

00 (11)

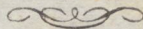
O SPOSOBIE
OSIĄGNIENIA PRAWDY.

FILOZOFJA PRAKTYCZNA

PRZEZ

Jakóba Balmès.

(Tłumaczenie z hiszpańskiego.)



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

—
1853.

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



II
234901

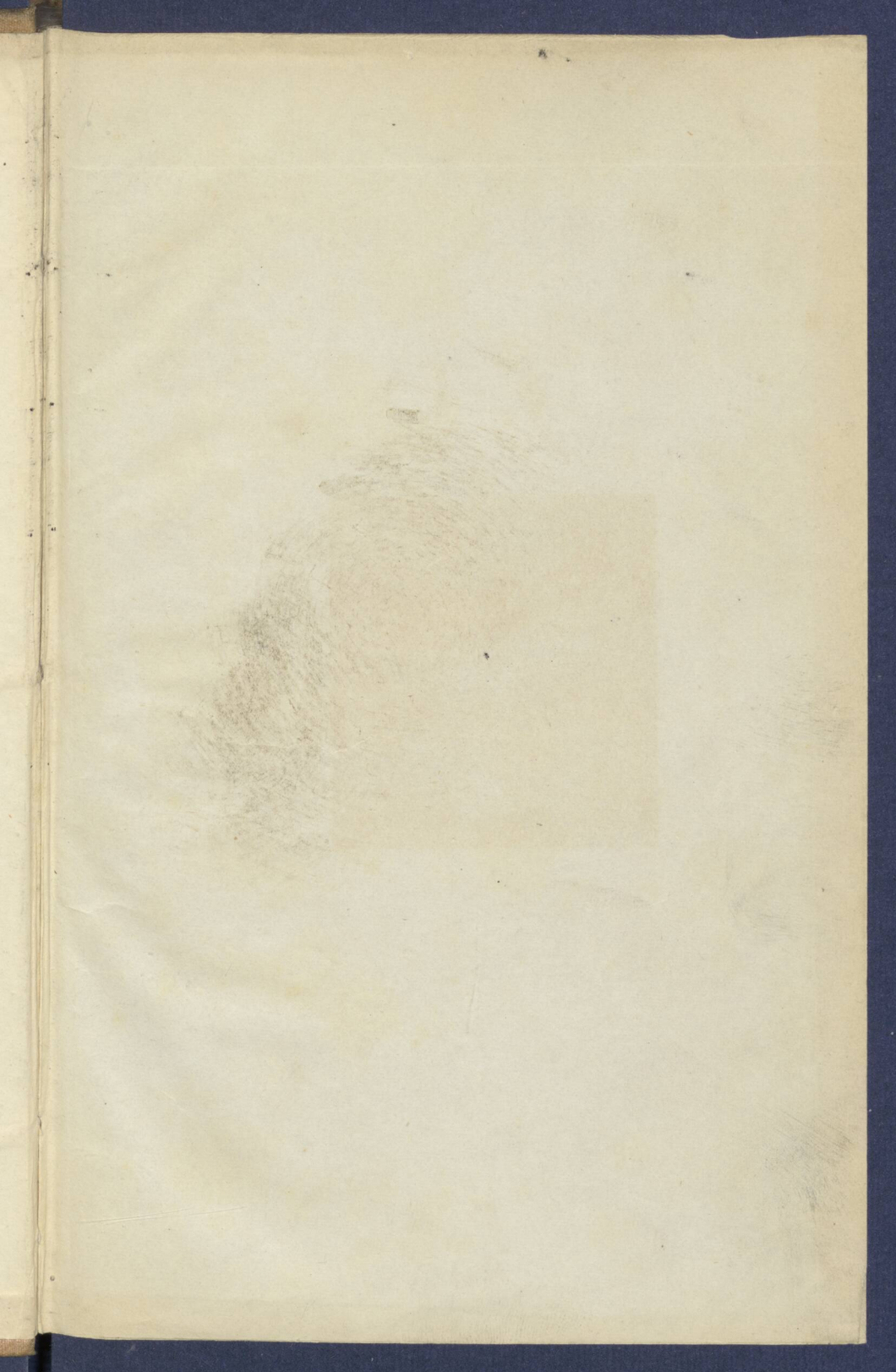
Wypożycza się
tylko do czytelní

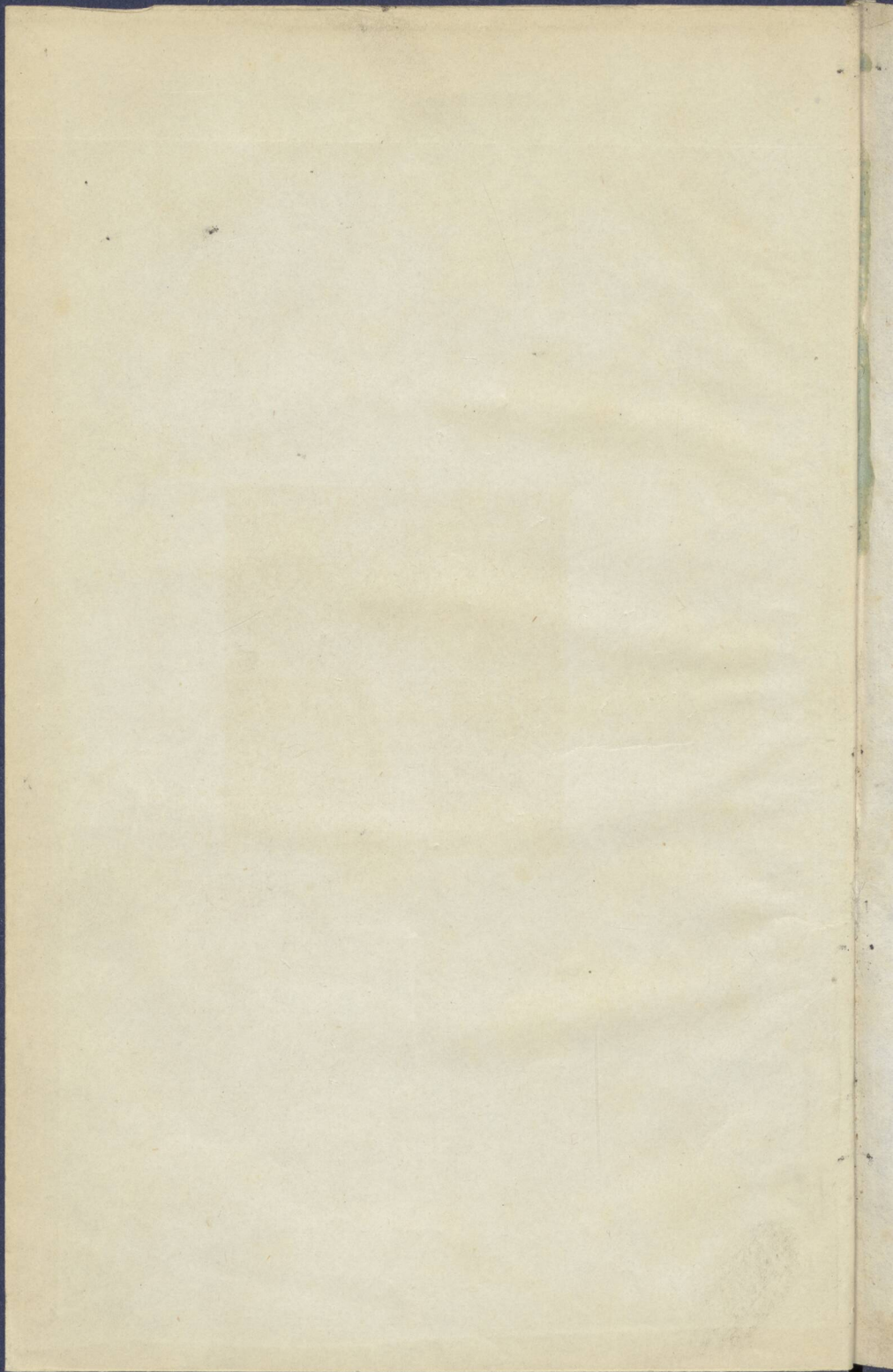
462. (357)

C. IV 1.

V A 17







**O SPOSOBIE
OSIĄGNIENIA PRAWDY.**



VII A 104.

234901 II

O SPOBIE

OSIĄGNIENIA PRAWDY.



00 (11)

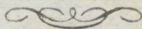
O SPOSOBIE OSIĄGNIENIA PRAWDY.

FILOZOFJA PRAKTYCZNA

PRZEZ

Jakóba Balmès.

(Tłómaczenie z hiszpańskiego.)



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

—
1853.

ak 2492

O. SPOSOBIE
OSIĄGNIENIA PRAWDY.

FILOZOFJA PRAKTYCZNA

TOM I

Jakobu Balmusa

(Tomaszowiec i Morskie Szkioty)

POZNAN

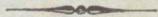
W KRAJOWYM DZIARNIENI I W KRAJOWYM

1853

195486 6114

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Strona.
Rozdział I. Uwagi przedwstępne	1
Rozdział II. Uwaga	5
Rozdział III. Wybór zawodu	8
Rozdział IV. O możebności	11
Rozdział V. Istnienie	20
Rozdział VI. Wiadomości nabyte pośrednio za pomocą zmysłów	27
Rozdział VII. Loika zgodnie z miłosierdziem	33
Rozdział VIII. O władzy ludzkiej w ogólności	40
Rozdział IX. Dzienniki	44
Rozdział X. Opisy podróży	47
Rozdział XI. Historia	51
Rozdział XII. Ogólne uwagi nad sposobami poznania natury jestestw, ich własności i stosunków	57
Rozdział XIII. Zmysłowe pojęcie	65
Rozdział XIV. Pojęcie	73
Rozdział XV. Rozumowanie	83
Rozdział XVI. Rozumowanie nie jest jedynym środkiem osią- gnięcia prawdy	88
Rozdział XVII. Nauczanie	96
Rozdział XVIII. Wynałaztwa	102
Rozdział XIX. Pojęcie, serce i wyobraźnia	106
Rozdział XX. Filozofia dziejowa	124
Rozdział XXI. Religia	129
Rozdział XXII. O praktycznym pojmowaniu	144



SPIS ROZDZIAŁÓW

1	Rozdział I. Uwagi przedwstępne
5	Rozdział II. Tworzenie
8	Rozdział III. Wzrost i rozwój
11	Rozdział IV. O możliwości
20	Rozdział V. Istotność
27	Rozdział VI. Właściwości nabyte postrzebie na pomorcu angielskim
32	Rozdział VII. Lokalne zrodzenie w miasteczku
40	Rozdział VIII. O wstępie iakich w ogólności
44	Rozdział IX. Działalność
47	Rozdział X. Opiary podrozdział
51	Rozdział XI. Historia
	Rozdział XII. Ogólne uwagi nad sposobami prowadzenia nauki
57	jestestwo, ich własności i stosunków
65	Rozdział XIII. Zmiany w postępie
73	Rozdział XIV. Postępie
83	Rozdział XV. Rozumowanie
	Rozdział XVI. Rozumowanie nie jest jedynym sposobem osiągnięcia
88	główna przyczyna
90	Rozdział XVII. Nauka
102	Rozdział XVIII. Wynalazki
100	Rozdział XIX. Postępie, sztuka i wyobraźnia
121	Rozdział XX. Filozofia dylematów
120	Rozdział XXI. Religia
144	Rozdział XXII. O postępie iakich w ogólności

(noszą) trzymane na wodzy, przedewszystkiem spo-
 strzeżać się, Balmès nie daje, Balmès nie daje,
 swoje, wzięł się do pracy; wzięł się do pracy; wzięł się do pracy;
 krow podobna, ochłodziła ją zimna rozważa,
 i bój się swojego celu, gdyż każda z castelników
 i przysięgłości castel go będzie, i jawność i ro-
 zumieć potrafi.

Jeżeli niepodobni było dla mnie oddać

Hrabiego Stanisława Kossakowskiego.

Kiedy przeszłej jesieni odczytywaliśmy razem
 dzieło nieoszacowanej wartości Jakóba Balmès'a,
 o sposobie osiągnięcia prawdziwej przetrómacz-
 go na język polski — orzekłem dumnie. Po kil-
 komiesięcznej pracy, w po zwyciężeniu wielu
 trudności, w usunięciu wielu zawad, dopełniłem
 Twojego życzenia, dokonałem przedsięwzięcia
 mojego.

W dziele Balmès'a, zdrowy i niezachwiany ni-
 czem sąd o rzeczach, szlachetność uczucia, spo-
 kój serca połączone ze spokojem rozumu, namię-

tności trzymane na wodzy, przedewszystkiem spostrzegać się dają. Balmès pojął posłannictwo swoje, wziął się do pracy; zagrała w nim gorąca krew południowa, ochłodziła ją zimna rozważa, i dopiął swojego celu, gdyż każdy z czytelników z przyjemnością czytać go będzie, z łatwością zrozumieć potrafi.

Jeżeli niepodobieństwem było dla mnie oddać całą wartość oryginału, niechaj niczém niezrażona usilność tłómacza staje w Jego obronie. Niechaj mi wolno będzie dodać, że przyjaźń trzydziestokilkoletnia od tak dawna żadnej nieulegająca zmianie, okolicznościami niezachwiana, obcym wpływem nie zrażona, w oddaleniu i przerwaniu bliższych stosunków nie ostygła, życiem nie zużyta, jest niezaprzeczoną prawdą. Takięj przyjaźni rzadkie są przykłady, takięj przyjaźni pracę moją poświęcam.

L. P.

ROZDZIAŁ I.

Uwagi przedwstępne.

§. 1.

Dobrze myśleć. — Czém jest prawda?

Dobrze myśleć jestto poznać prawdę, alboliteż skierować własne pojęcie na drogę wiodącą do prawdy. Poznać rzeczy takimi jakimi są w istocie, jestto posiadać prawdę; błądzi, kto ją chce poznać innym sposobem. Jest Pan Bóg. Wielka prawda! gdyż w samej rzeczy Bóg istnieje. Wiemy że zmiana pór roku wypływa z obrotów ziemi; i ta znajomość jest prawdą, bo w samej istocie słońce pory roku oznacza. Wiemy że posłuszeństwo prawu, dobra wiara, wierność w przyjaźni i t. d. są cnotami; kto przekonany o tém, ten tyleż prawd posiada, ten zaś byłby w błędzie, ktoby zdradę, niewdzięczność, niesprawiedliwość godnemi pochwały uznawał.

Chcąc myśleć dobrze, starajmy się poznać prawdę, czyli rzeczywiścieść rzeczy. Na cóż nam się przydadzą rozprawy

mniej więcej przebiegłe lub głębokie, jeżeli myśl nie będzie zgodną z rzeczywistością. Rolnik, skromny rzemieślnik, obznani z warunkami własnego powołania, lepiej o nich rozprawiać mogą od filozofa osłaniającego nieznaną swoją abstrakcyjnymi formułami, od filozofa pragnącego drugich uczyć tego co sam nie umie.

§. 2.

Różne sposoby nabycia prawdy.

Częstokroć prawda niedostatecznie nam jest znana. Wtedy rzeczywistość przedstawia się nie taką jaką jest w istocie, ale niedokładną, pomnożoną, zmienioną. Naprzykład: Poczet ludzi przesuwają się szeregami w pewnej odległości od nas, broń błyszczy na słońcu, resztę spostrzegamy niewyraźnie. Wiemy że są uzbrojeni ludzie, ale nie wiemy, czy to zebranie pospólstwa, czy regularni żołnierze? nie wiemy do której broni należą? bo prawdy nie dostrzeżliśmy całkowicie; wiadomość więc nasza niedokładna, brakuje nam dostrzeżenia różnicy munduru. Zwiedzeni odległością, lub jakim innym powodem, przypuszczamy bezzasadnie że ci ludzie uzbrojeni mają taki mundur, mundur jakiego właśnie nie mają. Tu znowu zachodzi niedokładność w znajomości naszój, gdyż dodaliśmy czego nie masz. Na ostatek jedną rzecz wzięliśmy za drugą, wylóg żółty za biały, przeistoczyliśmy to co jest w przedmiot odmienny.

Pojęcie posiadające całkowitą prawdę, podobne do zwierciadła pokazującego przedmioty, jakimi są; ale skoro pojęcie jest igraszką błędu, wtedy staje się kalejdoskopem zwozdającym oczy; nakoniec jeżeli w części tylko posiada prawdę, można go porównać do zwierciadła źle odlanego lub tak ustawionego iż rzeczywiste przedmioty przedstawia z przekształceniem rozmiarów i rysów.

§. 3.

Różnorodność umysłów.

Umysł akuratywny stara się spostrzegać w przedmiotach to co zawierają w sobie, a nie z czego się składają. Są ludzie którzy w każdej rzeczy umieją nadto widzieć, na nie-szczęście spostrzegają czego nie masz, a nie widzą tego co jest. Najmniej zajmujący wypadek, okoliczność jakakolwiek, dostarczają im obszernych przedmiotów rozprawiania bez końca, stawiania zamków na lodzie! Wielcy z nich projeści, wyprawni gębacze!

Inni, dotknięci wadą przeciwną, widzą dobrze ale mało od razu. Rzeczy im się z jednej tylko przedstawiają strony; niech ta strona zniknie, już nie widzą. Ci ludzie są skłonni do przesadzonej powagi w mowie i do uporu. Podobni do wieśniaków, którym się zdaje że za znajomym widnokregiem koniec świata, bo nigdy z rodzinnego kraju nie wyszli.

Pojęcie jasne, dokładne, obszerne, obejmuje w całości przedmiot swoich badań, uważa go ze wszystkich stron, we wszystkich stosunkach. Rozmowę z ludźmi tak uposażonymi, oraz ich pisma, odznacza jasność, ściśłość i akuratywność. Każde ich słowo czyni myśl wydatną, a ta myśl odpowiada rzeczywistości rzeczy; każde ich słowo oświeca, przekonywa, zupełne zadowolenie sprawia. Słuchając ich, powtarzamy: prawda, słusznie, i z łatwością podzielimy zdanie. Po bitym postępujemy gościńcu, a ten co nam przewodniczy, w sam raz zwraca naszą uwagę na dziwy napotykanne po drodze. Jeżeli przedmiot głęboki, do pojęcia trudny; jeżeli ścieżka ciemna, zagłębia się we wnętrzościach ziemi; mniejsza o to, nasz przewodnik wie kędy zboczyć, umie nam trudów ująć, umie czas skrócić, i w rękę swą trzyma pochodnię oświecającą najciemniejsze przejścia.

§. 4.

*Każdy celuje we własnej sztuce, stósownie do znajomości
jej szczegółów.*

Dokładna znajomość rzeczy w naukowym względzie, oznacza prawdziwie uczonego człowieka; we względzie praktycznym, w kierunku życia, odznacza mędrca; w sprawowaniu urzędów publicznych, kształci wielkich ludzi stanu; nakoniec w jakimkolwiek zawodzie, ten jest najbieglejszym, kto swój przedmiot zna najlepiej, najlepiej zna używane przez siebie środki. Dodajmy że znajomość ta powinna być praktyczną, powinna obejmować nawet fortele wykonania, owe szczegółowe prawdy, tak konieczne do dokładnego poznania rzeczy; a prawdy te są mnogie w każdym, nawet w najpospolitszym stanie. I tak na przykład na pytanie: Jaki ma być najlepszy rolnik? odpowiedzą nam: Ten co najlepiej poznał gatunki ziemi, nasion, roślin, najlepszą metodę, najlepsze narzędzia rolnictwa; co z ziemi najdoskonalwsze plony, najmniejszym kosztem, w najkrótszym czasie i w największej ilości odnosi; jedném słowem ten co najwięcej prawd zastosowanych do praktycznego rolnictwa posiada. Tak samo się dzieje z cieślą i z handlującym: zawsze najbieglejszym, kto najwięcej prawd dotyczących się swojego rzemiosła nabędzie, najlepiej rzeczywistość rzeczy którą się zajmuje pozna.

§. 5.

O ile na tém zawisło aby dobrze myśleć.

Przekonani być powinniśmy, że sztuka dobrze myślenia obchodzi nietylko filozofów ale wszystkich ludzi jakiegokolwiek bądź stanu. Pojęcie jest darem Stwórcy, darem szacownym ale niebezpiecznym; jest światłem mającém nam przewodniczyć we wszelkich czynnościach życia. Czuwając zatém nad tém światłem, w całym znaczeniu wyrazu, obo-

wiązkiem człowieka; niechże bowiem zagaśnie, postępujemy omackiem. Nie zostawiajcie pojęcia waszego w bezczynności, z obawy aby nie otrętwiało, aby nie stępsiało; ale dokładając do ogniska, podbudzając płomień, uważajcie aby nic czystości jego nie przyćmiło. Ten płomień powinien oświecać, nie rażąc swym blaskiem, powinien wskazywać drogę a zarazem odkrywać wszelkie zawady, któremi zaślana być może.

§. 6.

Jakim sposobem nauczać potrzeba dobrego myślenia.

Myśleć dobrze jest sztuką praktyczną, która się mniej za pomocą prawideł jak przykładów nabywa. Tych którzy za pomocą ogromnego zapasu prawideł i uwag rozbiorowych ucząją téj sztuki, zapytajmy, coby pomyśleli o mamce która chcąc nauczyć dziecko i mówić i chodzić, téjże saméj używać będzie metody? Nie idzie ztąd abym wszelkie prawidła potępsiał, o tém bynajmniej nie myślę, radzę jednakże najprostszych i najpraktyczniejszych używać i to z największém umiarkowaniem, bez wszelkich filozoficznych pretensyi. Na przykład: Dziecko pewne słowo źle wymawia, chcąc je poprawić, jakże sobie ojciec lub nauczyciel pocznie? Wymawia to słowo przed niém, jak wymawiane być powinno, i każe po sobie powtarzać. „Uważaj dobrze,“ mówi do dziecka, „nie tak usta otwieraj, przyłóż lekcjiéj język do podniebienia.“ Jestto przykład obok prawidła, czyli prawidło i sposób wprowadzenia go w używanie.

ROZDZIAŁ II.

U w a g a.

Są sposoby wiodące do poznania prawdy, są zawady tamujące do niéj przystęp. W użyciu pierwszych, w usuwaniu drugich, cała się sztuka dobrego myślenia zasadza.

§. 1.

Oznaczenie i użyteczność uwagi.

Uwaga jest zastosowaniem umysłu do jednego przedmiotu. Chcąc dobrze myśleć, trzeba przedewszystkiém umieć być uważnym. Siekiera nie odrąbie, jeżeli ją nie przyłożymy do drzewa, sierp bezużytecznym w ręku żniwiarza zostanie, jeżeli nie dosięgnie kłosów.

Czasami przedmioty przedstawiają się umysłowi, a umysł nie zastanawia się nawet nad niemi. Tym sposobem widzimy nie patrząc, słyszemy nie słuchając; ale tak nabyta znajomość zawsze jest małoznaczącą, powierzchowną, częstokroć nie akuratną, a nawet zupełnie fałszywą. Umysł nieuważny odchodzi, że tak rzekę, od siebie, nie widzi co mu pokazują. Nabycie przyzwyczajenia do uwagi, bądź wśród ruchu czynności, bądź wśród ciszy nauk, wiele znaczy, dla tego téż nieraz mogliśmy spostrzedz, że do zrozumienia rzeczy, mniej nam braknie dostatecznego pojęcia jak dostatecznego przyłożenia się umysłu, czyli uwagi.

Słuchamy opowiadania z roztargnieniem, dając wolny bieg naszej wyobraźni, przerywając opowiadacza tysiącami pytaniami, lub odrębnymi ustępami, ztąd wynika, że najbardziej zajmujące okoliczności uchodzą przed nami, najgłówniejsze zarysy nas nie uderzają; a jeżeli chcemy z kolei opowiedzieć cośmy słyszeli, lub się nad tém zastanowić dla udzielenia zdania, opowiadanie powyższe przedstawia się naszej pamięci niedokładne, przeistoczone. Błąd nasz pochodzi z nieudolności naszej, albo z tego żeśmy bez uwagi opowiadacza słuchali.

§. 2.

*Korzyści wynikające z uwagi.**Niedogodności wynikające z niewagi.*

Uwaga niesłuchanym sposobem umysłowi sił dodaje, gozdziny przeciąga. Za jój pomocą człowiek pomnaża bezustan-

nie zapas myśli swoich; jasność ich i dokładność winien uwadze, winien jój jeszcze owe dziwy pamięci, gdyż w stosunku trwania uwagi, pomysły same przez się w porządku i z metodą układają się w mózgu człowieka. Ci którzy wahającą się tylko dają uwagę, umysł swój rozpraszając wśród rozlicznych przedmiotów, tu odnoszą takie, tam przeciwnie wrażenia. Zebrane bez związku wypadki, zamiast się wspólnie oświecać, zamiast przychodzić w pomoc pamięci, mięszają się, płaczą, wyłączają jedne drugich. Niemasz czytania, rozmowy, widowiska, choćby się najblaszszymi wydawały, któreby w sobie nie zawierały nauczającego przedmiotu. Uwaga zbiera i zapisuje najmniejsze drobiazgi, roztargnienie odpycha od siebie i upuszcza złoto i klejnoty.

§. 3.

Czém być powinna uwaga.

Umysły lekkomyślne, lub zagłębiające się.

W błędzie ten kto mniema że uwaga wymaga wielkiego trudu. Przez uwagę nie rozumiem owęj nieruchomości umysłu, która się, że tak powiem, do przedmiotu przykuwa; ale rozumiem przykładanie się spokojne, wypoczęte, każdej rzeczy właściwy czas naznaczające; z pozostawieniem jednakże potrzebnej szybkości do łatwego przechodzenia z jednego zatrudnienia do drugiego. Uwaga nie sprzeciwia się bynajmniej wszelkiej rozrywce lub wypoczynkowi. Umysł wypoczywający nie przestaje dla tego myśleć, ale ze zmuDNA pracą zawiera rozejm, oddaje się łatwiejszemu zajęciu. Mędrzec przerywający zawile badania dla użycia na chwilę przyjemności wiejskich, uważa stan zbiorów, pracę rolników, szmer strumienia, śpiew ptaków; to go rozrywa, nie męczy.

Uwaga podług mnie nie jest bynajmniej ścisłem i ciągłym oderwaniem się od wszystkiego, na dowód czego w liczbę roztargnionych, mieszczę nietylko roztrzepańców, ale nawet

umysły całkiem zatopione w sobie. Tamci rozpraszają się na zewnątrz, ci się gubią sami w sobie, w ciemnych głębinach własnych marzeń. Jednym i drugim brak uwagi potrzebnej, to jest uwagi należnej przedmiotowi zajęcia. Człowiek uważny pełen ugrzecznienia i uprzejmości. Obrażamy miłość własną tych, których nie słuchamy. Rzecz zastanowienia godna, że grzeczność lub niegrzeczność nazywamy uwagą lub brakiem uwagi.

§. 4.

Przerwanie uwagi.

Dodajmy że najgłębsze badania rzadko kiedy wymagają takiej uwagi, którą bez wielkiej szkody przerwać nie można. Uskarżamy się na niewczesne odwiedziny, na nagły hałas przerywający ciąg mowy. O wy słabe umysły! rzeczywiste dagueryotypy, w których najmniejszy ruch, przejście obcego ciała, wszystko zagmatwać i pomieszać może. Ta wada, przyrodzona u jednych, przesada próżna i dziecinna u drugich, jest zawsze dowodem braku skupienia i wewnętrznego zebrania myśli. Bądź co bądź, starajmy się nabywać silnej i giętkiej zarazem uwagi. Niechaj pojęcia nasze nie będą dagueryotypowanemi widokami, ale obrazami wyraźnie określonymi. Skoro malarzowi przerwą pracę, składa pędzel; gdy zechce, znów go bierze do ręki i dalej swą pracę prowadzi. Obce ciało mu zawadza, usuwa go i wszystko naprawione zostaje.

ROZDZIAŁ III.

Wybór zawodu.

§. 1.

Ogólne oznaczenie zdolności.

Niechaj się każdy całkowicie poświęca stanowi do którego najwięcej w sobie czuje powołania. To prawidło tak

ważne nadto było zaniechane, i z tego powodu przekonany jestem, nauki i sztuki tak mało stanowczych postępów uczyniły. Talent, czyli zdolność; dar, znaczy u niektórych bezwzględna zdatność; podług nich umysł szczęśliwie usposobiony do pewnej rzeczy, powinien być usposobionym do wszystkiego. Tu główny błąd zachodzi, gdyż można być biegłym w jednym przedmiocie, a do drugiego najmniejszej nie posiadać zdatności. Napoleon i Kartezjusz, dwaj wielcy ludzie, a jednak między sobą tak różni! Przypuśćmy zamianę myśli pomiędzy nimi; gieniusz wojny nie pojmie gieniuszu filozofii, zdobywca umieści z pogardą myślącego człowieka w rzędzie tych, których dziwaczni marzycielami nazywał.

Możnaby całe książki zapisać porównywaniem zdolności, wykazując pierwiastkową różnicę między niemi zachodzącą. Każdy człowiek ma swoją silną i słabą stronę. Mało jest ludzi, nie masz nawet takich którzyby we wszystkiem do doskonałości dojść mogli. Doświadczenie wszakże naucza, że są niektóre zdolności sprzeciwiające się drugim, jedno drugim szkodliwe, i w rzeczy samej, umysł na przykład ogółowy rzadko kiedy posiada akuratność drobiazgową; i od poety żyjącego natchnieniem, wybujałej wyobraźni utworem, nie żądamy aby się bez wysilen mógł nagiąć do wymierzonej matematycznej ścisłości.

§. 2.

Instynkt wskazuje nam zawód do którego najwięcej mamy zdatności.

Do władz udzielonych człowiekowi w rozmaitych stopniach, Stwórca dodaje szacowny instynkt wskazujący mu każdą z tych władz użycie. Dla czegoż umysł zajmuje się chętnie jedną pracą? poszukuje ją z usilnością? przeciwnie do innej czuje coraz to wzmagającą się, a nakoniec nieprzewycięzoną odrazę? W pierwszym razie natura go ostrzega, że od niej uzyskał, a w drugim że mu odmówiła szczęśli-

wych skłonności do tego co mu się podobało, lub do czego wstręt poczuł. Wszakże czucie smaku skoro go nie popsuła choroba lub złe nawyknienie, odróżnia pożywienie zdrowe od niezdrowego; tak samo dzieje się z powonieniem; a dla czegożby Stwórcę dusza mniej miała obchodzić od ciała?

Rodzice, nauczyciele, naczelnicy wychowania i nauczania, powinni się nad tém zastanowić; bo w samej istocie, wieleż to wyższych zdolności mogłoby najszacowniejsze wydać owoce, gdy tymczasem dla braku dobrego kierunku sprowadzone z właściwego toru, bezpożytecznie się trawią.

Któż tego pojąć nie zdoła? Wszak dwunastoletnie nawet dziecko zna co mu najmniej kosztuje pracy, jakie są nauki do których najwięcej ma zdatności i pojęcia.

§. 3.

Próby za pomocą których poznać można właściwą zdolność dziecka.

Przedstawmy dzieciom przed oczy rozmaite wyroby, znakomite utwory przemysłu i rozumu ludzkiego, poprowadźmy je do zakładów, kędy instynkt każdego może się spotkać z tém co mu się najwięcej podoba. Tym użytecznym i pewnym sposobem natura uchwycona nauczynku objawi zdolności, które najściślejsza nauka nie byłaby w stanie odkryć.

Wymyślny mechanizm ściągnął uwagę dziesięcioletnich i dwunastoletnich dzieci, największa ich część popatrzyła, pochwaliła i poszła dalej; jedno z nich się zatrzymało, długo się zapomniało na miejscu. Szczegółowa tego dziecka ciekawość, ciągle zajęcie, zapytania dorzeczne, łatwe pojmowanie mechanizmu, czyż nie powinno zastanawiać badacza?

Czytamy stronnice wielkiego poety, a pomiędzy młodemi słuchaczami znajduje się drugi Lopez de Vega, Melendez, Ercilla lub Calderon nowy. Patrzcie jak mu oczy błyszczą, piersi się podnoszą, wyobraźnia dziecinna w płomieniach pod niezrozumianém może wrażeniem. Natura przemówiła.

Poznajesz poetę. Zdolności, ani obcego wdawania się, ani zniewolenia nie cierpią. Częstoć z dziecka niepospolitej zdadności, społeczność człowieka miernego otrzymuje. Orzeł i jaskółka odznaczają się siłą i lekkością swych skrzydeł, pomimo tego orzeł nie wzniesie się pędem jaskółki, jaskółka się nie wzbije lotem monarchy powietrza.

.... Tentate diu quid ferre recusent

Quid valeant humeri.

Tę radę Horacyusza piszącym, zastosować możemy do tego który ze znajomością rzeczy pragnie sobie zawód wybrać.

ROZDZIAŁ IV.

o możebności.

§. 1.

Porządkowanie działalności naszego pojęcia.

Zadane pytania.

Chcąc mój przedmiot o ile można jaśniejszym uczynić, podzielę działalność pojęcia na dwie części: na działalność spekulacyjną i praktyczną. Nazywam spekulacyjną tę, która na znajomości rzeczy poprzestaje, a praktyczną, która prowadzi do czynu.

Kiedy idzie tylko o poznanie rzeczy, możemy sobie następujące zadać pytania: 1) Jestże ta rzecz możebną, lub nie? 2) Istniejeż lub nie? 3) Jakić jest natury, jakich własności, jakich stosunków? Przepisy służące do jasnego rozwiązania tych trzech pytań, zawierają w sobie to wszystko, co się tylko do znajomości spekulacyjnej ściągać może.

W każdym czynie, oczywiście zakładamy sobie koniec. Ztąd pytania: 1) Jaki koniec? 2) jak go najlepiej osiągnąć?

Upraszam usilnie czytelników moich, aby się zastanowili nad powyższymi podziałami i zachowali je o ile mo-

zna. w swojej pamięci. Ułatwią im zrozumienie tego co ma nastąpić i będą wielką pomocą w uporządkowaniu własnych myśli.

§. 2.

Możliwość i niemożliwość.

Uporządkowanie.

Możliwość. Myśl zawarta w tym słowie, odnosi się do niemożliwości. W samy istocie twierdzenie jednej, pociąga za sobą zaprzeczenie drugiej.

Słowa, możliwość i niemożliwość, wyrażają różniące się między sobą wyobrażenia, podług tego jak je zastosujemy do rzeczy samych, lub do powodu od którego pochodzą. Z tém wszystkiém wyobrażenia te mają między sobą ścisły stosunek, jak się wnet o tém przekonamy. Uważane w zastosowaniu do jednej istoty, niezależnie od powodu, możliwości i niemożności, nazywają się wewnętrznymi. Biorą nazwę zewnętrznych, skoro idzie o powód. Pomimo tak prostego i pozornie jasnego rozwiązania, kto go chce dokładnie zrozumieć, powinien być świadomym podziałów umieszczonych przezemnie w następnych ustępach.

Nie jeden się może zadziwi, że możliwość przed niemożliwością oznaczemy. Ale zastanowiwszy się z uwagą, łatwo się przekona o logiczności téj metody. Słowo, niemożliwość, chociaż przedstawia znaczenie zaprzeczające, wyraża jednak myśl niewątpliwą, myśl sprzeczności, wyłączenia, oporu i że tak rzekę walki; a zatem gdy tę sprzeczność usuniemy, pojmiemy wtedy możliwość. Ztąd następujące sposoby wyrażenia się: To być może, bo się temu nic nie opiera, bo niemasz żadnego sprzeciwieństwa. Bądź co bądź, znajomość niemożliwości obznajomia nas z możliwością, i vice versa.

Niektórzy filozofowie odróżniają trzy rodzaje niemożliwości: niemożliwość metafizyczną, fizyczną i moralną. Ten podział przybrać mogę, dodając do niego,

niemożebność zdrowego rozsądku. Obaczemy ponież na czém się w tém zasadzam. Możeby jednak lepiej było nazwać niemożebność metafizyczną, bezwzględną; fizyczną, naturalną; a niemożebność moralną, z wy czajną.

§. 3.

Na czém zawisła niemożebność metafizyczna, czyli bezwzględna.

Niemożebność metafizyczna, czyli bezwzględna, zależy od samėj istoty rzeczy, czyli wyraziwszy się inaczej, rzecz staje się bezwzględnie niemożebną, skoro o jėj istnieniu wyrzec można tę niedorzeczność, że jest i nie jest razem. Koło trójkątne jest niemożebnością bezwzględną, gdyż byłoby i nie byłoby kołem, byłoby i nie byłoby trójkątem. Pięć równe szesciu, jest także niemożebnością bezwzględną, bo wtedy pięć byłoby i nie byłoby pięć. Występek cnotliwy, jest niemożebnością bezwzględną, gdyż będąc cnotliwym, występkiem przestałby być występkiem.

§. 4.

Niemożebność bezwzględna i wszechmocność boska.

To co jest bezwzględnie niemożebném, czyli konieczném niepodobieństwem, w żaden sposób istnieć nie może.

Gdy powtarzamy że Bóg wszechmocnym, nie rozumiemy przez to, aby rzecz przeciwna zdrowemu rozsądkowi mogła być jego dziełem. I tak naprzykład, połączenie istnienia z nieistnieniem świata i Boga, występku z cnotą i tym podobne niedorzeczności, bez najmniejszego z sobą związku, czyż mogą podpadać pod działalność wszechmocności? Mądrze święty Tomasz uważa, iż można powiedzieć: ta rzecz jest niemożebną, a nie że Pan Bóg utworzyć jėj nie może. Ztąd wynika, iż niemożebność wewnętrzna bezwzględna, pociąga za sobą niemożebność zewnętrzną bez-

względna; czyli że żaden powód nie sprawi tego, co jest bezwzględnie niemożliwym.

§. 5.

Niemożliwość bezwzględna i dogmata.

Chcąc utrzymywać, że rzecz jaka jest bezwzględnie niemożliwą, trzeba koniecznie mieć jasne wyobrażenie o tém wszystkiém co z nią w sprzeczności zostaje. (Osądzić rzecz za niemożliwą, dla tego że jęj pojąć nie możemy, nie jestżte to wyjawieniem pychy, a zarazem niemocy naszego rozumu?) Z tego powodu zastanówmy się tylko nad szaleństwem tych, którzy potępiają pewne tajemnice chrześcijaństwa, ogłaszając je bezwzględnie niemożliwymi. Dogmata Trójcy Świętej i wcielenia, są bezwątpienia nad słabe pojęcie człowieka, ale ze słabości naszej cóż wyprowadzić możemy? Boga w Trójcy Świętej jedyne go i jedną naturę w trzech odrębnych osobach. Jakże to być może? Nie wiem, ale niewiadomość moja nie daje mi prawa zaprzeczania temu. Czy zrozumiałem nim odważyłem się wyrzec, czém ta natura, czém te osoby w Bogu? Nie zaiste, a skoro pragnę się przekonać, czy to co utrzymują drudzy jest niepodobieństwem, zapuszczam się w krainę obłądów. Cóż wiedzieć możemy o tajemnicach Bóstwa? Wiara jest próbą i, śmiało powiedzieć można, dopełnieniem rozumu; a Bóg w dobroci równie jak w mądrości swojej, nie chciał zupełnie podnieść zasłony oddzielającej życie śmiertelne od oceanu światłości i prawdy.

§. 6.

Niemożliwość fizyczna czyli naturalna.

W każdym wypadku będącym w sprzeczności z prawami przyrodzonymi, zachodziłaby niemożliwość fizyczna, czyli naturalna. Jest oczywistém niepodobieństwem, aby kamień rzucony mógł się sam przez się utrzymać w po-

wietrze; aby woda niezém nie zatamowana nie zrównała się ze swoją powierzchnią; aby ciało zanurzone w płynie mniejszej gęstości, nie zatopiło się; aby słońce zatrzymało się w biegu i t. d. A to z powodu, że prawa natury nakazują upadek ciał, zrównanie wód i t. d. Bóg, tych praw stwórca, mógłby je zawiesić, ale człowiek nie zdoła. Co jest w mocy boskiej, nie jest w mocy stworzenia.

§. 7.

Jakim sposobem uznajemy naturalną niemożliwość.

Twierdzić możemy, że rzecz jest naturalnie niemożliwą, skoro wiemy iż istnieje prawo opierające się jój dopełnieniu i że ten opór nie jest usunięty lub osłabiony inném prawem. Człowiek bez punktu oparcia pada na ziemię, bo jest cięższym od powietrza; jestto prawem przyrodzonym, ale istnieje inne prawo, na mocy którego ciało składające się z różnych części, a w szczególności lekszych od środka w którym zanurzoném zostaje, utrzymuje się lub wznosi, nawet wtedy gdy jedna z tych części cięższa od płynu okrażającego je dokoła. Tym sposobem człowiek znajdujący się w globusie aerostatyicznym dobrze zbudowanym, może się wznieść w powietrze, a zjawisko takowe będzie w zupełnym związku z prawami natury. Nadzwyczajna małość pewnych owadów nie dozwala, aby ich obraz malował się w źrenicy naszej i dojrzeć go zabrania, ale stosownie do prawideł pod które światło podpada, kierunek promieni może się za pomocą soczewki mikroskopicznej do tego stopnia zmienić, że te promienie poczynające od bardzo małego przedmiotu, rozszerzają się w punkcie zetknięcia ze źrenicą i malują w niej obraz większego rozmiaru niż jest w istocie. Ztąd wypada: że nie będzie niemożliwością naturalną, przedmioty niewidzialne gofemu oku spostrzegać za pomocą mikroskopu w powiększonych wymiarach.

Z tego względu widzimy jak wiele na tém zależy, abyśmy tylko po dojrzałym dopiero rozbiorze ogłaszali niemożność naturalną tego lub owego zjawiska. Przyrodzenie dziwnie jest potężne, a tajemnice jego prawie wszystkie nam nieznanne. Gdyby kto był przepowiedział w XV wieku, że przyjdzie czas w którym za pomocą trochę ściśniętej pary, człowiek będzie mógł przebiegać w godzinie przestrzeń którą w owym czasie za ledwo w jednym dniu przebiegał, to faktem byłoby za naturalnie niemożliwe uważane; a jednakże dziecko podróżujące dzisiaj po kolei żelaznej, pojmuje, że w biegu swoim jest pędzone naturalną siłą. Kto wie jakie nam odkrycia przyszłość gotuje i jaką postać przybierze świat za dziesięć wieków? Wierzmy z ostrożnością w istnienie zadziwiających zjawisk, ale nie oddawajmy się nierozważnie złotym marzeniom! Strzeżmy się także, abyśmy za niepodobne i nierozsądne nie ogłaszali tego, co szczęśliwe odkrycie może urzeczywistnić jutro.

§. 8.

Rozwiązanie zarzutu tyczącego się cudów.

Z powyższych uwag wypływa zarzut którego się niedowiarki chwytają. Utrzymują że: „Zjawiska nazwane cudami są utworem nieznanym ale naturalnych przyczyn, w niczém nie dowodzących wdania się boskiego, w niczém nie popierających prawdę chrześcijańskiej wiary.“ Takowy zarzut następującym sposobem pokonać zdołamy.

Człowiek niskiego urodzenia, przez nikogo nie nauczony, zatracony wśród tłumu, bez sposobów ściągania na siebie uwagi ludzkiej, nie mający kędy spocząć głowie, przedstawia się ludowi, przynosząc mu naukę zarówno wzniosłą jak nową. Pytają go, jakie ma prawo do posłannictwa swojego? A na jego słowo ślepy przejrzał, głuchy usłyszał, język niemowli rozwiązany został, sparaliżowany wstał i poszedł; największe niedoleżtwa ustąpiły od razu.

Ci co dopiero zmarli, których niesiono do grobu, popowstawali z trumien; ci którzy od dawna zalegali mogiły i w koło siebie smród zgnilizny rozpościerali, na głos: powstańcie! okryci całunem opuszczają siedlisko śmierci!

To są niezaprzeczone wypadki. Najzaciętszy nawet badacz natury, czyż w nich będzie chciał szukać działalności ukrytych praw przyrodzenia? Ośmielił się nazwać nierozsądnymi tych, którzy wierzą że takowe cuda dopełnionemi zostały jedynie za wdaniem Boga? Mniemacież że czasem odkrywają tajemnicę wskrzeszenia umarłych, i to nie za pomocą nauki, ale na rozkaz wołającego głosu. Zdjęcie katarakty, czyż może mieć styczność z otworzeniem od razu oczów ślepemu z urodzenia? Użyte sposoby przywrócenia ruchów sparaliżowanemu członkowi, czyż mają co wspólnego ze słowami: „powstań, weź z sobą łóżko, i wracaj do domu.“ Nauki hydrostatyczne i hydrauliczne, czyż potrafią odkryć w głosie ludzkim władzę uspokojenia wzburzonych bałwanów pod nogami człowieka postępującego po nich, jak król po dywanach obszytych frezylami złotemi?

I cóż na to powiecie, gdy do tego wspaniałego świadectwa dodamy: sprawdzenie prococtw, świętość niepokalanego żywota, wzniosłość nauki, czystość moralności, ofiarę życia, śmierć bohaterską wśród męczarni i obelg, i to z tą samą nauką w ustach, udzielaną do samego końca, z wypogodzonym czołem, ze słodyczą pełną majestatu; i to do ostatniego tchnienia, unoszącego się z temi słowy pozostawionemi na ziemi: miłość i przebaczenie!

Niechże nam potem nie wspominają o owych prawach utajonych, o owych pozornych niemożebnościach, niechże oczywistości nie odpychają tém niedorzeczném słowem: „Czy ja wiem!“ Zarzut podobnego rodzaju mógłby być nie od rzeczy, gdyby szło o wypadek odosobniony, ciemny, podlegający różnym tłumaczeniom, ale skoro występuje przeciwko chrześcijaństwu, nietylko jest bezzasadnym, ale dotyka i obraża zdrowy rozsądek.

§. 9.

Nieemożebność moralna czyli zwyczajna.

Sprzeciwieństwo zwyczajnemu biegowi okoliczności, nazywać można nieemożebnością moralną, czyli zwyczajną. To oznaczenie daje się wielorako tłumaczyć, i w samej istocie, wyrażenie: bieg zwyczajny okoliczności, może się do tyła przedmiotów zastosować, że coibyśmy w ogólności o tém powiedzieć mogli, byłoby w praktyce z niewielkim pożytkiem. Nieemożebność bowiem ta niema żadnego związku z nieemożebnością bezwzględną i naturalną; gdyż rzecz moralnie nieemożebna nie idzie za tém, aby być miała bezwzględnie i naturalnie możebną. Chcąc dać jasne i proste wyobrazenie nieemożebności zwyczajnej, powiemy, że wypadek jest tym sposobem nieemożebnym, skoro w porządku rzeczy rzadko kiedy, albo nigdy się nie zdarza. Spostrzegam znakomitą osobę, której imię i tytuły we wszystkich brzmią ustach, której należne oddają honory. Moralnym jest niepodobieństwem, aby to imię było zmyślane, a przybierający je szalbierzem. Jednak w podobnym razie nie jeden się pomylił. Dodajmy, że nieemożebność moralna ustępuje czasowi, za wdaniem się nadzwyczajnego lub nadspodziewanego powodu, zmieniającego bieg wypadków. Błędny rycerz na czele garstki żołnierzy przybija z daleka do nieznanego lądu, ogromny kraj zaludniony kilku milionami ludzi przed nim się otwiera. Niszczy własne okręta i do swoich: „naprzód za mną!“ woła. Dokąd biegnie? Obszerne zawojować państwa z kilkudziesięciu żołnierzami. Niepodobieństwo! prawdziwy z niego szaleniec! Dajcie mu pokój! W jego szalenstwie bohaterstwo i gieniusz, a z niepodobieństwa historyczny wypadek wyniknie. Ten błędny rycerz zwie się Fernandem Kortezem, a szalenstwo jego nowym światem Hiszpanią obdarza.

§. 10.

*Nieemożebność zdrowego rozsądku niewłaściwie brana za
nieemożebność moralną.*

Nieemożebność moralna ma często znaczenie odmiennie od tego cośmy jój dotąd dawali. Są wypadki nieemożebne którym nieemożebność bezwzględna lub naturalną naznaczać niepodobna, a jednak do tego stopnia przekonani jesteśmy że się ziścić nie mogą, iż ani nieemożebność naturalna, ani nawet bezwzględna nie mogłaby niczém przekonania naszego powiększyć. Człowiek włożył w naczynie znaczną ilość charakterów drukarskich; dajmy na to że są kształtu kubicznego, aby wypadając z naczynia utrzymać się mogły na jakiegokolwiek ze swoich powierzchni. Mięsza potem wszystko razem, porusza i wyrzuca na ziemię. Czyż jest podobieństwem do prawdy, aby te charaktery wypadając z naczynia, ułożyły trafem cały ustęp Didony?

To być nie może, zawoła każdy człowiek rozsądny; samo przypuszczenie podobnego wypadku byłoby szaleństwem! Tak jesteśmy téj nieemożebności pewni, że gdybyśmy mieli życie nasze kłaść w zakład, śmiałybyśmy się na to odważyli.

Uważmy jednak, iż tutaj nie zachodzi ani metafizyczna, ani bezwzględna nieemożebność, charaktery bowiem drukarskie mogą się układać podług woli, i w samej rzeczy zecer w krótkim czasie i z łatwością mógłby je w tym porządku ułożyć. Ponieważ żadne przyrodzone prawo nie sprzeciwia się temu, aby charaktery drukarskie na tę lub ową powierzchnią padły, jedno obok drugich, do otrzymania więc żadanego skutku, nie masz tutaj nieemożebności naturalnej, ale zachodzi inna, nie wspólnego nie mająca z poprzedzającymi, a różniąca się równie od téj którą nazwalimy nieemożebnością moralną, przez to jedynie że zostaje na zewnątrz zwyczajnego biegu wypadków: Tę nieemożebność, nazwiemy nieemożebnością zdrowego rozsądku.

Teorye przypuszczeń i kombinacyi wyprowadzają na jaw tę niemożliwość, wymierzając, że tak powiem, wielką odległość oddzielającą możebność zjawiska od jego urzeczywistnienia.

Stwórca przyrodzenia nie chciał, aby niektóre wszechwładne przekonania podlegały rozumowaniu. Wieleż to ludzi w takim razie straciłoby własne przekonanie! Dla tego też udzielone nam zostały pod postacią instynktu. Napróżno z nimi walczyć zechcecie! Na wasze sofistmata nikt odpowiedzieć może nie zdoła, a ci których do milczenia zmusicie: „Biedne głowy!“ zawołają, „jak mogą podobne niedorzeczności prawić!“

Skoro w głębi naszej duszy przyrodzenie się odzywa głosem tak jasnym, tak rozkazującym, byłoby szaleństwem go nie słuchać. Za ledwo kilku ludzi przybierając nazwę filozofów, opierają się jeszcze, zapominając że nie masz filozofii po za krańcami zdrowego rozsądku, a niedorzeczność nie jest drogą wiodącą do prawdziwej mądrości.

ROZDZIAŁ V.

Istnienie.

Wiadomości nabyte za świadectwem bezpośredniem zmysłów.

§. 1.

Użyteczność świadectwa zmysłów; rozmaite sposoby za pomocą których dają nam poznawać przedmioty.

Położywszy zasady i prawidła mające nam przewodniczyć w zadaniach dotyczących się możebności, przejdźmy teraz do przedmiotów istnienia i bytu; te nam obszerne otworzą pole, oraz użyteczniejsze i częstsze zastosowania.

Dwoma sposobami możemy nabyć przekonania o istnieniu i nieistnieniu jakiej istoty, przekonania że rzecz jest lub nie jest: za pomocą siebie samych, lub za pomocą drugich.

Znajomość nabyta o istnieniu rzeczy za pomocą zmysłów, jest pośrednią, lub bezpośrednią. Zmysły wprost przedstawiają przedmioty naszemu pojęciu, albowiż z wrażeń z tych przedmiotów powstałych, pojęcie wnioskuje o istnieniu zjawisk i wypadków ukrytych przed zmysłami, i tych które zakres zmysłów naszych przechodzą. Wzrok mnie ostrzega o bezpośredniem istnieniu budowli wznoszącej się przedemną; a odłam kolumny, szczątki mozaiki, napis, ucza mnie, że tam gdzie te przedmioty odkrywam, wznosiła się niegdyś rzymska świątynia. W obudwóch razach, zmysłom winienem znajomość nabytą: bezpośrednio w pierwszym razie, pośrednio w drugim.

Bez przyczynienia się zmysłów człowiekby nie doszedł do znajomości istnienia istot duchowych. I w samej rzeczy, pojęcie zagłębione w nieustanną otrętwiałość, nie mogłoby téj znajomości nabyć, ani przez akt rozumu, ani przez akt wiary, chyba żeby sam Bóg przyszedł mu w pomoc, za przyczyną nadprzyrodzonych środków. Różnicę którąśmy przedstawili, nie zbija żaden z systematów przyjętych o pochodzeniu wyobrażeń. Dajmy że wyobrażenia te są wrodzone lub nabyte, że pochodzą od zmysłów lub od zmysłów są obudzone, oczywiście nic nie możemy, nic nie wiemy, dopóki te potężne pośredniki myśli nie staną w ruch wprowadzone. Dozwólmy marzycielom roić sobie co tylko zechcą o działaniach umysłowych człowieka pozbawionego wszelkich organów, bo jakże sprawdzić potrafimy błąd lub prawdę ich systematów, gdy ten nieszczęśliwy nie jest w stanie udzielenia nam własnych wrażeń, ani za pomocą mowy, ani za pomocą znaków? A potem nie idzie tu o istotę wyjątkową, ale o człowieka obdarzonego wszystkimi organami, a doświadczenie naucza, że w takich razach człowiek zna, zna co czuje, lub za pomocą tego co czuje.

§. 2.

Błędy którym podlegamy z powodu zmysłów. — Sposoby zaradzenia tym błędom. — Przykłady.

Jeżeli znajomość bezpośrednia istnienia jakiegokolwiek przedmiotu za pomocą zmysłów, czasami jest skalana błędem, pochodzi to ztąd, że nie zawsze umiemy użyć należyte owych sprzężyn podziwiania godnych. Przedmioty cielesne działając na organa skoro wzbudzają w naszej duszy wrażenie, starajmy się odkryć, z kąd pochodzi i do jakiego stopnia odpowiada istnieniu przedmiotu toż wrażenie, jak się zdaje sprawującemu. Na tym zawisło prawidło; za pomocą kilku przykładów lepiej je poznać zdołamy. Spozstrzegam w oddaleniu ruszający się przedmiot, i mówię: „tam jest człowiek.“ Ale zbliżając się, odkrywam że w wziął za człowieka, krzak wiatrem poruszony. Zmysł wzroku czyż mnie oszukał? Bynajmniej, gdyż przekazane wrażenie, nie było czém inném, jak tylko ruszającym się ciałem. Gdybym do nabytego wrażenia był dołączył dostateczną uwagę, byłbym mógł pomiarkować że nie przedstawiało człowieka, przeistoczone zatem we mnie zostało. Błąd nie odnosi się tutaj do zmysłu widzenia, ale do braku uwagi.

Znalazłszy pewne podobieństwo pomiędzy niewyraźnym przedmiotem w ruchu, a człowiekiem widzianym w oddaleniu, przeszedłem od podobieństwa do człowieka i wyprowadziłem jedno z drugiego, zapominając że pozór i rzeczywistość są dwie rzeczy zupełnie od siebie odrębne.

Masz niektóre powody do wydania bitwy w pewnej odległości od miejsca, w którym się znajdujesz. Zdaje ci się że usłyszałeś huk armatni, i przekonany jesteś iż kroki zaczepne zaczęto. Jednak inaczej rzeczy się mają. Błąd twój komuż przypisać? Słuchowi? Bynajmniej, przypisz go raczej samemu sobie. Wprawdzie huk słyszałeś, ale ten pochodził od rąbiącego drzewo w przyległym lesie, od drzwi z trzaskiem zamkniętych, lub z innój przyczyny huk podo-

bny do huku armatniego wydającej. Przekonywałeś się, że powód złudzenia nie znajdował się przy tobie? Ucho twoje nie było dosyć wprawne do rozpoznania prawdy pomimo odległości strzałów, położenia miejsca i kierunku wiatru? Nie zmysł słuchu cię oszukał, ale lekkomyślność, ale prędkość twoja. Wrażenie było tém czém być miało, ale mu kazałeś powiedzieć to czego nie mówiło.

§. 3.

W niektórych razach wypada kilku zmysłów użyć razem dla porównania ich świadectwa.

Chcąc poznać istnienie jakiego przedmiotu za pomocą zmysłów, częstokroć użyć potrzeba kilku zmysłów razem, i zabezpieczyć się przeciwko wszelkim urojeniom. Nad tém zastanowić się wypada. Przekonanie, do jakiego stopnia istnienie przedmiotu odpowiada doznanemu uczuciu, oczywiście jest dziełem porównania, owocem doświadczenia. Nieświadomy, któremu zdejmą kataraktę, nie potrafi ocenić odległości, ani sądzić o kształcie i rozmiarach ciał, dopóki nie nabędzie wprawy wzroku. Tę wprawę nabywamy od dzieciństwa, nie zdając sobie z niej rachunku, i dla tego zdaje nam się, że dosyć oczy otworzyć, aby uchwycić przedmioty takimi, jakimi są w istocie. Doświadczenie proste i łatwe do powtórzenia, przeciwnie nas przekonać zdoła. Młodzieniec i dziecko przypatrują się razem przez szkło optyczne malowidłom, przedstawiającym widoki, zwierzęta, bitwy i t. d. Obydwaj doznają tego samego wrażenia; ale ani bitwa, ani dzikie zwierzęta nie trwożą młodzieńca, bo wie dobrze, że to co ma przed oczyma nie jest rzeczywistością, nie bez trudności nawet zachowuje złudzenie i nie raz przymuszonym się widzi zastąpić urokiem wyobraźni niedokładność narzędzi lub obrazu, aby się mógł z przyjemnością tym widokiem napić.

Dziecko przeciwnie, żadnego porównania nie robi, ale jest całe oddane odosobnionemu uczuciu i w niem się za-

tapia. Na widok żołnierzy zabijających się między sobą, i dzikich zwierząt których się lęka, rozczuła się i płacze.

§. 4.

Zdrowi na ciele, chorzy na umyśle.

Strzeżcie się, wołają na nas, skoro szukacie prawdy za pomocą zmysłów, ażeby żadna choroba nie dotknęła ich organów, a tém samém nie udzieliła wam zwodniczych wrzeń. Ta rada jest mądrą, ale jestże równie pożyteczną? Chorzy rzadko kiedy oddają się głębokiej pracy, ich zatém błędy małoznaczące, zwłaszcza gdy choroba jednego organu ostrzega, że nie można zaufać jego świadectwu. Ci najwięcej przestróg i prawideł potrzebują, którzy zdrowi na ciele a chorzy na umyśle, zajęci są jedném wyobrażeniem, jemu wszystkie zmysły poświęcają razem, zmuszając je do pojmowania tego co tylko w pomoc przyjętej przez nich zasadzie przyjść może. Czegoż nie odkryje w ciałach niebieskich astronom uzbrojony teleskopem, nie dla spokojnego dociekania głębokości niebios, lecz dla koniecznego znalezienia dowodów potrzebnych na poparcie nierozważnego częstokroć mniemania.

Powiedziałem naumyślnie, iż podobne błędy mogą być w dobrej wierze popełnione. I w samój istocie, człowiek często sam się oszukuje, nim drugich oszukiwać zacznie. Pod wpływem ulubionego zdania, na poparcie którego dęczony chęcią znalezienia dowodów, uczy się przedmiotów, nie w celu nabycia nauki, ale jedynie aby mu słuszność przyznano. Tym sposobem znajduje czego szukał, a choć zmysły jego co innego mówią, albo nic nie mówią, nie zważa na to, najmniejsze podobieństwo do prawdy jest mu dostateczném: „Mam go,“ woła z uniesieniem; „znalazłem czego szukałem, czego się dorozumiewałem.“ I tłumi z usilnością powątpiewania wznosić się mogące we własnym umyśle; kładzie je na karb braku zaufania w niezaprzeczonych wiadomościach, bierze na siebie obowiązek za-

dowolenia, zamykając oczy przed światłem, aby mógł oszukiwać drugich nie będąc zmuszonym do kłamstwa.

Ktokolwiek zbadał serce człowieka, ten pozna całą prawdę tych uwag. Roztrząsamy w sobie pewne zadania z opłakaną stronnością; a gdy potrzebujemy przekonania, pracujemy wszelkimi środkami aby je sobie w umysł wrazić. Z początku praca jest twardą, przedsięwzięcie trudne; ale wnet przyzwyczajenie wzmacnia słabych, pycha występuje na przód aby drogę do odwrotu zamknąć; a wtedy ten co walkę przeciwko sobie rozpoczął, wsparty błędem nieprzewidzianym, kończy na tém, że sam oszukany zostaje, i z niezwykłym uporem coraz się bardziej w urojeniu swoim zagłębia.

§. 5.

Czucia rzeczywiste bez wpływu zewnętrznego przedmiotu.

Nie wszystkie błędy nasze pochodzą z przesady sądenia o rzeczach, albo ze zmian którym z tego samego powodu podlegają wrażenia; są jeszcze błędy innego rodzaju. Pod władzą idei stałej, wyobraźnia potrzebując zawsze tego samego organu, staje się panią żywotnego działania, przekształca je i tworzy rzeczywiste wrażenia mające też samą wyobraźnię za źródło. Wtedy człowiek do tego dojść może, że czuje nawet to co nie istnieje. Chcąc to zjawisko pojąć, przypomnijmy sobie, że czucie nie dopełnia się w organie, ale w mózgu, chociaż moc przyzwyczajenia odnosi wrażenie do części dotkniętej organizmu. Tracimy wzrok jeżeli nerw optyczny silnie obrażony został, a jednak oko pozostaje zdrowe. Skoro członek jaki przestaje być w związku z mózgiem, wszelka w nim czułość zasypia. Wnoszą z tych zjawisk, że mózg jest środkowym punktem czucia, a gdy wrażenie działywane zwykle przez zewnętrzny organ, podniecone zostało wewnętrznym działaniem, czucie staje się niezależnym od zewnętrznego wrażenia. I tak na przykład:

Organ doznaje od pewnego ciała wrażenia i udziela je mózgowi sprawując w nerwie *A*, drganie lub inne jakiegokolwiek czucie *B*. Jeżeli zatem z powodu całkiem wewnętrznego i moralnego okaże się w nerwie *A*, to samo drganie *B*, doznamy koniecznie tego samego czucia, któregośmy doświadczyli, gdyby organ był materialnie dotkniętym.

W tym razie rozsądek i rozważa są w zgodzie; dusza obznajmia się z przedmiotami zewnętrznymi, pośrednio za pomocą zmysłów, bezpośrednio za pomocą mózgu; a zatem gdy tenże odbiera takie lub owe wrażenie, dusza odnosi je do organu od którego zwykle to wrażenie pochodzi i do przedmiotu dającego mu zazwyczaj początek. Jeżeli jest zawiadomioną o chorobie organizmu, będzie się miała na ostrożności, dozna jednak czucia, chociażby się najwięcej jego świadectwa wystrzeżała. Kiedy Paskal spostrzegał przepaść pod swojemi nogami otwartą, napróżno powtarzał mu rozsądek, iż pod urokiem złudzenia zostaje, doznawał jednak tego co się czuje na widok przepaści, i pomimo wszelkiego usiłowania, nie mógł przewyciężyć złudzenia. To zjawisko nie ma w sobie nic zadziwiającego dla oddającego się podobnym przedmiotom.

§. 6.

Człowiek pewnym maniom, czyli raczej pewnemu obłąkaniu podległy, oraz człowiek zagłębiający się sam w sobie.

Exaltacya, jestto pewien rodzaj peryodycznego lub częściowego pomieszania zmysłów. Wyobrażnia nadto wygórowana gdy się oddaje zajęciu, popaść może w błędy, którym umysł chory podlega. Manie są podobnego gatunku zjawiskiem; bywają wielorakie, i nie każda z nich do równego posunięta stopnia. Są ciągłe lub chwilowe, dziwaczne lub spokojne, pospolite lub naukowe. Don Quichotte spostrzegał niezliczone wojska w trzodach baranów, niezmierzonych olbrzymów w skrzydłach wietrznych młynów.

Uniesiony wyobraźnią, fantazyą, samowładną że tak powiem manią, mędrzec, astronom, badacz przyrodzenia, spostrzegają w teleskopie, w czapce alembiku, w mikroskopie, najdziwaczniejsze, najosobliwsze zjawiska.

Ludzie zagłębiający się we własnych myślach, podlegają zazwyczaj maniom naukowym, wybujałym urojeniom. Biedna ludzkość ciągnie zawsze za sobą swojej słabości dziedzictwo, od której gieniusz nawet uwolnić ją nie zdoła. Kobieta nerwowa słyszy w szmerze wiatru żałosne jęki, spostrzega widma w promieniu księżyca igrającego pomiędzy krzakami; przeraźliwy krzyk nocnego ptaka jest dla niej wywołaniem podziemnych duchów. Na nieszczęście, nie same kobiety biorą za rzeczywistość dziwolągi snów znikomych!

ROZDZIAŁ VI.

Wiadomości nabyte pośrednio za pomocą zmysłów.

§. 1.

Przejdźcie od znajomego do nieznanego, od pojętego do niepojętego zmysłami.

Winni jesteśmy zmysłom naszym bezpośrednią znajomości istnienia niektórych przedmiotów, lecz większą ich liczbę nie dosięgają zmysły, skoro nie są cielesne, albo się po za obrębem pojęcia znajdują. Budowa wznosząca się na tój ciasnej podstawie wiadomości nabytych za pomocą zmysłów, jest tak olbrzymią, iż na jój widok rozum zdziwiony zaczyna się wahać, zaledwo jój trwałości daje wiarę.

Tam gdzie zmysły dosięgnąć nie mogą, pojęcie zastępuje ich niedostateczność, przechodząc od znajomego do nieznanego, od dotykalnych do niedotykalnych przedmiotów. Lawa rozlana po powierzchni ziemi, odkrywa przed nami

istnienie niespostrzeżonego wulkanu; muszle rozsypane na gór wierzchołkach, dają nam wyobrażenie wylewu wód i naprowadzają na domysł nieszczęsnego wypadku, którego świadkami nie byliśmy. Niektóre podziemne lochy wskazują, że w uprzednich czasach wydobywano z nich kruszec. Gruzy starożytnego miasta świadczą, iż były zaludnione ludźmi od dawna znikłymi z widowni świata. Tym sposobem zmysły przedstawiają przedmioty, a za ich pomocą pojęcie odkrywa inne przedmioty, zupełnie od poprzedzających odmienne.

Ale zastanówmy się nad tém, że to przejście od znajomego do nieznanego, nie może się uskuteczyć, jeżeliśmy już wprzód nie nabyli wyobrażenia mniej więcej dokładnego, mniej więcej ogólnego, nieznanego przedmiotu; jeżeli nie wiemy, iż między obudwoma zachodzi pewna zależność. A zatém chociaż w uprzednich przykładach istotnie nie mieliśmy dostatecznego wyobrażenia wulkanu, górników, mieszkańców miasta zamienionego w gruzy, te różnorodne przedmioty i stosunek ich z przedstawionymi za pomocą zmysłów, były nam przynajmniej ogólnie wiadomymi. Z przypatrywania się cudownemu mechanizmowi świata, człowiek nie mógłby się wznieść do znajomości Stwórcy, gdyby nie miał wyobrażenia o skutku i przyczynie, o porządku i pojęciu. Dodajmy, że ta jedna uwaga jest dostateczną do obalenia systemu tych, którzy w naszym pojęciu chcą tylko przeistoczone czucia spostrzegać.

§. 2.

Spółistnienie i następstwo.

O istnieniu jednoczesnym dwóch zjawisk, z zobopólnej ich zależności wnioskować możemy. Trzeba zatém tę zależność poznać, w tém cała trudność zachodzi. Gdyby wzrok nasz mógł wnikać w owe tajniki kędy się natura rzeczy ukrywa, moglibyśmy wtedy poprzestać na zastanowieniu się nad jednym przedmiotem, chcąc uchwycić wszy-

stkie własności, wszystkie stosunki łączące go z innemi przedmiotami. Na nieszczęście inaczej się dzieje. W porządku fizycznym i moralnym, wyobrażenia nasze o zasadach tworzących jestestwa, są w małej liczbie i niedokładne. Są to szacowne tajemnice ręką Stwórcy starannie osłonięne. Natura zatém w głębi swego łona, najrzadsze i najprzedniejsze skarby ukrywa.

Ten brak światła, stosunkowo do istoty rzeczy, zmusza nas czasami do wniosku, że zjawiska zależą od własnego spółistnienia lub następstwa. Wnosimy, że jedna rzecz zależy od drugiej, i to z tego że wspólnie istnieją, i że jedna z drugiej wynika. Ztąd częste powstają błędy. Któż bowiem posiadać może dostateczny obręb i rękojmią rozumu do rozpoznania w jakiej okoliczności spółistnienie i następstwo są lub nie są oznakami zależności?

Położmy nasamprzód jako rzecz niezaprzeczoną, że ani istnienie jednoczesne dwóch istot, lub dwóch wypadków, ani ich następstwo bezpośrednio, uważane samo w sobie niezawisłe od reszty, nie dowodzą dostatecznego ich stosunku zależności między sobą. Ziele jadowne i rażące spleta czasami swoje kwiaty z kwiatami aromatycznej rośliny lekarskiej; gadzina przesycona trucizną sunie się obok motyla o złotych skrzydłach; morderca unikający ludzkiej sprawiedliwości, kryje się w tym samym krzaku, z kąd pocziwy strzelec na swoją zdobycz czatuje; wiatr lekki się wznosi i ochładza powietrze, wnet po nim huragan huczy, niosąc na skrzydłach swoich burzę i trwogę.

Sądzić zatém o stosunkach zachodzących między dwoma zjawiskami po tém, że je widzimy czasami połączone z sobą, albo następujące po sobie w krótkich przestankach, jest rzeczą nierozważną. Wszakże temu sofizmatowi winniśmy przepowiednie ciągle odnawiane i ciągle zaprzeczane o owych istniejących źródłach i żyłach drogich metali i t. d. Uważano nieraz, że chmury skoro pewne przybierają kształty, rozpuszczają się deszczem; że wiatry lub mgły ranne w jednym kierunku zwiastują burzę, i ztąd wyprowadzano, że

zachodzi między temi zjawiskami stosunek; wzięto pierwszy za oznakę drugiego, nie zważając na to, że spółistnienie mogło być niezależne i jedynie skutkiem trafu.

§. 3.

Prawidła spółistnienia i następstwa.

Ważność przedmiotu wymaga abyśmy niektóre ustanowili prawidła.

1) Skoro doświadczenie przeciągające się, wskazuje nam dwa zjawiska jednocześnie istniejące, tak że bytność lub niebytność jednego sprowadza bytność lub niebytność drugiego, śmiało możemy twierdzić że te zjawiska mają między sobą związek, a z tego punktu wychodząc, że istnienie jednego stosuje się do istnienia drugiego.

2) Gdy dwa zjawiska nieodmiennie następują po sobie, tak aby za pierwszym zawsze następowało drugie, a istnienie ostatniego zawsze zapowiadało istnienie poprzedzającego, wnosić możemy że są między sobą pewną zależnością połączone.

Może niełatwo byłoby powyższe zadania filozoficznie rozwiązać; ale niechaj ci coby chcieli onym zaprzeczać, uważają, że zdrowy rozsądek, ten wyższy rozum człowieka, bierze je za prawidła; że mądrość nawet w wielu bardzo razach schyla się przed niemi, i że w poszukiwaniach naszych służą nam zwykle za przewodników.

Jest rzeczą powszechnie uznaną, iż pewna objętość, kształt, barwa i t. d. są w owocach oznaką dojrzałości. Jakże się wieśniak téj własności nauczył? Jakże z kształtu, barwy i innych pozorów, za pomocą wzroku dostrzeżonych, wnosić może o smaku owocu, przed doświadczeniem? Zapytaj go, aby ci to wytłómaczył, a nie będzie umiał odpowiedzieć. Ale chciej mu dowieść że się myli, a z filozoficznych argumentów twoich pewnie się naśmieje, niezachwiany w przekonaniu opartém na dowodzie: „Ja tak zawsze widziałem.“

Wiemy że pewien stopień zimna zamroza płyny, pewien stopień ciepła przywraca je do pierwotnego stanu. Przyczyna tych zjawisk powszechnie nie znana, a jednak nikt nie zaprzecza stosunkom istniejącym między zamrożeniem a zimnem, między topieniem a ciepłem. Możliwość niektóre wznieść trudności nad powodami, temu podwójnemu wypadkowi przez fizyków naznaczonymi, ale pospolicie nikt nie słucha zdania uczonych, aby własne utwierdzić; a każdy powtarza: „Te wypadki istnieją, a ponieważ zawsze są połączone z sobą, zachodzić musi między niemi stosunek.“ Łatwo byłoby z tego prawidła nie jedno wyprowadzić zastosowanie, wszakże powyżej przytoczone są dostateczne do wprowadzenia nas na dobrą drogę. Dodam tylko, że czyni nasze po większej części na następującej zasadzie oparte: „Jednoczesne istnienie dwóch wypadków uważanych przez długi przeciąg czasu, daje nam prawo do wyprowadzenia wniosku, że skoro się jeden przedstawia, drugi się przedstawić powinien.“ Gdyby tych prawideł nie miano za niewątpliwe, większa część ludzi nie mogłaby działać, filozofowie nawet znajdowałiby się w wielkim kłopotcie, nie postępując dalej od tłumu.

Drugie prawidło ma wiele podobieństwa z pierwszym; opiera się na tych samych zasadach i zastosowuje do tego samego rzędu wypadków. Ciągłe doświadczenie naucza że ptak wychodzi z jajka. Nikt dotąd dostatecznie nie wytłómaczył jakim sposobem z płynu zawartego w skorupie tworzy się mała istota tak dziwnie uorganizowana. Zresztą chociażby nauka mogła dostatecznie ten wypadek wytłómaczyć, nie byłby od ogółu zrozumianym. A jednak ani ogół, ani uczeni, nie wahają się dać wiary w stosunek istniejącej zależności między płynem a ptakiem: że tego życiem obdarzonego dziwu, początkiem, płyn bez kształtu, zawarty w skorupie jajka, to żadnej wątpliwości nie podpada. Mało ludzi pojmuje, albo lepiej się wyraziwszy, wszyscy nie wiemy, jakim sposobem ziemia rodzajna ma udział w zapłodnieniu ziarna, w rozwinięciu wzrostu roślin, i jaki powód

prędzej przysposabia jeden gatunek ziemi niż drugi do oznaczonych plodów; ale to się zawsze spostrzegać dawało i jest dostatecznym, abyśmy wierzyć mogli że jedno od drugiego pochodzi, abyśmy śmiało wnosić mogli z drugiego o istnieniu pierwszego.

§. 4.

Sprawianie *) . — *Uwagi.*

Jedno z prawideł dialektyki.

Wypada jednak ustanowić różnicę między następstwem po raz i po kilka razy uważanem. W pierwszym razie następstwo nie wymaga ani sprawiania, ani jakich bądź stosunków, w drugim razie, jeżeli nie zawsze przypuszcza zależności skutku i przyczyny, wspólny powód przynajmniej oznacza. Gdyby przypływ i odpływ morza miał czasami tylko związek z pewnym obrotem księżyca, możnabyż z tego wyprowadzać wniosek o istnieniu stosunku między temi dwoma zjawiskami? Ale skoro ten związek jest ciągłym, wyprowadzono, że chociażby jeden z tych dwóch wypadków nie był spowodowany drugim, muszą przynajmniej wspólną mieć przyczynę i wspólne pochodzenie.

Bądź co bądź, dialektycy słusznie osławiają nazwiskiem sofizmu rozumowanie: *Post hoc, ergo propter hoc*. Po czynie, więc z powodu czynu; gdyż nasamprzód nie idzie tu o stałe następstwo, powtóre to następstwo oznaczać może zależność od ogólnej przyczyny, nie wymagając wszakże aby z dwóch zjawisk jedno miało być koniecznie przyczyną drugiego.

Sądźmy o zjawiskach przyrodzenia, zarówno jak o przedmiotach tyjących się życia, zmieniając zastosowanie prawideł stósownie do ważności przedmiotu. W pewnych razach przestajemy na jednem lub kilku doświadczeniach, w innych wymagamy częstych i powtarzanych doświadczeń, ale

*) La causalité: sprawianie.

w saméj istocie zawsze tą samą zasadą kierowani jesteśmy. Dwa wypadki niezmiennie następujące po sobie, mają między sobą pewną zależność, istnienie jednego objawia istnienie drugiego. Jednocześnie przypuszcza połączenie, stosunek między wypadkami, lub związek dwóch wypadków z trzecim.

§. 5.

Powód czynu, który nam się zdawał prosto instynktowym.

Wrodzona skłonność wiodąca nas do wyprowadzania ze współlistnienia dwóch wypadków, lub z ich następstwa, stosunku między nimi zachodzącego; skłonność wydająca się nam ślepém tylko natchnieniem instynktu, jest rzeczywiście pojętném chociaż niedostrzeżoném zastosowaniem pierwotnej zasady wyrytéj w głębi duszy. Wszelki zbieg wydarzeń przypadający kiedy niekiedy, możemy uważać za przypadkowy, nie przywiązując do niego żadnego wyobrażenia stosunku, lecz skoro się ten zbieg powtarza i bezustanku odnawia, powtarzamy: „iż tajemniczy związek zachodzić musi, bo potęga trafu tak daleko nie sięga.“

Tym sposobem zastanawiając się gruntownie nad władzami człowieka, spotykamy wszędzie dobroczynną rękę opatrności, której się podobało z bogaciej jego pojęcie i serce najszacowniejszemi i najrozmaitszemi darami.

ROZDZIAŁ VII.

Loika zgodnie z miłosierdziem.

§. 1.

Mądrość prawa przeciwko lekkomyślnym wyrokom.

Prawo chrześcijańskie broniące lekkomyślnych wyroków, nietylko jest miłosierdziem ale zarazem prawem roztropności i zdrowej loiki. Nic nie masz lekkomyślniejszego jak

opierać wyroki na prostym pozorze czynu, a tém bardziej na zamiarze czynu. W zwyczajnym biegu rzeczy, najdrobniejsze wypadki są czasami tak powikłane, ludzie znajdują się w położeniach tak różnorodnych, działają za pomocą tak rozmaitych powodów, widzą rzeczy z tak odmiennego stanowiska, że dosyć byłoby zmienić miejsca, aby przejść z gniewu do pobłażania, aby zrozumieć i wytłómaczyć wypadek, sposób myślenia lub postępowania, który z samego początku nas tak zadziwił, tak uraził, żeśmy go już mieli bez odwołania potępić.

§. 2.

Rozbiór zdania:

„Wierz w złe a nie omylisz się.“

„Wierz w złe a nie omylisz się,“ zdaje nam się arcy-mądrém prawidłem postępowania i poprawą moralności ewangelicznój. „Strzeż się nadto wielkiego zaufania,“ powtarzają nam bezustannie, „zapłata słowami szaleństwem! Człowiek jest złym. Czyny są jedne dowodem przyjaźni.“ Jak gdyby ewangelia rodziła nieroztropność i głupstwo; jak gdyby Chrystus polecając nam prostotę gołębiczy, nie ostrzegał zachowywania roztropności węża; jak gdyby nas nie nauczał że wszystkiemu wierzyć nie trzeba, a owoc dowodem dobroci drzewa; jak gdybyśmy nie czytali na pierwszych stronnicach ksiąg świętych, tam gdzie się tyczy złośliwości ludzkiej: że umysł człowieka od młodości skłania się do złego!

To zdanie tak zgubne, które zamieniłoby w środek dojścia do prawdy złośliwość naszego serca, jest równie przeciwnie zdrowemu rozsądkowi jak miłosierdziu chrześciańskiemu. I w samój istocie, nie nauczał nas doświadczenie, że najzaciętszy nawet kłamca więcej prawd niż kłamstwa w ogóle powtarza? że stworzenie najbardziej nawet zepsute, więcej się jednak dobrych lub obojętnych niż złych czynów dopuszcza? Człowiek z natury miłuje prawdę i do-

bre, a zbacza z tój drogi wtedy tylko kiedy go namiętność owładnie i obłąka. Kłamca ulega swój skłonności, skoro kłamstwo sprzyja jego osobistym widokom, lub dogadza próżności; zresztą mówi prawdę tak jak drudzy. Złodziej kradnie, człowiek zły wiary nie dotrzymuje słowa, człowiek niespokojnego umysłu się sprzecza kiedy się okoliczność nadarzy lub namiętność popycha. Gdyby ludzie ciągle powodować się dawali złym skłonnościom, wnetby się zamienili w potwory, ich wady przekształciłyby się w szalenstwo, i wkrótce ze względu na porządek i moralność, towarzystwo ludzkie przymuszoneby zostało odepchnąć ich ze swego łona.

Z tego łatwo wyprowadzić można: że wierzyć w złe bez dostatecznych powodów i w zdaniach swoich brać własną złośliwość za rękojmię prawdy, byłoby bezzasadnym i niesprawiedliwym. Rzucam w naczynie kilka gałek czarnych do sto razy większej liczby białych; mięszam wszystko razem; wyciągnę czarną galke? być może... ale twierdzić że tak wypadnie, jest błędem.

§. 3.

Niektóre prawidła tyczące się postępowania ludzkiego.

Te prawidła są przezornością rozsądną; początek biorą od roztropności, w niczym nie obrażając jój prostoty.

Prawidło 1.

Nie można rachować na cnotę ogółu skoro jest wystawioną na twarde próby.

Oprzec się gwałtownym pokusom, jest tryumfem silnej duszy, cnoty wypróbowanej, którą mało kto posiada. Doświadczenie uczy, że w niezwykłych położeniach słabość ludzka prawie zawsze uleść musi; a księgi święte przychodzą w pomoc doświadczeniu, kiedy w nich czytamy: „Kto lubi niebezpieczeństwo, w niem przepadnie.“

Wiemy że kupiec z uczciwości znany znajduje się w wielkim braku, właśnie wtedy kiedy wszyscy mniemają go w kwitnącém położeniu. Dobre imię, przyszłość dzieci, zawisły od obrotu handlowego, nie zbyt skrupulatnego, ale wielkich korzyści. Jeżeli obrotu dopełni, położenie swoje poprawi, jeżeli się od niego wstrzyma, jego stan się wykryje a zguba nieuchronną się stanie. Cóż więc pocznie? Obrót handlowy kupca może nam w czémkolwiek szkodzić? Zapobieźmy temu zawczasu, oddalmy się od budowli, któraby w zwyyczajnych okolicznościach niezawodnie wytrzymała, ale dzisiaj na gwałtowną wystawiona jest burzę.

Dwie osoby, piękne, przyjemnego i łatwego obcowania, zawarły z sobą ścisłe i częste stosunki; wiem że cnotliwe, wiem że przez sam wzgląd na dobre imię powinnyby się utrzymać w szrankach obowiązku; ale nie zachodziż tutaj jaki inny powód? Jeżeli cię to obchodzić może, nie namyślaj się długo, lub wszystko pokryj milczeniem. Nie wydawaj lekkomyślnego wyroku, ale proś za nie Boga, a proźby twoje niezawodnie się przydadzą.

Rządzisz krajem; czasy złe, okoliczności krytyczne. Masz podwładnego na bardzo ważnym urzędzie; w dzień i w noc nalega na niego nieprzyjaciel obdarzony nieprzebranemi sposobami trafiania do przekonania, sposobami wypróbowanemi, brzęczącemi. Podwładnego twojego sądzisz uczciwym człowiekiem, liczne i silne zobowiązania wiążą go do ciebie. Ma gruntowne zasady, z uniesieniem, gorąco je broni. Pomimo tego, nie trać go z oka. Dobrze zrobisz, jeżeli dasz wiarę że uczciwość jego i zasady oprzeć się zdołają pokusom odpowiadającym wadze... pięćdziesięciu tysięcy sztuk złota; lepiej zrobisz jeżeli go na tę próbę nie wystawisz, zwłaszcza gdy skutki ztąd wynikające mogą być do niepowetowania.

Spostrzegasz władzę w niebezpieczeństwie, jej namiestnikowi chcą narzucić czyn, którego się dopuścić nie mógłby bez upodlenia, bez uchybienia najświętszym obowiązkom, bez narażenia spraw największej wagi. Urzędnik człowiek

prawy, w długim jego zawodzie nikt mu zarzucić wiarygodności nie może, a prawości jego towarzyszy pewna stałość charakteru. Przeszłość ma chlubną, jednak skoro usłyszysz grzmot burzy, skoro rozruch buntu iść będzie po schodach prowadzących do urzędowej izby, a śmiały demagog uderzy we drzwi, trzymając w jednym ręku akt do podpisania, w drugim sztylet lub broń palną gotową do wystrzału; obawiaj się raczej o honor niż o życie urzędnika! Jest podobieństwem do prawdy że człowiek nie zginie; nieskazitelny nie zostanie bohaterem! Wolno więc, a nawet mądrze, wystrzegać się w pewnych razach cnoty, szczególnie wtedy, gdy do wytrwania w niej potrzeba tej wyższości ducha, tak rzadkiej, jak nas uczą, rozum, doświadczenie, religia. Dodajmy iż obawa nie jest koniecznym stopniem, aby niebezpieczeństwo mogło dojść do wyżej wyrażonego szczebla. Dla złych ludzi, najmniejsza sposobność odpowiada najsilniejszym pokusom. W zastosowaniu zatem, nim wyrok wydany, trzeba przedewszystkiém poznać osobę, abyśmy stopniować mogli przypuszczenia oporu lub upadku, w miarę zwyczajnych skłonności do złego, albo długiego doświadczenia dobrego. Z tych uwag nowe wypływają prawidła.

Prawidło 2.

Pojęcie, skłonności, charakter, moralność, widoki osobiste, jedném słowem to wszystko co mieć może wpływ na postanowienie człowieka, potrzebujemy poznać, jeżeli wnieść chcemy, z niejakiem podobieństwem do prawdy, jak sobie on w danym razie postąpi.

Człowiek chociażby miał wolną wolę, podlega wielu wpływom, silnie się przyczyniającym do ustalenia tego co postanowił, a zaniechanie jednego z tych wpływów może nas w zdaniu o niem częstokroć w błąd wprowadzić. Na przykład: Człowiek jest wystawionym na przeniewierzenie się w obowiązkach; na pierwszy rzut oka zdaje się, że chcąc odgadnąć następstwo, dosyć poznać moralność tego

człowieka, i to co jój równowagę zachwiać może. Ale przede wszystkim pamiętajmy na stałość charakteru, bez której w podobnym razie wszystkie inne przymioty mogą być na szwank narażone. Z tego zapewne wynika, że czasami uczciwy człowiek zawiedzie nasze nadzieje, a zły one przewyższy. W walce którą ze złem cnota wieść musi, dobrze aby namiętności za nią występowały. Dusza pełna ognia i hartu unosi się, i w samym nawet niebezpieczeństwie nowych sił czerpa. Pycha przychodzi w pomoc na głos powinności. Człowiek z największą odwagą urąga niebezpieczeństwu i przezwyćieża wszelkie zapory, skoro mu własne potakuje sumienie. Dla niego ustąpić jest słabością, cofnąć się podłością; oznakę bojaźni zwie hańbą.

Czyliż podobnie z trwożliwą cnotą dźiać się zwykło? „Naznaczony masz tór powinności, cheszli nim postępować? porzuć rodzinę, opuść sieroty, narażaj się na śmierć; ale poniesione przez ciebie ofiary, nietylko że złemu nie położą tamy, ale nawet złe powiększyć mogą. W tym razie duchowi czasu ustępować winienes, zwłaszcza kiedy powinność bezwzględna i konieczna nie jest. Cnoty nie złagodzone roztropnością nie zasługują zwać się cnotami i t. d.“

Tym sposobem człowiek uczciwy znajduje czego szukał, to jest pośrednika między dobrem a złem. Bojaźń pod własną postacią byłby odepchnął od siebie; przybrała roztropności maskę, kapitulacya wnet nastąpiła.

Ten przykład pełen prawdy, czyni dotykálną potrzebę zdania przed sobą sprawy z okoliczności dotyczących osoby, nim wyrzecemy o niej. Na nieszczęście znajomość ludzi jest zbyt trudną nauką; zdrowo sądzić o rzeczach nie jednodniowój pracy dziełem.

Prawidło 3.

Wyzuć się z własnych wyobrażeń, z wyłącznych skłonności, i wystrzegać dawania wiary, że drudzy tak dźiałać będą jakbyśmy sami dźiałali; wszyscyśmy doświadczyli tego. Człowiek chętnie o drugich sądzi, stawiając siebie za przed-

miot porównania. Ztąd przysłowie: Kto nie czyni źle, złego się nie domyśla. Złodziej lęka się własnego cienia. Ten naturalny pociąg jest niezwykłą zaporą bezstronnych naszych wyroków, daje człowiekowi wpadać w sidła złych ludzi, udziela częstokroć broń obmowie przeciwko najczystszej niewinności i najwyższym cnotom.

Namysł i ciężkie doświadczenie, mogą nas czasami wyleczyć z téj wady, z tego źródła tylu cierpień dotykających w szczególności i w ogólności całą społeczność ludzką. Ale ponieważ ta wada początek bierze w pojęciu i w sercu człowieka, strzeżmy się jój, gdyż bezustannie powraca. Człowiek w rozumowaniach swoich poczyna najczęściej od analogii czyli podobieństwa. „Pewien wypadek zawsze miał miejsce, więc będzie znowu; to zjawisko zwykle następowало po tamtém, więc znowu nastąpi.“ Mamyż dać zdanie? natychmiast porównania w pomoc wzywamy. Jeden przykład nas utwierdza we własnym sposobie widzenia, niechże nam doświadczenie kilka podobnych przykładów nastręczy, nieszukamy więcej dowodów, już rzecz za dowiedzioną uważamy. Nie jestże naturalną rzeczą, abyśmy szukając porównań, brali je pomiędzy znajomymi najpoufalszemi nam przedmiotami. A zatém ponieważ chcąc ukształcić zdanie nasze lub wyprowadzić domniemanie o sprawowaniu się drugich, potrzebujemy użytkować z powodów mających wpływ na postanowienie woli; wchodzimy sami w siebie, odwołujemy się do siebie, a tém samém, pomimo wiedzy, używamy drugim nasz sposób widzenia i ocenienia przedmiotów.

To tłómaczenie tak jasne i tak prawdziwe, wykazuje nam trudności których człowiek doznaje, skoro chcąc sądzić o drugich, wyzuwa się ze swoich wyobrażeń i z własnego uczucia. A jednak jestże co nieodbicij konieczném? Ten co nie zna innych zwyczajów prócz własnego kraju, dziwi się temu wszystkiemu, co się od nich różni; a gdy po raz pierwszy opuszczają rodzinną ziemię, każdy nowy przedmiot jest dla niego niejasnym i zadziwiającym. Również się dzieje w porządku moralnym. Z nikim nie żyjemy w ta-

kiej poufałości jak sami z sobą, a człowiek najmniej rozważny obznajomionym być musi ze zwyczajnym kierunkiem pojęcia i woli. Za pierwszą sposobnością ocenienia podobnego zjawiska, nie zastanawiamy się nad t \acute{e} m, że wypadek psychologiczny ma miejsce nie w naszej duszy lecz na obcej dla nas niwie; ale s \acute{a} dzimy że się tam z małą różnicą dzieć będzie to, cośmy we własnej doświadcza \acute{l} i dziedzinie. A ponieważ zacząłem porównanie, dodam: że tak jak ci którzy wiele podróżowali, ju \acute{z} się nie dziwią różności zwyczajów, i stosują się do nich bez wst \acute{r} ętu, wahania; tak samo ci co zbadali serce człowieka, s \acute{a} zdolniejsi wyrzeczenia się swego sposobu widzenia i czucia, łatwiejsi do przypatrywania się z obcego stanowiska. Doświadczeni wędrowcy do woli przejmują powierzchowność i ułożenie mieszkańc \acute{o} w kraj \acute{o} w przez siebie zwiedzanych.

ROZDZIAŁ VIII.

O władzy ludzkiej w ogólności.

§. 1.

Warunki nadania wa $\acute{z$ ności świadectwu.

Nie mogąc się zawsze sami przez siebie zapewnić o istnieniu rzeczy, zmuszeni jeste \acute{s} my odwoływać się do cudzego zdania. Dla nadania wa $\acute{z$ ności świadectwu, potrzebujemy dwóch warunk \acute{o} w: 1) aby świadek nie był oszukany; 2) aby się nie starał nas oszukać. Jest rzeczą oczywistą, że bez jednego z tych warunk \acute{o} w świadectwo nieważne. I w samej istocie, na c \acute{o} ż się opowiadającemu przyda znajomość prawdy, gdy usta jego kłamią? Na co nam się jego rzetelność i dobra wiara nada, jeżeli sam był oszukany?

§. 2.

Rozbiór i zastosowanie pierwszego warunku.

Chcąc poznać czy świadek był lub nie był oszukany, uczyć się trzeba środków któremi rozrządza, aby dojść do prawdy. Pomiedzy temi środkami mieszczą zdolność świadka i wszelkie osobiste przymioty czyniące go mniej więcej wiary godnym.

Pewna osoba opowiada to, o czém wyrzec nie może: „widziałam.“ Zasady dobrego wychowania nie pozwalają nam zapytać: od kogo słyszała? Ale zdrowa loika przepisuje, aby tę okoliczność mieć na uwadze i wszelką ostrożność zachować. Przebiegam kraj mi nieznany i słyszę powtarzających: „Rok bieżący, rokiem obfitości dla całej okolicy; od dawna tak pięknych nie mieliśmy zbiorów.“ Nim się z tém zdaniem oswoję, cóż mi wypada uczynić? Zapytałem o tego co się z nim odzywał. Jestto starzec majątny, właściciel w tutejszej okolicy, żyjący we własnym majątku. Lubi namiętnie statystykę i nią się żarliwie zajmuje. Zajęcia jego, stan, przywyknienia, długie doświadczenie, udzielają mu środków nabycia wiadomości, on gruntownie zna co utrzymuję, wierzyć mu można.

Jestto syn tego samego starca, przebywa czasami u ojca jedynie dla przepędzenia czasu, roztargniony życiem miast wielkich, to co się po wsiach dzieje nie zajmuje go wcale. On tyle tylko wie o tém co powiedział, ile od drugich posłyszał, prócz téj okoliczności świadectwo jego niepewne. Jestto podróźny, przebiegający kiedy niekiedy ten kraj we własnych interesach, żadnego związku z rolnictwem nie mających. Świadectwo jego nie zasługuje na wiarę, a sposoby, za pomocą których dowiedział się o tém co utrzymuje, z pewnością nie ważne. Mówi na wiatr.

§. 3.

Rozbiór i zastosowanie drugiego warunku.

Jeżeli jest rzeczą stosowną zabezpieczyć się od mimowolnego błędu któremu podpadać może świadek, potrzeba zarazem mieć się na ostrożności przeciwko jego wadzie nie mówienia prawdy. Z tego powodu wywiedzieć się przedewszystkiēm należy, jaka jest o nim opinia powszechna, i dobrze rozważyć, czy namiętność albo osobisty interes nie zmaglają go do kłamstwa.

Dałżebyś zupełną wiarę opowiadaniom żołnierza głoszącego wojenne swe czyny, w nagrodę których spodziewa się uzyskać stopień, urząd lub order zasługi? Łatwo pojąć o ile z podobnego środka mógłby skorzystać nieuczciwy i nieskrupulatny awanturnik. Miejmy zatem za podejrzanego każdego świadka pragnącego korzystać ze swojego świadectwa. Wierzyć na słowo jego prawdomówności, byłoby największej lekkomyślności dowodem. Kiedy chcemy zastanowić się nad prawdopodobieństwem wypadku znanego nam z obcego świadectwa, powinniśmy nasamprzód zwrócić jednocześnie uwagę na wyżej wspomniane warunki, to jest na znajomość i prawdomówność świadka. Ale oprócz obcego świadectwa, posiadamy częstokroć pewne ostrzeżenia przychodzące w pomoc ocenieniu tego co nam opowiadają; tych użytek może nas od błędu uchronić. Najlepszymi mistrzami w tym razie, zastanowienie się i doświadczenie.

§. 4.

Uwaga.

Są okoliczności w których chociaż wiele zależeć może świadkowi na kłamstwie, a jednak nie odważy się skłamać. Naprzykład, gdy kłamstwo z łatwością odkryte wprost na niego spada i sromotą go okrywa. W tym przypadku nie nam nie przeszkadza, abyśmy świadkowi nie mieli wierzyć;

bo skoro nieprawda w całej swój nagości może być odkrytą, nie dając nawet kłamcy możności wytłómaczenia się tём, że go oszukano, lub że się sam oszukał, dla czegożbyśmy wtedy nie mogli przypuszczać istnienia wypadku, choćby z dobrodziejstwem inwentarza? Oszukanoby nas może, ale podług wszelkiego podobieństwa do prawdy przeciwnieby się stało.

§. 5.

Trudno dojść do prawdy gdy ją od nas czas i oddalenie oddzielają.

Jeżeli trudno rozpoznać prawdę od fałszu w wypadkach współczesnych we własnym wydarzonych kraju, cóż będzie z zaszłemi przed kilku wiekami, z zaszłemi w dalekich krajach, lub z temi które od nas odległość i czas zarazem oddzielają? Jakże sprawdzimy wiarogodność wędrowca lub dziejopisarza? W jakimże stanie powierzą nam prawdę? Zniechęcenie ogarnia, skoro poznawszy jakim sposobem powiększają, przesadzają, zmniejszają, przeistaczają, przekręcają wypadki wydarzone przed oczami naszemi, przychodzi nam szukać prawdy w księgach dziejów, w opisach podróży, lub w dziennikach szczególnież zagranicznych.

Ten co żyje w onym kraju i czasie w którym dokonują się wypadki badane przez niego, posiada jeszcze inne środki chroniące od błędu. Widzi rzeczy sam przez się, słyszy i czyta opisanie które porównywa z sobą; a ponieważ zna przeszłość osób i wypadków, jest w ciągłych stosunkach z ludźmi odmiennę między sobą opinii i odmiennę dążności, ponieważ idzie za ogólnym postępem wydarzeń, nie trudno mu za pomocą pracy i rozsądku niejednen wyjaśnić wypadek, i w niejednym przynajmniej względzie dojść do prawdy. Ale cóż się stanie z czytelnikiem którego całe pół świata, a może kilka wieków oddzielają od poszukiwanęj prawdy? którego jedynym przewodnikiem dziennik lub dzieło z księgozbioru lub z czytelnii wy-

dobyte? w nim całe zaufanie pokłada, bo mu polecone i zachwalone zostało.

Dzienniki, podróże, dzieje; za ich pomocą staramy się obznajmiać z wypadkami w odległych czasach i miejscach wydarzonych! Niechże mi wolno będzie kilka słów o każdym z nich po szczególe nadmienić.

ROZDZIAŁ IX.

Dzienniki.

§. 1.

Urojenie.

Mniemamy, że w krajach kędy kwitnie wolność druku, gdzie sprawy w ogólności odbywają się publicznie, a każdy myśl swoją głośno wyłuszczyć może, najłatwiej dojsć do prawdy. „Tam wszystkie osobiste widoki jednocześnie początek biorą, a sprzeczności poprawiają się i równoważą same przez się. Tam światło ze starcia się opinii wytryska. Jedno zdanie objawia tylko część prawdy, wszystkie razem zdania gdy głos podnieść mogą, całkowitą prawdę na jaw wyprowadzają.“ Nie jestże to czystym urojeniem? Dzienniki bowiem nie objawiają i nie mogą całej prawdy o osobach i rzeczach objawiać w krajach nawet największej używających wolności.

§. 2.

Dzienniki nie zawsze prawdę o osobach piszą.

Wynosić albo poniżać bez miary, szafować pochwałami lub naganą, stosownie do okoliczności też samą osobę zrobić geniuszem, bohaterem, zbawcą, lub ją wszelkich przymiotów i zdolności pozbawić, prawdziwą plagą ogłosić: są to wiadome zbroczenia wolności druku i ducha stronnictwa.

Skoro zawód polityczny człowieka wystawionego na nagany lub pochwałę, nie odznaczył się czynami świetnymi i charakterystycznymi, cóż o nim mniemać? Gdzie szukać prawdy? Pośród tych ostateczności zdołał sobie o nim każdy z nas, a szczególnie obcy, dostateczne utworzyć zdanie?

Rzecz dziwna, jak w niektórych towarzystwach, a nawet po całych krajach, o jednej osobie dwie przeciwne usłyszeć można opinie: prawdziwą i zastosowaną do okoliczności. Posłuchajmy przeciwników tego ministra: „Jego zdolnościom,“ powtarzają oni, „nikt nie zaprzecza, jest zdającym, chęci ma najlepsze; poważamy, podziwiamy w nim prywatnego człowieka, ale do naszego stronnictwa nie należy. Potrzeba go zrzucić!“

A obrońców tegoż samego męża, którego jeden, jeżeli im wierzyć będziemy, kraj wybawić może, posłuchajmy z kolei! Widzieli go z bliska, z gruntu go znają.

„Że jest niekzemnikiem, nie wąpimy o tém; zadają mu wprawdzie wiele podłych czynów, ale nam właśnie takiego człowieka potrzeba, o resztę niedbamy. Przeciwnicy nasi czynią mu zarzuty, mamyż go im na pastwę zostawić? będziemy go bronić. Chcecie poznać tego człowieka? posłuchajcie tylko.“ I wnet słaba i silna strona, najgorsze uczynki, cały bęzwstyd i podłość na jaw wychodzą, nie zapomnianém nie jest. Znika wszelkie złudzenie; natenczas ze znajomością rzeczy śmiało o nim zawyrokować możemy. Te tak różniące się od siebie zdania, tak sprzeczne między sobą, ponieważ za granicą ani znanymi, ani zrozumianymi być nie mogą, wtedy pisma publiczne stają się jedynym chociaż niedokładnym sposobem osiągnięcia prawdy; też same pisma publiczne stają się zarówno wyrocznią we własnym kraju, gdzie podług nich o rzeczach i ludziach sądzą.

Autorowie bardzo trafnie odróżniają prawie zawsze człowieka publicznego od prywatnego. Bez tego bowiem codzienna polemika już i tak przesiąka goryczą i nazbyt gwałtowna, stałaby się polem zapasów rozkiełzanych namiętno-

ści. Wielka to prawda, że prywatne życie człowieka jest potężnym domniemaniem przyszłej dążności jego w publicznym zawodzie. Czyż rozumiecie, na przykład, że ten który w prywatnych stosunkach nie szanował obcej własności, zachowa nieskalane ręce, skoro mu pieniądz publiczny powierzonym zostanie? Człowiek złej wiary, bez wewnętrznego przekonania, bez moralności, bez religii, czyż zawsze się okaże w zgodzie z zasadami stosownie do okoliczności przez niego wyznawanemi? Czyż władza pod którą zostaje, będzie mogła bezpiecznie na nim polegać i dać wiarę jego słowu i przysięgom? Możecie przypuszczać aby rozmysłny rozpustnik, naigrawający się bezwstydnie w prywatnym życiu z moralności publicznej, zły mąż, zły ojciec, mógł się wyzuć żądź i namiętności swoich skoro przywdzieje urzędową barwę? Możecie przypuszczać aby niewinność i majątek uczciwych ludzi zagrożonemi nie były, a zuchwałość i niesprawiedliwość złych ludzi nie pokładały nadziei w jego zepsuciu i bezczelności? A jednak dzienniki chociaż wiedzą o wszystkiém, nie wspominają, wspominać o wszystkiém nie mogą.

§. 3.

Dzienniki nie zawsze prawdę mówią.

Nawet o wypadkach politycznych dzienniki nie mówią i powiedzieć nie mogą całkowitej prawdy. Któż nie wie, o ile wyrażenie objawionego zdania w poufatach rozmowach różni się od powierzonego publicznemu roztrząsaniu za pomocą druku? Tysiąc jest wyłącznych względów przed którym publicysta uginać się musi. Pomiedzy tymi którzy do publiczności przemawiają, nie jeden własne przekształca myśli, a ci co się najskrupulatniej trzymają prawdy, przymuszeni są nieraz albo nie powiedzieć co myślą, albo największą część tego co myślą pokryć milczeniem. Kto chce dalej i lepiej od ogółu widzieć, ciągle uwagę swoją na to zwracać powinien. W politycznym świecie znajduje się

w obiegu pewien rodzaj monety za fałszywą uznanej, a jednak w kurs puszczonej; wybrani tylko na jej prawdziwej wadze i rzeczywistej wartości się nie myślą.

ROZDZIAŁ X.

Opisy podróży.

§. 1.

Rozróżnienie.

W opisach podróży szczególnież zwracać uwagę należy na opisanie widzianych scen i przedmiotów, oraz na wiadomości i uwagi należące do składu dzieła, a będące jego dopełnieniem. Co do pierwszego, zastosujmy prawidła prawdopodobieństwa z dodatkiem dwóch następujących uwag: 1) Że obawa braku dokładności powiększa się w miarę oddalenia miejsca na którym się scena odbywa, znamy bowiem przysłowie: *łacno ten kłamać, kto przybywa z daleka.* 2) Lękać się wypada aby podróżujący, dodając, przeistaczając, tworząc nawet wypadki, nie dał nam fałszywego wyobrażenia o krajach przez niego opisanych, popchnięty częstokroć mimowolnie niedorzeczną chęcią wzbudzenia zajęcia i nadania sobie wartości opowiadaniem zadziwiających wydarzeń.

Trudno a może niepodobna byłoby naznaczyć prawidła dla rozpoznania prawdy od fałszu, pomiędzy wypadkami i uwagami wchodzącymi do opisu podróży. Zapelnijmy tę przerwę kilku spostrzeżeniami mogącemi czytelnika od łatwowierności ochronić.

§. 2.

Początek i układ pewnych opisów podróży.

Odwiedzamy miejsca wsławione, zatrzymujemy się dni kilka w naznaczonych i znajomych punktach, a resztę kraju

przebiegamy chryżym lotem dla oszczędzenia czasu, pieniędzy i nudów. Jeżeli kraj dobrze uprawny, przerzynany w dobrym stanie będącemi drogami, kanałami, rzekami; jeżeli w nim wszędzie łatwa komunikacya, podróży z szybkością strzały przenosi się z jednéj do drugiéj stolicy, uspioń kołysaniem okrętu, z okna tylko powozu lub pomostu przewozowego statku podziwia piękne widoki, lub przypatruje się nadbrzeżom rzeki, której pęd go unosi. Nie masz dla niego miejsc pośrednich zastanowienia godnych. Zwyczaj, prawa, obyczaje, religia, charakter fizyczny i moralny mieszkańców i kraju, nic tego nie widział. Cóż poznał? Załedwo w przelocie utworzył sobie ogólne wyobrażenie okolicy, uchwycił kilka znikomych obrazów.

I jakąż w oczach naszych wartość mieć mogą owe szczegółowe opisy kilkomilowego obszaru tym sposobem zwiedzonego?

Ten co opowiada, widział, więc musi prawdę mówić. Tak utrzymujemy, przekonani, że na zebranie tak wielkiej liczby wydarzeń, nasz przewodnik musiał się na wielkie niebezpieczeństwa narażać, znosił ogromne trudy i pracowicie długie lata poświęcił nauce i ludzkości. Mniemamy że tak być musiało, ale jakże dalecy od rzeczywistości jesteśmy!

Podróżny przybywszy do stolicy zwiedzonego przez siebie a prawie nieznanego kraju, bez znajomości języka tam się zatrzymuje. Doszedł nakoniec do celu, dotknął się kolumn Herkulesa! Przebiega pałace, pomniki, teatru, muzea, bogate zbiory, których spis znajduje w przewodniku podróznego, a to podług ułożonego programu, gdyż u niego wyrachowane godziny. Spieszy się, bo inna stolica, inne pałace, inne muzea, inne dziwy oczekują na niego. Nakoniec przepelniony doświadczeniem, wiadomościami, okryty kurzawą, po kilku miesiącach powraca do rodzinnej ziemi; przez całą zimę układa, porządkuje, uwagi, wrażenia, poszukiwania i zwierzenia swoje, a pierwszych dni następnej

wiosny już spostrzegasz na półkach księgarza w nowój okładce piękne *in octavo*.

Rolnictwo, sztuki piękne, przemysł, umiejętności, polityka, zabobony ludu, religia, obyczaje, zwyczaje, dawne podania, charaktery: wszystko tam się mieści, bo autor wszystko widział, wszystko zauważył; a w jego książce znajduje się powszechna statystyka krajów zaledwo przez niego dojrzanych. Wiercie jego słowu, on wam oszczędzi podniesienia się z krzesła, spojrzenia przez okno.

Jednak gdzież mógł zebrać tyle szczegółów, tyle rozmaitych wiadomości? Jakże się dowiedział o tém co się działo tam, kędy nawet nie był? W tak krótkim czasie Argusowe nawet oczy więcéjby dostrzedz nie zdołały! Chcecie całą tajemnicę odkryć? posłuchajcie tylko. Z pojazdu publicznego w którym odbywa podróże, rozwijający się przed jego oczami krajobraz zwraca jego uwagę. Z sąsiadem więc swoim rozpoczyna następującą rozmowę. „Czy pan znasz dobrze kraj przez który przejeżdżamy?“ „Trochę.“ „Jak się to miasteczko na tym pagórku leżące nazywa?“ „Jeżeli się nie mylę, jestto * * *.“ „Jakie są zasoby tego kraju?“ „Przemysł.“ „Jaki charakter mieszkańców?“ „Powolny jak koni naszych i naszego postyliona.“ „Czy są bogaci?“ „Jak żydzi.“

Pojazd się zatrzymuje, ten co odpowiedzi dawał oddała się, może bez pożegnania, a wiadomości przez niego udzielone, równie jak on bezimienne, znajdują miejsce pomiędzy niezaprzeczonemi wypadkami w konotatkach naszego podróżnego.

Podobne dzieła możnaby śmiało nazwać powieściami pierwszego lepszego, tłumaczeniem lub kłamstwem?

Nie myślę ja bynajmniej w ogólności ponizac zasługę pracy poświęconej tak ważnym poszukiwaniom, ale, ileżto zmyślonych pomysłów, grubych nedorzecznosci przybierają nazwę prawdy, w owych tak nazwanych opisach podróży! Ileżto razy miasta, narody całe znalazły w nich niezastużoną pochwałę lub naganę, wyszydzone z cierpkością lub

wyniesione bez miary, stosownie do chwilowego usposobienia, do charakteru, kaprysu gadatliwego i lekkomyślnego malarza przedstawiającego nam naśladowanie oryginałów, których nigdy nie widział.

§. 3.

Sposób poznania gruntownie kraju.

Chcąc poznać jaką okolicę pod względem moralnym i materialnym, trzeba w niej długo zamieszkać, liczne zawrzeć stosunki, poznać doskonale język, wszystko dokładnie rozważyć, o wszystkiem się przekonać. Po za wiadomościami tym sposobem nabytemi, nic nowego, szczegółowego, zajmującego nie znajdziem; napotkamy samą tylko niepewność i błędy. Największa część opisów podróży zawartych w książkach, podobna do kart geograficznych, którym brakuje skali rozmiaru. Pełno tam nazwisk, papier napełniony różnymi znakami, wyobrażającymi pasma gór, rzeki, kanały, i t. d.... Weźmy tylko cyrkiel w rękę dla mierzenia odległości! Puśćmy się tylko w drogę z podobnym przewodnikiem!

Krótko mówiąc, chcecie nabyć prawdziwych znajomości kraju jakiego? zastanawiajcie się nad nim, stosownie do tego com wyżej powiedział, albo radźcie się tych, którzy go tym sposobem poznali. Jeżeli to dla was jest niepodobieństwem, porzeczcie na ogólnych wiadomościach, które wam wystarczyć powinny do prowadzenia umiarkowanej w tym przedmiocie rozmowy. Ale na podobnych wiadomościach nie zasadzajcie filozoficznych, ekonomicznych lub politycznych systematów; wystrzegajcie się szczególnie popisywania z wiadomościami waszemi, co by was okryć mogło śmiesznością.

ROZDZIAŁ XI.

Historya.

§. 1.

Ważność historycznych wiadomości.

Sposób uczenia się historyi.

Nauka historyi, nietylko że jest pożyteczną, ale i nieodbycie potrzebną. Gdyby nawet nie była uważaną jako środek osiągnięcia prawdy, pozostałaby pomimo tego niezaprzeczoną ozdobą umysłu. Dodajmy, że wiele jest takich wypadków, przeciwko którym zdrowy rozsądek nawet nie dozwala powstawać.

Pocnijmy od wypadków noszących na sobie piętno bezwzględnej konieczności. Powierzając pamięci same niezaprzeczone prawdy, zostawiamy umysłowi pozbawionemu wszelkich przeszkód, wolność uporządkowania reszty, stosownie do odkrytego przezeń prawdopodobieństwa, pewności lub błędu.

Że wielkie państwa kwitnęły na wschodzie, że w Grecyi sztuki i cywilizacya doszły do wysokiego stopnia doskonałości, że Aleksander dokonał wielkich podbojów w Azji, że Rzymianie podbili cały prawie świat za ich czasów znany, że Kartagina była współzawodnicą Rzymu, a państwo władców świata runęło pod nawałem barbarzyńców przybyłych z północy, że Muzułmanie zawojowali Afrykę północną, zniszczyli w Hiszpanii państwo Gotów i zagrozili reszcie Europy, że feudalizm był formą społeczności średnich wieków: są to prawdy którym nikt niezaprzecza i których tak pewni jesteśmy, jak że Paryż i Londyn istnieją.

§. 2.

*Odróżnienie wypadku od okoliczności wypadku.
Zastosowania.*

Są wypadki powszechnie przyjęte, które jednak z powodu towarzyszących im, z łaski dziejopisarzy, szczegółów i okoliczności, same wypływają z erudycyi, z krytyki lub z filozofii dziejowej, i obszernie rozprawie otwierają pole.

Niemożna zaprzeczać istnieniu krwawych walk, w których Rzym z Kartaginą walczyły o panowanie nad śródziemnym morzem, nad brzegami Afryki, nad Hiszpanią i włoską krainą, a których rozwiązaniem było zwycięstwo Scypionów, pobicie Annibala, zniszczenie miasta Didony. Ale szczegóły tych walk sążże nam dobrze znajomemi? Przedstawienie wiarołomstwa przezwanego punickiem, wyluszczenie powodów zerwania pokoju pomiędzy temi dwoma współubiegającemi się o pierwszeństwo państwami, opisy bitew, układów i t. d., czyż nas nie mogą nieraz w gruby błąd wprowadzić? Dziejopisarze rzymscy, którzy nam po większej części powyższe przekazali wypadki, czyż nie zanadto pochlebiali sobie z ujmą nieprzyjacielskiego narodu? Tu nam niekiedy powątpiewać, wybierać, z obawą przypuszczać, bez wahania odrzucać, a najczęściej zdanie nasze zawieszać wypada. Przyszłe wieki, mogłyby mieć wyobrażenie dokładne o rzeczach, mogłyby poznać prawdę, gdyby opisy tegoczesnych wojen przekazane im były jedynie przez dziejopisarzy należących do jednego tylko z walczących narodów? A jednakże piszą dzisiaj, jakby w przytomności jedni drugich, mogą sobie nawzajem fałsz zadawać, nawzajem się poprawiać; z łaski téż tego współudziału, z téj rozwlekłości z której użytek ciągnąć mogą, trudniej dzisiaj niż dawniej oczywiste błędy utrzymywać. Cóż się więc stanie z doszłemi do nas opisami stronnemi i podejrzanéj prawdy wypadków niknących w mgłę czasu, kiedy stosunki ludzi między sobą były rzadkie, a sposoby za naszych czasów używane ogłaszania tego co piszą, nieznajomemi?

A te dziwne podania, w których nam dziejopisarze greccy wystawiają garstkę Spartańczyków lub Ateńczyków trupem kładących tysiące Persów, przedstawiają naszemu uwielbieniu bohaterstwo, poświęcenie się rycerzy: mamy im na ślepo bez zastanowienia się wierzyć? Widzieliśmy za dni naszych jak zmieniają naturę rzeczy, jak przesadzają najprościejsze wypadki. Człowiek rozsądny odkłada na bok to co z uniesienia lub patryotyzmu pisarza pochodzi; poczekajmy z naszym zdaniem, powtarza, aż Persowie z pół maratońskich lub z Termopilów powstaną, dla opowiedzenia nam po swemu szczegółów owych bitew.

To prawo roztropności powinno być często zastosowane; nie traćmy je z oczów ucząc się historii, a unikniemy błędów, unikniemy zaciekania się w niepotrzebne drobiazgowo szczegóły.

§. 3.

Kilka prawideł służących do nauki historii.

Ponieważ historia jest przedmiotem, o którym zamilczeć nie można skoro jest mowa o sposobie osiągnięcia prawdy; niechaj mi wolno będzie udzielić niektórych prostych i krótkich rad, nie zajmując się bynajmniej gruntownym rozbiorem, obszernego wymagającym dzieła.

Prawidło 1.

Stosownie do tego cośmy powyżej w rozdziale VIII założyli sobie, wypada przedewszystkiém zdać sprawę z użytych przez piszącego środków, służących do odkrycia prawdy, i zastanowić się nad tém, co za jego prawdomównością lub przeciwko niej przemawia.

Prawidło 2.

Ważąc rzeczy na szali, potrzebniejszym naoczny świadek od każdego innego pośrednictwa, do osiągnięcia prawdy. Opowiadania jedne po drugich udzielane, podobne do

nurtów płynących kanałem, z którego pewne cząstki z sobą unoszą; kanały dziejów świata przepełnione namiętnością i błędem.

Prawidło 3.

Pomiędzy świadkami wydarzonego wypadku wybieraj tych którzy w nim nie mieli udziału, nie nie stracili.

Kiedy Cezar opowiada swoje wyprawy, stanowcze jego świadectwo. Z tém wszystkiém widoczną rzeczą, że wódz rzymski nie może waleczności odmówić zwyciężonym przez siebie narodom, nie może utrzymywać że byli mniejszemi w liczbie wojskom jego, boby umniejszał wartości dokonaniem przez siebie dzieła, umniejszał własnej chwale. Cudowne wyprawy Annibala przez nieprzyjaciół opowiadane, mają zupełnie odmienną ważność historyczną.

Prawidło 4.

Przekładaj zawsze społecznego historyka, ale sprawdzaj jego świadectwo, świadectwem społecznego z niem a przeciwniej opinii, odmiennego sposobu widzenia pisarza, i umiej odróżniać w ich pismach przytaczane powody, naznaczone wypadki a zarazem osobiste im zdania.

W zwyczajnych wydarzeniach, znajduje się prawie zawsze wypadek główny, wydatny, któremu dziejopisarze zaprzeczać nie mogą. W takim razie piszący może rzeczy przesadzać, zmniejszać, przychylnie lub niekorzystnie one oddawać, wyszukiwać tłumaczenia, wynajdywać powody, wyprowadzać skutki i t. d.; ale wypadek pozostaje niezmienny, a wysilenia złej wiary powinny rozsądnego czytelnika ostrzegać, aby się nad nim tylko zastanowił, jego tylko widział, widział jakim jest w istocie.

Prawidło 5.

Pisma bezimienne mało zasługują na wiarę. Mógł piszący ukryć swe imię przez skromność, ale publiczność nie wiedząc o tém, nie może dawać wiary temu, który chce

prawdę mówić, twarz sobie zasłania. Bojaźń hańby wynikającej z kłamstwa silnóm jest wędzidłem; to wędzidło jednak nie zawsze dostateczne; cóżby było bez niego?

Prawidło 6.

Nim zaczniesz czytać historyą, poznaj przedewszystkiém życie jój pisarza.

Śmiem utrzymywać, że to prawidło największej jest wagi; zawiera wprawdzie to cośmy w rozdziale VIII powiedzieli, ale nie zawadzi, abysmy je na nowo z dodatkiem niektórych uwag przytoczyli.

Możemyż dostatecznie ocenić rzetelność dziejopisarza, oraz środki przez niego użyte celem osiągnięcia prawdy, gdy jego życia nie znamy? Chciecie wiedzieć dla czego on, utrzymuje to, zaprzecza tamtemu? Dla czego w niektórych obrazach zaledwo się pędzlem dotknie, w drugich najczarniejszemi farbami przedmioty oddaje? Szukajcie przyczyn w jego przymiotach lub wadach, w jego osobistém położeniu, w duchu czasu, w formach politycznych kraju; a pewnie je tam znajdziecie. Podczas burzliwych niepokojów ligi nie pisano historyi tak, jak za porządnego i świetnego panowania Ludwika XIV. Zejdźmy do bliższych czasów, do rewolucyi francuzkiej, cesarstwa, restauracyi, nawet do dynastyi orleańskiej, a znajdziemy że w każdój z tych epok, historya przybierała barwę i charakter okoliczności. Inne czasy, inna mowa! Skoro wiadome wam czasy, i kraj znany w których książka na widok publiczny wyszła, znane wam być muszą zarazem wpływy pod któremi była pisana. Wtedy wedle potrzeby odejmować lub dodawać możecie, bo ta znajomość rzeczy objaśni przed wami niejedną zawilłość, pomyłkę, opuszczenie, wykryje ważność niejednego oświadczenia, zastrzeżenia, niejednen cel nagany lub wyznania, coby inaczéj niezrozumiałém pozostało dla was. Mało kto od wpływu okoliczności zupełnie uwolnić się może, mało kto z narażeniem się na niebezpieczeństwo stawa w obrońnię prawdy, mało takich którzyby w krytyczném położeniu

nie szukali zawarcia umowy między osobistym interesem a własnym sumieniem. Zostać wiernym cnocie w chwilach stanowczych, jest bohaterstwem, a bohaterstwo rzadkie.

Dodajmy, że składać na karb czasów o których się pisze nie zawsze jest błędem, zwłaszcza kiedy piszący nie obraża przez to sprawiedliwości i prawdy. Są wydarzenia w których milczenie rozsądnem a nawet obowiązującym; w takich razach wybaczyć pisarzowi wypada, jeżeli myśli swojej w całości nie objawił, zwłaszcza skoro nie przeciwnego nie powiedział. Jakiebądź było przekonanie Belarmina o pośredniej władzy papieżkiej, żądać od niego wystąpienia ze zdaniem swoim w obec sorbony paryżkiej, w obec Rzymu, byłoby wyrzec: „Pisz, a skoro parlament pozna twoją książkę, każe ją zabrać, będzie spaloną ręką kata, a ty z Francji wygnanym, albo wtrąconym do więzienia.“

Prawidło 7.

Dzieła pośmiertne, przez nieznaną osobę wydawane, albo przechodzące przez niepewne ręce, stają się wątpliwymi i z nieufnością przyjętymi być powinny. Po śmierci powaga znakomitego nawet męża w podobnej okoliczności nie wiele znaczy, nie on bowiem ale wydawca przemawia za niego, z pewnością że mu nikt zaprzeczyć nie zdoła.

Prawidło 8.

Dzieje oparte na nieznanach pamiętnikach, na niepewnych świadectwach, manuskrypta uporządkowane tylko przez wydawcę, których, jak sam utrzymuje, styl tylko poprawił a niektóre ustępy wyświecił, o tyle zasługują na zaufanie, o ile na nie sam wydawca zasługuje.

Prawidło 9.

Opowiadaniom tajemnych układów, tajemnic państw, anegdotom dowcipnym wyjętym z prywatnego życia sławnych ludzi, skrytym intrygom i innym podobnym wypadkom, bez

ścisłego rozbioru wiary dać nie można. Jeżeli nam trudno odkryć prawdę przy świetle słonecznym, lub jakbyś powiedział, na powierzchni ziemi, jakże ją znajdziemy, skoro szukać będziemy musieli wśród pomroku i we wnętrznościach ziemi?

Prawidło 10.

Nie zupełnie wierzyć wypada temu co nam opowiadają o pewnych krajach, albo o dawnych ludach, bardzo oddalonych od nas, o skarbach panującego, liczbie mieszkańców, ich wyznaniach religijnych, ich zwyczajach domowych. Bo też, jakże moglibyśmy sprawdzić rzetelność tych opowiadań? Oddalenie, czas, nieznajomość języka i t. d. sprzeciwiają się temu. Jakże dojsz do prawdy w rzeczach nieznanych nawet krajowcom, nawet ukrytych czasami przed nimi. Chcąc opisać zwyczaje domowe, trzeba wstąpić do wnętrza rodzinnego i zasiąść w poufałości przy domowym ognisku.

ROZDZIAŁ XII.

Ogólne uwagi nad sposobami poznania natury jestestw, ich własności i stosunków.

§. 1.

Uporządkowanie umiejętności.

Prawidła za pomocą których poznajemy istnienie jakiego przedmiotu, będąc już wiadomemi, wypada jeszcze obeznac się z temi które nam przewodniczyć mają w poszukiwaniach natury, własności i stosunku jestestw.

Nazwiemy jestestwami lub wypadkami przyrodzonymi, wszystko co należeć może do naturalnego stanu, to jest wszelkie bez wyjątku jestestwa i wypadki podległe nieodzownym prawom stworzenia. Nazwiemy wypadkami mo-

ralnemi, należące do moralnego stanu; historycznemi lub społecznemi, należące do społecznego stanu; religijnemi, zawisłe od wyższej opatrności.

Obstawać nie będę przy akuratności tego podziału, przyznam się nawet, że ściśle rzeczy biorąc, możnaby mu zaprzeczyć, chociaż oparty na naturze rzeczy, zostaje w związku ze zwykłemi celami umysłu ludzkiego. Chcąc wyłuszczyć nieodbite powody tego podziału, w krótkich słowach wykażę pochodzenie wyobrażeń.

Pan Bóg świat stworzył i to wszystko co w sobie zawiera, poddając go stałym i użytecznym prawom: ztąd stan naturalny wypływa, a naukę jego nazwaćby można filozofią przyrodzenia.

Pan Bóg stworzył człowieka rozumnym i wolnym a jednak podległym niektórym obowiązkom bez przymusu nagląjącym. Ztąd pochodzi stan moralny, przedmiot filozofii moralnej.

Człowiek w społeczeństwie daje początek całemu szeregowi wypadków i stosunków, ztąd wypływa stan społeczny; nauka jego mogłaby się nazwać filozofią społeczną, albo filozofią historyi.

Pan Bóg nie jest związany prawami, którym dzieło rąk własnych poddał, tym sposobem może na te prawa nawet przeciwnie im działać; z tego powodu przypuszczamy istnienie stanu wypadków i objawień wyższych nad stan przyrodzony i społeczny. Ztąd nauka religii lub filozofia religijna.

Istnienie przedmiotu będąc dowiedzioném, do filozofii należy nauczyć się go gruntownie, ocenić i osądzić. Filozof w znaczeniu zwyczajném, znaaczy człowieka posiadającego naukę praw rządzących jestestwami, naukę ich własności i stosunków.

§. 2.

Roztropność naukowa, sposoby jęj nabycia.

Prawdziwy duch filozoficzny jest nieoddzielny od ducha roztropności, roztropności rozumowanej, podobnej do tęg

która w życiu przewodniczyć powinna w stosunkach naszych z ludźmi i rzeczami. Jestto gorzki owoc odczarowania i doświadczenia. Następujące uwagi ułatwią nam sposób nabycia ducha filozoficznego.

Uwaga I.

Natura wewnętrzna rzeczy, jest nam prawie zawsze nieznaną. Mało umiemy i źle umiemy.

Nie zapominajmy nigdy téj prawdy, ona nas nauczy o ile jest potrzebną energiczna i ciągła praca w poszukiwaniach natury jestestw. Ona nas skromnemi i baczniemi uczyni, ochroni od nierozważnej ciekawości popychającej człowieka do zgruntowania tajemnic zakrytych przed nami nieprzenikłą zasłoną. Jestto prawda bynajmniej naszej dumie nie pochlebiająca, niezaprzeczone i widoczna dla badaczy nauki ludzkości.

Odebraliśmy od Stwórcy rozum będący w związku z fizycznymi i moralnymi potrzebami naszymi, skoro dla zadosyćuczynienia tymże potrzebom poznaje jaki użytek odnieść możemy z jestestw zastosowanych do pojęcia naszego. Mądrość nieskończona ukrywa resztę przed nami, zostawując sobie saméj podniesienie zasłony zawierającej i zakrywającej przed oczami naszymi niewymowny widok utworów. Czemuż się na to mielibyśmy uskarżać? Jeżeli niewiedomość jest próbą życia, nadzieja pociechą śmierci!

Własności światła są nam po części znane, często z nich czyniemy zastosowania; ale sama istota światła czém jest? Umiemy kierować, przyspieszać wegetacyą; ale cóż wiemy o naturze i tajemnicach tak zadziwiającego zjawiska? Ze zmysłów naszych czyniemy użytek, chronimy je, przychodzimy im w pomoc; ale tajemnice zmysłowości są przed nami ukryte. Znamy w ogólności przedmioty szkodliwe lub pożyteczne naszemu ciału; ale dla czego, ale jak te przedmioty mu szkodzą lub pomagają? tego nie wiemy. Cóż jeszcze dodamy? Rachujemy czas tysiącniemi sposobami, a metafizyka dotąd określić go nie zdołała. Jest nauka którą

geometrią zowią, doszła do wysokiego stopnia doskonałości, a myśl zasadnicza téjże nauki, jój rozciągłość pojętą być nie może. Żyjemy w przestrzeni, w przestrzeni cały świat się porusza, przestrzeń mierzymy, poddajemy ją pod ścisłe rachunki, a jednak ani metafizyka, ani ideologia nie umieją nam wyrazić z czego się przestrzeń składa, czy rzeczą odrębną od ciała, czy tylko wyobrażeniem? czy ma właściwą sobie naturę, czy jest utworem, lub niczém? Myślemy, a nie wiemy co jest myśl? Burzą się wyobrażenia w naszém pojęciu, a nie wiemy co jest wyobrażenie? Świat w całej swój różnorodności, w całej swój wspaniałości przesuwa się i przedstawia nam w mózgu przepyszne obrazy; siła niepojęta tworzy w nim stosownie do naszego kaprysu, fantastyczne światy: to szczytne, to piękne, to przepelnione dziwactwami; a jednak nie wiemy co jest wyobrażenie, ani czém są owe dziwne widowiska, nie wiemy jak się przedstawiają, jak z oczów naszych nikną?

Wielka jest liczba skłonności, mamy o nich przekonanie wewnętrzne, głębokie, nieprzezwyćzione, zwiemy je uczuciami; czém jest uczucie? wyrazić nie możemy. Ten kto kocha czuje miłość, a nie wie co miłość. Filozof chcąc to uczucie rozebrać, potrafi źródło onego oznaczyć, oznaczyć dążenie i koniec; oznacza prawidła kierunku, ale o naturze wewnętrznej miłości zarówno z drugimi nic nie wie. Uczucia nasze, podobne do płynów krążących po niedostrzeżonych oczom kanałach: spostrzegamy niektóre skutki zewnętrzne, wiemy dokąd w pewnych razach dążą, z kąd przychodzą, możemy nawet ich bieg przyspieszyć albo zwolnić, zmienić kierunek, ale oko dostrzedz nie potrafi tajemnicy ruchu nadającej, siła bowiem działająca ukrytą zostaje.

Czyż wiemy czém nasze ciało, i ciała nas otaczające? Jestże filozof którenby oznaczyć zdołał naturę ciała? A jednak żyjemy wśród istot cielesnych i z nich co chwila użytek ciągniemy. Z ich własności dużo znamy, oznaczamy rządzące nimi prawa; ciało jest cząstką naszej natury.

Nie traćmy tych uwag z oczu, skoro będziemy się uczyć

stanowczych zasad stworzenia, czyli jego istotę. Uważni i pilni w naszych poszukiwaniach, bądźmy umiarkowani i surowi w naszych określeniach. Jeżeli tego przymiotu nie posuniemy aż do skrupułu, często będziemy musieli położyć na miejscu rzeczywistości, płonne utwory snów naszych!

Uwaga 2.

W matematyce dwa są sposoby rozwiązania zagadnienia: prostém dowodzeniem, i próbą za pomocą niepodobieństwa. Równie się dzieje z każdym pytaniem. Dla większej części ludzi, dowieść że nie jesteśmy w stanie rozstrzygnięcia pytania, byłoby najlepszym jego rozwiązaniem. Nie sądźmy aby ten sposób rozumowania nie był bez zalety, albo że łatwo rozpoznać możliwość od tego co nią nie jest. Umysł w stanie rozeznania tego, dowodzi, że zna gruntownie swój przedmiot i trudności z rozważą zbadał. Znajomość niepodobieństwa rozwiązania pewnych trudności, częściej jest historyczną, częściej wspartą na doświadczeniu, niż naukową. Chociaż człowiek zdolny utrzymuje, że rozwiązanie jest niepodobnym lub niepodobieństwa dosięga, nie zawsze dowieść tego będzie w stanie. Próżna usilność z jaką sam próbował, połączona z opisaniem wysień próbowanych przed nim przez ludzi wyłącznych, dowodzą mu tylko w tym razie nieudolności umysłu ludzkiego. Czasami niepodobieństwo wypływa z natury zagadnienia, ale chcąc tego dowieść z pewnością, trzeba jednym rzutem oka objąć znajomość tego niepodobieństwa i sposobów usunięcia jego.

Uwaga 3.

Ponieważ stworzenia w naturze swojej, we własnościach i stosunkach swoich różnią się między sobą, i nasze sposoby zapatrywania się na nie i oceniania ich, różnić się między sobą powinny.

Powiedziano: że są wiadomości, które do innych udzielają klucza; że ktokolwiek dobrze o jednej rzeczy rozpra-

wia, o wszystkich dobrze rozprawić może, na co potrzebuje tylko woli. Ztąd pochodzi owe błędne mniemanie, jakoby matematyka była najlepszą loiką, z powodu że uczy koniecznego i akuratnego rozumowania.

Chcąc to urojone wymaganie usunąć, zastanówmy się nad tém: że przedmioty od naszego pojęcia zawisłe, należą do rzędu różnorodnych wypadków; że środki osiągnięcia tych przedmiotów, nie wspólnego między sobą nie mają; że ich stosunki zmieniają się bez końca; że doświadczenie zaś naucza, iż w sztukach i naukach napotykamy częstokroć zdolność wyłączną, a nigdy zdolność powszechną.

Są prawdy matematyczne, fizyczne, ideologiczne, metafizyczne; są prawdy moralne, religijne, polityczne, historyczne, literackie; są prawdy samego rozumu, inne zaś kędy uczucia połączone z wyobraźnią. Są prawdy spekulacyjne, są i praktyczne, są takie, które poznajemy za pomocą rozumowania, drugie za pomocą wpatrywania się; są nakoniec prawdy, których nas doświadczenie naucza. Możliwy jest na tyle klas podzielić, iż niepodobieństwem byłoby wszystkie policzyć.

§. 3.

Wywołanie wielkich ludzi.

Wywołajmy za pomocą władzy silniejszej od czasu, silniejszej od śmierci, wywołajmy za pomocą wyobraźni owych wielkich ludzi, z których każdy był ozdobą wieku swojego, których pamięć ludzkość przechowuje z dumą. Rozkażmy grobowcom aby ich nam zwróciły takimi, jakimi ich do siebie przyjęły, z tym samym gienuszem, z temi samemi namiętnościami, różnorodną zdolnością; umieśmy ich w godnym podobnych gości przybytku, w nowym elizeum; tam wśród nagromadzonych płodów sztuki i rozumu ludzkiego, każdy z nich znajdzie to co jego namiętnością, jego sławą było. Ścigając myślą te uprzywilejowane istoty, odgadnione tajemnice ich zamiłowań odkryją przed nami tajemnice ich gienuszu!

Co za wspaniałe zgromadzenie! Gonzalw z Korduby, Cisneros, Richelieu, Krzysztof Colomb, Fernand Cortez, Napoleon, Torquato Tasso, Milton, Corneille, Racine, Boileau, Lope de Vega, Calderon, Molière, Bossuet, Massillon, Bourdaloue, Kartezyusz, Malebranche, Erazm, Ludwik Vives, Mabillon, Viète, Fermat, Bacon, Kepler, Galileusz, Pascal, Newton, Leibnitz, Michał Anioł, Lineusz, Buffon i tylu innych, a każdy mający stosownie do swojej wartości prawo zająć właściwe sobie miejsce pośród władców pojęcia ludzkiego.

Tu Gonzalw z przyjemnością przysłuchuje się opowiadaniom wojennych wypraw Scypionów w Hiszpanii. Napoleon rozmyśla nad przejściem Annibala przez Alpy, oburza się nad wahaniem Cezara w przebyciu Rubikonu; ale skoro spostrzega przyszłego dyktatora idącego do Rzymu, zwycięzcą pod Farsalą, zdobywcą Afryki, obejmującego najwyższą władzę i kreślącego końcem miecza: „przyszdełm, widziałem, zwyciężyłem;“ oko jego ogniem błyska.

Tam Torquato Tasso i Milton w biblii, w Homerze i Wirgiliuszu czerpią natchnienia; Corneille i Racine szukają wzorów w Eurypidesie i Sofoklesie, Molière w Arystofanie, w Lope de Vega, w Kalderonie; Bossuet, Massillon, Bourdaloue uczą się z zamiłowaniem świętego Chryzostoma, Augustyna, Bernarda, podczas gdy Erazm, Ludwik Vives, Mabillon, zagrzebani w zakurzonych manuskryptach z zapalem szperają w archiwach.

Każdy ma swego bohatera, swoje natchnienie, swoją namiętną naukę. Ten z teleskopem w rękę, w utworze świata podchwytuje tajemnice Boga, tamten na mikroskopie nachylony, odkrywa świat pełen życia w jednym ziarnku kurzawy. Mechanicy, artyści, badacze przyrodzenia, Lineusz otoczony swojemi kwiatami, Rafael w galeriach obrazów, Watt pośród machin: każdy z nich wybrał sobie właściwe miejsce, każdy własny ideał ścigając, najwyższe władze rozwija.

Poruszmy z miejsc te wysokie pojęcia, zetknijmy z sobą te tak różnorodne gieniusze, odmienne zdolności, odrębne umysły: poetę z mechanikiem, filozofa z poetą, wojownika z filozofem, malarza z geometrą, zagłębiającego się w dumaniach z człowiekiem rzeczywistym, człowieka ruchu i czynu z myślącym i rozpamiętywającym, a scena się zmieni zupełnie, gieniusz zostanie miernością i kto wie czy mądrość nawet nie dostanie obłąkania zmysłów.

Boileau czyta list do Pisonów lub Horacyusza satyry, a chociaż je już z tysiąc razy odczytał, coraz nowe odkrywa w nich piękności; zachwycenie jego zamienia się w uniesienie!

Obok niego Kartezyusz rozmyśla nad własnością kolorów; dowiódł niezaprzeczoną sposobem, że są tylko skutkiem wrażenia. Odkrycie to napętnia go radością. Zbliży teraz do siebie tych dwóch wielkich ludzi, przypuścimy że wzajemnie udzielają sobie myśli. Filozof osądzi powierzchownym i lekkomyślnym poetę, którego lada słowo, lada obraz porusza; z drugiej strony poeta uśmiechnie się z pogardą i uszczypliwy może wiersz złoży przeciwko filozofowi, którego zasady podług niego obrażają zdrowy rozsądek, i naturę chcą pozbawić wszelkiego uroku.

Tu Mabillon ślęczy nad zbutwiałym pergaminem i po tysiąc razy za pomocą szkła powiększającego, na nowo swoje dociekania rozpoczyna. Chciałby wymazany wiersz przywrócić, bo w nim spodziewa się znaleźć słowo, tekst zatracony; praca go całkiem zajmuje, dla niej o całym zapomina świecie. Wtém nadchodzi naturalista, przygotowuje mikroskop, wrywa badaczowi starożytności, pergamin, i na nim z równą usilnością i zamiłowaniem szuka jaj niszczącego owadu.

Tasso i Milton deklamując szczytne ustępy swych utworów, nie wiedzą że deptając nogami, w jednej chwili niewczą mikroskopiczne rośliny, owe przedmioty pracowitego rozbioru Lineusza. Cóż jeszcze dodam? Pomiędzy półbo-

gami zacięta wojna powstaje! Przywrómy ich czém prę-
dziej grobom, bo sławę nadwerężą swoją.

Co ten odrzuca z pogardą, tamten szuka i uwielbia; co jeden jasno widzi, drugi spostrzegać nie umie. Co ten gienialném mieni, dla tamtego bezrozsądném dziwactwem; co dla pierwszego nieoszacowanym skarbem, nędnym dla drugiego drobiazgiem. A to dla czego? Zkąd pochodzi, że te wybrane rozумы w takiej między sobą sprzeczności? Czemuż prawdy nie przedstawiają się zarówno wszystkim oczom? Powodem tego, że jeżeli prawda w obec Boga jedną, wieloraką być musi w obec stworzenia; że z cyrklem i linią nie zdołamy ocenić tego co pochodzi z serca, a uczuciem nie przejrzymy w geometrycznych rachunkach; że abstrakcye metafizyczne żadnego nie mają stosunku z nauką społeczną, a prawda należy do rzędu wypadków tak różnorodnych jak sama natura i jest rzeczywistością rzeczy. Chęć zastanawiania się i rozprawiania zarówno o wszystkich przedmiotach jest obfitém źródłem błędów; w tym bowiem razie władze bezużytecznemi się stają, skoro nie w porę zastosowujemy do jednej z nich to, co jedynie od drugiej zależy.

Ci nawet uprzywilejowani ludzie, których stwórca powszechném obdarzył pojęciem, tak wielki dar bezowocnym czynią, gdy oddając się szczegółowemu przedmiotowi, nie umieją się, że tak powiem, choć w części sami z siebie ogołocić, zostawując sobie tylko, stosownie do przedmiotu pracy, potrzebnych władz użycie.

ROZDZIAŁ XIII.

Zmysłowe pojęcie.

§. I.

Wyobrażenie.

Zmysłowe pojęcie jasne, akuratne, prędkie, sąd prawy, rozumowanie ostre i niezachwiane: te są zalety myślącego

człowieka. Zastanawiać się będę nad każdą z nich, dodając niektóre uwagi.

Nie myślę ja bynajmniej ani wyobrażenia, ani zmysłowego pojęcia oznaczać; ale niech mi będzie wolno powiedzieć, nie rosząc sobie bynajmniej prawa do ściśle filozoficznego języka, że zmysłowe pojęcie jest tém wewnętrzném działaniem, za pomocą którego pojmujemy; a wyobrażenie jest obrazem, przedstawieniem, służącym za żywioł zmysłowemu pojęciu. Tym sposobem pojmujemy zmysłami koło i elipsę, pojmujemy pochodzenie ze składu sił, powód odwrotny tychże sił w ramionach drągu, siłę ciężenia ciał, prawo przyspieszenia ich spadania, równowagę płynów, sprzeczność między być a nie być, różnicę między istotą rzeczy a trafem; pojmujemy zasady moralności, pojmujemy nasze i zewnętrznego świata istnienie, pojmujemy piękności albo wady w obrazie, w poemacie; pojmujemy proste i powikłane sprawy, przychylne lub nieprzychylne wrażenia spowodowane jedném słowem, jednym wypadkiem; pojmujemy nakoniec zmysłami to wszystko, co tylko nasz umysł pojąć jest w stanie; a to wewnętrzne zwierciadło w którém przedmioty zdają się odbijać aby naszemu przedstawiały się umysłowi, to co przytomnością swoją zapełnia czasami pojęcie, czasami się kryje lub zasypia aby się stosownie do okoliczności przebudzić, albo przywołane powrócić, to niewiem co, to nieznanne, o którego jednak istnieniu wątpić nie możemy, nazywamy wyobrażeniem. W tym razie zdania ideologów o pochodzeniu wrażeń, mało są znaczące. Chcąc dobrze myśleć, cóż nam z tego przyjdzie, że wyobrażenie będzie się odróżniać lub nieodróżniać od pojęcia? że jest lub nie jest przeistoczonym czuciem? Cóż nam z tego przyjdzie, że wiedzieć będziemy zkąd wyobrażenie pochodzi? czy jest lub nie jest wrodzone? Rozwiązanie tych pytań, nad któremi zawsze rozprawiano i zawsze rozprawiać będą, wymagałoby psychologicznych uwag, którym chcąc się oddać, trzeba by każdą inną zaniechać pracę, aby sobie nie zatamować i nie skrzywić własnego pojęcia.

Ten co myśli, nie może ciągle myśleć, że myśli i jak myśli; bo wtedy i nasze pojęcie nie dopełniłoby postępowania swojego, będąc same zajęte sobą!

§. 2.

Prawidła dobrego myślenia.

Pojęcia zmysłowe naszego rozumu są żywe i jasne, skoro z przyzwyczajeniem do uwagi nabyliśmy dosyć rozgarnienia do rozwinięcia w każdej okoliczności władz zastosowanych do przedmiotu badania, i skoro te tylko władze rozwijają umiemy.

Gdy rzecz idzie na przykład o oznaczenie matematycznego zagadnienia, nie potrzeba nam wtedy nic niepewnego, nic abstrakcyjnego, nie potrzeba nam uczucia; nie fantastycznego; nie potrzeba rzeczy światowych z ich odcieniami i różnorodnością. Wyobrażenia wtedy milczeć powinna, podobna do tych obrazów, na których zaledwo nakreślamy rysy. To prawym wyjaśnię, zastanawiając się nad jednym z zadań elementarnej geometryi.

„Obwód koła jest linią krzywą, zamkniętą, której wszystkie punkta zarówno są odległe od punktu wspólnego, nazywanego środkiem.“ Z tego łatwo spostrzedz można, że tu nie idzie o obwód koła w przenośnym lub niepewnym znaczeniu, ale w ścisłym oznaczeniu, że oprócz tego oznaczenie to uważane być powinno jako wyrażenie ideału więcej lub mniej do rzeczywistości zbliżonego.

Z tém wszystkiém, ponieważ figury geometryczne od wzroku i wyobraźni pochodzą, użyję jednej z tych władz, a może obudwóch razem dla przedstawienia sobie tego, co pojąć pragnę. Kreślę zatem obwód koła na tablicy lub w wyobraźni mojej, i widzę lub wyobrażam sobie com nakreślił. Ale widzieć rzecz, nie jestto pojąć jej naturę. Człowiek najmniej pojętny widzi, przedstawia sobie obwód tak dokładnie, jak najbiegły matematyk, a pomimo tego nie może zdać rachunku z tego co widzi. Gdyby widzieć

było dostatecznym, zwierzę nawet miałyby geometryczne wyobrażenia zarówno z Newtonem i z Lagrangem.

Czegoż jeszcze potrzeba do umysłowego pojęcia? Poznania niezbędnych warunków istnienia rzeczy, co się oznaczeniem daje wytłómaczyć. Nasze pojęcie akuradne i całkowite tylko wtedy, kiedy kaźden z tych warunków pojmujemy, a całość ich tworzy w naszym rozumie wyobraźnienie prawdziwe, takie jakie mieć powinniśmy o przedmiocie oznaczonym. O oznaczeniu przez nas koła, zapytajmy umysłu nieuważnego, powierzchownego, a po jego odpowiedziach poznamy, że nie jest zdolnym zdać przed sobą rachunku z ogółu warunków potrzebnych do utworzenia żądanej figury, co dowodzi, że widzieć a pojmować, nie jedno.

Ale niechże matematyk to samo rozbięra, co za różnica! W oznaczeniu obwodu koła, możnaż ominąć słowo linia?

Można, bo wiemy że o tój tylko części geometryi mowa, której przedmiotem linie; ale ściśle biorąc, nie można, bo słowo linia krzywa, skoro z niego wyrzucimy linia, do powierzchni zastosować się daje.

Wyrażając słowo linia, trzebaż dodać krzywa?

Nie koniecznie, dodając bowiem wklęsła, odróżniamy ją od linii prostej, która zkaźdąd nie mogłaby mieć wszystkich punktów równoodległych od wspólnego punktu.

A słowo zamknięta, czy nie możnaż ominąć?

Nie zaiste, gdyż jeżeli linia krzywa nie wchodzi w siebie, jeżeli zamknięta nie jest, nie może być obwodem koła i t. d.

Jestto zmysłowe pojęcie, jasne, dokładne, całkowite; umysł uchwycił i posiada rzeczywistość.

Przejdźmy teraz do rozbięru naukowego wyobraźnienia i starajmy się mnićj więćej jego doskonałość oznaczyć.

I tutaj jeszcze znajdziemy zmysłowe pojęcie prawdy; a uwaga czyli umysłowe przyłożenie się do przedmiotu badania, konieczną się stanie. Wiemy dobrze, że te same władze nie są zarówno użytecznymi w kaźdym rodzaju umy-

słowej pracy, i tak naprzykład umysł porządkujący, rozbiorowy tak potrzebny matematykowi, wadą jest dla literata.

Dwóch ludzi wyższego usposobienia, ale pod odmiennymi względami, czytają razem arcydzieło wymowy lub poezyi; jeden z nich uniesienia swojego wstrzymać nie może: „Co za szczytne obrazy!“ powtarza, „co za zapał! co za wykwiutność uczucia! co za głębokość! co za niezrównana zwięzłość, obfitość, porządek i siła!“ A oczy jego napełniają się łzami uwielbienia.

„Jakże się tu wszystko do prawideł daje zastosować,“ odpowiada drugi, „to właśnie najbardziej podziwiać potrzeba.“

Jeden z nich zmysłowo pojmuje piękności coby tylko od czytanego dzieła, mało rozumuje, za ledwo rozbiera, przerywane tylko słowa wymawia; drugi nie pojmuje zmysłowo, ale rozumuje, rozprawia i najczęściej nie w porę występuje z retoryką. Pierwszy całą prawdę spostrzega, drugi ją tylko w części widzi. Dla czego? Dla tego że prawda jest tutaj zbiorem stosunków między pojęciem, wyobraźnią i sercem; dla tego że te władze chcą być razem w grę wprowadzone, bez wysień, bez gwałtu, bez przeszkody, bez względu na jakiebądź prawidła; trzeba było uczuć przedewszystkiem, a dopiero potem przystąpić do rozumowania, do rozbioru, do krytyki.

Zabrnać w samych oznaczeniach, wzywać w pomoc prawideł nim się przejmie dziełem, o którym sądzić chcemy nim go zmysłowo pojmiemy, jestto pieluchą powinąć duszę, przymusić ją do użycia jednej tylko władzy wtedy, kiedy potrzebowałaby się rozciągnąć, wszystkie rozwinąć; jestto w chwili wzlotu duszę pozbawić skrzydeł.

§. 3.

Niebezpieczeństwa rozbioru.

W przedmiotach nawet w których wyobraźnia żadnej nie odgrywa roli, nie przytłumiamy pojęcia, nakłaniając je

do oznaczonej metody, kiedy z właściwego charakteru swego, niepodległości i wolności potrzebuje. Zaprzeczyć nie można, że rozbiór w wielu bardzo razach udziela wyobrażeniom akuratności i jasności. Ale pamiętajmy, że najwięcej jest jestestw składanych.

Zmysłowe pojmowanie przedmiotu obejmuje jednym rzutem oka części stanowcze i wszelkie między nimi zachodzące stosunki. Rozebrana machina bezwątpienia przedstawia odrębnie wszystkie sztuki z których się składa, ale chcąc zrozumieć każdą z nich użytek, chcąc ocenić udział szczegółowy jaki mieć mogą w powszechnym ruchu, trzeba je na właściwe miejsce odłożyć.

Ciągle rozkładając, dzieląc i rozbierając, Condillac i szkoła jego doszli do tego, że uznali w człowieku przeistoczone czucia. Kartezyusz i Mallebranche przeciwnie, za ledwie w nim prócz czystych wyobrażeń co innego dostrzedz mogą: jestto z jednej strony dążenie do materializmu, z drugiej wygórowany spirytualizm. Condillac pragnie wszelkim zjawiskom duszy oznaczyć powód, poczynając od tego: że zapach róży pojęty być może przez człowieka pozbawionego zmysłów, skoro mu jedno powonienie zostanie. Mallebranche szukając tłumaczenia tychże samych zjawisk, a nie znajdując go w stworzeniu, nie waha się wzywać pomocy najwyższej istoty boskiej.

Dla czegoż ludzie pojętni zagłębiają się z rozumowania w rozumowanie, w niesłychanych dziwactwach, z pozorną ścisłością wywodu? Z jednej tylko strony dostrzegli pytanie. Brakujeż im ducha rozbioru? Bynajmniej, bo skoro jaki przedmiot w ręce im popadnie, zaraz go rozbierają. Ale jedno opuszczone miejsce całą ich pracę naraża; w razach zaś bardzo rzadkich, kiedy rozbiór całkowity, zapominają że przedmiot przez nich rozebrany jest jeden, że każda z jego części powiązana z drugimi ścisłymi stosunkami, i że nakoniec, jeżeli na to nie zwrócą uwagi, z ich łaski arcydzieło nawet w niedorzeczność zamienić się może.

§. 4.

Farbiarz i filozof.

Biegły farbiarz w swoim laboratorium oddaje się właściwym sobie zatrudnieniom; nadchodzi filozof, wielki rozprawiacz, namiętny wielbiciel rozbioru. Rozmowa o farbach między nimi się wszczyną; w niej filozof rozbierając po szczególe każdą substancją przez farbiarza użytą, dowodzi mu że nie otrzyma pożądanego skutku. Rozbiór jest akuratny, dowody liczne, powody oczywiste, rozumowanie niezaprzeczone. „W szczególności zgadzam się z panem,“ odpowiada farbiarz argumentami filozofa zwyciężony, „co utrzymujesz, być może, ale przyjdź jutro, a obaczemy!“ Filozof nazajutrz powraca, a farbiarz zdejmuje z zadymionych kottłów i przed nim rozkłada bogate tkaniny. I w cóż się obróciła owa niezawodność rozbioru? Niebieska, pomarańczowa, purpurowa, najdelikatniejsze farby rozpościerają się po błyszczących materyach. Więc poznać odosobnioną część ogółu, lub powstałą z połączenia z ogółem, nie jest tém samym. Rozkładać i dzielić, są tylko pewną częścią nauki; trzeba zarówno składać i tworzyć.

§. 5.

Przedmioty z jednego stanowiska brane.

Niektóre umysły choć jasne, przenikliwe, ale powierzchowne, w smutnym są czasami obłądziej. Powiedzieliśmy powyżej z kąd to pochodzi. Uważając rzeczy z jednego tylko stanowiska, opierają na niedokładnym pojęciu zmysłowym, na téj nieuzupełnionej podstawie, cały ciąg rozumowań posuniętych do ostateczności i tym sposobem dochodzą do najniedorzeczniejszych wniosków. Ztąd wynika zdanie: że za pomocą rozumowania można przeciwko wszystkiemu powstawać i wszystkiego bronić. W samej istocie, człowiek prawy choćby nawet miał za sobą prawdę

i zdrowy rozsądek, częstokroć mileżeć musi przed przeciwnikiem swoim, odurzony jeżeli nie zwyciężony sofistmatami wciskającymi się przez najmniejsze szczeliny jak woda przez pory, sofistmatami pokonywającymi największe trudności. Zbytek szybkości zawadza poważnemu i umiarkowanemu chodowi; zbytek rozumu jest wadą podobnego rodzaju.

§. 6.

Niedogodności wynikające z nadto szybkiego zmysłowego pojęcia.

Szybkość zmysłowego pojęcia jest przymiotem szacownym, ale potrzeba mieć się na ostrożności przeciwko zwyczajnym skutkom szybkości, czyli przeciwko nieakuratności. Zmysłowe pojęcie nadto raptowne, z lekka tylko dotyka przedmioty. Jaskółka która w prędkim locie zaledwo trąca powierzchni wód, pływające po nich owady jedynie chwytą; nurkujące zaś ptaki zanurzać się muszą dla szukania zdobyczy.

Ludzie obdarzeni szybkim zmysłowym pojęciem, odznaczają się zwodniczą i pełną powabów łatwością. Umieją nadać przedmiotom pozór pewnej metody, pewnej jasności, akuratności, uwodzącą mało zastanawiającą się umysły. W naukach odznaczają się prostotą wykładu, szczęśliwem zastosowaniem zasad przez nich samych położonych; takowy przymiot właściwy umysłom silnego i gruntownego pojęcia, ale pokrywać może czasami bezwładność i lekkomyślność. Tym sposobem płytkie wody wabią oko, dając dostrzegać w swoim przezroczu piasek łożyska, wśród którego błyszczą kiedy niekiedy odrobiny złota.

ROZDZIAŁ XIV.

Pojęcie.

§. 1.

Czém jest sądzenie o rzeczach?

Źródła błędów.

Sądzenie o rzeczach jestże czynem odrębnym od zmysłowego pojmowania? albolitéż, po prostu, jestże zmysłowym pojmowaniem stosunków zachodzących między dwoma wyobrażeniami? Rozwiązanie tych odrębnych zadań nie należy do przedmiotu naszego, i mniemam iż je zastąpiemy daleko pożyteczniej niejednym rozwiązaniem praktycznym. Sądzić, jest umysłowém twierdzeniem że rzecz jest lub nie jest, oraz że jest lub nie jest pod pewnym względem.

Nazywamy założeniem, wyrażenie sądu o rzeczach. Axiomata fałszywe, założenia wzięte w nadto obszerném rozumieniu, oznaczenia niedokładne, wyrażenia niepewne, przypuszczenia nadaremne, przesady: te są źródła naszego sądzenia o rzeczach.

§. 2.

Axiomata fałszywe.

Każda nauka potrzebuje punktu oparcia. Jestto podstawa na której budowniczy gmach swój wznosi. Ale budowniczo wie, nie znajdują zawsze gruntu stałego, a człowiek czekać nie umie. Coby potrzebowało doświadczenia i pracy wieków, on chce w jednym dniu uskutecznić, a jeżeli nie może znaleźć, wymyśla. Jeżeli rzeczywistości mu brakuje, wątlą swoją budowę wznosi na marzeniach własnej wyobraźni i za pomocą sofizmatów, odurza w końcu sam siebie; zamienia w nieodwołalne prawdy to, co wie

że na samym początku było tylko nieoznaczonym kształtem myśli, pozorem nieustalonym. Jeżeli w wymyślanych przez niego systematach wyjątki stoją mu na zawadzie, układa ogólne założenie, zamienia je w axiomat, czyli widoczną prawdę. Ten axiomat podlegać powinien tysiącnym tłumaczeniom, ścieśnia się lub rozszerza do woli, stosownie do potrzeb, okoliczności i powodu. On to pojmuje ogólnym, ciemnym i niezrozumiałym sposobem, a jeżeli powstaną w jego umyśle niektóre skrupuły dotyczące się prawd przez niego samego ustanowionych, jeżeli lęka się aby z taką pracą wzniesiona budowa w oczach jego nie runęła; zapominając od czego zaczął, pociesza się utrzymując: że podstawa jego budowy gruntowna, że jest widoczną prawdą, czyli zasadą wiekuistąj prawdy.

Widoczna prawda powinna nasz umysł uderzać, nasze zgodzenie się pociągnąć za sobą, tak jak promienie słoneczne uderzają nasze oczy i przekonują o istnieniu światła. Nie nazywajmy oczywistém, to co nam bez takiej oczywistości przedstawiać się będzie. Zrozumieliśmy każde wyrażenie założenia, a jednak przekonani nie jesteśmy, gdyż to nie jest oczywistą prawdą, strzeżmy się tego. Jeżeli ścisłość do tego stopnia posunięta być powinna, to ztąd pochodzi, że błąd może zupełnie zmienić sposób widzenia, a wtedy niebezpieczeństwo tém większe, im nasza pewność była całkowitsza.

§. 3.

Założenia nadto ogólne.

Gdyby istota rzeczy była nam znaną, łatwoby nam przyszło ustanowić założenie ogólne, bez wyjątków, gdyż istota rzeczy będąc ta sama dla całego rodzaju, to cobyśmy twierdzić po szczególe o jedném chcieli, mogłoby służyć zarówno dla wszystkich. Ale najczęściej posiadamy w tym względzie niedokładne tylko wiadomości, albo nic nie wiemy; dla tego téż nie możemy rozprawiać o jestestwach jak tylko

stosownie do tych własności, które nie przechodzą naszego pojęcia; świadomi nawet nie jesteśmy, czy te własności nie biorą początku w istocie rzeczy, lub są tylko przypadkowe. W założeniach ogólnych przez nas położonych, odbija się ta niemoc umysłu naszego, a ponieważ z tém wszystkiém założenia te są jedynie wyrażeniem naszego pojęcia i sądzienia o rzeczach, nie mogą się rozszerzać po nad obręb naszego rozumu. Ztąd tyle nadspodziewanych wyjątków, ztąd pochodzi wyjątek tak często za prawidło wzięty. Ktokolwiek ogólne założenie zakłada, jest podległy rozmaitym kolejom błędu, pomimo usiłowań rozumu. Cóżby się stało z temi założeniami, w których lekkomyślność zasady walczy z niedokładnością kształtu?

§. 4.

Oznaczenia niedokładne.

Cośmy powiedzieli o axiomatach, toż samo o oznaczeniu powiedzieć można, ponieważ to ostatnie jest pochodnią pojęcia zmysłowego, sądzienia o rzeczach, i za jego poparciem rozumowanie postępować może z ufnością.

Dokładne oznaczenie nie jest rzeczą łatwą, czasami niepodobną w wielu bardzo razach. Oznaczyć, jestto wytłómaczyć istotę oznaczonej rzeczy; jakże więc wytłómaczyć można to czego się nie rozumie? Pomimo téj trudności, nie masz nauki któraby przemódz nie zdołała wielkiej liczby oznaczeń puszczonych w obieg za dobrą monetę. Rzecz dziwna! niejeden pisarz przeciw temu nadużyciu powstaje, przeszłe działania z rozsądnym zapałem napastuje, aby natychmiast mógł zastąpić oznaczenia przeciwko którym powstawał, nowemi oznaczeniami; aby mógł podnieść na hipotezie swojego wyboru budowę błędów, cotylko przez siebie obaloną.

Jeżeli oznaczenie pragnie dać poznać istotę rzeczy i jeżeli tak jest trudno dojść do tego wypadku, dla czegoż się tak spieszyć? Ponieważ znajomość natury jestestw jest ce-

lem naszych poszukiwań, a oznaczenie ma nam przedstawiać wypadek tych poszukiwań, dla czegoż przez zakończenie poczynać? Oznaczenie jest przypuszczeniem zrównania, aby otrzymać niewiadomą. W rozwiązaniu każdego zagadnienia, to zrównanie jest ostatecznym.

Warunkowe tylko istoty możemy oznaczyć dokładnie, te bowiem pochodzą, że tak powiem, od naszej woli. Ale ponieważ istota rzeczy niknie przed nami, powinniśmy przynajmniej ugruntować myśl naszych oznaczeń, to jest oznaczyć słowo za pomocą którego chcemy rzecz wyrazić. Nie wiem co jest słońce, nie znam jego natury, nie mogę je zatem oznaczyć. Z tém wszystkiém, ponieważ wiem co się ma rozumieć przez słowo słońce, łatwo mi wytłómaczyć znaczenie przywiązane do tego słowa. Co jest słońce? Nie wiem. Co rozumiesz przez słowo słońce? Rozumiem, że to jest ciało niebieskie, którego obecność daje, a nieobecność odbiera światłość dzienną. To mnie doprowadza do przytoczenia niepewnych i źle oznaczonych wyrażań.

§. 5.

Wyrażenia źle oznaczone.

Rozbiór słowa równość.

Łatwém się zdaje na pozór, oznaczyć jedno słowo, naturalną bowiem rzeczą przypuszczać, że ten co mówi, wie co mówi; a jednak doświadczenie naucza, że nie zawsze tak się dzieje. Ludzie zdolni dokładnie oznaczać myśl słów przez siebie użytych są rzadkiemi. Nieład w wyrażeniach pochodzi i powiększa się z nieładu wyobrażeń. Często zwa- we wynikają sprzeczki z niezwyčajnym talentem z obu stron utrzymywane. Wprawdzie co chwila kwestya przenosi się z miejsca na miejsce, zmienia przedmiotu; ale dla tego walka niemniej zażarta, niemniej zawzięta; powiedziałbyś że dwóch śmiertelnych nieprzyjaciół spotyka się na polu bitwy. Chcecie aby ta zawziętość znikła? Zapytajcie owych szermierzy, o co rzecz idzie, jak rzecz uważają? Tym sposobem wzięci

na gorącym uczynku, bo się nie spodziewali napadu z téj strony, po raz pierwszy może (zmuszeni do tego) starają się zdać przed sobą sprawę z prawdziwego znaczenia wyrażenia, tylokrotnie przez nich samych zastosowanego. A jeżeli, co się rzadko zdarza, rzecz da się wytłómaczyć, natenczas pokaże się, że rozpoczęta lub rozpocząć się zdająca sprzeczka o rzeczy, zamienia się w sprzeczkę o wyrażenia; powiedziałem: rozpocząć się zdająca, gdyż w podobnego rodzaju utarczkach, istotnie nie o rzecz, ale o słowa idzie.

W każdym języku są wyrażenia niepewne, ogólne, źle oznaczone; każdy je tłómaczy ze swojego stanowiska; a wielorakie jak uczucie za pomocą którego są oddane, w rozpacz wprawiają loikę i zdają się wymyślonemi dla powikłania i zamięszania wszystkiego. Przytoczmy przykład.

„Równość jest dziełem Boga, nierówność dziełem człowieka. Łzy i jęk ostateczny zaczynają i kończą życie. Tu nie masz żadnej różnicy między bogaczem a ubogim, szlachcicem a plebejuszem. Religia naucza, że wszyscy mieliśmy ten sam początek, ten sam koniec mieć będziemy. Potworna między ludźmi nierówność, ta hańba rodu ludzkiego, jest dziełem ducha złego; jeżeli ją lud znosić musi, pochodzi to z ciemnoty w jakiej go uciemnizyciele zostawują, a w której o własnej zapomina godności.“

To krasomówcze oznaczenie równości, mile głaszcze ucho niejednej miłości własnej i przedstawia, zaprzeczyc temu nie możemy, coś pozornego, mieszanie błędu i prawdy, mowę zwodniczą dla nierozważnych umysłów, a śmieszne tylko słów powikłanie dla myślącego człowieka. To pochodzi ztąd, że w tymże samym okresie, różne znaczenia nadajemy równości; zastosowujemy ją w tém samém rozumieniu do przedmiotów tak oddalonych od siebie, jak słońce od ziemi; nakoniec, że od połączonych sprzeczności przechodząc do ogólnych wniosków, przekształcamy sofizmat w prawdę widoczną i tym sposobem słabe i uprzedzone umysły łudzimy.



Pytam: proszę mi oznaczyć słowo równość?

— To słowo, samo przez się daje się oznaczać.

— Ale jednak?

— Równość jest owym świętym prawidłem, stanowiącym, aby żaden człowiek nie był ani mniej ani więcej od drugiego.

— Oznaczenie to nadto ogólne. Dwóch ludzi jest równego wzrostu: czyż idzie stąd aby mieli być we wszystkiém równi? Jeden z nich gruby jak gubernator wyspy Baratoria, drugi wysmukły jak Don Quizot. A potem ludzie mogą być między sobą równi i nierówni w naukach, w cnotach, w przymiotach duszy i t. d. Nim zatem pójdziemy dalej, zgodzić się nam wprzód wypadnie na prawdziwe i istotne oznaczenie równości.

— Ale ja mówię o równości przyrodzonej, o téj równości, którą sam Stwórca ustanowił i przeciwko której despotyzm człowieka nic nie może.

— Co bezwątpienia ma znaczyć, że z przyrodzenia wszyscy równi jesteśmy... Ale przyrodzenie utworzyło nas silnemi, słabemi, pięknemi, szpetnemi, ociążałemi, zwinnemi; jesteście naturalnie pojętni lub ograniczonemi, gwałtownemi lub spokojnemi i t. d.; przeliczmy fale morskie, a dowiemy się o liczbie naturalnych nierówności.

— Te nierówności nie nakazują jednak nierówności praw.

— Tu zachodzi zmiana. Porzucamy przyrodzoną równość, albo ją bardzo ograniczamy. Wnet może spostrzeżemy, że równość praw ma także ułomną stronę. Naprzykład: dajmy dziecku prawo strofowania i karania własnego ojca?

— Co za niedorzeczność.

— Bynajmniej, przytaczamy tylko następstwo przymuszone absolutnej równości praw; a jeżeli tak nie jest, pokażcie nam te o których wspominać, pokażcie prawa dla których równość istnieje lub nie istnieje.

— Oczywiście mówić chcemy o prawach cywilnych, o równości społecznej.

— Cotyłko braliśmy to słowo w znaczeniu ogólniejszém,

wność jest rzeczą której trudno na tym padole zaradzić. Jeżeli ustanowimy kary cielesne, i tak nierówność zachodzić będzie. Człowiek pozbawiony godności osobistej, ulega z objętością niesławie, wysławieniu publicznemu; dla niektórych zaś winowajców kara ta byłaby okrutniejszą od śmierci. Kara powinna być ocenioną nie sama w sobie, ale za pomocą wyrządzonej szkody temu który ją ponosi, albo przez wrażenie jakie na nim sprawia; bez tego obadwa cele prawa, to jest odpokutowanie i przykład, dotykając winnego, nie byłyby dopięte. W ukaraniu jednakowo zastosowaném do winowajców różnych stanów, nie masz równości jak tylko w nazwaniu. Uznawajmy istnienie tych niedoskonałości rzeczy ludzkich i strzeżmy się urojonej równości koniecznej; jest ona konieczném tylko niepodobieństwem.

Oznaczenie słowa jednego i poszukiwanie rozmaitych zastosowań jakie z niego zrobić można, dostarczyły nam sposobności zgruntowania ogólnego sofizmu, dozwoliły nam dowieść aż do oczywistości, że te wszystkie próżne gadaniny tak często używane, są w gruncie czczą tylko prawdą albo niedorzecznością wymuszoną, a ta nas doprowadzić może do odkrycia, że zarówno rodzimy się i umieramy.

§. 6.

Bezzasadne domniemanie.

W braku ogólnych zasad, zdarza nam się czasami opierać rozumowania na wypadkach, którym łatwowierność nasza dodaje tylko wagi. Ogłaszamy je za rzeczywiste, gdyż potrzebujemy aby takimi były. Ztąd utworzyło się tyle systematów przyrodzonych zjawisk; każdy bowiem wynalazca po kolei zakłada na bezzasadnych domniemaniach nowy gmach wznoszący się przez niego. Nawet pierwszego rzędu zdolności łatwo się wciągnąć dają, skoro nie znając dostatecznie ani przyrodzenia, ani pochodzenia rzeczy, chcą wszystko tłómaczyć. Skutek pochodzić może z wielu bardzo przyczyn, ale wiedzieć że może pochodzić, nie jest jeszcze znalezieniem prawdy, trzeba wiedzieć że pochodzi.

Jeżeli kto za pomocą domniemania tłumaczy przedemną zadawalniającym sposobem niektóre zjawiska, uwielbiam zdolność wynalazcy, ale się od niego niczego nie dowiedziałem dotyczącego rzeczywistości rzeczy.

Przypisywać skutek przyczynie na zasadzie możebności, zwłaszcza gdy można wezwać pomocy spółistnienia lub następstwa, jest sofizmatem pospolitszym niż rozumiemy. Ale co mówię? Najczęściej nikt się nie dopytuje nawet o istnienie zjawiska oznaczonego za przyczynę, poprzestając na tém że mogło istnieć i zrodzić skutek, którego wytłómaczenia szukają.

Znaleziono w przepaści ciało człowieka zbroczone we krwi. Niektóre domniemania tłumaczą śmierć jego upadnięciem, samobójstwem, morderstwem. Jeden powód od drugiego nie jest podobieństwem do prawdy. Niechaj najmniej oznaka się pokaże, zaraz się i tłum domysłów znajdzie. Obojętne wypadki zebrane naokoło bezzasadnego domniemania, nadadzą mu charakter podobieństwa do prawdy. Wnet powątpiewanie ustaje, następuje twierdzenie. Niechże to domniemanie napotka uważniejsze spostrzeżenie, ustąpić innemu domniemaniu musi, a wypadki wywołane w dowód pierwszego, służą czasami na poparcie drugiego. Człowiek staje się igraszką własnej myśli.

§. 7.

Przesady.

Przesady są niewyczerpaném źródłem błędów, opoką o którą rozbijają się umiejętności, są największą tamą w postępach. Trudnoby nam przyszło uwierzyć, jaki wpływ wywierają przesady, gdyby dzieje rozumu ludzkiego nie świadczyły o tém na każdej stronnicy.

Człowiek opanowany przesądem, ani w księgach, ani w wypadkach nie spostrzeżę tego co książki i wypadki zawierają, widzi tylko to, czego dla poparcia własnego zdania potrzebuje; czasami nawet działa w dobrej wierze,

w przekonaniu że prawdę przenosi nad wszystko. Wychowanie, nauczyciele udzielający nam początkowych nauk, przyjaciele, stan, położenie towarzyskie i tysiąc innych okoliczności podobnego rodzaju, są źródłem naszych przesądów. I w samej istocie, połączenie tych wpływów oznacza stanowisko naszego widzenia, daje nam spostrzegać przedmioty pod tém samém wejrzeniem, zawsze tym samym sposobem.

Zaledwo pierwszy krok zrobimy w jakiegokolwiek umiejętności, natychmiast przedstawiają nam niektóre axiomata, niektóre założenia, za wiekuiste prawdy, za prawdy niezaprzeczone, a my je przyjmujemy z ufnością. Powody walczące na korzyść przeciwnych opinii, nietylko że nie podlegają naszej uwadze jako argumenta, ale są nam podane za sofistmata, za trudności do rozwiązania. Trzebaż walkę rozpocząć? Obfitują dowody, pozostaje tylko wybór, i w tym nierównym boju, broń której mistrz używa od niebezpieczeństwa zasłonięty, uderza zawsze w pięć nieprzyjacielskiego Achillesa. Łatwe zwycięstwo, gdzie najczęściej zwyciężonemi są nasze niedoświadczenie i nasza dobra wiara.

Można było zauważyć, że w dyskusjach szkolnych, albo raczej we wszystkich dyskusjach, więcej idzie o pokonanie jak o przekonanie. Skoro miłość własna wchodzi w szranki, wszelkiej broni dyskusyom dostarcza. Natenczas to co sprzyja jest przesadzoném, bez miary powiększoném, wszystko się zwalnia, przekształca, wszelki zarzut przemilczany, a chociaż w głębi serca dobra wiara przeciwko temu przemawia, milczeć jęj każą, głos jęj przytłumiony, tak jak przytłumione słowa pokoju wśród śmiertelnego boju.

To nam tłumaczy dla czego przez tyle wieków niektóre szkoły zostawały pod wojskowym rygorem, dla czego najczęściej, chcąc opinią pewnych pisarzy poznać, potrzebujemy tylko wiedzieć do jakiego duchownego zakonu należeli, z jakiej szkoły wyszli. Ich błąd nie mógł być brakiem wiadomości, gdyż poświęcali życie całe naukom; to co ich przeciwnicy pisali było im znajomém, codziennie ich pism się radzili.... aby je lepiej pokonać. Byłaż w tém

zła wiara? Wszakże ci ludzie prawowiernymi chrześcianami byli.

Powody ich błędów znajdujemy w przesądach. Człowiek nim drugiego oszuka, już sam siebie oszukał wprzód. Przychodzi do tego, że bierze niemoc i nędzę swoją za energią i stałość, upiera się przy swoich zasadach, w nich się zamyka, wzmacnia wszelkimi argumentami mogącemi przyjść w pomoc jego opinii, a na resztę zamruża oczy. Im żywiej nacierają, tém umysł jego coraz bardziej się wznosi, aż nakoniec nie rachując ani na liczbę, ani na męstwo przeciwników, zdaje się mówić sam do siebie: Tu twoje miejsce, powinienes go bronić, lepiej umrzeć z chwałą jak żyć zhańbionym!

Z tego powodu, skoro idzie o to aby dowieś i przekonąć, trzeba najstaranniej oddzielać powody miłości własnej od prawdy; są bowiem wyrażenia grzeczności i względów, któremi się nigdy dosyć nie szafuje. Wystrzegajmy się tego, abyśmy nie powątpiewali o rozciągłości i przenikliwości rozumu przeciwnika naszego, a szczególnie starajmy się jego przekonać, iż ustępując nawet, na dobrej opinii nie straci. Jeżeli zaniechamy tych ostrożności, walka stać się może osobistą i coraz zaciętszą; będziesz go pod nogami trzymał, miecz do gardła przyłożysz, a jeszcze się zwyciężonym nie uzna.

ROZDZIAŁ XV.

Rozumowanie.

§. 1.

Na co się przydadzą prawidła dyalektyki.

Za pomocą wielkiej liczby prawideł opartych na kilku prawdach widocznych, dyalektycy chcą nauczać rozumowania. Przypuszczam rzeczywistość prawd widocznych, ale

nie wierzę aby prawidła były tak potrzebne, jak inni wnoszą. Nikt nie myśli zaprzeczać następującym zasadom: „Dwie rzeczy jednakie trzeciej, są jednakie między sobą; z dwóch rzeczy jednakich, jeżeli jedna z nich różni się od trzeciej, i tanta różni się musi. Co się w ogólności zaprzecza lub utrzymuje o całym rodzaju lub gatunku, jest zarówno zaprzeczonem lub utrzymywanem z osobna i t. d.“ Że prawidła argumentacyi oparte na tych zasadach są nieomyłne, zgadzam się na to; ale te prawidła zastosować potrzeba, a od teoryi do praktyki daleko. Powiedziano: że prawidła mają korzyść przyzwyczajania umysłu do akuratności, a w niektórych razach odkrywania wad w założeniach, których słabość niedokładnie tylko spostrzegamy; być może, ale takowa korzyść często jest sparaliżowana zarozumiałością pochodzącą z tego rodzaju pracy. Przekonywamy siebie, że znać prawidła rozumowania, jestto umieć rozumować. Nie dosyć znać prawidła sztuki, aby zostać artystą. Ten potrafi na pamięć wyliczyć wszystkie przepisy retoryki, a pomimo tego nie będzie w stanie napisania jednej stronicy według prawideł dobrego i zdrowego rozsądku.

§. 2.

Syllogizm. Uwagi.

W ciągu rozumowania, chyba że mu nadamy formę scholastyczną, co dzisiaj już jest zastarzałym sposobem, zachowujemyż w pamięci naszej prawidła syllogizmu? Odpowiedź na to pytanie da nam miarę użyteczności praktycznej tychże prawideł. Uczemy się poznawać, czy ten lub ów syllogizm grzeszy lub nie przeciwko prawidłom, i w takim razie następujące podajemy przykłady: „Kaźda cnota jest chwalebna; skoro więc sprawiedliwość jest cnotą, chwalebna być musi.“ Teraz dajmy na to, że mamy rozstrzygnąć: czy w danym nam do roztrząśnienia czynie jest lub nie jest sprawiedliwość naruszona, a prawo czy powinno karać?

że mamy szukać, na czém zawisła sprawiedliwość? że mamy z całą gruntownością rozbierać zasady na których ona się opiera; że mamy dać poznać spływające od niej dobrodziejstwa po szczególe na osoby, w ogólności na społeczeństwa. W takim razie na co wam się zda, pytam, i przytoczony przykład, i tysiące innych podobnych do niego? Niechaj teologowie i prawnicy powiedzą nam, czy w pismach swoich zatrudniali się często syllogizmem?

„Zwierzęta nie są nieczule; ponieważ ryba jest zwierzęciem, więc ryba nie jest nieczułą.“

„Kto jest dobrym, ten uwielbienia godnym; ponieważ Pan Bóg jest dobrym, więc Pan Bóg uwielbienia godnym.“

„Ten pieniądz nie ma potrzebnej wagi, dał mi go Piotr; więc pieniądz dany mi przez Piotra, nie ma potrzebnej wagi.“

Mogąż podobne rozumowania kształcić umysł i rozwijać pojęcie? Nie zaiste, w tak błahych rzeczach nikt się nie nauczy trudnej sztuki rozumowania. Praktyka nie podobnego nie przedstawia, a gdy się do zastosowań dochodzi, albo się wtedy o prawidłach zapomina, albo po wypróbowaniu, czy się użyć nie dadzą, czy nie można za ich pomocą postępować, porzuca się ta odrażająca i niewdzięczna metoda.

Zastanówmy się jeszcze nad ostatnim przykładem, porównując praktykę z teorią.

„Pieniądz nieposiadający warunków przepisanych prawem, przyjętym być nie powinien. Pieniądz ten nie zawiera w sobie tych warunków, więc nie powinienem go przyjąć.“

Jeżeli prawa menniczne są nam znane, jeżeliśmy rozpoznali monetę i przekonali się, że się niestosuje do warunków tego prawa, bez dalszych korowodów oddajemy ją napowrót. Ale skoro się w téj mierze dyskusya rozpocznie, ta się stosować nie będzie do słuszności wypadków wyprawionych przez nas z dwóch pierwszych założeń, ale zastosuje się do wagi i napisów monety lub innych podobnych przedmiotów.

Człowiek wyprowadzający wniosek nie zagłębia się w wstecznych myślach swoich, tak jak oko kiedy obejmuje zewnętrzne przedmioty, nie patrzy na wewnątrz. Wyobrażenie się przedstawia, pojmujemy je z mniejszą lub większą jasnością, to wyobrażenie zawiera drugie lub wiele innych, a te znowu inne pobudzają z kolei. Tym sposobem umysł postępuje bez wstrząśnienia, bez przeszkody, nie potrzebując zajmować się co chwila powodami każdego obrotu pojęcia.

§. 3.

Entymema,

(czyli rozumowanie złożone z dwóch części: *antecedens et consequens*).

Dla powyższego powodu dyalektycy kładą w liczbie argumentów entymemę czyli syllogizm urwany, to jest którego jedno z dwóch pierwszych założeń jest tylko domniemane. Entymema jest wpływem doświadczenia. I w samej rzeczy nigdy się nie formułuje w praktyce syllogizm we wszystkich swoich częściach. Przytoczony na początku tego rozdziału, zamieniwszy go w entymemę, przedstawiałby się następującym sposobem: Ten pieniądz nie odpowiada warunkom przepisany prawem, więc go przyjąć nie mogę; albo po prostu, nie przyjmuję go bo jest fałszywy.

§. 4.

Uwagi nad sposobem pośrednim (terme moyen).

Cały fortel syllogizmu *) znajduje się w porównaniu mającym wykazać zachodzący stosunek pomiędzy ostatecznościami. Ostateczności i sposób pośredni, skoro są znane,

*) Syllogizm jest rozumowaniem złożonym z trzech założeń, czyli porównaniem dwóch pomysłów za pomocą trzeciego. Porównywane się pomysły są ostateczne, a pomysł za pomocą którego się porównywają jest sposobem pośrednim.

łatwo porównanie ustanowić; ale wtedy prawidło niepo-
 trzebném się staje, gdyż następstwo szukane przedstawia
 się natychmiast samo z siebie. Znaleść ten sposób pośredni
 będący kamieniem węgielnym rozumowania, poznać
 ostateczności, kiedy poszukiwania tyczą się przedmiotu nie-
 znanej nam natury, na tém cała trudność zależy. Gdyby
 ten metal był złoty, wiem że miałby taką własność; ale
 nie wiem czy jest złoty, i z tego punktu wychodząc, z dwóch
 ostateczności jedna mi braknie. Ten sędzia wie dobrze,
 że gdyby człowiek koło niego przechodzący był tym mor-
 dercą którego szuka od dawna, musiałby go postać na ru-
 szowanie; lecz nie mu nie wskazuje, że ten człowiek jest
 tym winowajcą; pomimo podejrzenia nie może potępić go
 bez dowodów. Obie ostateczności posiada, braknie mu
 sposobu pośredniego.

Możemy zapewnić, że ten pośredni sposób nie przed-
 stawi się sędziemu pod dyalektycznym kształtem. Cała prze-
 szłość oskarżonego, tryb życia, świadkowie potępiający,
 ukryty sztylet i niektóre inne przedmioty znalezione przy
 nim a należące jak się zdaje do jego ofiary, nieprzyjaźń
 jaką miał dla zamordowanego, sprzeczność w odpowiedziach,
 pomieszanie skoro wrócił do domu po dopełnieniu zbro-
 dni, i t. d. są to sposoby pośrednie, a raczej są to oko-
 licznosci niejako wskazujące winnego. Te okolicznosci sę-
 dzia po szczególe i w ogóle najskrupulatniej będzie mu-
 siał rozbierać, uwagę podwoi i zwróci na wszystkie strony,
 na tysiączne odmienne przedmioty rozdzieli, do każdego
 z nich zosobna skieruje, a zebrawszy, uporządkowawszy,
 zbadawszy szczegóły, niczego nie oszczędzi do odkrycia pra-
 wdy. Jakże podobna praca daleka od scholastycznej formy?
 Na cóżby się tu przydały prawidła syllogizmu?

§. 5.

Użyteczność dyalektyki.

Z tém wszystkiém, forma ta korzystnie użytą być może,
 począwszy od chwili, kiedy idzie o wykazanie z akuratno-

ścią i ścisłością całego ciągu wyobrażeń. Ta forma bez żadnej wartości jako sposób wynalazczy, nie jest do odrzucenia jako metoda nauczania. Dalecy zatem od wyłączenia tej nauki z klas elementarnych, życzymy usilnie aby ją utrzymano, nie w całej suchości, ale w całej sile. Syllogizmy są nerwami i kośćciami rozumowania. Umiejmy je przyodziać ciałem i nadać im powabne kształty życia. Dawniej ich nadużywano, wpadliśmy w nadużycie przeciwne, szkodliwe postępowaniem umiejętności i sprawie prawdy.

Dawniej mowa nie napuszona dawała spostrzegać nagi kościotrup; dzisiaj dbają o formę, a zapominają gruntu, a w największej części dzieł wymowy, rzecz zastępują słowami. Próżne okresy i nie więcéj! błyszczące wprawdzie pięknnością, jeżeli próżne słowa mogą być pięknemi. Za pomocą dawniej dyalektyki, umysły sofistyczne i przebiegłe, wprowadzały prawdę w błędne i zawiłane podziały; puste umysły zagłuszają ją dzisiaj, zagrzebują, czynią niedościgłą pod ozdobami bez miary; *est modus in rebus*.

ROZDZIAŁ XVI.

Rozumowanie nie jest jedynym środkiem osiągnięcia prawdy.

§. 1.

Natchnienie.

Wielkie pomysły nie pochodzą z rozumowania. Prawie wszystkie szczęśliwe i najszczytniejsze odkrycia, równie jak najszacowniejsze zdobycze rozumu ludzkiego, pochodzą z natchnienia, od tej mimowolnej i tajemniczój światłości od razu rozpędzającej ciemnotę, wtedy nawet kiedy sam nie wie z kąd początek wzięła. Powtarzam: z natchnienia; żadne inne słowo nie zdało mi się oddać dokładniej tego zjawiska.

Matematyka pracuje z zapałem nad rozwiązaniem pewnego zadania, nie nie opuścił, pojmuje wykład we wszystkich częściach; a jednak wysilenia jego zostają bez skutku, rozwiązania znaleźć nie może. Zmienia figury, działania swoje opiera na różnorodnych ilościach, wszystko nadaremnie. Głowę zmęczył, pióro z rąk wypada, porzuca pracę, już żadnej myśli zebrać nie może. Patrząc na niego, powiedziałbyś że zniechęcony daremnymi usiłowaniami poczynionymi dla otwarcia podwojów zamkniętych, siada w progu, czekając aż ze środka nie wyjdą do niego. Raptem błysnęło światło, a prawda za którą już się przestał ugaśniać, sama mu się przedstawia i zdanie rozwiązaniem zostaje. Tym matematykiem Archimedes, wyskakujący z łaźni na ulicę Syrakuzy, wołając do tłumu: „znalazłem ją!”

Po długich godzinach poświęconych rozmyślaniu, zdarza się często, że umysł wycieńczony, zaprzestaje wysileni swoich, zatrzymując się, daleki jeszcze od celu do którego dążył. W tym to przestanku, niespodzianie, pośród roz-targnienia lub innéj pracy zajęcia, prawda, naprózno dotąd szukana, zwykła się objawiać. Zdaje się, że dusze rozmyślające posiadają przywiléj zachowywania związku z piastowanemi przez nie od dawna naukowemi przedmiotami. Te przedmioty ciągłego zajęcia, podobne do poufalitych gości, powracają co chwila, a częstokroć nieoczekiwane, stukają do bram pojęcia, jakby się pytały, czy na nich czas nie nadszedł. Znany jest ów mimowolny wykrzyknik świętego Tomasza przy stole francuzkiego króla: „To dowód niepokonany przeciwko herezyi Manesa!”

§. 2.

Rozmyślanie.

Nie sądźmy aby człowiek trudnym zajęty przedmiotem, kierował myślą swoją tak jak linią lub cyrkle. Pograżony w pracę, zapomina że żyje i rozmyśla, że tak powiem, pomimo wiedzy. Ogółowo lub po szczególe każdą

rzecz docieka; przedmiotowi własnego rozbioru, sam nazwę nadaje; od stanowczego do przydatkowego stanowiska przechodzi; a znając kres swojej podróży, nie postępuje po bitym gościńcu, ale podobny do wyrobnika, w głębi ziemi szukającego skarbu, niewiedzącego w którym się miejscu znajduje, tu i owdzie zawzięcie kopie na wszystkie strony.

Tak jest i tak być musi, chyba że prawda przez nas szukana, uprzednio była nam znana. Masz przed oczami kawał kruszcu i znasz jego własność; jeżeli żądać od ciebie będą abyś go rozebrał, użyjesz, ma się rozumieć, najprostszego sposobu, najświadomszej metody. Ale jeżeli kruszec ten tobie nieznanym, zastanawiać się nad nim będziesz z uwagą i to po razy kilka, domniemania układając podług tej lub owej oznaki, nakoniec rozliczne nad nim doświadczenia poczynisz, nie aby dojść do jakiego rodzaju kruszec należy, lecz aby dojść czém jest w istocie.

§. 3.

Wynalazek i nauczanie.

Ztąd radykalna różnica pomiędzy metodą nauczania a metodą wynalazku wypływa. Ten co naucza wie gdzie idzie, zna drogę którą ma przebiegać, bo ją już nieraz przebiegał; wynalazca nie ma żadnego oznaczonego przedmiotu. Jeżeli sobie cel szczególnie zamierza, nie wie czy go osiągnąć potrafi, nie wie czy to czego szuka nie jest własnej tylko wyobraźni złudzeniem; a w razie nawet kiedy cel mu znany, nie zna drogi prowadzącej do niego. Z tego powodu zasady używane w nauczaniu umiejętności, różnią się prawie zawsze od zasad których wynalazca używał. Winniśmy geometryi odkrycie rachunku ilości nieskończenie małych i tylko za pomocą postępowań algebraicznych dochodziemy teraz zastosowania tego rachunku.

Pomiędzy pasmem gór stromych, wznosi się skała spiczasta, odosobniona, na której spostrzegamy niewyraźnie zwaliska dawnego gmachu. Śmiały wędrowiec osiągnąć

tam pragnie. Uczy się miejscowości, szuka najłatwiejszego przejścia i puszcza się w drogę. Już najwyższych dosięgnął wierzchołków, już przebył drogi prawie nie do przebycia. Trawa zawieszona nad urwiskiem przepaści, pień nadgniły, kamień sterczący, wszystko mu za podporę służy. Czołga się, przeskakuje, wlecze po ziemi; nakoniec okryty potem, prawie bez tchu, dopiął upragnionego celu, na wierzchołku stanął, a wyciągając ręce do nieba, odzywa się z dumą: „zwyciężyłem!“ Całe pasmo gór pod jego nogami odkryte: co wprzód po szczególe tylko spostrzegał, nad tém panuje, jednym rzutem oka obejmuje. Widzi przeszkody przeciwko którym pierwsze jego wysilenia nadaremne były, i sam się z własnej niewiadomości śmieje; przypatruje się przezwyciężonym zawodom i zdumiewa nad swoją odwagą. Towarzysze jego, za nadto słabi aby pokonać mogli niedopisania trudności, pozostali na dole, towarzyszyli mu tylko powodzenia życzeniem. Ale jest ścieżka, oku ludzkiemu dotąd nieznana, gdyż ją tylko z wierzchołka gór dostrzedz można, ję zakręty mnogie, rozciąga się aż ku dolinie; mniej silni, mniej odważni od niego mogą ję użyć; bystre oko podróżnego ją odkryło, zejdzie tą ścieżką, nią prowadząc towarzyszków swoich, powie im: „idźcie za mną!“ Bez najmniejszego niebezpieczeństwa, bez trudu doprowadzi ich do celu. Z jego łaski góra staje się dla nich przystępną, będą mogli się przypatrzeć wieży, malowniczym rozwalinom i szczytnemu krajobrazowi rozwijającemu się na dole.

§. 4.

Prawda uderzająca w oczy.

Z tém wszystkiém nie trzeba sądzić aby odkrycia gieniuszu równéj zawsze wymagały pracy. Prawda uderzająca w oczy, czyli władza spostrzegania bez wysilenia, tego co drudzy odkrywają tylko za pomocą mozólnej i nieustannéj pracy, jest jednym z przywilejów gieniuszu. Jeszcze noc dla gminu, a słońce już zeszło dla niego. Jeden pomysł,

jeden mało znaczący na pozór wypadek odsłania przed nim tysiączne stosunki i okoliczności dotąd niezbrane. Był to punkt zaledwo widzialny, a pod wejrzeniem genialnego człowieka, ten punkt rośnie, rozszerza się, rozciąga jak jutrzienka przy wschodzie słońca. Patrzcie! tam na wschodzie, na ten lekki rzut światła! W jednej chwili nieskończone promienie srebra i złota rozłożył po niebie, w jednej chwili, od wschodu do zachodu, od północy do południa ognistym potokiem całą przestrzeń zalał!

§. 5.

Trudniej znaleźć jak pojąć.

Gracze w szachy. Sobieski.

Zastanówmy się teraz nad szczegółem godnym uwagi: że są prawdy, acz same przez się przystępne, nie przedstawiające się jednak jak tylko uprzywilejowanym ludziom. Ci je wyprowadzają na jaw, lub na nie zwracają uwagę, a natychmiast stają się tak jasnemi, tak prostemi, tak łatwemi do zrozumienia, że każdy się dziwi, iż ich od dawna nie spostrzegł.

Dwie osoby grają w szachy, jedna z nich zda się zatopiona w kombinacjach na pozór mało znaczących, nie dba o straconą sztukę, którą jednak uratować mogła, i cała zajęta obroną bynajmniej niezagrażonego miejsca. Stracony czas! w koło niej szemrają. Każdy gra jak umie, odpowiada na to i dalej grę prowadzi. Przeciwnik nie dociekl jej zamiarów, nie dostrzegł grożącego niebezpieczeństwa, głowę zaczyna tracić; a w tej chwili ów gracz niewprawy, co czas i sztuki nadaremnie tracił, uderza w odsoniętą stronę i z sztyderskim uśmiechem, szach i mat wymawia. Miał słuszność, powtarzają przytomni, jakżeśmy nie dostrzegli tego, wszak rzecz była tak prosta.

Turecy leżą pod Wiedniem obozem, a w obleżonym mieście zawzięte toczą się kłótnie o miejsce, którego wypadnie wycieczkę zrobić skoro tak niecierpliwie oczekiwany Sobie-

ski z wojskiem swoim nadeciągnie. Każdy po swojemu daje rady, czyni plany. Bohater polski przybywa, spojrzął na nieprzyjacielskie wojsko i zawołał: „zwyciężyłem!“ Nazajutrz wydaje bitwę; Turcy rozproszeni, Wiedeń oswobodzony. Po zwycięstwie, roztrzásając plan ataku, powtarzają wszyscy jednoznacznie: Turcy błąd taki popełnili, król z niego korzystał. Prawda uderza w oczy, prawda prosta, do pojęcia łatwa, ale po zwycięstwie.

Cóż może być prostszego nad nasz system liczebny? a jednak nie był znanym od Greków i Rzymian. Jakież zjawisko częściej pod zmysły podpada od dążności płynów do osiągnięcia powierzchni ich źródła? Dostrzegano tego w alembikach chemicznych, w naczyniach mających jedną, lub kilka rur spółkujących; a czemuż nie zastosowano tak naturalnego prawa do irygacyi gruntów, tak wielkie przynoszącej korzyści? Kilka jednak upłynęło wieków, nim człowiek potrafił zastosować naukę, którą samo przyrodzenie codziennie przedstawiało mu przed oczy.

Uchwycić oczywisty stosunek, ale przez nikogo jeszcze niedostrzeżony, jest jednym z przymiotów gieniuszu. Ten stosunek sam przez się nie przedstawia żadnej trudności, jeżeli ten co go odkrył, wskazując palcem, może powiedzieć: „patrzcie!“ a wszystkie oczy spostrzegają, dziwiąjąc się że nie widzieli wprzód. Z téj to przyczyny, powodowani siłą wypadków, dajemy tym odkryciom nazwę: zdarzenia, kolei, natchnienia; wyrażając tym sposobem, że bez żadnej pracy, same się przedstawiły umysłowi ludzkiemu.

§. 6.

Prawidła rozmyślenia.

Z tego co się wyżej rzekło, łatwo się przekonamy, iż umysł kłaść na torturę aby dobrze myśleć, najfałszywszym byłoby systematem; lepiej mu niejaką wolność zostawić. Choćby się rozmyślenia wydawały płonnymi, uwaga zasy-

piającą, choćby się umysł zdawał rozstrojonym, mniejsza o to, nie zmuszajmy go w niczém, gdyż w tém pozorném wytechnieniu szuka może owój poznaki, owego nadal przewodnika! Podobnie ten co chce otworzyć jeden z tych kufereków wynalezionych na próbę przenikliwości i cierpliwości człowieka, obraca go pokilkakrotnie w swoim ręku, z każdej strony przyciska, szuka; aż nakoniec zatrzymawszy się przez chwilę, pomyśli i zawoła: odkryłem tajemnicę, kuferek otwarty!

§. 7.

Charakter wyższego rzędu pojęcia.

Godna uwagi nauka ś. Tomasza z Akwinu.

Czemuż niektóre prawdy najprostsze nie przedstawiają się jednakowo wszystkim pojęciom? Jak się to dzieje, że rodzaj ludzki ma za osobliwszego człowieka tego, co rzeczy tak widzi, jakby je wszyscy widzieć mogli; przynajmniej tak się wydaje. A jednak pytać o to, byłoby dociekać przyczyn tajemnic opatrności, byłoby pytać dla czego Stwórca udziela niektórym umysłom wybranym większą siłę wpatrywania się, albo bezpośredniego widzenia umysłowego, odmówionego największej liczbie ludzi?

Z powodu tego szczególnego wydarzenia święty Tomasz z Akwinu cudowną wyprowadza naukę. Podług niego, rozumowanie jest cechą słabości naszego umysłu. Władza rozwinięcia wyobrażeń była nam udzieloną dla zastąpienia téj słabości. Anioły pojmują bez rozumowania. Im wyższe jest pojęcie, tém liczba wyobrażeń się zmniejsza, gdyż w małej tylko ilości przedmiotowych pierworysów zawiera to, czém niższego stopnia pojęcia tak hojnie szafują. Wyższego zatem stopnia anioły obejmują za pomocą nie wielu wyobrażeń cały obręb wiadomości. Liczba wyobrażeń zmniejsza się coraz bardziej w stworzonych pojęciach, w miarę jak się zbliżają do Stwórcy swojego, do téj myśli nieskończonej, do téj niezmierzonej istoty, do tego pojęcia bez

granic, które w jednym wyobrażeniu prostém, jedyném, olbrzymiém, w wyobrażeniu pochodzącém od niego samego, wszystko ogarnia. Ta tak szczytna teoria odkrywa przed nami zadziwiającą znajomość tajemnic rozumu i podaje niezliczone zastosowania dotyczące się władz człowieka.

I w saméj rzeczy, umysły wybrane nie odznaczają się bynajmniej mnogością wyobrażeń. Małą ich posiadają liczbę, a niemi jednak obejmują świat cały. Ptak polny ciągle skrzydłem trącąc ziemię, ciągle po tych samych miejscach lata i przelata, nie oddalając się nigdy od znajomych mu obszarów rodzinnego siedliska. Orzeł w majestatycznym swym locie wznosi się, wznosi, nie zatrzymuje jeno na najwyższych skał wierzchołkach, a ztamtąd przenikliwém okiem spogląda na góry, na płynące rzeki, na obszerne doliny zaludnionemi miastami okryte, na łąki zielone, na rozległe łąny obfitym plonem bogate!

W każdym pytaniu jest stanowisko wyższe, na którém gieniusz zasiada, z téj wysokości panuje okiem i obejmuje ogół rzeczy. Jeżeli nie dana każdemu władza wyniesienia się tak wysoko za pierwszym wzlotem, do téj jednak wysokości dążyć powinniśmy, a skutek każde wysilenie nasze stokrotnie nadgrodzi. Z łatwością można to było zauważyć; każde bowiem pytanie, każda nawet umiejętność zamyka się w małej liczbie głównych zasad, od których wszystkie inne wypływają. Trzeba te zasady pojąć, a reszta stanie się prostą, łatwą i w szczegółach przestaniemy błędzić.

Słabość umysłu wymaga, aby mu jak najprzystępniej przedstawiono przedmioty pozbawione, że tak powiem, niepotrzebnego liścia. Chcąc aby się pomnażała uwaga umysłu, nie nadto wymagajmy od niego, umiejmy go ograniczyć; tym sposobem ułatwiemy mu zrozumienie rzeczy, damy pojęciu akuratność, jasność i dopomożemy pamięci.

§. 8.

Użyteczność pracy.

Z zawartych w tym rozdziale prawideł o natchnieniu i prawdzie uderzającej w oczy, mamyż wnosić, iż zaniechawszy całkowicie rozumowania i nauki, powinniśmy się nawet oddać pewnemu rodzajowi nieczynności ducha? Boże nas chroń od tego! Praca bowiem jest niezbędnym warunkiem postępu każdej władzy człowieka. W porządku tak umysłowym jako i fizycznym, organ beczynny trętwieje i traci część żywotną. Członek beczynny paraliżuje się. Najbardziej obdarzone gieniusze wchodzą we władanie wszystkich sił swoich, jedynie za pomocą mozolnej i ciągłej pracy. Natchnienie nie zniża się aż do próżnującego; nim działać pocznie, potrzebuje pewnej fermentacji wyobrażeń i wzniosłych uczuć. Prawda uderzająca w oczy, czyli umysłowe widzenie, nabywają się tylko za pomocą długiego przyzwyczajenia wpatrywania się. Rzut oka prędko, pewny, subtelnym wielkiego malarza, nie jest daremnym darem przyrodzenia; ten dar winien namiętnemu przypatrywaniu się, zastanawianiu się, wytrwałej nauce najlepszych wzorów. Boskie uczucie harmonii nigdyby się nie rozwinęło nawet w najszcześniejszej organizacyi, gdyby się o nią odbijały bezprzestannie ostre i niezgodne dźwięki.

ROZDZIAŁ XVII.**Nauczanie.**

§. 1.

*Dwa przedmioty nauczania.**Nauczyciele.*

Dyalektycy kładą różnicę między metodą wynalazku a metodą nauczania. Niechaj mi wolno będzie kilka przykładów

jednej i drugiej przytoczyć. Nauczanie ma na celu dwa przedmioty: 1) udzielania uczniom początkowych nauk; 2) rozwinięcia władz, aby wychodząc ze szkół, mogli się posuwać w miarę zdatności w zawodzie przez nich obranym.

Możnaby mniemać, że te dwa przedmioty uczenia są też same, ale tak nie jest. Chcąc dopiąć pierwszego przedmiotu, poprzestać można na miernie usposobionym nauczycielu. Tylko ludzie prawdziwie zdolni potrafią sobie drugi przedmiot zamierzyć. Nauka jednych może się ograniczyć na pewnym pasmie wypadków i zasad, których ogół stanowi ciało umiejętności. Drudzy powinni znać, jak się utworzyło to pasmo, którego oba końce stykają się z sobą. Pierwsi znają książki, drudzy znać powinni ludzi.

Tymczasem nauczyciel miernie usposobiony, może być czasami zdatniejszym do udzielania elementarnych początków od gruntownie uczonego człowieka, gdyż ten wciągniętym będzie w zboczenia niezgodne z prostotą pierwszych zasad nauki wykładanej mało jeszcze rozwiniętym pojęciom.

Tłómaczenie jasne wyrażień, płynny i prosty wykład początków na których spoczywa nauka, układ metodyczny twierdzeń i ich przydatków, są ogólnym charakterem elementarnego nauczania. Wyżej sięgający nauczyciel, uważający młode pojęcia powierzone jego pieczy nie jako nowe płótna na których ma zakreślać niestarte rysy, ale jak grunt do użyznienia zdolny, wyższe dzieło, trudniejszą przedsięwzięć pracę. Być razem jasnym a głębokim, łączyć kombinacje z prostotą, drogami łatwymi kierować pojęciem a zarazem przewyciężać trudności w zawodzie umiejętności tak często napotykanę, pokazywać ścieżki któremi szli wynalazcy, zawady od nich pokonane, wzniecać smak dobry, zachwycenie pięknego, owego blasku prawdy, dodawać zdolnościom uczucia sił własnych nie pobudzając jednakże pychy: taki być powinien cel uważającego nauczanie nie jako żniwo dla siebie, ale jako nasienie przyszłości!

§. 2. *Geniusze sobie sami i drugim nieznan.*

Jakże mało nauczycieli obdarzonych tą szacowną zdolnością! Jakże mało dbają aby ludzie wyższego usposobienia wchodzili w zawód nauczycielstwa! Jakże mało chcą się przekonać, czy oddając się temu szlachetnemu posłannictwu posiadają razem z nauką wyższość rozumu i serca, spólcucie tego co piękne i miłość prawdy! A jednakże każdy wie, jak wielkim i niebezpiecznym jest wpływ nauczycieli na młode pojęcia. Śmiało można powiedzieć, że swoim piętnem znaczą całe przyszłe pokolenia. Jeżeli przeszłość rumowiskiem, teraźniejszość tak zakłócona, nie trudno by tego wynaleść przyczynę.

Katedry obsiadane kiedy niekiedy przez ludzi zdolnych, uważane są przez nich za stopień dalszego wyniesienia się; z roztargnieniem sprawują to coby zajmować miało całe ich życie, a to co w tém jest najważniejszym, staje się dla nich mniej znaczącym przedmiotem. Niechże młodzieniec poczuje w swych piersiach rozniecający się płomień geniuszu, napróżno szukać będzie przewodnika, nikt mu nie pomoże stawiać pierwszych kroków, nie znajdzie mistrza coby mu, czém jest, objawił. Czyliż zna własne siły? Czyż je kiedy próbował pod pojętnym i ojcowskiém okiem? Traf rzędzić będzie jego przeznaczeniem. A jednak ileż to wyższych zdolności co się same nie znają! Przez całe życie tleje w popiołach przytłumione ognisko obszernej światłości; czegoż brakło aby się ogniem zajeło? Tchu przyjacielskiego! Wieleż to razy szacowne dary umysłowe lub fizyczne objawiały się tylko trafem temu który je posiadał. Herkules byłżeby mógł władać swoją maczugą, gdyby był wprzódy lekkiej trzciny używał?

§. 3.

Sposób wynalezienia ukrytych zdolności i ocenienia ich wartości.

Nauczyciel prawa przyrodzonego tłumaczy przed uczniami swoimi, jakie są powinności i prawa ojca rodziny, a zarazem jakie obowiązki syna względem ojca; a chcąc poznać zdolność młodych słuchaczy, temi się słowy do nich odzywa: „Czy sądzicie aby uczucia serca przemawiały do was za powinnościami o których wspomniałem? Światło filozofii jestże zgodne z natchnieniem przyrodzenia?“ Na to pytanie najmierniejszych nawet zdolności uczniowie odpowiadają: „Ojciec naturalnie kocha syna, syn ojca; a że tym sposobem uczucie z powinnością połączone, pierwsze dopomaga dopełnieniu drugiej.“ Dotąd między uczniami nie zachodzi żadna różnica zdania. Nauczyciel dodaje: „Ale cóż powiecie o synie nieuznającym praw rodzicielskich, rodzicielską miłość odpłacającym niewdzięcznością?“ „Że gwałci najświętszą powinność, jest głuchym na głos natury i t. d.“ „Jakże się jednak dzieje, iż dzieci tak często względem rodziców występniemi się stają? rodziców, których całłem przewinieniem nadto wielkie było pobłażanie?“ „Ludzie im więcej doznają dobrego, tém je łatwiej zapominają. Młodzieńcy postępując w życie, światowém pojęciem zaprzątnieni, częstokroć niepomną na najświętsze obowiązki; a skoro z kolei zostają ojcami, nowe skłonności paraliżują w nich miłość synowską i t. d.“ Tym sposobem każdy ze swoim występuje zdaniem, mniej więcej czerpaném z samego przedmiotu, mniej więcej ważném; żaden jednak do dna nie zgruntował pytania. Posłuchajmy teraz wyższego pojęcia.

„Prawda że dzieci często uchybiają rodzicom, ale jeżeli się nie mylę, w samej naturze rzeczy szukać trzeba powodu tego smutnego wypadku. Im bardziej wykonanie powinności jest potrzebne do zachowania istot, do rządzą-

cego niemi porządku; tém liczniejsze są rękojmie udzielone przez Stwórcę, dopełnienia téjże powinności. Rodzina, społeczność, przechowują się pomimo złego postępowania dzieci; ale od chwili w którejby ojcowie zaniedbując poczęli udzielania własnym dzieciom tych starań, bez których obejść się nie mogą, rodzaj ludzki byłby zagrożonym. Dla tego téż synowie nawet najwdzięczniejsi, najczulsi, nigdy nie mają dla tych którym winni życie, przywiązania, jakiego sami od rodziców doznają. Bezwątpienia mógł być Stwórca równe uczucie z obustron ustanowić, równie namiętną miłość; jeżeli tak nie uczynił, widać że nie znalazł tego potrzeby. Rzecz uwagi godna: że matka nosząca w swém łonie gorętsze ognisko rodzicielskiej miłości dla zrównoważenia owęj nudy macierzyństwa, owego niesmaku pierwszych trudów danych dziecku, chociaż toż dziecko obejść się nie może bez największych jęj starań; ona jednak macierzyńską miłość swoją aż do szaleństwa posuwa. Jeżeli zatem synowie uchylają obowiązkom winnym rodzicom, nie idzie to z tego że się odrodzili; zostawszy bowiem sami ojcami, z kolei tak kochać będą jak byli kochani. Powodem tego, że synowska miłość mniej silną od miłości ojcowskiej, że mniejszą wywiera przewagę na serce, że się osłabia z większą łatwością, mniej się przeciwnościom opiera i wpływ mniej skuteczny na czyny nasze wywiera; o niej powiedzieć można: że nie wraca w górę — *non ascendit.*

Pierwsze odpowiedzi dali pojętni młodzieńcy, ostatnia objawia nam filozofa. Również pomiędzy młodemi krzewami można rozeznac przedwczesną jędrność dębu, którego konary okryją kiedyś okoliczne lasy, a silny pień naigrawać się będzie z burzy.

§. 4.

Użyteczność nauk elementarnych.

Ktokolwiek gruntownie chce posiadać umiejętność jaką, powinien przechodzić przez nowicyat elementarnych nauk.

Kto jedynie w przeglądach i słownikach czerpać będzie daru mówienia, będzie rozprawał o wszystkiém, nie nauczywszy się niczego. Każda nauka, każda profesya spoczywa na ogóle początkowych wiadomości, wyrażen, wystowień, właściwych zasad; czego w dziełach tylko elementarnych i szczegółowych nauczyć się można. W braku innych pobudek, ta jedna wystarczyłaby do odkrycia niedogodności innéj metody. Do tych pierwszych zasad, wystowień, do tych uświęconych doświadczeniem wyrażen, z pewném poszanowaniem przystępować potrzeba. Szczególnie w dziedzinie nauk przeszłość ma prawo do czci naszéj. Jeżeli nowy przychodzień będzie się poprzedników swoich wystrzegał, jeżeli zamierza zmieniać lub przekształcać z gruntu piastowaną przez siebie naukę lub sztukę, mądrze zrobi, skoro wprzód zapyta: co o tém myśleli lub pisali starożytni? Zuchwałém jest przedsięwzięcie tworzenia wszystkiego samemu przez się. Kto niedorzeczną uniesiony pychą odrzuca pomoc obcej pracy, wystawia się choćby na stracenie czasu. Częstość najbieglejszy mechanik terminował w warsztacie pospolitego rzemieślnika, kędy pomimo wyższych zdolności swoich, uczył się nazwy i użytku narzędzi służących do obranej przez siebie pracy. Zmienił je może z czasem, z innego materiału utworzył, inny im kształt i nazwanie nadał; ale dopóki to nie nastąpiło, brał je jakimi były, używał, dopóki zastanowienie, doświadczenie nie odkryło przed nim wad, nie wskazało sposobu udoskonalenia.

Uczącym się początków historii dają nasamprzód w rękę skrócone zbiory téj nauki. Biskup Bossuet w przedmowie do rozprawy o historii powszechnéj ważne w tym przedmiocie czyni porównanie. „Ten rodzaj historii powszechnéj,“ mówi on, „jest względem historii każdego kraju, każdego ludu, czém jest powszechna karta geograficzna względem kart szczegółowych. W kartach szczegółowych spostrzegasz pojedynczo państwa lub prowincye; w kartach powszechnych uczysz się kłaść na właściwém miejscu każdą

część świata, widzisz czém Paryż we Francyi, czém Francya w Europie, czém Europa w całym świecie.“

Porównanie karty geograficznej świata z kartami szczegółowemi, doskonale zastosować się daje do sposobu nabywania nauk. Każda umiejętność tworzy całość; nabyć jęj potrzeba, chcąc ocenić ważność szczegółów z których się składa; jestto niby rama w której każda część się porządkuje, ma sobie naznaczoną wartość i miejsce. Wprawdzie wyobrażenia ogólne są zazwyczaj niedokładne i czasami nieakuratne; ale ta niedokładność mniejszej jest wagi od postępowania omackiem, bez oparcia, bez wiadomości, bez przyświecającego przewodnika. Powtarzają nam nieraz, że dzieła elementarne są tylko szkieletem umiejętności. Przyznaję, ale im więcej ten szkielet jest odrażającym, tém bardziej umniejsza nam zmuśnej pracy, a przedewszystkiém pracy utworzenia go samemu. Do nas zatém należy poprawienie niedoskonałości szkieletu, pokrycie nerwami, muszkułami; nadanie mu kształtu, ciepła, ruchu i życia! Między człowiekiem posiadającym gruntownie zasady umiejętności, a tym, który że tak powiem, to co umie w lot uchwycił, różnica jest wielka, ale łatwa do znalezienia. Pierwszy odróżnia się jasnością wyobrażeń, własnością języka, drugi błýśnie czasami rozmaitością, słowem w samą porę powiedzianém, wyborem tego co umie, ale za najmniejszą trudnością, pożyczana nauka zniknie i nie jedno niepowodzenie okryje go wstydem; odsłoni że nic nie umie, pysznił się jednak ze znajomości swoich.

ROZDZIAŁ XVIII.

Wynalaztwo.

§. I.

Co czynić wypada komu dar twórczy udzielonym nie został.

Dosyć się długo rozciągnąłem nad rozlicznymi sposobami nauczania, przejdźmy teraz do wynalaztwa.

Po młodzieńczym wieku idzie wiek dojrzały, po naukach elementarnych idą gruntowniejsze, większego rozmiaru nauki. Skoro człowiek do niezależności dochodzi, przedsięwzięcia rozleglejsze go zajmują, postępuje mniej bitemi drogami. Ale skoro od przyrodzenia nie otrzymał daru twórczego, będzie się musiał zawsze trzymać elementarnej metody, rozprzestrzeniając jednakże zakres prac swoich. W takim razie w mistrzowskich dziełach znajdzie przewodników i wzory. Nie sądźmy wszakże, aby skazany na ślepe posłuszeństwo nie odważył się kiedy niekiedy sprzeciwić nauczycielskiej powadze? W literackich i naukowych szeregach subordynacya do tego stopnia nie jest doprowadzoną; wolno tam żołnierzowi dowódczy własnemu nieraz rad udzielać.

§. 2.

Naukowa powaga.

Pomiędzy rzadkimi wyjątkami umieścić wypada tych, którzy sami wywiesiwszy sztandar, postępują z nim naprzód. Lepiej się za prostego zawierbować żołnierza pod doświadczonym wodzem, jak pozostać nędznym gierylasem z zarozumiałością przewodniczenia drugim.

Że nie jestem w naukowym i literackim przedmiocie zaślepionym apostołem władzy, dowiodłem powyżej. Teraz pragnę tylko zwrócić uwagę na jedną z ważniejszych potrzeb pojęcia ludzkiego. Bluszcz wątlą swoją łodygą czeplając się dębu, wznosi się z nim w przestworze, gdy bez podpory czołgać się musi po ziemi. Z tém wszystkiém spostrzeżenia nasze w niczém biegu rzeczy nie zmieniają, nie są one radą, są raczej potwierdzeniem wypadku. Mówię: wypadku; bo pomimo że rościmy sobie prawo do niezależności, nie możemy zaprzeczyć iż większa część rodzaju ludzkiego postępuje i zawsze postępowała pod przewodnictwem jednego; ten ją stosownie do własnych namiętności na drogę prawdy lub błędu naprowadza.

Ten wypadek do wszystkich krajów, do wszystkich czasów się ściąga. Nie ulega zniszczeniu, bo w samej naturze człowieka początek swój bierze. Słaby czuje wyższość silnego i przed nim się pokorzy. Gieniusz nie jest ojcowizną spadkową rodzaju ludzkiego, jest przywilejem wybranych. Uważano iż masy dążą naturalnie do samowładztwa; czując instynktowie własną niemoc, nadają sobie pana. To co się dzieje w wojennym i politycznym zawodzie, dzieje się zwykło i w literackim świecie. I tam znajdziemy tłum, gmin, masy; te same sobie oddane, do wymowniejszych i zdatniejszych się cisną. Ten gmin, tak jak niegdyś na owych polach majowych starożytności, uniesiony zapalem, wybiera sobie ulubionych naczelników, powtarzając: „Ty więcej od nas umiesz, ty bądź królem naszym!“

§. 3.

Powaga naukowa uległa zmianom za naszych czasów.

W miarę jak druk upowszechniał naukę, mniemano że powyższej wzmiankowane zjawisko powinno było całkowicie zniknąć, tymczasem niektórym tylko uległo zmianom. Kiedy liczba mistrzów była nie wielką, a władza skupiała się w kilku tylko szkołach, wzięte w karby pojęcia dzieliły się pod wspólną władzą, tak jak wojska, na dwa lub trzy współubiegające się obozy. Dzisiaj inaczej się dzieje. Szkół i naczelników bez liku, karność rozprzężona, żołnierze z jednego do drugiego przechodzą obozu; pozostała straż przednia, marodery, i ci których na zgubne wysyłają imię, którzy bez znajomości potrzebnych, bez rozkazu wodzów na harc występują; na pozór niemasz wojska, każdy sam sobie drogę toruje. Jednak niechaj to was nie uwodzi; pomimo nieładu i rozprzężenia, wojsko jak było tak jest; każdy swoich poznaje, a w przypadku ucieczki, zwyciężeni potrafią się cofnąć w potrzebie ku oddziałowi głównemu zasłaniającemu ich odwrot. Po ścisłym nawet rozbiorze znaleźlibyśmy może, że niemasz więcej mistrzów jak da-

wniej. Rozłóżmy plan nauk i sztuk pięknych, cóż w każdym dostrzeżemy rodzaju? Sztandar niesiony przez jednego człowieka, i tak jak dawniej, jak zawsze, tłum cisnący się za nim.

W dramacie, w powieści, patrz jak się ciżba naśladowców tłoczy za niektórymi rzadszemi znakomitościami! Polityka, historia, filozofia mają swoich mistrzów, reszta niewolniczo ich styl i zdania przejmuje. Szkoły filozoficzne owych niepodległych Niemiec są również odróżniającymi się, równie odrębnymi, jak za czasów szkoły ś. Tomasza, Skotta i Suareza. Jeżeli filozofowie uniwersytecy we Francyi są najpokorniejszemi uczniami Cousina, sam pan Cousin jestże czém inném jak spadkobiercą Hegla i Schellinga? Kilka zdań Guizota lub jakiego innego naczelnika szkoły, nie sąż całym naukowym zasobem zamierzających nauczać filozofii dziejowej? tak jak dzieła Filangierygo, Beccaria, Benjamina Constant i Benthama są całą podstawą nauczycieli prawodawstwa, prawa przyrodzonego i t. d.

Jestto zanadto uderzająca prawda, aby jęj zaprzeczać można. Nie pochlebiamy sobie abyśmy zniweczyć mogli instynkt silniejszy od naszej woli, od nas samych silniejszy, ale o ile można starajmy się szkodliwe jego wpływy zobojętnić. Jeżeli niedostateczność wiadomości naszych zmusza nas do zasięgania obcego światła, niechże nasza powolność w tój mierze będzie pojętną! Nie zrzekajmy się prawa rozbioru i zastanawiania się nad rzeczami. Geniusz człowieka choćby się wzbił najwyżej, ułomnym być może. Strzeżmy się wszelkich uniesień, nie przyznawajmy stworzeniu to co jedynie zawisło od Boga!

§. 4.

Dar wynalazstwa. Zawód geniuszu.

Kto sam sobie wystarczyć umie, kto rozbierając dzieła wielkich mistrzów, zamiast czuć się karłem pomiędzy wielkoludami: „jednym z nich, im równym będę,“ z ufnością

powtarza; metodę wynalaztwa do niego szczególnież zastosować wypada. Niechże nie poprzestaje na znajomości książek, niechże pozna rzeczy. Bite gościńce nie stworzone dla niego. Są inne któremi prędzej i wyżej dojdzie. Pomysły, założenia, rozumowania, wszystko roztrząsnąć, rozebrać powinien. Niechaj nauka jego nie karmi się wspomnieniem, niechaj uważa, myśli i tworzy; niechaj wszystko czerpie z siebie. Już poznać daliśmy prawidła postępowania; zajmować się szczegółami byłoby rzeczą niepotrzebną, a zarazem niepodobieństwem wytykać gieniuszowi drogę, równie jak w niektórych ruchach określać wyrażenia i tysięczne odcienia fizjonomii ludzkiej nie sposób. Skoro gieniusz rzuca się jak olbrzym wybranym przez siebie zawodem, przez nadaremne słowa, przez próżne rady; powiedzcie mu tylko: „Obrazie bóstwa, dopełniaj przeznaczeń swoich, ale pamiętaj na twój początek i koniec! Rozpinasz żagle, a nie wiesz kędy jedziesz? Podnieś oczy w niebo i zapytaj tego który ciebie stworzył; on ci wolę swoją oznajmi: wolę boską! Tam twoja wielkość, tam twoja chwała!“

ROZDZIAŁ XIX.

Pojęcie, serce, i wyobraźnia.

§. 1.

Użycie w samą porę każdej władzy duszy.

Didona, Aleksander.

Powiedziałem w rozdziale XII, że są pewne wydarzenia w których chcąc dojść do prawdy, wypadałoby kilka odmiennych władz rozwinąć razem, pomiędzy któremi wymieniałem uczucie. I w samej rzeczy rozwijać je powinniśmy, zwłaszcza w prawdach mających jakkolwiek z tą wła-

dzą stosunek, na przykład w tém wszystkiém co piękne i szczerne, i t. d. Ale ma się rozumieć, że uwaga ta nie stosuje się do prawd innego rzędu, do prawd w niczém niezawisłych od władzy uczucia.

Jeżeli pragniemy ocenić piękności przez Wirgiliusza w ustępie Didony zawarte, nie wzywajmy rozumowania w pomoc, ale uczucie i wyobraźnię; skoro zaś będziemy chcieli osądzić postępowanie kartagińskiej królowy pod względem moralnym, przytłumiając uczucie i wyobraźnię w sobie, zastosujmy z zimną rozumą, za pomocą rozsądku, wiekuiste prawidła cnoty.

Czytając w Kurcyuszu życie Aleksandra, z uwielbieniem spoglądamy na macedońskiego rycerza, rzucającego się zuchwale w spienione nurty Graniku, zwyciężającego pod Arbellą, niweczącego wojska wielkiego króla, i w hyżym przebiegu zagarniającego wschód cały pod swoje berło. W tych czynach jest wielkość i blask, którychbyśmy ocenić może nie potrafili, gdybyśmy w sobie wszystkie przytłumili uczucia. Za pomocą zimnego rozbioru, czy moglibyśmy godnie ocenić ten szczytny wyjątek z świętego pisma*):

„I stało się potem, gdy Alexander Filipów Macedończyk, który pierwszy królował w Grecyjej, wyszedłszy w ziemię Cethym, poraził Daryusza króla Persów i Medów:

„Zwiódł wiele bitew, i odzierzał wszystkich zamki, i pozabijał króle ziemskie:

„I przyszedł aż do granic ziemie, i zabrał łupy mnóstwa narodów, i umilkła ziemia przed oczyma jego.“

Skoro do tego miejsca dochodzimy, księga z rąk wypada, a duszę osłupienie ogarnia. Więc w przytomności jednego człowieka ziemia umilkła. Okazały obrazie potęgi zdobywcy! którego ten co rozbiera, rozprawia, kryty-

*) Biblia, według Jacińskiego przekładu na polski język przełożona przez X. Jakóba Wuyka z Wągrowca. Księgi pierwsze Machabejskie, Rozdz. 1.

kuje, zrozumieć nie zdoła. Tu zapominamy filozofią i jęj prawidła, wyobraźnia się rozognia, dusza czuć poczyna; tu widziemy Filipowego syna, z ziemi Cethym wychodzącego, krokami olbrzyma postępującego aż do krańców ziemi, i zda się nam słyszeć słowa, a ziemia przejęta postrachem, u milkła przed oczyma jego!

Ale skoro rozbierać zaczniemy słuszność i potrzebę zaborów macedońskiego książęcia, obetniemy skrzydła wyobraźni naszój, niech wszelki zapal zamilknie, zapomnijmy młodego monarchę i nieśmiertelnych jego towarzyszy broni, po nad któremi on się wznosi jak bajeczny Jowisz po nad bożkami swojego orszaku. Wtedy niczego nie dostrzegajmy ani słuchajmy, jedno wiekuistych zasad sprawiedliwości, niewygasłych praw ludzkości; wtedy odsuwajmy od siebie to wszystko coby mogło kłaść nadto silną tamę bezstronności naszego rozumu, inaczej bowiem niesprawiedliwy najezdca mógłby się ukryć pod promienistym wawrzynem zwycięzcy, sława zmałałaby krew, a młody bohater otrzymałby przebaczenie, bohater który w 33 roku życia, doszedłszy do szczytu sławy i potęgi, kiedy uczuł zbliżającą się śmierć, spokojnie położył się na łożu: „*et post haec decidit in lectum et cognovit quia moriretur.*“ Math. 1. Rozdz. 1.

§. 2.

Wpływ serca na rozum, powody i skutki.

Nikt zaprzeczyć nie może wpływowi namiętności na serce człowieka; dowodzić téj prawdy nie myślę, zanadto jest znaną; ale nie dosyć jeszcze zastanawiano się nad ich wpływem na rozum ludzki, stosownie do prawd nie wspólnego z naszemi czynami nie mających. Jestto może najważniejsze stanowisko sztuki myślenia, dla tego się téż obszerniej nad niem wypada zastanowić.

Gdyby dusza nasza obdarzona jedynie pojęciem, mogła bez uszczerbku wchodzić w stosunek z przedmiotami zewnętrznymi, przedmioty te zostając zawsze te same, temi

samemi widzielibyśmy je zawsze. Oko, punkt widzenia, ilość, kierunek światła, skoro się nie zmieniają, wrażenie nie powinno się zmieniać; ale niechże jeden z tych warunków się przeinaczy, przeinaczą się zarówno wrażenia. Wtedy przedmiot powiększa się lub zmniejsza, barwa jego więcej lub mniej żywą, niektórym ulega zmianom lub się zupełnie przeistacza. Urwisko skały przedstawia się nam zdala, podobne do kopyły wspaniałego gmachu; a arcydzieło sztuki w nadto wielkiem oddaleniu widziane, oczom naszym zwiedzionym zda się wałącą skałą, rzuconą niby trafem na jedną stronę góry. Toż samo się dzieje ze wzrokiem rozumu; też same przedmioty, pod odmiennymi przedstawiają się postaciami, nie tylko różnym osobom, ale nawet tejże samej osobie. W jednej chwili zasłona zapada na oczy, sceną się zmienia i przenosi nas w nowe światy. Wszystko tam inny kształt, inną barwę przybiera. Powiedziałbyś że wszystkie przedmioty dotkniętemi zostały czarodziejską laską.

A jednak my tylko sami, serce tylko nasze jest tym czarodziejem; my się zmienili, dla tego w koło nas wszystko zmienione. Kiedy okręt rozwija żagle, opuszczona przystań, ten brzeg, te domostwa, góry, zdają się uciekać przed nami; tymczasem wszystko na miejscu stoi a okręt jeden ucieka! Rzecz warta zastanowienia, że nie tylko kiedy dusza nasza mocno jest wzruszoną a namiętności się buntują, ale najczęściej wśród pozorniej ciszy, wydarzają się te zmiany w naszym sposobie czucia i sądzenia o rzeczach, tém niebezpieczniejsze, im powody mniej widzialne oczom. Namiętności ludzkie podzielono na klas kilka, ale bądź że ta filozoficzna klasyfikacya niedostateczna, bądź że z każdej namiętności inne się wyradzają i są pochodzeniem lub przekształceniem pierwszej; przypatrzwszy się następnym stopniowaniom, ruchom, odcieniom przez które uczucia nasze przechodzą, powiedziałbyś że to są zmiany fantasmagorycznego widowiska. Są chwile ciszy i nawałnicy, chwile goryczy i dobroci, cierpkości i słodyczy, zwątpienia i siły, uwiel-

bienia i obmowy, radości i smutku, pychy i pokory; są chwile nadziei i rozpacz, cierpliwości i gniewu, sił opadnięcia i ruchu, wynurzenia i zamknięcia samemu w sobie, wspaniałości i skąpstwa, przebaczenia i zemsty, pobożania i surowości, swobody i niemocy, nudy i pociągu, powagi i lekkomyślności, próżności i wzniosłości, są chwile powagi, są chwile dowcipu... Ale gdzież mnie błąd unosi? Któż zliczyć zdoła odmiany którym dusza nasza podlega? Mniej nie stałem jest morze huraganem miotane lub kołysane zefirem, morze pomarszczone rannym powiewem lub wśród ołowiannęj atmosfery nieruchome, ozłoczone promieniem wschodzącego słońca, srebrzące się od blasku księżyca, posiane migotającymi gwiazdami, oblane śmiertelną bladością, jaskrawe południowego ognia purpurą, ponure i czarne tak jak paszcza grobu!

§. 3.

Jeden dzień w życiu.

Piękny był ranek kwietniowy, wschodzące słońce odcinając najdelikatniejsze barwy lekkich chmur pływających w powietrzu, roztaczało ze wszech stron złoczone promienie, podobne do jasnych włosów dziecięcia; budziły się ze snu ptaki i śpiewem dzień pozdrawiały. Wszystko oddychało pokojem i zgodą, było oznaką dobroczynnej opatrności. Człowiek z niewypowiedzianą rozkoszą przypatrywał się temu; dusza jego pogodna i spokojna, oddawała się chętnie słodkim i przepętnionym wdzięcznością wzruszeniom. Wiatr pomyślny wzdymał jego żagle; wszyscy co go otaczają, podobać mu się uważali za szczęście, żadna gwałtowna namiętność nie poruszała jego serca; powrót jedynie jutrzeńki na niebie, zbudził go ze snu spokojnego.

Zdjął od niechcenia książkę z półek biblioteki, bez roz targnieniem ją otwiera; jestto powieść podobna do tych, jakie dzisiaj piszą: „Gieniusz na którym się niepoznano przeklina społeczność która go zrozumieć nie zdołała, przeklina

ziemię i nieba, przeklina przeszłość, teraźniejszość i przyszłość; przeklina Boga, siebie samego, a zmęczony widokiem ponurego i niejako zmrózonego słońca świecącego nad nim, znudzony że deptać musi ziemię wyschłą i pustą, już ma sobie odbierać życie. Ostatni więc raz, nim się w przepaść wtrąci, rozmyśla nad przyrodzeniem, nad przeznaczeniem człowieka, nad niesprawiedliwością społeczności ludzkiej.

Co za nedorzeczna przesada! zawołał zniecierpliwiony bohater opowiadania naszego. Bezwątpienia dużo jest złego na świecie, ale nie samo złe. Cnotę z tej ziemi jeszcze nie wygnano, jeszcze znajdują się szlachetne serca; o tém przekonany jestem. Z łaski nieba, wielkie zbrodnie dotąd wyjątkiem. Największa część naszych błędów i przewinień pochodzi z naszej słabości i daleko mniej drugim jak nam samym szkodzą. Zaiste! szczęśliwość niepodobną nie jest! Jeżeli mnogie są nieszczęścia, byłoby rzeczą niesprawiedliwą dawać im za powód złość ludzką. Natura rzeczy dostatecznie wytłómaczyć potrafi te wielorakie niedole, prawdę powiedziawszy, mniej straszne, jak je nam malują. Dzisiejsza literatura pod każdym względem przesiąknięta fałszem! To mówiąc zamyka książkę, a odganiając smutne myśli od siebie, oddaje się słodkim dumaniom wzbudzonym pięknnością krajobrazu przedstawiającego się przed nim.

Czas upływa, godzina zatrudnień nadchodzi. Dzień nie będzie tak pogodnym, jak go rano zwiastować się zdawał. Niebo okryte chmurami. Nasz filozof wychodzi z domu, ale deszcz potokami leje, a w ciasnej i błotnistej ulicy jeździec mniej uważny nielitościwie obryzgał go błotem. I to miałyby być dla niego powodem zmiany opinii? Bynajmniej! Jednak nie tak mu się już życie uśmiecha, filozofia zachmurzyła się razem z niebem. Wszakże słońce nie znikło na zawsze, i chociaż życie ludzkie może mieć złe koleje, chociaż dzisiejszego ranku uprzejmy jeszcze filozof, już teraz nie po chrześcijańsku powstaje przeciwko nieszczęsnemu jeźdźcowi, dotąd przecież nie obwinia całej społeczności ludzkiej.

Udaje się do przyjaciela z powodu interesu wielkiej wagi, ale nieszczęście nigdy nie przychodzi samo; przyjaciel przyjmuje go oziębło i zręcznie mu się wymawia. Wychodzi ztamtąd niedowierzający, zmartwiony. Wnet podejrzania jego zamieniają się w przekonanie; dowiadyuje się bowiem, że się przeciwko niemu spiknęło, że został ofiarą; przyjaciel go zdradził. Każdy ubolewa nad nim, daje mu rady, ale nikt nie przychodzi w pomoc; zresztą już za późno aby zapobiedz złemu.

Strata ogromna, zguba zupełna; wszelka nadzieja na zawsze stracona. Styrany boleścią wraca do domu, poddaje się rozpaczy. Książka którą czytał zrana, leży jeszcze na stole. Ten widok przypomina mu pierwsze dnia tego wrażenia. „W jakimże byłem błędzie,“ z goryczą sam do siebie mówi, „kiedy w prostocie ducha uważałem za przesadzone owe obrazy społeczności ludzkiej z taką prawdą skreślone! Autorowie dzisiejsi wielką mają słusność! Zaprawdę, człowiek popsutém zwierzęciem! Społeczność macocha! Dobra wiara, cnota, wdzięczność, przyjaźń, brzmiaćcami ale próżnemi słowami, których znaczeniem zawód! Samolubstwo, wiarołomstwo, zdrada, kłamstwo, jedynemi cnotami na ziemi. I na cóż życie nam dano? gdzież jest opatrność? Gdzie sprawiedliwość boska?“

Z téj więc nie dawno tak słodkiej, tak rozsądnej filozofii nic nie pozostało; wszystko utonęło w rozbiciu jego fortuny, w utracie nadziei! A pomimo tego, wszystko na świecie zwyczajnym postępuje trybem. Ludzkość gorszą nie będzie, dla tego że jeden człowiek popadł niespodziewanemu nieszczęściu. On sam tylko się zmienił, gdyż uczucia jego już nie te same. Gorycz którą serce przepelnione, przelała się w pojęcie. Posłuszny natchnieniom boleści i rozpaczy, mści się nad światem, malując go najczarniejszemi farbami. Nie posądzajmy go jednak o złą wiarę. On teraz jak widzi rzeczy tak je oddaje, i dzisiejszego ranku tak je oddawał, jak mu się wydawały wtedy. Zostawiliśmy go w rozpaczy zadawającego sobie pytanie, na które

pewnie byłby odpowiedział bluźnierstwem, kiedy wszedł jeden z jego przyjaciół i przerwał mu temi słowy: „Dowiedziałem się o zdradzie przeciwko tobie uknutój.“ „Tak się na świecie dzieje! potem polegajmy na przyjaźni! Przychodzę cię ratować. Mam sposób, posłuchaj tylko: Wiadomość o twoim nieszczęściu doszła do mnie w chwili, gdy ważny traktowałem interes. Natychmiast kapitały moje ściągnąłem, spodziewam się że je przyjmiesz. Przykład dobrego tak zaraźliwy jak złego. Widząc jak się rzeczy mają, przyjaciele moi oświadczyli mi się ze swoją pomocą. Staraliśmy się pojąć cały twój interes; nie trać czasu; czynnością staraj się uprzędzić zabiegi nieprzyjaciela twójego. W tym pularesie znajdziesz potrzebną sumę. Bywaj zdrów.“ Pulares leży obok nieszczęsnej książki, a wszystko nową przybiera postać. Cnota, przyjaźń, bezinteresowność, nie są więc czczemi i próżnemi słowami! Jutro wszędzie słońce czyste i promieniste, ptaki w świeżym poranku będą przyspiewywać jutrzence, opatrność mieć będzie uśmiechy, a życie nadzieje. I tak w przeciągu dnia jednego, filozofia jednego człowieka, filozofia zmienna jak okoliczności, zmienna jak jego serce, cały obwód koła skreśliwszy, tak jak ciała niebieskie po wstrząśnieniu światów, wróciła do punktu od którego zaczęła.

§. 4.

Opinia polityczna.

Wybory się odbyły, w nich siła muszkułarna z rozumowaniem i przekonaniem politycznym połączona wzięła górę; tak utrzymuje strona pokonana. Dzwonek prezydenta napróżno walczył przeciwko niejednemu głosowi stentora i pierśom ze spiżu; widziano nawet niejedną sprzeczkę w pięściową zamienioną walkę. Nasz bohater nie należał do zwyciężkiej strony, uciekać i skryć się musiał. Jednak o brak odwagi obwiniać go nie możemy. Są prawidła roztropności, jest pewne decorum, o których człowiek dobrze

wychowany zapominać nie powinien. Dotknęto jego miłości własnej, zachwiano nadzieje. Sztandar liberalny w górę przez niego niesiony, skoro na obrady wchodził, zmienił barwę wśród burzy ludowej, podobny do tych pospolitych tkanin próbę wody nie mogących wytrzymać.

„Smutną dzisiaj odegrano komedią,“ zawołał z głębokim przekonaniem: „możnaby powiedzieć że do barbarzyństwa wracamy; ręka żelazna, to nasze zbawienie. Despotyzm ma wprawdzie swoje niedogodności, lecz między dwógiem złego trzeba mniejsze wybierać. Rząd reprezentacyjny, rząd oświeconego rozsądku i wolnej woli uwielbiam w krajnie urojeń lub na stronnicach dziennika, a rzeczywiście zyskuje na nim intryga, bezczelność, zuchwalstwo. Jestem wywiedziony z błędu.“

W skutek niespokojności wewnętrznych kraj ogłoszony w stanie oblężenia, siła wojskowa rząd objęła. Rozruchy uśmierzone, miasto do spokojności wraca. Wtedy i nasz wyborca powraca do swoich spokojnych nawyknień; bezpieczeństwo odżyło, a on już zapominać zaczyna o burzliwości wyborów, o owych głosach jego głos zagłuszających i grożących niebezpieczeństwach.

W tymże samym czasie podróż odbyć musi. Paszporta wydają z trudnością. Władza wojskowa zajmuje ratusz miejski, zakaz wpuszczania do środka surowy, a nad wchodowymi drzwiami napis: „nie wolno wchodzić,“ powtarzany grubym głosem sztyldwacha, zatrzymuje go u progu. Nasz wyborca się tłumaczy, umawia, i wchodzi nakoniec do środka. Godzina spóźniona, prosi aby go do miejscowego urzędnika wprowadzono. Wszakże do pewnych względów ma prawo, on przyjaciel porządku, żarliwy obrońca władzy! Ale podrzędni urzędnicy, którzy grzeczność swoją ważą w miarę znaczenia jakie sobie w chwilach stanowczych nadają, odpowiadają: „poczekaj, przyjdzie na ciebie kolój.“

Kolój nadechodzi, wyższy urzędnik przyjmuje go, ale z obawą. Naczelnicy ostatnich rozruchów są ściśle śledzeni.

Czemuż miasto opuszcza? Urzędnik mnogie mu pytania zadaje, nakoniec z oziębłością udziela żądany paszport, poczem nachyla głowę i odchodzącemu nie raczy się nawet odkłonić.

Pomimo tego, ani doznane przykrości, ani ta ostatnia scena, nie zmieniły bynajmniej jego politycznego przekonania; jednak chcąc go przeniknąć do gruntu, możebyśmy w téj chwili już w nim nie znaleźli owego zażartego obrońcę absolutnego rządu? możebyśmy posłyszeli wychodzące z ust jego te słowa: „W każdym rządzie godność człowieka udział swój mieć powinna, a despotyzm, wyznać trzeba, ma w sobie pewną sztywność, która się czuć daje w obrotach administracyi i t. d.“

Na nieszczęście ów wyższy urzędnik o którym wspomnieliśmy, podejrzenie swoje za daleko posunął, nasz bohater oskarżony przez niego jako podejrzany, w chwili kiedy już miał do pojazdu wsiadać, przytrzymany i do więzienia wtrącony; tam pomimo wszelkiego domniemania niewinności, pomimo przyzwoitego ułożenia, poważnej postawy i wszelkich oznaków dobrodusznosci, dni kilka przesiedzieć musiał. Nie tyle było potrzeba do nadwątlenia, przewrócenia do samego gruntu tych nowych i tak już zachwianych politycznych zasad. Grubiaństwo, z jakim aresztowanym został, nudne indagacye, powietrze i ponurość więzienia, w oczach jego odzieleniły konający liberalizm. Od tego czasu uczy się praw człowieka, nienawidzi despotyzmu, nie cierpi absolutnej władzy, gorące zasyła życzenia (chociaż z przezornością i po cichu), aby wolność osobista i konstytucya górę wzięły, stały się niezaprzeczoną prawdą.

Jego wiara polityczna tak ożywiona, ale czy długo trwać będzie? Czekajmy, czekajmy pierwszego rozruchu, pierwszych ulicznych wykrzyków, czekajmy nowych wyborów, czekajmy na pierwszy zawód miłości własnej zadany, a do téj chwili możemy na niego rachować.

§. 5.

Jakim sposobem zabezpieczyć się wypada od wpływu serca nad pojęciem.

Skłonności duszy wielki wpływ wywierają na rozum, o tém pamiętać wypada, z tego bowiem powodu tak mała liczba ludzi opiera się duchowi czasu, nad nękającemi okolicznościami panuje, przesady wychowania i wszelki wpływ prywaty przewycięża, czyny i myśli swoje z przykazaniami boskiemi godzi, nad okres czasu swego się wznosi, przyszłość nad terażniejszość przekłada. Co tylko uderza w oczy, zajęcie lub namiętność bieżącego dnia, bieżącej godziny, chwili, wszystko naszymi czynami kieruje, naszą opinią stanowi.

Niechaj ten co szuka i pragnie osiągnąć prawdę, przedewszystkiém nad sobą samym się zastanowi, samego siebie pokona, własne sumienie roztrząsa i zapyta: „Dusza moja nie jestże jaką namiętnością zakłócona? Czyż w tajnikach swoich nie przechowuje skrytego przywiązania, które pomimo wiedzy nią władnie? Myśli moje, zdania o rzeczach, dorozumiewania się, czyż nie powstają pod wpływem nowego wrażenia zmieniającego uczucia, kształt, barwę, pozór nawet rzeczy? Czyż od dawna tak myślę i widzę? Może dopiero od wczoraj, od chwili, od czasu szczęśliwój lub nieszczęśliwój zmiany mojej doli. Czyż odtąd więcej światła nabyłem, więcej doświadczenia lub zajęcia zyskałem? Ta zmiana gdzież nastąpiła? Zdanie moje dziś mi się nieodzowném zdaje, lecz skoro na inném miejscu stanę, albo w innym czasie, czyż żadnej nie ulegnie zmianie?“

Wierzcie mi że ta metoda do każdego z nas zastosować się daje, nie znam lepszej do kierowania pojęciem, i zaprowadzenia porządku w postępowaniu. Czasami wprawdzie, w miarę uniesienia swego, namiętności mącą, paraliżują rozum, człowiek jest wtedy pod wpływem pomieszanania umysłowego, a wszelkie prawidła bezużytecznemi się

stają. Lecz nie taki zwyczajny skutek namiętności ludzkich, one zwykle nie niweczą, ale tylko odurzają pojęcie, a zawsze pozostaje w duszy naszej światło, osłabione wprawdzie, chwiejące się, ale nie wygaste. Jego blask da się zastosować do naszej baczności; tak jest, pomimo najgrubszej pomroki, wśród najgwałtowniejszej burzy, ta latarnia prawdy pokazuje nam przystań, skoro nauczyliśmy się zastanawiać nad położeniem naszym, sobie sami nie dufać, i nie brać wyskoków serca, migające światełka za przewodników zastępujących rozum, wskazujących drogę.

§. 6.

Przykład.

Że namiętności zaślepiają, jestto pospolita prawda, której nikt nawet zaprzeczyć nie myśli. Nie braknie nam na znajomości odrębnej i ogólnej zasady, ale braknie ciągłego zastanowienia się nad wpływem namiętności, brak znajomości praktycznej, drobiazgowej, skutków jakie ten wpływ na pojęcie nasze wywiera; a tę znajomość nabyć tylko można za pomocą dłuższej i pracowitej wprawy. Z tego powodu zagnalony jestem tyle przytaczać przykładów. Zwrócić uwagę duszy nad sobą samą, nie jestże to w całym znaczeniu filozofią?

Mamy przyjaciela, którego piękne przymioty bardzo nam się podobają; staramy się w każdym zdarzeniu wynosić jego zasługę; nie mamy najmniejszego powątpiewania o jego przywiązaniu, niejednym dowodem popartym. Pewnego razu daje nam przyczynę nieukontentowania; od téj chwili wszystko się zmienia. Rozum jego już nie tak błyszczy, charakter mniej słodki, dusza już nie tak piękna, pożycie z nim już nie tak przyjemne, mniej w nim życzliwości, we wszystkim jest coś do zarzucenia. Pocisk którym nas dotknął rozdarł zasłonę, czy nasze przejrzały.

Do tego więc stopnia oszukani byliśmy? Bynajmniej, ale przyjaźń nasza nie dozwalała nam spostrzeżać niedosko-

nałości, które dzisiaj uraza powiększa. Nie mogliśmy przypuszczać aby przyjaciel mógł nam odmówić przystugi, nie był gotowym na każde zawołanie nasze, mógł w chwili złego humoru zwyczajnej grzeczności zapomnieć. Jednak gdyby przedtém zapytano nas, czy jest możliwém to co się później stało, bylibyśmy niezawodnie odpowiedzieli: „że ponieważ człowiek człowiekiem, podległym słabościom ludzkim, z tego tylko powodu przypuszczamy rzeczy możliwosc.“ Zkądże więc dzisiejsza surowosc powstała? Łatwo każdy spostrzeże, żeśmy do żywego dotknięci zostali. Więc nie rozum oświecony nowemi wypadkami, ale serce rozdrażnione i zranione myśli i ocenia rzeczy; a nam się zdaje, że je pojmujemy, kiedy tylko czuć umiemy.

Jest sposób ocenienia pierwotnego naszego pojęcia. Przypuśćmy że obraza nie jest przeciwko nam wymierzona. Okoliczności będą te same, stosunki zachowają się przychylnie i ścisłe między obrażającym a obrażonym; a jednak z tego samego wypadku nie wyciągniemy tychże samych wniosków. Uznamy przyjaciela naszego przewinienia, wymówimy mu je sami, może nawet z niejakiém wzruszeniem, bośmy w jego charakterze odkryli wadę, przed nami dotąd utajoną; pomimo tego nie przestaniemy oddawać sprawiedliwości dobrym jego przymiotom, nie odsądzimy go od naszego szacunku, a związki naszej z nim przyjaźni niemniej ścisłemi będą.

Jeżeli przemiany którym podlegamy, mogą mieć za powód (i że tak jest, wyznać musimy), zamiast błędu, wady, winy, zamiast kaprysu naszego przyjaciela; błąd, wadę, winę, kaprys własnego naszego serca; przyznajmy że uczucie jest za słabą podstawą, abyśmy na niem pojęcia nasze opierać mieli. Natenczas bowiem, wieleż to razy musielibyśmy dla sprostowania rzeczy, uczyć się ich z bezstronnością i z krwią zimną.

§. 7.

Polityczne nasze zdanie.

Przyjaciele nasi są u steru rządu i przedsiębiorą niektóre środki przeciwne prawu. „Okoliczności rządzą ludźmi,“ odpowiadamy na to ich przeciwnikom, „rząd niepowinien ciągle zostawać w niepłodnej legalności, czasami najlegalniejszy czyn może się stać nieprawym. Dla wszystkich ludów i rządów, jako i dla prywatnych osób, istnieje prawo zachowawcze, a to powinno być wyższe nad wszystkie inne prawa. W cóż bowiem się prawo obraca w obec konieczności?“

Przyjaciele nasi przyznają się otwarcie do pogwałcenia prawa, z powodu konieczności. „Jestto szczere wyznanie,“ mówimy, „a szczerosć powinna być najpierwszym obowiązkiem każdego rządu. Czegoż lud zwodzić? możeż być co przeciwniejszego moralności, możeż co być bardziej rozprężonego nad rząd przybierający za zasadę urojenie i kłamstwo?“

Tu znowu przyjaciele nasi unikają prawa tłómaczeniem pełnem śmieszności, będącém w otwartém sprzeciwieństwie z duchem prawodawcy. „Takie mają poszanowanie dla prawa,“ odzywamy się na to, „że głowę przed niém uchylają nawet w najostateczniejszych potrzebach. Legalność jest dla nich świętą, i to wiele, że rząd nie mogąc ratować samej istoty rzeczy, ratuje przynajmniej formę, i ukrywa tém samém, co samowładztwo ma najdrażliwszego.“

W tém przeciwnicy nasi obejmują ster rządu, natenczas wszystko się zmienia, a pogwałcenie prawa staje się nieodpuszczoną zbrodnią. „Natenczas przedewszystkiém uszanowanie dla prawa! W cóż się obrócimy, jeżeli rząd przywłaszczy sobie władzę nadużywania prawa stosownie do swojego przywidzenia. Każda władza gwałcąca prawo, czyż nie usprawiedliwia nadużycia swojego, błabym tylko wyrazem konieczności?“

Jeżeli się do nielegalności przyznają: „Dodają obelgę do świętokradztwa. Gdyby przynajmniej postanowienia swego nie dawali poznać od razu! Ale nie! Ostatnie szczeble despotyzmu jednym przestąpili krokiem! Przynajmniej teraz, będziemy wiedzieli czego się trzymać mamy.“

Tymczasem wyratowali pozory zachowując formy legalne: „Pomimo tego najgorszy ten despotyzm którego działa w imieniu prawa. Przestępstwo byłoby mniejsze gdyby mu towarzyszyła obłuda? Kiedy w ostatecznych razach władza księgę praw publicznie zasłoną pokrywa, zda się przed ludem otwartością swoją tłómaczyć i obiecywać, że nadużycie powtórzone nie będzie; ale popełniać bezprawia za pomocą tego samego prawa, jestto zbezcześcić i upodlić prawo, jestto nadużywać dobrej wiary ludów i wszelkim zdrożnościom otworzyć wrota! Wtedy jedno wątpliwe lub niezrozumiałe wyrażenie, wytłómaczone podług upodobania, zuchwale może zgwałcić najczystsze chęci prawodawcy i t. d.“

§. 8.

*Jakie są niebezpieczne skutki ze zbytnej czułości wynikające.
Znakomite talenta, poeci.*

Są tak oczywiste błędy, są zdania o rzeczach w których namiętności tak widocznie wypiętnowane, że oszukać nie mogą, chyba tych co sami oszukani być pragną. Niebezpieczeństwa tam nie szukajmy, znajduje się bowiem w błędach co tak sztucznie ukryte, że je z trudnością dostrzedz można. Na nieszczęście błędy te spotykamy często w mowie, w pismach ludzi wyższego usposobienia, tak jak w łonie wonnych kwiatów znajdujemy śmiertelną truciznę.

Ponieważ ci ludzie najczęściej są uposażeni wykwiintną czułością, silne, głębokie i namiętne wrażenia samowładnie rozstrzygają kierunkiem ich wyobrażeń i zdania; a przenikliwe pojęcie z łatwością wynajduje powody na obronę raz obranej strony; tym sposobem dużą pospólstwo trzymając go na wodzy.

Nie potrzeba może gdzieindziej szukać powodu owęj nie- stałości tak często spostrzeganęj w ludziach genialnych zdol- ności. Ubóstwiają dzisiaj to, co by jutro radzi do ognia wrzucić, a to co potępiają teraz, wczoraj za świętą uwa- żali zasadę. W témże samém dziele łączą z sobą rażące sprzeczności, albo wyprowadzają wnioski całkiem niezgodne z prawidłami raz ustanowionemi. Jednak to dziwne odstą- pienie od prawideł im nie przypisujemy. Oni z równém przekonaniem za i przeciw bronili i to przekonanie czer- pali w uniesieniu i w uczuciu swoim. Kiedy ich gieniusz rozwijał się w obrazach, w myślach pełnych wzniosłości i blasku, pomimo wiedzy zawsze był niewolnikiem serca; niewolnikiem zręcznym, pojętnym, tworzącym arcydzieła ro- zumu i sztuki, na jedno skinienie, na jedno przywidzenie samowładnego pana.

Poeci, prawdziwi poeci, ci którzy obdarzeni przez Stwórcę wyższém pojęciem, wyobraźnią potężną, duszą ognistą, szcze- gólnie powodować się dają uniesieniom w skutek chwilo- wych wrażeń, bezwątpienia unoszą się czasami w najświe- tniejsze strefy myśli, bezwątpienia mogliby lot swój zwol- nić a dać się rozsądkowi i rozwadze powodować; ale wy- znać musimy, że zastanowienie i wielka siła woli potrze- bniejszą im jest jak innym ludziom.

§. 9.

Potrzeba mieć ustalone wyobrażenia o rzeczach.

Poprzedzające uwagi przekonywają dostatecznie, jak wiele na tém zawisło, aby mieć ustalone wyobrażenia o rzeczach i wystrzegać się nierozważnego i nagłego natchnienia. Po- wiedziano, że wielkie pomysły idą od serca; dodajmy, że i wielkie błędy ztamąd początek swój biorą. Serce ani się zastanawia, ani o rzeczach sądzi; serce tylko czuje. Uczucie jest sprężyną potężną, ona w ruch wprowadza i po- mnoża władze duszy; skoro pojęcie znajduje się w prawdzie, po dobrej postępuje drodze, uczucia szlachetne i czyste po-

dwajają jego siły, przyspieszają uniesienie; zarówno jak uczucia podłe i zepsute tamują i skrzywiają najprawsze pojęcia. Uniesienie zanadto daleko posunięte, niejednego opłakanego zboczenia może się stać powodem.

§. 10.

O powinnościach pisarza, poety, mówcy, artysty.

Moglibyśmy tutaj niejedno spostrzeżenie wielkiej wagi uczynić nad użyciem daru pisania, nad szlachetnością sztuki w ogólności, a w szczególności nad wysokim posłannictwem sztuk pięknych, które korzystając z namiętności ludzkich, za pomocą serca na samo oddziaływają pojęcie. Malarstwo, snycerstwo, muzyka, poezya, i wszystkie gałęzie literatury podlegają surowym obowiązkom zbyt często nieznanym: prawdzie i dobru. To są najważniejsze przedmioty sztuki, jestto ideał przez sztuki piękne człowiekowi złożony w ofierze za pomocą wzbudzonych wrażeń. Jeżeli posłannictwa swego zapomną, jeżeli samą uciechę mieć będą na celu, mogą się stać niebezpieczną bronią.

Mamyż więc sztukę poddać złym namiętnościom? Nie w tym celu odebrał artysta namaszczenie gieniuszu! Mówca używający daru wymowy dla nauczania kłamstwa, czémże jest jeżeli nie zabójcą za pomocą trucizny? Tém podlejszy, tém więcej obrzydzenia godny, im zdradliwszych używa sposobów, im trudniej się od nich ustrzedz. Zdanie takowe za ostre się zdaje, a jednak jest tylko prawdziwe. Jestto głos rozsądku, rozsądku uległego przepisom wiekuiestój ustawy, zarówno ostrzej z powodu, że jest nieodzowną i sprawiedliwą.

Artyści, poeci, mówcy, odwracający od rzeczywistego celu przyrodzone dary, są zarazą publiczną. Podobni do morskiej latarni zapalonej na skale, wprowadzają w błąd tych, których oświecać byli powinni; mieli przystań odsłaniać, a tymczasem w przepaść wtrącają.

Tegoczesne narody pono się nie poznały na swém dobru, kiedy odżyć dali wymowie ludu, która starożytnym

rzeczompospolitym tak się dała we znaki. W zgromadzeniach kędy się roztrzasały losy narodów, kędy się odbywają wielkie sprawy społeczeństwa ludzkiego, innego nie wypadałoby słuchać głosu, prócz głosu rozumu, zdrowego, surowego i światłego rozsądku. Prawda przestaje być prawdą, rzeczywistość jestże zmienioną dla tego, że zręczny mówca pobudzając uniesienie, pociąga za sobą zdania złudzonej większości. To czego bronią, przeciwko czemu powstają, jest albo nie jest pożytecznym, na tém rzecz cała zawisła; reszta igraszką dziecinną, jednak niebezpieczną, bo do niej nieraz wciągają najważniejsze sprawy, najczęściej poświęcone próżnej tylko przyjemności rozwinięcia krasomówczych zdolności i zyskania oklasków.

Uważano iż naradczyciele zgromadzenia, mianowicie przy zaczęciu każdej rewolucyi, oddają się duchowi zaborów, nachylają się na stronę gwałtownych przedsięwzięć. Dyskusye spokojne i umiarkowane, z początku nagle z pierwszego zbaczą toru, umysły się burzą, pojęcia się zachmurzają, uniesienie porywa i czasami aż do szału dochodzi. Poradz się, zapytaj każdego członka zgromadzenia z osobna; w nierównym może stopniu, ale każdy z nich rozumie, miłuje i szuka prawdy; podówczas gdy zgromadzenie całe wzięte razem, jest tylko ludzi szalonych zbiorem. Przyczyną tego: że wrażenie chwilowe wszystkiém rządzi, wszystko zacięra, nad wszystkiém górę bierze; to wrażenie namiętne, gorące, rozpowszechnia się spótczuciem z prędkością elektrycznego płynu, i w pochodzie swoim nabiera nieprzewyciężonej siły, a iskra elektryczna w mgnieniu oka zamienia się w ogromny pożar. Czas, odczarowanie, doświadczenie i nieszczęścia niekiedy nauczają ludy. Ich czułość zarówno z czułością prywatnych tępieje, a urok wymowy staje się mniej niebezpiecznym dla nich. Smutny to środek, w którym złe leczy się nadmiarem złego. Z tém wszystkiém, ponieważ nie dano nam zmienić serce człowieka, otoczmy czcią i poszanowaniem tych, którzy stają w obronie sprawiedliwości i prawdy z orężem, nieraz w obronie

błędu i złego użytym. Opatrzność obok trucizny kładzie zawsze sposób jój leczenia!

§. 11.

Myśli przybrane w obrazy.

Źródła błędów.

Nie samych tylko błędów uczuciowych wystrzegać się powinniśmy; są błędy innego rodzaju mniej może wzbudzające obawy, lecz nie mniej niebezpieczne; temi są myśli przybrane w okazałe obrazy. Trudno wypowiedzieć jaka jest siła fortelów mowy i jakie niebezpieczeństwo w nich ukryte. Pod zasłoną poważnej i filozoficznej szaty, często-kroć myśl powierzchowna przybiera pozór gruntowności. Gminna rubasznosc w wytwornym stroju gminne pochodzenie swoje ukrywa; tak samo założenie przepełnione fałszem, skoro go sztuczna obwija zasłona, pomiędzy niezaprzeczo-nemi prawdami miejsce znaleźć może.

Niejeden pisarz głęboki, lubiący ciągle ze swoim występować zdaniem lub do gruntowności roszechący sobie prawo, podlega powyższej wadzie. Ponieważ słowa jego z tém większém przyzwoleniem i uszanowaniem słuchane, im wię-ciej zdaje się być przekonany o przedmiocie własnej pracy; ztąd pochodzi, że czytelnik bierze za widoczną prawdę to, co najczęściej jest tylko filozoficzném marzeniem, zastawio-ném sidłem dobrej wierze nierozważnych ludzi.

ROZDZIAŁ XX.

Filozofia dziejowa.

§. 1.

Co jest filozofia dziejowa?

Trudności w tej nauce zawarte.

Nie pod względem krytycznym, ale pod względem filo-zoficznym przypatrywać się tutaj będziemy historii. W roz-

dziale XI już wspomniałem o zasadach, które nam teraz w poszukiwaniach wypadków przewodniczyć mają.

Sposób przedstawiający z największą jasnością i akuratnością ducha i charakter epoki, przywracający ją, że tak powiem, do życia, sposób najdokładniejznaczający powody wypadków, dający nam możność udzielania każdemu z tych powodów właściwy wpływ i skutek, jeżeli nie będzie tém przez co rozumieją filozofią dziejową, jest tém czém ona w istocie.

Czyliż mamy tego sposobu używać w wyborze pisarzy? Jacy są ci dobrzy pisarze? Któż nam za ich bezstronność zaręczy? Gdzież są dziejopisarze których pisma nauczają, albo zawierają w sobie filozofią dziejową? Bitwy, układy, pałacowe intryki, życie lub śmierć panujących książąt, zmiany dynastyi lub rządów, na tém zazwyczaj polegają dziejowe opisy. O osobach po szczególe, o ich wyobrażeniach, uczuciach, potrzebach, upodobaniach, przywidzeniach, obyczajach, ani słowa. Nie wprowadzają nas do domowego ogniska, do rzeczywistego życia ludów. Nie masz tam tych rzutów oka wciskających się i przenikających aż do wnętrza społeczeństwa, uchwycających w postępie wypadków postęp całej ludzkości; nie masz tam jednego wejrzenia na wypadki ciemne na pozór, a zawierające jednak w sobie, wskazujące tym którzy je zrozumieć zdołają, powody najważniejszych wydarzeń. Zawsze u nich o polityce mowa, zawsze powierzchowna mowa. Zawsze światowa wielkość w ustach i dużo hałasu; dużo słów, mało rzeczy; dużo opowiadań, mało myśli i wypadków.

Za naszych czasów uznano czczość dzieł historycznych i starano się temu zaradzić. Już nie piszą dziejów bez filozofowania czasami stosownego, niestosownego najczęściej. Ztąd wynika, że zamiast filozofii dziejowej, mamy filozofią dziejopisarzy. Bez filozofii lepiej się obejść, niż mieć złą filozofią. Zamiast przekręcać dzieje, pożyteczniej będzie, kiedy zostaniemy przy datach i nazwiskach samych.

§. 2.

Sposób zrobienia postępu w filozofii dziejowej.

Czytajmy dzieje jakiegobądź mamy, pomimo ich niedokładności. Ale nie dosyć na tém; są prawidła pewniej i prościej do celu wiodące: nauka bez pośrednia pomników; bezpośrednio, bo zależy na tém, aby nie poprzestawać na pisaném lub opowiadaniem podaniu, ale własnymi widzieć oczyma.

„Ale ta praca męcząca dla większej części niepodobna, a trudna dla wszystkich.“ Przyznaję, a pomimo tego twierdę, że w wielu bardzo razach, wiele mozołu i czasu oszczędzić może. Widok jakiego gmachu, przeczytanie oryginalnego dokumentu, jeden wypadek, jedno słowo na pozór mało znaczące i czasami od dziejopisarza nie spostrzeżone, więcej powiedzieć mogą, przemawiają z większą jasnością, prawdą i akuratnością, od najdłuższego opowiadania.

Dziejopisarz chcąc odmalować prostotę patryarchalnych obyczajai, zbiera z wielkim mozołem, pracowicie nagromadza wiadomości dokładne i obszerne najodleglejszych czasów wydarzenia; wyczerpuje całą erudycyą, filozofią, wymowę, dla dania rzetelnego opisu, dla odmalowania trafnego obrazu epoki i ludzi w téjże epoce żyjących.... A jednak pomimo rozwoju głębokiej nauki, mam pod ręką lepszy sposób od tych męczących poszukiwań; mam owoczesnych pisarzy. Tam widzę w czynie, chwytam, że tak rzekę, na uczynku obyczaje i osoby, tam znajduję prawdziwą naukę i zadowolenie. Biblia i Homer idą u mnie przed wszystkim.

§. 3.

Zastosowanie powyższych prawideł do dziejów rozumu ludzkiego.

Tak jak zewnętrzne wydarzenia, rozum ludzki ma swoje dzieje, dzieje tém szacowniejsze, że powinny przed nami do gruntu odsłonić naturę ludzką z powodami na nią dzia-

łajacemi. Dużo już pisano o szkołach, które pomiędzy siebie rozdzieliły dziedzinę filozofii, dużo pisano o charakterze i dążeniu umysłu ludzkiego w pewnych epokach. Widziemy więc, że na pisarzach pojęcia nie braknie, ale jeżeli zażądamy od nich co innego nad dwa lub trzy ogólniki i to niedokładne, nieakuratne lub błędne, będziemy musieli zastosować raz już położone prawidło: czytania owoczesnych pisarzy. Ale się dobrze zastanówmy nad tém, że nie idzie tu o to, aby wszystkich pisarzy epoki której nauczyć się chcemy w całości przeczytać, bo to byłoby niepodobnóm do wykonania; ale jedną stronicę, jedną oryginalną stronicę, a ta nam więcéj do żywego odmaluje ducha pisarza, ducha epoki, od wszelkich najbardziej drobiazgowych historyków.

§. 4.

Przykład wyjęty z fizjonomii człowieka.

Człowiek pracowity niewidząc nawet rzeczy, sam przez się do znajomości rzeczy dojść może. Ale jakże daleko od owéj znajomości do téj którą nazwiemy: wpatrującą się! On umie, ale niewidziak. Taki człowiek potrafi może opowiadać, ale odmalować nie zdoła. Niechaj mi wolno będzie wytłómaczyć myśl moją za pomocą porównania. Mówią nam o znakomitej osobie której nie znamy, a ciekawi dowiedzieć się czegoś o jój powierzchowności i ułożeniu, pytamy o nią tych co ją widzieli. Odpowiedzą nam naprzykład: że jest więcéj niż średniego wzrostu, że ma czoło szerokie i odkryte, włosy czarne spadające w pewnym nieładzie, duże oczy, wzrok przenikający i bystry, twarz bladą, ruchy żywe a wyraziste; że przyjemny uśmiech nieraz na jój ustach się maluje, uśmiech mający jednak coś złośliwego czasami. Że jój mowa poważna, umiarkowana, ale skoro się ożywia, staje się prędką, dogryzającą a nawet gwałtowną. Chcąc nam zatém dać wy-

obrażenie najpodobniejsze do rzeczywistości, kreślą obraz pod fizycznym i moralnym względem.

Jeżeli te objaśnienia są dokładne, a obraz podobny do oryginału, mamy wyobrażenie o osobie i jesteśmy w stanie zadosyć uczynić ciekawości drugich. Ale wiadomość powzięta jestże dostateczną? Czyż moglibyśmy podług tego zarysu skreślić obraz we wszystkiem do rzeczywistości podobny? Dajmy na to że zdolny malarz chciałby obraz ten oddać na płótnie, będzież on w starffe udzielił mu podobieństwa?

Wyszczególniają przed nami fizyonomią osoby, a wyobrażenia nasza natychmiast dodaje jój rysy, które nam się wydają z oryginału wzięte. Lecz skoro oryginał ujrzymy, tak wielką znajdziemy różnicę, że jak przyjdzie każdy szczegół poprawić, musimy jeżeli nie na nowo tworzyć, to przynajmniej zupełnie przerabiać owe dzieło naszego pomysłu. To pochodzi z tego, że są przedmioty które własnymi trzeba widzieć oczami, ażeby mieć o nich jasne i dokładne wyobrażenie, i te przedmioty całe w odcieniach, bardzo delikatne, prawie nie do uchwycenia w szczególe, w ogóle stanowią to co fizyonomią zwiemy. Jakimże sposobem uchwycić potrafimy zachodzącą różnicę między dwoma osobami bardzo podobnymi do siebie? Za pomocą wzroku, gdyż innego nie masz sposobu. Czasem nie będziemy mogli powiedzieć w czém te dwie osoby różnią się od siebie, gdy jednak jest w nich coś takiego co je od siebie odróżnia, to coś takiego widzimy, ale oznaczyć nie jesteśmy w stanie.

Posłuchajcie myśli mojej. W dziełach krytycznych znajdujemy opisanie uczone, obszerne, skrupulatne, dokładne nawet o stanie umysłu ludzkiego w pewnych epokach, a jednak te epoki pomimo opisów, zostają dla nas niewiadomemi. Niechże pod nasz sąd oddadzą niektóre ustępy wyjęte z różnych dzieł i z różnych czasów, ani je ułożyć podług właściwej daty zdołamy, ani poznać do których należą pisarzy. Na próżno zasięgać będziemy w pamięci na-

szć i ocenieniu przez drugih; zawsze wystawieni będziemy na dwuznaczne zdania i najdziwaczniejsze anachronizmy. Wieleż to trudności ułatwilibyśmy sobie, gdybyśmy oryginalne dzieła poznali! Wtedy z mniejszą wprawdzie erudycją, z mniejszą krytyką, ale zdanie nasze o rzeczach byłoby jaśniejsze i bardziej stanowcze. Wtedy powiedzielibyśmy: „że myśli, styl, wystowienie, odkrywają pisarza téj lub owéj epoki; ten zatém ustęp jest podejrzany, ten nosi na sobie piętno innego czasu.“ Tak postępując, porządkowalibyśmy z pewnością, nie lękając się pomyłek; nie będąc wszakże czasami w stanie wytłómaczenia naszego zdania przed nieobeznanemi z owemi znakomitemi nieboszczykami.

Jeżeli nas zapytają: „dla czego w opisanu osób przemilczamy niektóre przymioty, kiedy nad drugimi rozciągamy się zanadto?“ Odpowiemy na to: „że zbić wszelkie zarzuty jest dla nas niepodobieństwem, ale możemy przynajmniej zapewnić, że osoby o których rzecz idzie, są nam znane doskonale. Jakby się rzekło, na ich fizyonomii się nie zawiodę, bom ich często widywał.“

ROZDZIAŁ XXI.

Religia.

§. I.

Niedorzeczne rozumowania obojętnych w przedmiocie religijnym.

Nie zamysłam bynajmniej pisać rozprawy o religii; pragnąc jednak w tak ważnym przedmiocie nadać rozumowi ludzkiemu właściwy kierunek, poprzestaną na niektórych uwagach i temi spodziewam się dowieść, że obojętność lub niedowiarstwo są udziałem źle myślących ludzi.

Życie człowieka krótkie, śmierć jego niezaprzeczoną prawdą, postępu czasu nie wstrzymać nie zdoła. Nie mi-

nie lat kilka, a ten co dzisiaj pełen był jeszcze życia, wstąpi do grobu doświadczeniem nauczony o wpływie na przeznaczenie nasze prawd zawartych w nauce religii. Napróżno niedowiarstwo, powątpiewanie, obelgi, powstawać będą przeciwko rzeczywistości. Jeżeli jest przyszłe życie, kędy złego czeka kara, dobrego nadgroda, nadaremnie człowiek zaprzeczać temu zechce; jego zaprzeczenie nie zmieni w niczym wiekuistych ustaw najwyższej sprawiedliwości, nie zmieni tego co go nieodbitnie czeka. Nadejdzie stanowcza chwila, a śmierć wtrąci go w nicość lub mu otworzy do wieczności wrota. Nic go natenczas uchronić nie zdoła od tego co mu przeznaczonem było, nikt za niego nie umrze, nikt za dobre lub złe uczynki nie przyjmie na siebie rękąmi. Te uwagi nie dają najwyższego wyobrażenia o ważności naszej wiary? Nie dają nam czuć potrzeby odkrycia prawd w niej zawartych? Szaleniec tylko woła: „na co mi się to przyda? co mi do tego, czy to kłamstwem lub prawdą.“

Wędrownik po drodze szeroką napotyka rzekę, na drugą stronę dostać się musi. Są przed nim brody, ale nie wie czy je przebyć można? Ci co przed nim stanęli u brzegu i głębokość wody zgruntowali, oświadczają że śmierć nieochybna czeka śmiałka chcącego nierozsądnie próbować przepawy. „To mnie bynajmniej nie obchodzi!“ Z tém się niebaczny odzywa i w odmet rzeki rzuca. Jestto obraz człowieka obojętnego w przedmiocie wiary.

§. 2.

Obojętny w przedmiocie wiary. Rodzaj ludzki.

Rodzaj ludzki zawsze się zajmował i dotąd zajmuje wiarą, tym tak ważnym w oczach prawodawców przedmiotem. Wiara była celem poszukiwań, rozmyślań i najgłębszych badań mędrców; pomniki, prawa, dzieła ubiegłych wieków, świadczą o religijnej dążności rozumu ludzkiego, dogmatyczne dzieła zawalają księgozbiory, za naszych nawet czasów nie przestają zaprzętać drukarnie. Spostrzegliśmy to oboję-

tny w przedmiocie wiary: „Co tu straconego czasu,“ woła: „na cóż mi poznawać, aby o rzeczach sądzić? Mędrcomie wasi bezrozumni, prawodawcy niedołęzni, a ludzkość cała igraszką godnego politowania marzenia!“ O ułomności zarozumiała! Powstańcie mędrcomie i prawodawcy wszystkich wieków i odpowiedzcie szaleńcowi: „Któż ty jesteś, który śmiesz najgłębszemi uczuciami serca pogardzać, najdroższe podania ludzkości znieważać? Śmiesz lekkomyślnem i mało znaczącem nazywać to, co przez wszystkie czasy było wyłącznem zajęciem całej ziemi? Któż jesteś? Odkryłeś tajemnicę pokonania śmierci? Nędzny prochu lada wiatrem rozwiany! Czyż spodziewasz się przemienić co cię w krainie nieznaną czeka? Nadgroda lub kara czyż są dla ciebie obojętnemi? Jeżeli jest najwyższy sędzia, którego z myśli twojej pragniesz wygnąć, kiedy ciebie przed swój sąd powoła, czyż mu odpowiesz: Nie dbam o przykazanie twoje, bo w ciebie nie wierzę. Nim te szalone słowa z ust twoich wyjdą, rzuć wprzód okiem w siebie, zastanów się nad wątłym utworem twoim; wszakże najmniejszy wypadek nadwreży go, w jednej chwili zniweczyć go może! a oparłszy się o krawędź grobu, rozważaj i rozpamiętywaj nad sobą!“

§. 3.

Przejdźcie z obojętności do roztrząsania przedmiotów wiary.

Człowiek myślący wyleczony z obojętności, przekonany że wiara największą potrzebą życia, niech krok jeden naprzód zrobi i zastanowi się nad tém: czy jest rzeczą podobną do prawdy, aby wszystkie religie były tylko zbiorem fałszu, a nauka która je wszystkie odrzuca, była prawdą?

Istność Boga jest pierwszą podstawą lub przypuszczeniem każdej wiary. Czy jest Pan Bóg? czy świat stworzonym został? Przez kogo? Wzniesź oczy do nieba, prowadź niemi po przestrzeni ziemi, poznaj sam siebie, a przekonawszy się o porządku i wielkości dzieła, zawołaj jeżeli

zdołasz: „Świat utworzony trafem, ja sam utworem trafu, a choć mnie sam utwór zadziwia, nie uznaję Twórcy. Jestto gmach cudownego kształtu, ale wznosił się sam przez się, bez budowniczego; porządek w nim panuje, ale rządcy nie masz; wszystko niepojętym sposobem stanęło, bez wyższej woli wykonane zostało.“ Takięto niedorzeczne rozumowanie, którego nie śmielibyśmy nawet zastosować do najlichszych utworów, przypuszczają jednak w cudach świata! Nie jestże to szalenstwem wysileni umysłu ludzkiego przeciwko mądrości dzieł boskich?

§. 4.

Jest rzeczą niepodobną aby wszystkie religie były zarówno prawdziwe.

Liczba religii na ziemi jest wielką, a ponieważ wszystkie między sobą się różnią, wszystkie mogą być prawdziwe! Tak i nie, w jednym przedmiocie może być zarówno prawdą? Żydzi na mesyasa czekają, chrześciance utrzymują że już zstąpił na ziemię i posłannictwa swojego dopełnił. Muzułmanie Mahometa wielkim ogłaszają prorokiem, chrześciance go o szalbierstwo oskarżają. Katolicy przypuszczają nieomylność uchwał kościoła w dogmatycznych i moralnych przedmiotach, a temu protestanci zaprzeczają. Prawda nie może być i nie być razem: jedni lub drudzy muszą się mylić. Utrzymywać że wszystkie religie są głosem prawdy, jest największą niedorzecznością.

Nie dosyć na tém, wszystkie religie chcą pochodzić z nieba, i w samęj istocie ta z nich będzie prawdziwą, która tego dowieść potrafi; inne zaś pozostaną urojeniem lub kłamstwem.

§. 5.

Niesposób aby wszystkie religie zarówno były miłemi Bogu.

Jestże rzeczą podobną do prawdy, aby wszystkie religie, wszystkie wyznania, zarówno były miłemi Bogu? Wszakże

nieskończona prawda nie może kochać błędu, a to co jest złem nie może się podobać dobroci bez granic! Ten zatem co twierdzi, że wszystkie religie zarówno są dobre, że za pomocą jakiegokolwiek wyznania człowiek dopełnia obowiązków swoich względem Boga, bluźni przeciwko prawdzie, urąga dobroci Stworzyciela.

§. 6.

Niesposób aby wszystkie religie były wymysłem ludzkim.

„Religie, te córki błędu, są wszystkie wynalazkiem człowieka!“ powtarza niedowiarek. Czémże więc wynalazca będzie? Początek każdej religii ginie w pomroce czasów. Kędy tylko ludzie w społeczeństwo się łączą, natychmiast znachodzi się kapłan, ołtarz, wyznanie. Któż więc jest tym genialnym wynalazcą, którego imię z pamięci ludzkiej wymazane zostało, a nauki przechowały pokolenia zamieszkałe po całej powierzchni ziemi? Gdyby wynalazek wziął był początek w cywilizowanym narodzie, jakim sposobem ciemne i dzikie nawet ludy, przyswoiłyby go sobie? Gdyby wynalazku kolebką było barbarzyństwo i ciemnota, jakże mógł zawojować cywilizowane narody? Odpowiedcie mi na to: „że religia społeczną potrzebą, że od początku społeczności początek swój bierze.“ Ale potrzeba religii komuż nasamprzód objawioną została? Któż pierwszy odpowiedzieć zdołał temu wewnętrznemu popędowi? Kto pierwszy pojął sposób poskromienia człowieka, kierowania nim podług woli? A po wynalezieniu, kto pierwszy, trzymając w rękę swoim i serca i wolę, ukształcić je potrafił? wpoił w nie uczucia, obdarzył wyobrażeniem za pomocą którego wiara oddechem duszy została, przemieniła ją, że tak powiem, w drugą naturę?

Kiedy odkrycia najużyteczniejsze, najpotrzebniejsze, przez przeciąg wieków zostają przywilejem niektórych ludów i zwolna się tylko przekazują sąsiednim nawet narodom, dla czegoż inaczej się dzieje z religią? Dla czegoż ten cu-

downy wynalazek objawił się razem wszystkim ludom, bez różnicy mowy, kraju, obyczajów, klimatu, ciemnoty lub oświecenia?

Tu środka nie masz; religia początek swój bierze albo od pierwotnego objawienia, albo od przyrodzonego natchnienia. Jeżeli jest objawienie, Pan Bóg przemówił; jeżeli nie masz objawienia, Pan Bóg wyrzył religijne uczucia w głębi serca naszego. Mówcie co chcecie, religia nie jest wynalazkiem człowieka, i chociaż w rozmaitych czasach i w rozmaitych krajach ta córka nieba oszepeconą, poniżoną i pohańbioną została, zachowała jednak coś ze swojego nieśmiertelnego pierwiastku. Dusza nawet nasza zawiera w sobie cząstkę téj niebieskiej woni. W dziejach świata, obok najszpetniejszych potworów, spostrzegać się dają ślady pierwotnego objawienia.

§. 7.

Objawienie być może.

„Pan Bóg mógłże niektóre prawdy objawić człowiekowi? „ Jestto zapytać: czyli ten co nas obdarzył mową, a raczej słowem połączoném z pojęciem, nie jest niższym od własnego stworzenia? Jeżeli człowiek człowiekowi myśli i wrażenia swoje udzielać może, dla czegożby istota daleko wyższa, silniejsza, mędrsza, nie mogła być w duchownym związku z własném stworzeniem, nie mogła mu woli swojej przelać? Utworzyła pojęcia, dla czegoż nie mogłaby je oświecać!

§. 8.

Rozwiązanie trudności przeciwko objawieniu powstałej.

„Pan Bóg jest nadto wielkim aby się do człowieka zniżał i jemu się udzielał.“ Jeżeli zezwolemy na to, znajdziemy również, że nadto był wielkim aby nas stworzyć. Stworzenie wyrwało nas z nicości, objawienie jest dopeł-

nieniem dzieła. Czyż Twórca traci w zasłudze, kiedy dzieło swoje wydoskonalą? Wszystkie wiadomości nasze pochodzą od Boga, od niego mamy zdolność poznawania rzeczy, bądź że wyrzył wyobrażenia w naszym pojęciu, bądź że nam dał władzę nabycia onych nieznanemi od nas sposobami. Jeżeli bez ujmy swego majestatu Pan Bóg myślom naszym pewien szyk udzielił, nie jestże niedorzecznością utrzymywać, że byłby się poniżył przekazując nam prawdy, nadprzyrodzonymi nawet środkami? Ztąd więc wypada, że objawienie być może. Zaprzeczać téj prawdzie, byłoby zaprzeczać wszechmocności, a nawet istnieniu Boga.

§. 9.

Co z poprzedzających ustępów wypływa?

Najwięcej nam zawisło na poznaniu prawdy w przedmiocie religii (ustęp 1 i 2). Wszystkie religie nie mogą być prawdziwe (ustęp 4). Skoro istnieje religia objawiona, ta tylko jest prawdziwą (ustęp 4).

Religia nie może być wymysłem ludzkim (ustęp 6). Objawienie być może (ustęp 7). Pozostaje nam tylko przekonać się, czyli w istocie istnieje i gdzie je szukać wypada.

§. 10.

Istnienie objawienia.

Objawienie, czy istnieje? Sprawdźmy nasamprzód wypadek, będący sam przez się silnym domniemaniem istnienia. Wszystkie ludy na ziemi zachowały wspomnienie objawienia; a wszakże ród ludzki nie mógł się zmówić dla utworzenia fałszu! Nie jestże to dowodem pierwotnego podania, przekazanego przez ojców dzieciom, podania przekształconego wprawdzie piętnem czasu i wpływem namiętności, niezatartego jednakże w pamięci ludzkiej?

„Ale kiedy wyobraźnia przemieniać może w dobitne głosy, w szmer wiatru, w tajemnicze widziadła, istotne zja-

wiska przyrodzenia; te zatem nieznanne istoty, będące w ścisłym stosunku z człowiekiem, odsłaniające przed nim tajemnice niewidzialnych światów, mogą być tylko utworami samotności i odosobnienia.“

Ten zarzut jest ogólnym, jednak, że się nie zdoła oprzeć szczegółowemu rozbiorowi, łatwo nam przyjdzie dowieść. Człowiek przejęty wyobrażeniem, że są tajemnicze istoty które z nim mogą być w związku, już słyszy prorocze głosy, już widma niewidzialnego świata przedstawiają mu się przed oczy. Ale tak nie jest i byłoby nie mogło z tym, coby się o istnieniu tychże tajemniczych istot nawet nie domyślał. W takich razach, zkądby pochodziło to złudzenie? zrozumiećby było niepodobieństwem. Spostrzeżenia nuczają, że utwory naszej głowy, bez najmniejszego między sobą związku, składają się z połączenia obrazów które rzeczywiście istniały i w rozmaitych czasach podpadały nam pod zmysły. Wyobraźnia rozdrażniona lub chora, wywołuje one, łączy z sobą i tworzy z nich najdziwniejsze składy. Owe zamki zakłète o których w dziejach rycerskich czytamy, z udzielnemi paniami, z nadwornemi karłami, obszernemi komnatami, podziemnemi lochami, czarodziejami i t. d. w podobnym usposobieniu umysłu początek swój biorą. Na tle prawdziwém, za pomocą szczegółów przez świat rzeczywisty użytych, powieściopisarz tworzy dziwy. Zarówno się dzieje z wypadkiem o którym mowa. Rozum i doświadczenie zgadzają się na potwierdzenie tego ideologicznego zjawiska. Jeżeli człowiek nie ma wyobrażenia przyszłego życia, życia odmiennego od naszego, jeżeli innych żyjących istot nie zna, prócz tych które z nim razem zaludniają ziemię, wyobraźnia jego stwarzać będzie wielkoludy, potwory, karły, gorgony, ale nie odkryje przed nim tych niewidzialnych istot, tych nieznanych mu objawień spływających z nieba, pochodzących od oświecającego, od kierującego nim Bóstwa! Ten świat nowy, idealny, świat urojeń, zamknięty przed nim zostanie, gdyż umysł jego nie będzie miał, że tak powiem, od czego po-

cząć. Nakoniec dajmy na to, że przeciwko wszelkiemu podobieństwu do prawdy, znalazła się istota wybrana, przed którą zasłona podniesioną została; jakimże sposobem cały ród ludzki miałby z tego odkrycia korzystać? Widzianoż kiedy podobną umysłową i moralną zarazę?

Pomimo ważności tych uwag, przejdźmy do czynów, porzućmy to co być mogło, zastanówmy się nad tém co było.

§. 11.

Historyczne dowody objawienia.

Jeżeli społeczność jaka pragnie zostać tłumaczem objawień któremi niebo obdarzyło ród ludzki, jeżeli to uważa za posłannictwo swoje, rozszczenie sobie podobnego prawa zwrócić powinno uwagę filozofów szukających prawdę.

— „Czémże jest ta społeczność? czy wzięła za naszych czasów początek?“

Ośmnaście wieków przebyła, a ten długi lat szereg uważa za jedną tylko epokę swojego istnienia. Przebiegając wstecznym krokiem cały ciąg wieków, rozwijając niczem nie przerwany własny rodowód, wywodzi swój początek od pierwszych dni stworzenia. Że ta społeczność trwa od ośmnastu wieków, że dzieje jęj pomieszane z dziejami ludu, którego początek niknie w najodleglejszej starożytności: sąto prawdy tak pewne, jak że Rzym i Grecya istniały.

— „Czémże ta społeczność popiera swoją naukę?“

Posiada najdawniejszą znajomą księgę; ta księga najczystsza moralność, najwyborniejsze zasady prawodawstwa, dzieje pełne cudów zawiera. Do dnia dzisiejszego nikt się nie ośmielił zaprzeczać wysokim zasługom tęg księgi, co nas tęg bardziej zadziwiać powinno, że nam przekazana została przez naród, którego oświata nie wyrównywała bynajmniej oświacie innych ludów starożytności.

— „Czyż ta społeczność niczém inném nie usprawiedliwia roszczeń swoich?“

Prócz licznych i ważnych świadectw, będziemy mogli na następującem poprzestać. Utrzymuje ona, że przejście społeczności starożytnej do nowożytnej uskutečniło się jak zapowiedziane było w księdze tajemnic; że wznaczonym czasie Człowiek-Bóg zstąpił na ziemię i został dopełnieniem dawnego, twórcą nowego prawa; że starożytność przedstawiała tylko urojenia i mamidła, a Człowiek-Bóg został rzeczywistością, założył społeczność przezwaną katolickim kościołem, obiecał jej wstawienie się swoje i opiekę aż do końca światów, krwią własną namaścił naukę którą z sobą przyniósł ziemi, a trzeciego dnia po męczeństwie, skruszył pęta śmierci, stosownie do danej obietnicy zesłał Ducha Świętego i powróci przy końcu wieków sądzić żywych i umarłych.

— „Czyż się w tym człowieku spełniły starożytne przepowiednie?“

Że się spełniły, niezaprzeczoną jest prawdą, niektóre nawet z nich, w samej ewangelii napotykamy.

— „Ten człowiek czy dał dowody boskiego posłannictwa swojego?“

Mnogiemi cudami dowiódł tego, a co przepowiedział to się stało, lub co dzień się staje z zadziwiającą akuratanością.

— „Jakież było jego życie?“

Przeszedł na ziemi czyniąc dobrze, gardząc bogactwami i wielkością, znosząc bez szemrania niedostatek, obelgi, katusze; nakoniec zniósł śmierć sromotną. Życie jego i śmierć były zarówno nadludzkiemi!

— „A nauka jego?“

Nigdy umysł ludzki nie wznosił się tak wysoko.

— „A moralność?“

Nieprzyjaciele nawet sprawiedliwość mu oddawali, schylali przed nim głowę.

— „Jakąż zmianę dopełnił ten człowiek w społeczności ludzkiej?“

Przypomnijmy sobie czém była społeczność za Rzymian, zastanówmy się nad tém czém jest dzisiaj, i porównajmy

ludy do których nie przedarło się chrześcijaństwo, z temi które od wieków zostają pod jego wpływem, przechowują jego nauki, chociaż u niektórych z nich nauki te przekształcone zostały.

— „Jakich użył sposobów?“

Nie miał gdzie położyć głowy; wysłał dwunastu ludzi wybranych z najniższego stanu, ci się rozpierzchnęli na wszystkie cztery wiatry, a ziemia usłuchała ich głosu i poczęła się wiara.

— „Czyż ta religia przeszła przez próby prześladowania? i jakie były te próby?“

Krew męczenników stała się nasieniem wiernych. Filozofia przeciwko téj nowéj wierze wyczerpała sofizmata swoje i wszystkie żądze umysłu i serca. Za każdym krokiem spotykamy ślady strasznych walk przez nią stoczonych z władzcami ziemi, mędrkami świata, z przywarami, osobistemi widokami, z przesadami, naostatek z wszelkimi żywiołami oporu na tym padole napotykać się dającami.

— „Jakich sposobów użyli apostołowie chrześcijaństwa?“

Użyli przykładu i opowiadania wiary potwierdzonych przez cuda. Tych cudów niezawodność, najskrupulatniejszy nawet rozbiór zachwiać nie potrafi; wywołać z nich tylko zdoła cud największy, to jest nawrócenie świata!

Chrześcijaństwo liczyło zawsze i dotąd jeszcze w łonie swoim liczy najwyższe rozumy i najszlachetniejsze serca. Cywilizacya chrześcijańska daleko zostawiła za sobą cywilizacyą najślynniejszych ludów starożytności. Nad żadną jeszcze religią tyle nie rozprawiano, tyle nie pisano. Księgozbiory przepelnione są dziełami rozbiorowemi, dogmatycznymi, filozoficznymi, naukowemi, literackimi; dziełami arcyważnemi, będącemi utworem ludzi, którzy cały swój rozum poddali z uniżonością karbom wiary. Zarzut, jakoby chrześcijaństwo kwitnęło tylko pomiędzy ciemnotą i barbarzyństwem, jest zupełnie niesłusznym; chrześcijaństwo nosi znamię prawdy, więc pochodzi od Boga.

§. 12.

Dysydenci i kościół katolicki.

W ostatnich wiekach naszej ery, związki jedności zerwanymi zostały pomiędzy chrześcianami. Jedni pozostali przy kościele katolickim; drudzy odrzucając niektóre dogmata mniemali uczynić w chrześcianstwie wybór; ale na mocy wolnego tłumaczenia wiary, ustanowionego przez nich za zasadniczą podstawę, zostawili wiarę do woli wierzącego i rozdrobili się na niezliczone sekty.

Gdzież więc szukać prawdy? Dysydenci istnieją od wczoraj, kościół zaś rozwija cały szereg swoich pasterzy, poczynając od Chrystusa. Dysydenci podlegali i ciągle podlegają zmianom, tak w sposobie nauczania jak i w samej nauce; kościół katolicki zachował i zachowuje jedną, niezmienną, nienaruszoną wiarę, opowiadaną przez apostołów.

Z jednej strony nowość, zmienność, czyli powątpiewanie i ciężkie strapienie; z drugiej strony jedność, starożytność, czyli ufność w wiarę, uświęcenie wiary, wiekuistego rozumu, czci dla praocjów. Chwalmy Boga za udział jakim nas obdarzył!

Nie dosyć na tém, kościół katolicki naucza nas, że on jeden przechowuje prawdę, że on jeden doprowadzić nas może do zbawienia. Dysydenci mniemają, że w wyznaniu i wykonaniu prawideł chrześcian katolików, nie masz takiego coby mogło ściągnąć na nich wieczne potępienie. Niektórzy z nich opierają się na gołym zdaniu, że reforma może ich doprowadzić do zbawienia, drudzy mają za sobą zdanie własnego kościoła połączone ze zdaniem reformy. Roztropność sama przez się, gdyby nawet powodów silniejszych nie stało, radziłaby nam albo nie zmieniać, albo powracać do wiary ojców naszych.

Ten ogólny przegląd zdaje się zawierać całą treść rozumowania wyznawcy katolickiej religii, mającego zdać sprawę z tego w co wierzy, chcącego dowieść, że idąc za przy-

kazaniem kościoła, nie zrywa bynajmniej ani z loiką ani z rozsądkiem. Odśłońmy feraz sterczące zawady, o które niejeden nierozważny umysł roztrącić się może.

§. 13.

Sposoby używane przez niektórych przeciwników religii.

Przeciwnicy naszej wiary, częstokroć następującym sposobem przeciwko niej występują. Biorą pod rozwagę wyłączny dogmat, odosobniają go od ogółu do którego należy, wynajdują niektóre trudności szczegółowe i z tych trudności śmiało wywodzą powątpiewanie, albo samowładne zaprzeczenie całego systematu religijnego. Ten sposób postępowania wielkiej zarozumiałości i ciemnoty jest dowodem. W samą istotę, nie o to idzie, abyśmy się dowiedzieli czy pojęcie nasze dochodzi do wysokości prawd objawionych, albo czy jesteśmy w stanie rozwiązania trudności powstających przeciwko jakiemukolwiek dogmatowi. Religia sama nas ostrzega że tajemnice boskie, tajemnice wiary, są nad nasze pojęcie, że w ciągu krótkiego przejścia naszego na ziemi, prawdy objawiają się nam tylko jakby po za chmurami, dla tego religia wymaga po nas wiary.

Utrzymywać: „wierzyć nie chcę, bo rozumieć nie mogę,” jest sprzecznością. Gdybyśmy rozumieli, wiara przestałaby być cnotą, a nawet czémkolwiek. Tworzyć sobie broń przeciwko religii, z powodu niepojmowania jej zasad, jest tém samém co odwracać przeciwko niej prawdę przez nią wyznawaną, przez nią uznaną, a na której, że tak powiem, całą swoją budowę opiera.

Religia, jakąż za sobą dać może rękojmię? jej nauka jestże wolną od błędu? Nad tém zastanowić się wypada. Skoro nieomylność religii za zasadę przyjmemy, wszystkie trudności usunięte zostaną. Skoro nie oprzemy się na tej zasadzie, ani kroku naprzód nie będziemy mogli zrobić. Podróżny wiarogodny gdy nam opowiada zdarzenie przez nas niezrozumiane, czyż dla tego niewierzyć mu mamy?

Zarówno się dzieje z kościołem. Gdy wiemy że nas w błąd wprowadzić nie może, mniejsza że nauka jego przechodzi nasze pojęcie.

Gdyby niemożność rozwiązania niektórych trudności usprawiedliwiała powątpiewanie, w cóżbyśmy wierzyli? Gdzieżby się prawda podzielała? Wiemy jak trudno się wywinąć czasami z sieci zgrabnego sofisty. W takim razie niektóre umysły mogłyby podług woli rozsiewać niepewność i powątpiewanie, mając sobie od opatrności udzielone za igraszkę sumienie i wiarę ludzką!

W naukach, w sztukach, w najprostszych nawet czynnościach codziennego życia, napotykamy co chwila rzeczy, których zrozumieć nie możemy. Czyżbyśmy mieli powątpiewać dla tego? Nie rozumiemy pewnego zjawiska, ale nieodwołalne świadectwa gdy przemawiają za niem, schylajmy głowę, pomnąc jak są ciasne granice naszego rozumu. Często się zdarza słyszeć słowa: „To co ten człowiek opowiada, zdaje mi się niepodobnym do prawdy, jednak jest on godzien wiary; wie co mówi. Drugiemu z trudnością bym uwierzył, ale ponieważ on tak utrzymuje, tak być musi.“ To cośmy o jednym człowieku powiedzieli, czemuż lękamy się pomyśleć, powiedzieć o całym katolickim kościele!

§. 14.

O najwyższej filozofii pojednanej z wiarą.

Lekkomyślne umysły są przekonane, że nie wierząc w to czego zrozumieć nie mogą, umieścić się potrafią w poczet głęboko myślących. To dziwactwo potwierdza słowa Bakona: „Trochę filozofii oddala nas od religii, dużo filozofii powraca nas do niej.“

Gdyby byli przeniknęli całą głębokość nauki, wiedzieliby, że słowo tajemnica, jest gruntem wszystkiego, że przyrodzenie ukrywa przed nami największą część tajemnic swoich, że istoty najłatwiejsze na pozór do poznania, są niewidzialne, niedotykane w swoim utworze. Ten świat

ogromem swoim przestraszający pojęcie, nie wiemy czém jest, nie wiemy czém nasze ciała, czém duch ciało ożywiający? Sami dla siebie jesteście zagadką której klucz posiada wiara. Wiedzieliby, że mądrość pomimo swoich wysileń, pomimo najuczniejszego, najakuratniejszego rozbioru, nie mogła do dziś dnia uchwycić tego co daje i czuć daje życie. Uznaliby, że najdroższym owocem poszukiwań i rozpamiętywań różnorodnych prac naszych, jest głębokie przekonanie słabości i niewiomości naszej; że stosownie do tego co nam radzi religia, łagodzić chęć wiedzy i poznania rzeczy, nie ufać własnym siłom i światłu rozumu, zarówno się stosuje do nauk czystej filozofii, jak do nauk wiary. Wiedzieliby na ostatek, że nauka religii unosi nas od samego dzieciństwa w krainy, których ani kilka wieków mozolnej pracy, ani wysilenia mądrości ludzkiej osiągnąć nie zdołały.

§. 15.

Kto opuścił katolicką wiarę, nie wie gdzie szukać schronienia.

Wytknęliśmy drogę prowadzącą do katolickiej wiary, zastanówmy się teraz nad tém co się nam po za tą drogą przedstawia. Odchodząc od prawej wiary kościoła, gdzież się udamy? Do jakiej różnowierców sekty się przyłączymy? Liczba ich wielka. Jakie będziemy mieli powody wyboru? Czyż postanowienie nasze puścimy na losy? To byłoby okryć wszystkie zarówno pogardą. Przyłączymy się do filozofii? Ale czémże jest filozofia? Powątpiewaniem, przeczeniem, ciemnotą. Uczynimyż wybór po za krańcami chrześcijaństwa? I tam trudna rada; chyba że islamizm lub bałwochwalstwo ułudzić nasz umysł potrafią.

Ztąd wynika, że opuścić katolicyzm, jest to toż samo co się wyrzec dobrowolnie wszelkiej dogmatycznej wiary. Tymczasem gromadzą się lata, postępujemy w życiu bez przewodnika na teraz, bez światła na przyszłość; dochodzimy do ostatecznego kresu i zniemacka w bezdenią przepaść wpadamy.

Wszystkie rękojmie prawdy, jakie tylko rozum użycza wierze, wszystkie rękojmie prawdy jakie pragnienia serca, pęd religijny, potrzeby osobiste i towarzyskie udzielić mogą umysłowi człowieka, zawarte są w katolickiej wierze. Jój przykazania błogie, sprawiedliwe, prawe, dobroczynne! Kto je dopełnia, stroi się w anielskie pióra, zbliża się do idealnej piękności, urzeczywistnia w sobie najwyższą poezję, poezję jaką tylko ludzkość wymarzyć mogła. Przykazania te pocieszają nas w nieszczęściu, w trudnych chwilach życia zsyłają nam spokój, oczy do wiecznego zawierają spoczynku, i im więcej zbliżamy się do śmierci, ich nieodzowność tém bardziej spostrzegać nam się daje, tém bardziej jest jaśniejąca prawdą.

Opatrzność w nieograniczonej dobroci, przy samym grobie stawia nam wiarę i pociechę, jak przestrożę, jak głos herolda oznajmiający że się wieczność poczyna!

ROZDZIAŁ XXII.

O praktycznym pojmowaniu.

§. 1.

Porządkowanie czynów.

Czyny pojęcia za pomocą których działamy, praktycznemi nazywam. Z tego wypływają dwa pytania: Jaki cel zakładamy w czynie? Jakim sposobem dojsć do tego celu?

Działamy na naturę zmysłową podległą prawom potrzeby; ztąd wszystkie gałęzie sztuki początek biorą. Działamy na naturę umysłową, obdarzoną wolną wolą; ztąd wynikają dla nas i wszelkich istot żyjących prawidła postępowania, ztąd moralność, powinność względem bliźniego, rodziny i kraju.

Prawidła naznaczone przez nas sztuce myślenia w ogólności, uwalniają od szczegółowego rozbioru. I w samém istocie, jeżeliśmy się niemi przeniknęli, powinniśmy wiedzieć nim działać zaczniemy, jak cel wybrać, jak najłatwiej dojsz do niego. Nie wychodząc z granic którem sobie nazaczył, dodam niektóre praktyczne i użyteczne zarazem uwagi.

§. 2.

Dopiąć zamierzonego kresu nie jest rzeczą łatwą.

Nie jest tu bynajmniej mowa o tym ostatecznym kresie, o tój szczęśliwości przyszłego życia do którego wiedzie religia. Idzie tutaj o cele podrzędne, na przykład: o przyzwoite postanowienie na świecie, o poprowadzenie korzystne interesów, o wydobycie się z honorem z położenia trudnego, o ochronienie się od pocisków nieprzyjaciela, przecięcie uknutej intrygi, ułożenie systematu politycznego, administracyjnego, domowego; o poprawienie zwyczajów szkoldliwych i t. d.

Na pierwszy rzut oka zdaje nam się, że każde działanie przypuszcza cel stanowczy w myśli obdarzonego rozumem działacza; a jednak doświadczenie nas naucza, że pomiędzy nawet ludźmi czynu, mało znajdziemy takich, którzyby tylko część majątku i siebie samych na los szczęścia puszczali.

Są ludzie u szczytu sławy i potęgi o których mniemy, że postępować musieli podług mądrze ukartowanego planu; użyczamy im obszernych i głębokich pomysłów, dziwne spostrzeganie przeszkód, bystre ocenienie użytkowanych przez nich sposobów i t. d. Jakże się mylmy! We wszystkich stanach, we wszystkich okolicznościach, w świetnym lub niskim położeniu, człowiek nie przestaje być czém jest, istotą poziomą i ograniczoną; nie zna sam siebie, żadnego nie ma wyobrażenia o tém co może, przesadza bądź swoją siłę, bądź słabość; nie wie dokąd idzie lub dokąd iść po-

winien; żyje w powątpiewaniu lub niepewności. Co mówię? Tego co go najwięcej obchodzić powinno, człowiek często nie zna, a nieznaną tego coby mógł, powiększa się jeszcze niepewnością tego czego powinien żądać.

§. 3.

Rozbiór przysłowia: każdy jest dzieckiem dzieł własnych.

Jestto fałszem utrzymywać, że interes prywatny nieomylnym przewodnikiem, i zawsze chroni od błędu idących za własnym natchnieniem. W tém jak we wszystkiém postępujemy tylko omackiem. Nie zdarzyło nam się kiedy przyłożyć do własnego nieszczęścia? Doświadczenie nas tego naucza i powinnioby nas w téjmierze wszelkich pozbawiać urojeń. A jednak prawdę mówi przysłowie: że w szczęściu lub nieszczęściu człowiek dzieckiem dzieł własnych.

W świecie moralnym i fizycznym, traf blahém tylko słowem. Przyływ i odpływ rzeczy ludzkich, niweczac wprawdzie czasami najlepsze plany, odejmując owoce najmędrzej ułożonych kombinacji, prac największej zasługi, sprzyjają planom, pracom i kombinacyom najmniejszej niemających wartości; jednak to się nie tak często wydarza, jak rozumieją jedni, zdają się wierzyć drudzy. Zastanowiwszy się z uwagą nad tém co się na świecie dzieje, sprostujemy niejedno lekkomyślne zdanie o powodach dobrzej lub złej doli przywiązując się do niektórych osób.

Każden człowiek nieszczęśliwy jest, podług tego co mówi, ofiarą ludzi lub losu. Wszelako zastanawiając się nad charakterem, obyczajami, nad pojęciem, nad postępowaniem większej części tych ofiar, roztrząsając ich przywyknienia, rozmowy, stosunki familijne lub przyjacielskie, z łatwością odkrywamy niektóre, jeżeli nie wszystkie powody tego co ich spotkać mogło.

Spostrzegamy tylko wypadek stanowiący o losie osoby, nie zastanawiając się nad tém, że to co wynikło, przygo-

towane zostało przez to co było, albo pochodzi ze szczególnego położenia w którym zostawała ta osoba w skutek dawnych błędów, wad albo przewinień.

Rzadko się zdarza, aby dobra lub zła doła jeden powód miały. Składają się najczęściej z różnorodnych i mnogich przyczyn. Ale ponieważ wśród tak odmiennych i wielorakich kształtów życia, najtrudniej postępować za biegiem wypadków, bierzemy zwykle za jedyny, za główny i stanowczy powód to, co było tylko zwyczajną sposobnością, kropłą wody w przepelnionej czarze.

§. 4.

Człowiek znieawidzony.

Czemuż od tego człowieka dawni nawet przyjaciele ze wstrętem i obojętnością stronią? Nienawidzą go krewni, nikt się nim w całej społeczności nie zajmuje, a imię jego wzbudza powszechną naganę. „Powodem tego,“ powtarza on, „niesprawiedliwość ludzka, zazdrość nie mogąca ścierpieć blasku obcej zasługi, samolubstwo powszechne poświęcające stosunki krwi, przyjaźni, obowiązki wdzięczności.“ Oskarża cały ród ludzki, że się przeciwko niemu przysiągł, że nie uznaje jego zasług, cnót, wyższości rozumu i serca.

Co tylko w tej obronie zgodnem jest z prawdą, obrona sama odkryć nam może. Uważaliśmy że próżność, szorstkość i gniew są gruntem podobnego charakteru; dodajmy chęć obmowy, a zrozumiemy nienawiść jednych, stronienie drugich; zrozumiemy dla czego ten człowiek ubolewa acz późno, że został sam jeden na świecie.

§. 5.

Człowiek pozbawiony majątku.

Tego: „zbytek dobroci, zdrada przyjaciela, nieprzewidziane nieszczęścia pozbawiły majątku, niweczając najprzeźorniejsze, najpewniejsze kombinacje.“

Dobre serce, zdrada przyjaciela, nieszczęścia, to wszystko jest prawdą. Jednak nie w tém, ale w powierzchownych i niodowarzonych pomysłach, w lekkomyślném sądzeniu i płónném a fałszywém rozumowaniu o rzeczach, w szale tworzenia projektów, w pospiechu a nawet w zuchwalstwie, szukać trzeba powodów jego niedoli. Są one aż nadto dostateczne, aby dobre przymioty w pomoc wywoływać potrzebowały. Utrata majątku tego człowieka nie jest igraszką trafu, ale skutkiem ostatecznym od dawna nagromadzonych błędów. Jednak byłyby z łatwością uniknął nieszczęścia, gdyby był uprzedził zdradę przyjaciela; byłyby uniknął skutków téj niewiary, gdyby był ostrożniejszym, gdyby nie był nierozsądnie pokładał zaufania swojego, gdyby czuwał nad sobą samym, więcój się swoim bytem zajmował.

§. 6.

Człowiek rozumny pozbawiony majątku i gbur bogaty.

„Pojęcie, rozum, naukę, wszystko ma za sobą; z kądże pochodzi, że nietylko nie powiększył majątku, ale majątek utracił? kiedy sąsiad jego, człowiek nieokrzesany, pozbawiony wszelkiej oświaty, stonaśób go pomnożył.“

Traf, zrządzenie losu, zła gwiazda! Tak utrzymując, mięszamy bez zastanowienia najsprzeczniesze wyobrażenia, łączemy je z sobą i wyprowadzamy jedne od drugich wypadki, żadnej między sobą nie mające styczności.

Pierwszy z nich, człowiek rozumny, pełen wiadomości, człowiek światowy; drugi nieuk, bez najmniejszego poloru. Ale wszakże tu idzie o materyalnego życia czynności, a nie o dzieła sztuki; o zawarcie handlowych kontraktów, a nie o rozbiór literackiego płodu.

Przyznaję, że wystówienie pierwszego łatwiejsze, myśli jego bardziej urozmaicone, uwagi trafniejsze, odpowiedzi pędzse i przenikliwsze, ale tego wszystkiego zastosować nie można do biegłości w interesach, do mądrego za-

rzędu majątkiem. Od szczególnego przechodzimy do zupełnie odmiennych wypadków.

Zastanówmy się z uwagą nad temi dwoma ludźmi, a wnet uznamy że powodzenie jednego, równie jak upadek drugiego, mają bardzo proste powody.

Ten, przyznać muszę, mówi, pisze, układa projekta, rachuje, z największą łatwością; wszystko umie ocenić, na wszystko odpowiedzieć; korzyści, niedogodności, szczęśliwe i przeciwnie koleje, dojrzał, powiedział, przewidział; przedmiot cały wyczerpał. Tamtego rzut oka, sąd o rzeczach, wypowiedzenie mniej bystre, ale w zamian widzi rzeczy jaśniejsze, gruntowniej, z większą akuratnością i pewnością. Nie potrafi on wyrachowania zbicie wyrachowaniem, rozumowania rozumowaniem, ale zdrowy sąd o rzeczach, rozbieranie rozwinięte w nim rozwąga i doświadczeniem, zdają się go w każdej rzeczy nieomylnie przestrzegać.

U niego zdrowy rozsądek wyobraziacielem wszystkich zdolności, a dowcip lśniącem tylko rozsądku odbiciem. Choć mniejszą okiem ogarnia przestrzeń, ale lepiej widzi co ma widzieć, choć z mniejszą łatwością obejmuje myślą; wysławia się wyrazem; obejść się może bez tych świetnych zdolności, które w rzeczywistym życiu są mu niepotrzebnymi.

§. 7.

Uwagi.

Rozum sofistyczny i zdrowy rozsądek.

Żywość nie jest przenikliwością, zbytek wyobrażeń nie zawsze jasność w pomysłach, nie zawsze dokładność rozumowania; nadto prędki sąd o rzeczach słusznie podejrzenie wzbudza; a fałsz ukrywa się częstokroć w owych rozumowaniach bez końca, kędy przebiegłość, zdrowy rozsądek sprowadza z drogi i nieznacznie miejsce jego zastępuje.

Oznaczenie tych wad, szczególnie kiedy są osłonięte wdziękiem wymowy i stylu, nadzwyczaj trudną jest pracą.

Nieprzebranemi są środki rozumu. Są ludzie posiadający tak pociągające zalety, umieją z taką sztuką przedstawiać przedmioty, że częstokroć zdrowy rozsądek, nauka, najpewniejsze nawet pojęcie, do milczenia zmuszone przez tak niebezpiecznych przeciwników, chcąc ich sofizmata pokonać, odwoływać się muszą do czasu i do doświadczenia.

I w samej istocie są rzeczy które łatwiej czuć jak pojąć, są inne które łatwiej widzieć jak oznaczyć można. Są tak drobiazgowo szczegóły, tak subtelne stosunki, że ich dowieść nie sposób, że na zawsze ukrytymi zostają, skoro ich za pierwszym rzutem oka nie dostrzeżemy. Są w oddaleniu widoki tak znikome, że niepodobna je powtórnie napotkać, jeżeli je uchwycić nie zdołaliśmy w stosownej chwili, w samym przelocie.

§. 8.

Doświadczenie tylko objawić nam może niektóre zjawiska umysłowe.

W użyciu pojęcia lub innych władz duszy, objawiają się zjawiska niepodobne do wysłowienia. Podobnych zjawisk nie pojmie kto ich nie doznał; być zrozumiałym dla tego co nie uczuł z nami razem, jestto chcieć dać wyobrażenie o farbach ślepemu z urodzenia.

Te szczególne i subtelne zjawiska, te, że tak powiem, odcienia, poddostatkami spostrzegać się dają we wszystkich praktycznych czynach rozumu; dla tego wystrzegać się przedewszystkiem winniśmy zmyślonych systematów i próżnych abstrakcyi. Bierzmy rzeczy nie podług życzeń i marzeń naszych, ale jak są w istocie. Bez tego, wyobrażenia nasze będą zawsze w sprzeczności z rzeczywistością, a najlepiej ułożone plany pójdą z dymem.

Zastanówmy się jeszcze nad tém, że w doświadczeniu, a szczególnie w stosunkach zachodzących między ludźmi, wpływ rozumu nie jest odosobnionym, a inne władze rozwijają się jednocześnie z rozumem. Nietylko zachodzi zwią-

zek pojęcia z pojęciem, ale serca z sercem. Oprócz wzajemnego wpływu wyobrażeń, jest niemniej żywy wpływ uczuć.

§. 9.

Niedorzeczności.

Pomnijmy, a ta uwaga posłużyć nam może w praktycznym życiu, pomnijmy, że są złe uposażeni ludzie, którym niedostaje pewnych władz umysłowych. Są oni stosunkowo do posiadających tę samą władzę, czém człowiek pozbawiony jednego lub kilku zmysłów w porównaniu z tym, któremu nic nie brakuje.

Wysilenia dobrodusznego rozumu wywierane na umysły zbłąkane, czyż nie wzbudziły czasami uśmiechu? Człowiek z zimną krwią występuje z niedorzecznością, dyskusya się otwiera, a ty napróżno się silisz niezaprzeczoną prawdę dowieść temu, któren nie jest w stanie zrozumienia siebie. Daremna praca; przeciwnikowi twojemu na wiadomościach nie brakuje, ale braknie mu zdrowego rozsądku. Przyrodzone skłonności, przywyknienia, uczyniły go tém czém jest, a zrozumieć powinienbyś, że umysł przypuszczający niedorzeczność, stający w jój obronie, nie jest w stanie chwycenia argumentów przeciwko niój wymierzonych.

§. 10.

Umysły przewrotne.

Są ludzie z przyrodzenia ułomnego umysłu (tak się przy najmniej wydaje), gdyż nic nie widzą w prawdziwym świetle. Jestże to obłąkaniem, lub całkowitym brakiem pojęcia? Bynajmniej; zbyteczną obfitością słów jałowi, nieznośna wielomówność ich odznacza; najbliższe argumenta wiążą i rozwiązują z największą łatwością, śmiało o rzeczach stanowią, najczęściej fałszywie; a jeżeli przypadkiem stąpią na dobrą drogę, nie zatrzymują się na niój, fałsz ich po-

ciąga za sobą. Czasami w ich spostrzeżeniach dojrzeć można ludzące obrazy, zwodnicze odbicia, któremi sami się zwodzą, biorąc je za gruntownie udowodnioną rzeczywistość. Tajemnica ich błędów zależy na tém: że za rzecz pewną, dają niepewną, wątpliwą, nieakuratną, zupełnie nawet fałszywą; dają za zasadę wiekuistój prawdy płonne domniemanie, przypuszczenie za rzeczywistość.

Rozkazujący, pełni zarozumienia, nie słuchając niczego, niczém inném się nie powodując jeno skrzywionym rozumem, wciągnięci niepohamowaną chęcią dyskusyi i wielomówstwa, obłąkani, zgubieni w wirze własnych pomysłów, odurzeni gwarem słów własnych, zapominają od czego zaczęli, nie zważają na to, że przez nich wznosząca się budowla nietrwała, oparta na niczém.

§. 11.

Niezdolność przewrotnych umysłów w działaniu.

Biada sprawom w których podobni ludzie mają udział, biada im samym, jeżeli sami sobie zostawieni będą! Pozbawieni są dojrzałości, zdrowego rozsądku, taktu, tych głównych przymiotów praktycznego rozumu. Chcąc dojść prawdy, potrzeba przechodzić z wyobrażeń do rzeczy, a oni zapominają prawie zawsze o rzeczach, zajmując się jedynie wyobrażeniami. W doświadczeniu życia trzeba rozumować nie nad tém, co by powinno lub mogło być, lecz nad tém co jest; a oni nie zajmują się tém co jest, lecz tém co powinno było lub być mogło.

Co zdrowy rozum jasno widzi, tego rozum fałszywy dostrzedz nawet nie umie. Rzecz niewątpliwa dla tamtego, temu się zdaje niepodobną. Niechaj pierwszy położy pytanie proste i naturalne, drugi uważać je zaraz będzie pod innym względem. Nie rozumieją się nawzajem, nigdy się zrozumieć nie potrafią. Jeden z nich dotknięty skrzywieciem, że tak powiem, umysłowém, mięsza i zawstydzta tego, któren zdrowo o rzeczach sądzi.

§. 12.

*Przewrotny umysł zazwyczaj od moralnej przyczyny
początek bierze.*

Jeżeli szukać będziemy przyczyny podobnego zбочenia, znajdziemy ją częściej w sercu aniżeli w głowie. Próżność jest główną wadą tego rodzaju umysłów. Miłość własna źle zrozumiana popycha ich do odróżniania się we wszystkim; a nie chcąc ani mówić ani myśleć jak drudzy, dochodzą nieznacznie aż do otwartego boju ze zdrowym rozsądkiem.

Stałość nawet ich oporu dowodzi, że gdyby się własnemu oddawali rozsądkowi, częściej napotkaliby prawdę; dowodzi, że ich niedorzeczności są mniej błędami pojęcia, jak śmieszną chęcią odróżniania się, przemienioną w zwyczaj. Gdyby ta wada pochodziła z pojęcia, nie zaprzeczaliby wszystkiemu. Rzecz uwagi godna! że chcąc ich naprowadzać na dobrą drogę, bronić przed nimi błędu, najlepszym jest sposobem.

Podobnego charakteru ludzie nie zdają przed sobą rachunku z postępowania swojego, a chociaż nie mają dosyć jasnego wyobrażenia, rządzącego, kierującego nimi natchnienia próżności; takowe pomimo tego istnieje. Jeżeli się wczas spostrzegą, że nie bez ratunku, szczególnie jeżeli kiedy położenie towarzyskie i pochlebstwo nie zepsuło do reszty rozsądku. Po nadużyciach rozumu częstokroć gorzkie niechęci, srogie następują upokorzenia. Uskromieni przeciwnymi losami, nauczeni doświadczeniem i cierpieniem, mają wolne chwile, z których prawdziwa przyjaźń korzystać powinna.

Ale skoro rzeczywistość nie wywiodła jeszcze z błędu ich miłości własnej, skoro w całym szale namiętności, oddają się bez hamulca próżności własnych pomysłów i marzeń, nie stawiajmy im oporu, to byłoby na próżno; zachowajmy milczenie, z założonemi rękoma, ze spuszczo-

głową, z niezachwianą obojętnością; czekajmy aż wściekłość zamieci przemienie. Ta oziębłość sprawić może zbawienne skutki, gdyż milczenie odbiera wszelki powód sporom, a opór ustaje gdy przeciwnika nie masz. Często bardzo najzarliwsi szermierze, milczeniem do zimnej krwi wracają, wracają sami w siebie, tłómacząc się nawet ze swojej zapalczywości; burzliwi, niespokojni, żyjący jedynie sprzeciwieństwem, sprzeciwieństwa potrzebują i w końcu odstręczają się od niego, skoro przestaje być powodem do kłótni; szczególniej gdy poznają, że zamiast mieć przed sobą śmiałego przeciwnika zawsze do walki gotowego, mają jeno poświęcającą się codziennie ich ułomnościom dobrowolną ofiarę.

§. 13.

Pokora chrześcijańska we własnych stosunkach ze społecznością ludzką.

Cnoto! która nam odznaczasz granice sił naszych, nasze wady odkrywasz przed nami, nie pozwalasz się nam wynosić nad miarę zasługi, wynosić się nad drugich, poniżać drugich; cnoto, która nas zachęcasz do korzystania ze wszystkich rad dobrych, uczysz nas uważać za niegodne istotnego rozumu, ubieganie się za oklaskami, za próżną uciechą, za dymem pochwał; cnoto, która nie pozwalasz wierzyć w naszą doskonałość, otwierasz nam oczy i pokazujesz albo niezmierny zawód jaki nam jeszcze do przebycia pozostaje, albo wyższość tych którzy idą przed nami; pokoro! pokoro! nieczem innem nie jesteś, jeno prawdą zastosowaną do znajomości nas samych i do stosunków naszych z ludźmi i z Bogiem; jeno przewodniczką nieomylną pomiędzy opokami sterczącymi, które miłość własna po drodze naszej rozrzuca. Pokoro! cnoto praktyczną w całym znaczeniu wyrazu! użyteczną jesteś nie tylko w sprawach boskich, ale nawet w sprawach codziennego życia.

Korzyści wynikające z tej cnoty, biorąc nawet rzeczy

jedynie ze stanowiska ludzkiego, są niezmierzone. Człowiek pyszny drogo okupuje zadowolenia miłości własnej. Szaleńiec, nie spostrzega, że najczęściej poświęca bożyszczowi we własnym wzniesionemu sercu, to co go najwięcej obchodzić powinno, dobre imię, a nawet sławę za którą z takim zapałem gonił.

§. 14.

Złe skutki wynikające z próżności i pychy.

Nie jedno dobre imię przyćmione, skalane, zatracone zostało, z powodu nędznej próżności! Owe uczucia poszanowania, świetnym imieniem wzbudzone, jakże prędko nikną kiedy to imię należy do człowieka o sobie tylko mówiącego, wszystko stosującego do siebie. Gdyby był skromnym pozostał, jakżeby go uwielbiano! pycha zaś zniechęca ku niemu, przeciwko niemu pobudza szyderstwo. Udawanie wyższości nawet zasłużonej, ma coś rażącego a zarazem śmiesznego w sobie; zarozumiałość jest dzieckiem pychy; pyszny człowiek rzuca się w nieszczęsne przedsięwzięcia, traci dobrą wiarę i gubi się własnym tylko dowierzając pomysłom. Niczym dla niego przestrogi, znajomość rzeczy, nauka obcych; stanął tak wysoko, iż usłuchać najmniejszej cudzej rady, zdawałoby mu się poniżeniem. Z siedliska nadziemskiego kędy próżność wyniosła to bożyszczcze fałszu, już nawet nie schodzi do tych stref poziomych kędy nędzni gnuśniejają śmiertelni.

Czy widzisz jak czołem zda się uragać niebu! rozkazującym wejrzeniem uszanowania wymaga, usta jego tchną pogardą, a po całej twarzy występuje najwyższe zadowolenie, wewnętrzna i bezwzględna cześć własnej oddawana zasłudze; poruszenia jego udane i wymuszone objawiają człowieka sobą samym zajętego, człowieka przepefnionego głębokim uszanowaniem dla siebie, własnej swojej wyższości nawet zazdrosnego. Usta otwiera, uciszcie się! Jeżeli chcesz mu odpowiedzieć, przerywa tobie i mówi dalej.

Chceszli koniecznie mówić: wzgardliwém i rozkazującym wej-
rzeniem nakazuję tobie uwagę i posłuszeństwo. Nakoniec
zamilkł znużony i bezsilny; natenczas chwytasz długo ocze-
kiwaną porę wyłuszczenia twojej myśli; daremna praca!
Półbożek ciebie niesłucha, jest w roztargnieniu, przemawia
do drugich, albo zatopiony w głębokim zamyśleniu ze zmar-
szczonemi brwiami, rozwartemi ustami, jak nowa wyro-
cznia gotuje się na rozwinięcie cudotworów swojej wy-
mowy.

I jakżeby człowiek tak zrozumiął nie miał wielkim
podlegać błędom? Nie uwodźmy się, znajdują się i tacy,
choć pycha nie zawsze dosięga tak smutnych rozmiarów.
Biada temu któren od lat dziecinnych nie przyzwyczajają się
do odtrącania od siebie pochwały, do jój ocenienia; któren
sam w sobie wstępować nie umie, ani się na ostrożności
trzymać przeciwko zdradliwym radom miłości własnej. Gdy
nadchodzi dla człowieka wiek czynu i usamowolnienia, gdy
słusznie lub niesłusznie nabyte przez niego dobre imię już
ustalone zostało, gdy ma podwładnych; przyjaciele jego mniej
są otwartymi, mniej szczerymi, a powiększa się liczba po-
chlebców. Powodowany całkiem próżnością, odtąd staje się
jój niewolnikiem, codziennie z coraz większym zaślepieniem
oddaje się własnym natchnieniom, coraz bardziej się zanur-
za w odosobnieniu swoim, pewien siebie, zaufany w wia-
domościach swoich, a miłość własna wnet się w bałwo-
chwalstwo zamienia.

§. 15.

P y c h a.

Próżna chwała nie objawia się zawsze pod temi samemi
kształtami. U ludzi mocnego charakteru, pojęcia wyższego,
to uczucie zamienia się w pychę, zostaje tylko próżnością
u ludzi umysłu i charakteru pospolitego. Przedmiot ten
sam, sposoby tylko się różnią; pycha jestto pewien rodzaj
obłudy; enoty, próżność ma w sobie otwartość własnej sła-

bości. Pochlebiamy pysznemu, odrzuci pochwałę z bojaźni, aby przez śmieszność nie zaszkodził swojej sławie. Powiedziano wielką prawdę, że pyszny jest nadto dumnym aby być próżnym. W rzeczy samej smakuje w pochwałach, jednak wie że te na wartości traci, skoro się upajamy niemi. Z tego powodu nie kładzie nam trybularza w rękę, wymaga nawet aby go opodal trzymano. Półbożek pozwala stawiać sobie przepyszne świątynie, lubi okazałe obrzędy, ale pragnie pozostać ukrytym w tajemniczych zakątkach przybytku.

Pycha w obec Boga występniejszą jest może od próżności, a jednak mniej wystawiona na śmieszność. Powtarzam, mniej wystawiona, gdyż skoro zajmie serce, rzadko się zdarza, aby się przemieniła w próżność; uluda nie może trwać bez końca. Kochać się w pochwałach a pokazywać dla nich pogardę, poić się sławą a przeciwne uczucie udawać: takie udawanie nad siły człowieka. Prędkiej czy później zastłona się rozdziera i odkrywa prawdę w całej swjej wstydlivej nagości.

Pychę zatem z próżnością mieszać razem nie można. Pycha bowiem jeszcze mniej korzystne uczucie wzbudza. Człowiek próżny wyzywa szyderstwo, pyszny szyderstwo i wzgardę.

§. 16.

Próżność.

Próżność nie drażni, ale litość wzbudza; jest ona codziennym pokarmem szyderstwa. Człowiek próżny nie pogardza drugimi, szanuje ich, czasami uwielbia, a szczególniej sądu ludzkiego się lęka. Ale pragnienie pochwał go trawi; on pochwał na własne uszy słyszeć potrzebuje, potrzebuje wiedzieć, że to jego w samej istocie chwałą i w tój najwyższej rozkoszy upodobania szuka; potrzebuje okazywać wdzięczność swoją łechcącym jego słabość; potrzebuje niewinnym odplacać uśmiechem za całą radość, całe szczęście,

całą wdzięczność swoją. Jeżeli się dobrego dopuścił uczynku, przez litość wspominaj o tém. Niech wie, że ten uczynek jest tobie wiadomy, że go uwielbiasz; nie daj mu czekać, wszak widno jak rozmowę do tego doprowadzić pragnie. Okrutny! nie chcesz zrozumieć, że cię na tę drogę wiedzie; okrutny, twojém roztargnieniem przymuszasz go aby się coraz dobitniej tłómaczył, aby cię nakoniec prosił!

Jeżeli pochwaliłeś to co zrobił, powiedział, napisał, co za radość! Ale pomnij na to, że wszystko winien płodności swego natchnienia; a jeżeli umiesz godnie oceniać te szczęśliwe zwroty, te wyszukane piękności, zmiłuj się, nie odwracaj od tych cudów oczów, o niczém inném nie mów. Pozwól niechaj całkowitego używa szczęścia; wszakże on nie jest dumnym, ani pogardzającym, ani wyłącznym. Gdy chwałą drugich, to go nie gniewa, byle nie zapomniano o nim.

Z jakąż uprzejmością pełną prostoty własne wspomina trudy, opowiada przygody! Słowa jego płyną, bo sam o sobie mówi, a życie zda się prawdziwą epopeą! Najmniejsze znaczące wypadki przemieniają się w ustach jego w najciekawsze ustępy; najpospolitsze, w genialne pomysły; najprostsze rozwiązania, w skutek najgłębszych kombinacji. Wszystko ściąga do siebie; dzieje własnego kraju, dzieje tegoczesne są wielkim dramatem, którego on jest bohaterem; nic mu się podobać nie zdoła, gdzie własnego nie znajdzie imienia!

§. 17.

W czynie wpływ pychy szkodliwszy od wpływu próżności.

Próżność w doświadczeniu nie ma tych niedogodności co pycha, pomimo że się większą okrywa śmiesznością; a ponieważ prędzej jest powabem w pochvale niż żądzą wyższości, nie wywiera na ludzkie pojęcia tak szkodliwego wpływu. Jest ona piętnem słabych umysłów, czego dowodem łatwość z jaką się człowiek próżny skłonnościom swoim

powodować daje. Próżność nie odtrąca od siebie dobrą radę tak jak pycha, ale jęj nawet szuka czasami; pycha sobie samęj wszystko chce być winna, odrzuca wszelką podzielnosć zaszczytów; próżność zaś z każdęj ręki przyjąę gotowa, chętnie nawet na obcych zbiera zagonach. Kilka słów łechcących, lekka woń jakięjbądź pochwały: chętnie poprzestaje na tém.

§. 18.

Porównanie pychy z próżnością.

Pycha zawiera w sobie więcj złośliwości, próżność więcj słabości; pierwsza skupia w sobie władze duszy, druga je rozprasza; pycha może do wielkich zbrodni popchnąć, próżność drobiazgowym śmiesznościom ulega. Pysze towarzyszy uczucie silne niepodległości i wyższości; próżność łączy się z obawą siebie samęj, a nawet z uległością; pycha wypręza wszystkie siły duszy, próżność one rozpręga; pycha jest gwałtowną, próżność pełną pieszczoty; pycha szuka sławy z pewną wzniosłością, dumą, samowładnie, bez upodlenia, próżność zarównó jęj szuka, ale z niedbałością, z miękkosćią, z pewną, że tak powiem, niemocą; jest ona zniewieściałosćią pychy; dla tego tęż najczęścięj kobiet udziałem. Wiek dziecinny ma więcj próżności niż pychy, pycha jest szczególnie męzką wadą, wadą dojrzałęgo wieku.

Chociaz te dwie wady różnią się teoretycznie między sobą, jakeśmy to powyżęj wyłusczyli, nie trzeba jednak sądzić, aby kształty pod któremi się pokazują w praktyce, zawsze były podobnie wydatnemi. Te wady powiększej części są pomieszane i połączone w sercu człowieka, mając nietylko epoki, ale dnie, godziny, chwile swoje. Powiedziałybyś, dwie farby zaledwo odmienne od siebie jedynie odcieniem, odznaczeniem, odbiciem, odblaskiem, w wprawyńch tylko odróżniające się oczach.

Prawdę mówiąc, pycha i próżność są prawie tém samym. Jeżeli kształt, pozór, zmieniają się stosownie do promienistości dziennéj, stosownie do odbicia światła, przesada miłości własnéj i cześć samego siebie zawsze pozostają. Półbożek okrywa się zastoną, albo z przyjemną i uśmiechającą się twarzą odpowiada oddawanym sobie hołdom. Ale zawsze nim tenże sam człowiek, człowiek z ołtarzem przez siebie wzniesionym we własném sercu, sam rozniecający kadzidło własnéj pochwały, pragnący resztę śmiertelnych u nóg swoich widzieć.

§. 19.

O ile pycha jest namiętnością powszechną.

Ze wszystkich namiętności ludzkich pycha najpowszechniejszą; jestto dowiedziona prawda. Prócz kilku dusz wybranych, zatopionych, gorejących w ogniu miłości boskiéj, nie wiele znajdziem wyjątków.

Pycha zarówno zaślepia nieuka i mędrca, ubogiego i bogacza, słabego i silnego, dziecko i starca. Szczęście i niedola zarówno podlegają jéj prawom. Rozpustnikiem włada i zamącić nawet może serce prawego człowieka. Jéj sztandar od osi do osi powiewa, ona się wciska w skromne ustronia klasztorów, odbija się w oczach owéj niewiasty dumnej z wdzięków, z urodzenia, z hojnych darów natury. Spostrzegasz ją nawet w nieśmiałej mowie samotnicy, z niskiego pochodzącéj rodu, chociaż jéj przytulkiem został dom pokoju, chociaż w nim ukryta przed światem, zdaje się czekać spokojnie aż nieznana wstąpi do grobu.

Mogą być serca nieskażone, pozbawione chciwości, zazdrości, zawiści i zemsty; lecz nie masz serca zupełnie wolnego od téj przesady miłości własnéj, która stósownie do przybranego kształtu przybiera nazwę pychy albo próżności. Mędrzec upodobał właściwą sobie naukę, nieuk zasmakował w swojej głupocie, człowiek odważny lubi świetne swoje opowiadać czyny, człowiek światowy własne zda-

rzenia; skąpiec wychwala swoją oszczędność, marnotrawca szczerobliwość; płochy występuje z udanym zapałem, umysł ciężki ze swoją powagą; rozpustnik pyszni się z nierządnego życia; surowa nawet cnota karmi się z upodobaniem myślą łatwą do odgadnienia w rysach wychudzonych postem i umartwieniem ciała.

Pycha, skoro jój popuścimy wodze, zamienia się w powszechną wadę, a zarazem w niepohamowaną, pełną podstępów namiętność, najłatwiej się uwalniająca od jarzma. Jeżeli za pomocą wyższości, dojrzałości rozumu, tęgości charakteru, zdołamy stać się jój panami, ona wtedy nawet najszlachetniejsze przymioty odwraca natychmiast sama przeciwko sobie i doprowadza nas do tego, że pomimo odniesionego nad sobą zwycięstwa, własnym cnotom przypatrujemy się z upodobaniem.

Chociaż z chrześcijańskim wyrzeczeniem się samego siebie, tą bronią tak silną zdołamy się oprzeć pysze, strzeżmy się zawsze jój podstępów, jój zdrady. Pycha w poniżeniu się nawet ukrywa, godzina wydarta z łona naszego wije się jeszcze i kłębami swojemi okraża nam stopy, a nogę która ją zgniata, jadowitą żądlem kąsa!

§. 20.

Nieustanna walka jest potrzebną.

Ponieważ pycha jest jedną z niedoskonałości społeczeństwa ludzkiego, ponieważ z tym wrogiem żyć musimy w nieustannój walce, nigdy go nie spuszczajmy z oka, trzymajmy go w najściślejszym obrębie, podnosząc ciągle przeciwko niemu coraz nowe zapory i tamy. Jeżeli złe nie do uleczenia, wstrzymujmy jednakże jego postępy, abyśmy się uchronić mogli od ostatecznego nieszczęścia. Skoro człowiek stanie się panem pychy, tém samém będzie panem siebie; sąd jego o rzeczach doskonali się i dojrzewa, coraz większe czyni postępy w znajomości rzeczy i ludzi; sława

nawet tém. zasłużeńsza że jój nie szuka, staje się częstokroć owocem zwycięztwa.

§. 21.

Nie jedna tylko pycha ukrywa przed nami cel jaki sobie zamierzać powinniśmy.

Chcąc się nieomylić w wyborze celu do którego dążyć mamy, chcąc osiągnąć urzeczywistnienia onegoż, potrzeba przedewszystkiém poznać siebie samego. Jużesmy wyrzekli, że większa część ludzi postępuje na los szczęścia, nie oznaczając wysileniom swoim pewnego kresu, albo nie stosując raz wybranego ze zdolnościami własnymi. Człowiek łudzi się bez końca rozmiarem sił swoich, użytkiem jaki z nich zrobić, chwilą kiedy z nich korzystać może. Próżność je czasami w nim podwaja, trwożliwość czasami zmniejsza aż do niewierzenia. Serce jego jest otchłanią sprzeciwieństwa. Wznosimy z dziwną łatwością wieżę Babelu z szaloną zarozumiałością osiągnięcia nieba. Mija dzień, a nieśmiałość zastąpiła zuchwalstwo, a braknie nam nawet odwagi do sklecenia słomianego dachu. Podobni do dzieci, które idąc pod górę, albo sądzą że ręką dostaną niebios sklepienia, albo biorą za gwiazdy czołgające się i znikome wyziewy lub mamiące ognie; stawiają je w niedościgłej okiem odległości, w przestrzeni bez końca. Dzieci te odważają się częstokroć na więcej niż mogą, częstokroć zaś nic nie mogą, bo się na nic nie odważają.

Jakż więc tutaj jest sposób osiągnięcia prawdy? Trudne zapytanie; przez przypuszczenie tylko na nie odpowiedziećby można. Człowiek nie zna sam siebie, a jakże mógłby znać to co może lub nie może? Doświadczeniem, odpowiedzą mi na to. Doświadczenie biegłym wprawdzie mistrzem, ale zwolna się tylko nabywa, najczęściej dopiero przy schyłku życia owoc wydaje.

Nie utrzymuję ja, i nad tém dobrze się zastanowić wypada, aby tutaj prawda przechodzić miała nasze pojęcie;

przeciwnie, w niektórych nawet ustępach mojego dzieła starałem się pokazać, jakim sposobem dojść do niej można. Teraz zwracam tylko uwagę jedynie na trudność, a nie na niepodobieństwo; a trudność ta zamiast by miała nas wprawić w powątpiewanie, raczej zachęcać powinna i zapał nasz podbudzać.

§. 22.

Rozwinięcie sił ukrytych.

Niektóre władze umysłu ludzkiego pozostają w nim ukryte dopóty, dopóki je okoliczność jaka nie wzbudzi, nie nada im ruchu. Posiadający podobne władze, częstokroć nie domyślają się o tém. Częstokroć wstępują do grobu, nie wiedząc nawet jaki skarb posiadali, wstępują do grobu nim się promień słońca odbije o ten czysty dyament, mogący służyć za pierwszą ozdobę najświetniejszej korony.

Nieprzewidziany widok, myśl w książce uchwycona, czasami jedno słowo, jedno objawienie, mogą duszę aż do wnętrza poruszyć; wtedy słyszy natychmiast jakby nieznane głosy, tajemniczych natchnień doznaje. Dotąd zimna, nieczuła, bezwładna, staje się otworem wulkanu wyrzucającego ogniście kłęby, o czém nikt się nie dorozumiewał wprzód. Cóż się więc stało? Lekka zawada tamująca zetknięcie z wolnym powietrzem usuniętą została; zbliżono do skupionej masy elektrycznej pociągające ciało, płyn wypuszczony z szybkością myśli wytrysnął.

Za zetknięciem się między sobą rozwijają się umysły, rozwijają się czytaniem, podróżą, przypatrywaniem się wielkim widowiskom przyrodzenia, wielkim dziełom sztuki; i rzecz dziwna uwagi, że więcej się wtedy rozwijają odkryciami w sobie poczynionemi, jak wrażeniem zewnętrzném. Ztąd wypada, że jeżeli jaka władza umysłowa szczęśliwym trafem objawiona człowiekowi, zachowuje się w nim żywotna i cała, może zapomnieć co widział, co słyszał, co w książkach wyczytał. Skoro ognisko w płomieniu a ogień nie gaśnie, iskra co go sprawiła już niepotrzebną się staje.

Dusza niedoświadczona zasypia snem niewinności, jój myśli są myślami anioła w obec Boga; jój marzenia tak czyste jak ten śnieg którym wiatr zimowy zasypuje skał urwiska; niechże godzina nieszczęsna wybije, zasłona spada, marzenie ustępuje miejsca rzeczywistości, niewinność znika, a czysty i pogodny poziom zamienia się w ogniste morze wściekłą burzą miotane.

Czytanie pewnej książki, jedna nieroztropna rozmowa, przytomność zwodniczego przedmiotu, obudzają w nas namiętności, obudzają zarazem niejedną władzę naszej duszy. Pojęcie i ciało połączone z sobą niedocieczonym węzłem, potrzebują być w stosunku między sobą. Niektóre z tych władz póty są uwięzione, póki popęd zewnętrzny ich więzów nie skruszy.

Gdyby wyłączne zdolności były nam znane, stosując się do przedmiotów ich wyboru, łatwoby nam było je rozwiązać i z nich korzystać. Ale człowiek raz wprzęgnięty w tór życia, już się cofnąć nie może, już nie może się zwrócić po tój drodze, którą mu wskazało wychowanie lub zawód z musu lub dobrej woli przez niego wybrany. Niechże rzeczy bierze jak są, korzysta o ile może z dobrego, wystrzega się złego; na tём mądrość prawdziwa zawisła.

§. 23.

Skoro cel przedsięwzięmiemy, powinniśmy się wystrzegać zarazem zarozumiałości i zbytniego niedowierzania w sobie samych.

We wszystkich zawodach, w każdym położeniu, jakiegdyż człowiek posiadać będzie przymioty, skłonności, charakter, rozsądku radzić się powinien, chcąc odkryć lub założyć sobie cel do spełnienia, w stosunku z władzami jakimi obdarzony został; chcąc szukać sposobów osiągnięcia tego celu.

Niechaj cel zastosowany zostanie do sposobów; sposobami zaś są umysłowe, moralne i materyalne siły. Dążyć

do celu po za obrębami pojęcia, jestto napróżno szafować własnymi siłami; zostawać w nieruchomości, albo nie śmieć zażądać aby doświadczenie i rozum naznaczały nam cel prawy, jestto poniekąd zaprzeczać widoków Opatrzności, opierać się jęj wyrokom.

§. 24.

Lenistwo.

Jeżeli uważać będziemy za rzecz roztropną wystrzegać się zarozumiałości, jeżeli nie powinniśmy się rzucać lekko-myślnie w przedsięwzięcia trudne i niebezpieczne, pamiętajmy przedewszystkiém, że lenistwo ukrywa się częstokroć pod pozorem oporu natchnieniom pychy i próżności.

Pycha jest złym doradcą, złym przewodnikiem, trudno się ustrzedz od jęj zasadzek, a jednak taż sama pycha znajduje bez mała w lenistwie godną siebie współzawodnicę. Człowiek lubi bogactwa, sławę, uciechy, lubi także nie nie robić. Jestto dla niego rozkoszą prawdziwą, której częstokroć dobre imię, dobry byt poświęca. Znał dobrze Pan Bóg naturę ludzką, kiedy ją pracą ukarał. Pożywać chleb powszedni potem czoła nabyty, jest dla człowieka każdgodzinną karą, ciężką do zniesienia.

§. 25.

Przewaga lenistwa nad innymi namiętnościami.

Cheąc nad nami wziąć górę, lenistwo, czyli żądza spoczynku, wielką posiada przewagę nad innymi namiętnościami, niczego od nas nie pragnąc. W samej istocie przedmiot lenistwa bierny. Nie można pozyskać wyższego towarzyskiego stanowiska, bez wielkiego ruchu, bez wysień, bez wytrwałości. Świetne imię przypuszcza wrodzone prawa do chwały, a te się nie nabywają bez trudów. Miłość dostatków żąda stałego zajęcia, zręcznych obrotów. Zniewieściale nawet uciechy chcą być poszukiwanemi, stają się

poniekąd wynagrodzeniem pewnych wysileń; każda namiętność domaga się pracy, jedno tylko lenistwo nie wymaga niczego. Woli siedzieć niż stać, woli leżeć niż siedzieć, woli sen od jawu. Nicosić lenistwa dążeniem, nicosić lenistwa ostatecznym kresem, nicosić szczęśliwością leniwego.

§. 26.

Początek lenistwa.

Początku lenistwa powinniśmy szukać jedynie w organizacyi naszej, w sposobie jakim odbywają się w nas funkcye żywotne. Każda czynność potrzebuje wydatku sił, zawiera więc w sobie pierwiastek znoju, a tém samém boleści. Skoro wydatek mało znaczący i odbywa się w czasie potrzebnym do rozwinięcia sił organicznych, boleść jest niczém, zastępuje ją niekiedy rodzaj zadowolenia. Lecz skoro utrata sił wielka, znój się zaczyna. Z tego powodu ludzie leniwi czasami nawet z radością niektórych prac się podejmują. Mówimy podejmują; dla téj podobno samej przyczyny, ludzie żywego temperamentu rzadko kiedy są pracowitemi. Zapał, wytrwałość w wysileniach, wzniesają w nich prędkiej niż w organizacyach spokojnych uczucie trudu, prędkiej niż innym praca im obrzydza.

§. 27.

Lenistwo rozumu.

W każdym działaniu władz umysłowych odbywajacém się za pomocą niektórych czynności organicznych, lenistwo odgrywa swoją rolę i bierze udział w czynnych zjawiskach pojęcia i ciała. Umysł się nie męczy, ale cielesne organa będące na usługach umysłu. Ztąd pochodzi, że czasami w myśleniu i w chceniu człowiek doznaje tego samego wstrętu, jaki w nas wzbudzają ręczne najtrudniejsze prace. Zważmy że te dwa lenistwa nie są jednoczesne i mogą istnieć jedno bez drugich. Znużenie ciała, znużenie li mu-

szkularne nie sprawia omdlenia umysłowego lub moralnego. Tegośmy wszyscy doświadczyli; tak samo po ciągłej pracy umysłowej nadto długo przeciągniętej, gdy nasze siły umysłowe już są wyczerpane, używamy częstokroć z prawdziwą rozkoszą sił fizycznych. To się daje wytłómaczyć tém, że nadwątlenie systematu muskularnego nie stosuje się bynajmniej do nadwątlenia systematu nerwowego.

§. 28.

Powody na poparcie tego cośmy o początkach lenistwa powiedzieli.

Na poparcie tego cośmy sobie założyli, że lenistwo jest popędem przezorności przeciwko boleści, można następujące uczynić uwagi:

1) Że działalność zamiast wzbudzenia wstrętu, staje się nawet powabną, skoro ma za cel uciechę.

2) Że na początku pracy każdej, wstręt do niej większy, a to z powodu, iż chcąc organa w ruch wprowadzić, trzeba szczególnego wysilenia.

3) Że ten wstręt jest niczem, skoro popęd nadany, a nie dość jeszcze upłynęło czasu ażeby znój pochodzący z wycieńczenia sił mógł już nastąpić.

4) Że wstręt powraca i powiększa się w miarę wzrastającego znoju.

5) Że ludzie żywego temperamentu skłonniejsi do tego wstrętu, gdyż im pierwój od innych czuć się daje boleść.

6) Że charaktery niestałe, lekkomyślne, rzadko kiedy wolne od téj przyprawy, z powodu że niejednemu tylko wysileniu przez pracę podlegają i że chcąc zwyciężyć swoją skłonność do zmiany, muszą się przewycięzać sami.

§. 29.

Niestałość, stan jój przyrodzony i pochodzenie.

Niestałość, pochodząca na pozór ze zbytecznego zajęcia, bo nas do ciągłego zajmowania się coraz nowemi przed-

miotami zapędza, jest w samej istocie niczém inném, jak ukrytém lenistwem. Niestaly pracę zastępuje inną pracą, chcąc tym sposobem przerwać własną uwagę, uniknąć ciągłego trudu. Z tego to powodu próżniakom roją się ciągle coraz to nowe pomysły. Pomysły te obszerném są polem zboczenia, bez najmniejszego umysłowego hamulca. Dla tego to ludzie leniwi z największą łatwością wszystko przedsięwzięją, pod warunkiem jednak aby nie przyprowadziło do skutku.

§. 30.

Dowody i zastosowania.

Wieleż to ludzi poświęcają niestałości widoki osobiste, najświętsze obowiązki! Niechże im praca jaka narzuconą zostanie, porzucają ją niby dla trudniejszej, ale przez siebie samych obranej; ważna sprawa ich powołuje, czas nagli, a oni zapominają się, czas tracąc na niepotrzebnych rozmowach. W ich przytomności najciekawsze przedmioty mają się rozstrząsać; poświęciwszy godzin kilka pracy, natężenia, mogliby ze zdaniem swoim wystąpić ze znajomością rzeczy, a oni te godzin kilka obowiązkiem wymaganych, marnują na próżnych rozprawach o polityce, o wojnie, o umiejętnościach, o literaturze, o wszystkim, byle nie z musu.

Powiedzą mi na to, że przechadzka, rozmowa, rozprawianie, są czynami, są użyciem władz ciała i umysłu; a jednakże dla czegoż mamy tyle przechadzających się, tyle rozprawiających, kiedy liczba istotnie pracowitych ludzi tak mała? Bo spacer, rozprawa, rozmowa, nie są w sprzeczności z niestałością, nie wymagają najmniejszego wysilenia; przypuszczają rozmaitość, zmianę; pociągają za sobą alternatę naturalną ruchu i spoczynku, zupełnie wolną lub od przywidzenia zależną.

§. 31.

Mądry środek pomiędzy ostatecznościami.

Unikać słabości bez pobudzenia zarozumiałości, utrzymywać, podniecać czynność bez obudzenia miłości własnej, udzielać umysłowi własnych sił uczucie bez zaślepienia go pychą, jestto nauka acytrudna gdy idzie o drugich, daleko trudniejsza gdy idzie o siebie; jestto nauka nauczona ewangelią, nauka zwycięstwa rozsądku. Zawady na przeszkodzie będące, o których powyżej wspomniałem, powinniśmy ciągle omijać, nie w nadziei abyśmy wszystko ominąć mogli, ale z pragnieniem, z nadzieją przetrwania burzy.

Cnota trudną, ale nie jest niepodobną. Cnota w człowieku z niejedną słabością jest pomieszana, ale wydoskonaloną przez niego być może. Rozsądek jestto władzca skazany na nieustającą walkę z buntowniczymi poddanymi, ale Bóg mu udzielił potrzebnych sił do walki i do zwycięstwa. Walka okropna, im bardziej wystawiona na niebezpieczeństwo i odmiennych losów koleje, tém godniejsza dusz szlachetnych.

Na próżno w wieku w którym żyjemy, ogłaszają wszechmocność niczém niepohamowanego wpływu namiętności na rozsądek człowieka. Dusza nieśmiertelna, ten dar Bóstwa, przez Twórcę swojego opuszczona nie została. Żadnej potędze nie dana siła wytępienia moralności, bądź w człowieku, bądź w całym społeczeństwie. W człowieku uczucie to niejedną przetrwać może zbrodnię, w społeczeństwie niejedną przetrwa burzę. W człowieku występny wyrzut sumienia domaga się praw swoich i za nie mścić się gotów, w społeczeństwach bohaterskie poświęcenia przemawiają za niem.

§. 32.

Moralność najlepszym przewodnikiem praktycznego rozumu.

Moralność najlepszym przewodnikiem praktycznego rozumu! Tam gdzie lud rządzi, niższą polityką jest samolub-

stwo, intryga, zepsucie; tam wyższa polityka ma na celu ogólne dobro, rozsądek i prawo. W prywatném życiu jest także niższa i wyższa strona, jedna wznieca niskie intrygi, ciasne widoki, występki; druga szlachetność, poświęcenie się i cnotę.

To co sprawiedliwe i pożyteczne, zdaje się postępować czasami każde z osobna, ale ten rozdział długo trwać nie może, bo chociaż na pozór trzymają się dróg odmiennych, cel do którego dążą, ten sam. Pan Bóg tym sposobem probuje wytrwałość człowieka, nie zawsze do przyszłego życia odkładając nagrodę poniesionych zasług. Gdyby ją na później odkładał, nie mielibyśmy na co się uskarżać; bo jakże błogo wstępować do grobu pełen nadziei, z duszą spokojną, bez wyrzutu sumienia.

W samój istocie, sztuka rządzenia nie jest czém inném, jak moralnością z rozumem w zastosowaniu do rządu państw. Sztuka rządzenia samym sobą, nie jest czém inném, jak ewangelią w czynie. Ani społeczeństwo w ogólności, ani pojedynczo wzięty człowiek zapominać nie powinien o wiekuistych prawidłach moralności; niechże przeciwko nim powstaną z tém co widok osobistych korzyści doradzić może, wnet własnych obrotów staną się ofiarą. Osobiste korzyści dla których wnosimy ołtarze, prędzej czy później smutny czeka koniec; doświadczenie poświadcza tę prawdę zapisaną we krwi umaczaném piórem na każdej stronicy dziejów.

§. 33.

Porządek świata zastrzeżony bojaźnią kary.

Każden występki ma swoją karę. Świat podlega prawidłom porządku; kto go zakłócić zechce, poczuje to we własnym organizmie i we własném sercu. Cierpienia materialne są skutkiem nadużycia władz fizycznych, każdy błąd umysłowy pociąga za sobą żal lub wyrzut sumienia. Ten co z nieograniczonym zapalem dąży za sławą, śmie-

szością lub wstydem częstokroć się okrywa; tamten nadęty pychą bez miary, już świat cały u nóg swych spostrzega, a tymczasem wznieca tylko przeciwko sobie oburzenie, opór, upokorzenie, obelgę. Leniwy spokojnie w nieczynności zasypia, ale ta nieczynność go z wszelkich zasobów wyzuwa: potrzeba stuka do drzwi, a zbytek pracy zastąpić musi występłą bezczynność. Marnotrawca trwoni dostatki w rozkoszach i przepychu, ale wnet następuje mściciel, zgłodniałe, łachmanami okryte ubóstwo! Rozkosze życia zastąpił niedostatek wszystkiego; zbytek, okazałość, wystawę, zastąpiła trwożliwa, okryta rumieńcem wstydu nędza. Skąpiec z bojaźni ubóstwa zbiera złoto, i wśród nieprzebranych skarbów znosi z całą dolegliwością brak, którego tak się obawiał; na nic się nie odważa, aby nie stracić; wystrzega się osób które mu sprzyjają (jeżeli takie znaleźć się jeszcze mogą), w cichości nocy wstaje spośród ciemności, wstaje, odwiedza kufry swoje, chcąc się przekonać, czy mu kto nie wydarł duszy, nie wykradł złota; gdy tymczasem niewierny sługa dopatruje pory, a rzeczywista nędza wstępuje w próg skąpego, i odtąd jedynym gościem jego ogniska zostaje.

W sztukach pięknych, w literaturze, tak jak w społeczeństwie ludzkim, kto się nadto chce podobać, najczęściej się wcale nie podoba: zbytek wytworności w zły smak się przeistacza, szczytność ze śmiesznością się styka, wykuintność w wymuszenie się zmienia, miłość nawet gdy z granic wychodzi, najdziwaczniejsze sprzeciwieństwa tworzy.

Tam gdzie społeczeństwa rządzą, nadmiar władzy ciąga za sobą upadek władzy, nadmiar wolności do niewoli wiedzie. Naród, którego chce za nadto daleko rozciągnąć granice swoje, po za własne granice odepchniętym bywa. Zdobywca gdy upoczywie na swój głowie nagromadza korony, naraża się na ich utratę; i ten, którego dumy państwo olbrzymiej wielkości zaspokoić nie mogło, idzie kończyć dni swoje na odludnej skale rzuconej wśród niezmiernego oceanu. Z ubiegających się za najwyższą władzą,

największa część spotyka śmierć lub wygnanie. Zapragnęli monarszego przybytku a tracą domowe ognisko; tron im się przysnił, a budzą się na rusztowaniu.

§. 34.

Uwagi dotyczące się korzyści i strat skuteczności w sprawach ludzkich.

Pan Bóg spraw swoich nie zostawił bez obrony, dał im za tarczę karę w tém nawet życiu, za występkiem postępującą. Z tego powodu wszelkie wyrachowania oparte na korzyściach przeciwnych prawom moralności, zazwyczaj zawodzą. Brak moralności w sidła przez siebie zastawiane zawsze wpada. Nie powiem jednak, aby walka dobrego ze złém była zawsze na korzyść pierwszego. Ten którego żaden wzgląd nie wstrzymuje, któremu kaźden środek prowadzący do celu zdaje się być prawym, ten, wyznać muszę, że wielkie ma korzyści nad uczciwym człowiekiem, którego myśl nawet niesprawiedliwości przestrasza. Mieć tylko jeden sposób obrony, jest wystawiać siebie na przegrana; lecz jeżeli w szczególnych wypadkach korzyść na stronę złych przeważa, z czasem jednak równowaga powraca, gdyż Opatrzność siłę równoważącą stanowi, i śmiało wyrzec można, że człowiek w zamysłach swoich i w postępowaniu prawy, najczęściej dochodzi do zamierzonego celu, kiedy tymczasem człowiek złych obyczajów, skoro się miara niegodziwości i występków przebierze, znajduje własną zgubę w końcu krętych manowców, któremi zawsze dążył.

§. 35.

Niesłuszny zarzut przeciwko cnotcie.

Człowiek prawy w nieszczęściu skłonny jest do oskarżenia cnoty o powody swojej niedoli. Tym sposobem niby się wynosi, niby ukrywa swoją nierozwagę; gdyż można nierozważnie działać, zachowując najczystsze i najprostsze

zamiary. Cnota nie odpowiada za szkody przez nieprze-
zorność i lekkomyślność spowodowane; pomimo tego czę-
stokroć ją z łatwością oskarżamy o to. „Dobra wiara mnie
zgubiła,“ powtarza człowiek prawy, niewinna ofiara zdrady.
Nie zgubiła go dobra wiara, ale nierozważna, niedorzeczna
ufność, gdy wszystko go ostrzegało aby nie ufał, aby się
obawiał. Wszakże źli ludzie wpadają w sidła sobie podob-
nych, zdrada czyż chroni ich od zdrajcy?

Cnota wskazuje nam drogę; od naszej więc przezorno-
ści, od naszego pojęcia, od naszej przenikliwości zawisło
wystrzegać się sidła, które nam złe zastawia. Te zalety
nie wyłączają cnoty, są nawet z nią w największej zgodzie,
ale nie są tęp samym. Cnota, przyjaciółka szczerza, żadnym
poświęceniem się nie zrażona, obiera sobie siedlisko w sercu
każdego człowieka, nie pytając o skarby lub ubóstwo ro-
zumu.

§. 36.

Zarzut przeciwko nauce nie oparty na niczym.

Śmiano powiedzieć: „że nauka zła sama przez się,
a niepospolitych zdolności ludzie z przeznaczenia skłonni
do złego.“ Jestto bluźnierstwo przeciwko nieskończonej
dobroci Stworzyciela! Cnota więc potrzebowalaby ciemnoty?
A wszakże pochodzi z tego samego źródła co i nauka, z tego
światłości i świętości oceanu, wszakże pochodzi od Boga!
Gdyby wyższość pojęcia prowadzić miała do złego, złośli-
wość żyjących istot byłaby w stosunku ich wyższości. Czyż
zastanowiliście się nad skutkami tego rozumowania? I dla
czegożbyśmy go wyprowadzać nie mieli? Więc nauka bez
granic, stałaby się złem bez granic i tym sposobem wpa-
dlibyśmy w błąd Manesa, kładącego prawidła złego na
najwyższym szczyblu stworzenia; ale co mówię, błąd nasz
stałby się jeszcze ohydniejszym, gdyżby wyłączał zasadę
dobrego, któremu Manes nawet pewien udział daje. Wtedy
gieniusz złego przodkowałby sam, bez przeszkody, przema-

czeniuom świata, a król ciemnoty zasiadłby na tronie wśród jasności pobytu błogosławionych.

Nie, człowiek światła unikać nie powinien z bojaźni złego. Prawda nie lęka się jasności dnia. Dobro moralne niczem inném nie jest jak wielką prawdą. Im bardziej pojęcie jest oświecone, tém lepiej poznać się może na niewymownej piękności cnoty, a to poznanie ułatwia mu praktykę dobrego. Najczęściej uczucia biorą udział w wyobrażeniach i z niemi się razem wznoszą; wzniosłe zaś uczucia same przez się są cnotą, lub przynajmniej szczęśliwą skłonnością do cnoty.

Jeżeli zagłębiać się będziemy w naturze naszej duszy, ta nauka dostarczy nam dowodów na korzyść zdolności i wiadomości naszych. Nie tajno, że niektóre władze wydoskonalają się w nas jedynie ze szkodą innych władz mniej starannie rozwiniętych. A zatém uprawiać wyższe władze, jestto zmniejszać potęgę pospolitych namiętności, będących źródłem wszystkich występków.

I w samą rzecz naucają nas dzieje, że ludzie przewrotni rzadko kiedy są obdarzeni znamienitym rozumem, gdy tymczasem z ludzi wyższego usposobienia, wielu słynęło wysokimi cnotami. Jeżeli niektórzy z tych podlegali niekiedy słabościom, bo byli ludźmi. Żli nie są prawidłem, ale tylko wyjątkiem.

Czy wiecie dla czego zepsucie wyższego człowieka jest tak złym przykładem? Dla czego w podejrzenie kładzie dar pojęcia i gieniuszu, dając za powód wyprowadzenie z szczególnego wypadku ogólnego zakończenia? Dla tego, że wszystkie oczy na gienialnego człowieka są zwrócone, że sprzeczność między zepsuciem a nauką ma w sobie coś odpychającego i zepsucie jeszcze ohydniejszém czyni. Tym sposobem bardziej nas uderza rozwolnienie obyczajów w słudze kościoła przyodzianym świętym sakramentem kapłaństwa, jak ułomności światowego człowieka; bo zazwyczaj nie zważamy na plamy będące w nieczystym kryształ, gdy

w przezroczystym najmniejsza skaza zwraca naszą uwagę i razi oczy.

§. 37.

Namiętności dobrém narzędziem albo złym doradcą.

Jużeśmy w rozdziale XIX powiedzieli, jaki nieszczęsny wpływ wywierają namiętności w poszukiwaniach prawdy, nawet spekulacyjnej. Prawidła ogólne przez nas w tym przedmiocie położone i na teraz zastosowane być mogą. Gdy nadejdzie chwila czynu, namiętności stają się doskonałemi posiłkami, ale nie wywołujmy ich sami na radę, nie dawajmy im doradczego głosu. Człowiek pozbawiony namiętności, zostałby zatopiony w pewnym otrętwieniu i bezwładności; oddany namiętnościom idzie na oślep, żąda i żądze swoje po zwierzęcemu zaspakaja.

Rozum kieruje, namiętności wypełniają, tego nas uaucza uważne zastanowienie się nad władzami człowieka. Rozum nietylko na terażniejszość, ale na przeszłość i na przyszłość spogląda; namiętności obecną tylko dostrzegają chwilę, obecne czują wrażenie. Celem rozumu nietylko uciecha, ale pożytek, moralność i dobra sława; namiętności depcą nogami dobrą sławę, moralność i pożytek, to wszystko co nie jest wrażeniem obecnego czynu.

§. 38.

Obluda namiętności ludzkich.

Przez słowo namiętność, nie rozumiem ja owego tylko gwałtownego przywiązania, będącego dla naszej duszy czém burza dla oceanu, ale do tego rzędu podciągam owe słodkie, duchowe skłonności, zbliżające się najbardziej do wyższych stref duszy, nazwane uczuciami. Namiętności burzliwe lub czule, w gruncie są te same, różnią się tylko kształtem, siłą i sposobem jakim do wybranego przemawiają przedmiotu. Tém są niebezpieczniejsze im mniej obawy

wzniciają, a subtelność ich jest jedną pokusą więcej. Skoro namiętność przedstawia się nam w całej swojej ohydzie, gdy po prostu do naszego rozumu przemawia, aby go na swoją przeciągnąć stronę; rozum na ostrożności się trzyma, gotuje do walki i częstokroć bohaterstwem oporu odpowiada gwałtowności zaczepnej. Lecz jeżeli namiętność zrzuci z siebie powierzchowność gwałtowną, i grube szaty swoje ukrywając pod płaszczem rozumu, nada natchnieniom swoim i wyuzdanym skłonnościom nazwę przyjaźni prawej, oświeconej, lecz niezłomnej woli: czuwajmy nad sobą, lękajmy się o siebie. Obronny zamek mógł szturm wytrzymać, a za pomocą zdrady gotów sam bramy otworzyć, gotów bez bronięcia się poddać.

§. 39.

Przykład.

Dwa rodzaje zemsty.

Pewien człowiek trzyma w swoim ręku rozwiązanie sprawy, od której zawisł los nieprzyjaciela. Ten człowiek przypomina sobie dawne obelgi i uraza obudza się w jego duszy; za urazą gniew następuje, za gniewem pragnienie zemsty. I dla czegożby się nie pomścił? Pora najpożądalsza; co za rozkosz własnymi oczami widzieć rozpacz nieprzyjaciela! nieprzyjaciela zdradzonego w nadziejach, wyszydzonego od losu, nieprzyjaciela w nędzy i poniżeniu! „Zemsta! niech wie nikczemnik, że ta zemsta pochodzi ode mnie, oddam mu złe za złe. Rozpływał się nad moją niedolą, a ja z jego niedoli naigrawać będę, nakarmię się jego łzami. Ma synów niewinnych, ci nieszczęście jego dzielić muszą; mniejsza o to, niechaj umrą i cały ród niech razem z nimi zaginie. Ma starego ojca, zgryzota wtrąci go do grobu, niech i on umiera! Tym sposobem więcej ran nieprzyjacielowi zadam, a w duszę jego wleję całą gorycz, całą żółć, którą niegdyś w duszę moją wlewał. Zemsto! nie miał dla mnie litości, nie masz litości dla niego. Wspa-

niałomyślnym nie będę dla tego, któren wspaniałomyślnym być nie umiał.“

Tak się odzywa zawiśnięta podniecona gniewem. „Ale ta mowa nadto ostra, nadto gwałtowna, szlachetne serce jęj nie pojmie, miłość nawet własna oburzy się przeciwko tak niegodziwym radom. „Jak to, jabym się miał cieszyć ze zguby całej rodziny? miałym wtrącać w nędzę niewinne dziatki? miałym zgrzybiałego starca pchać do grobu? Na to honor pozwolić nie może! Zemsta jest podłą i okrutną rozkoszą, wspaniałomyślność cnotą dusz wielkich. On był dla mnie bez litości, ja wspaniałomyślnym dla niego będę; spuści przedemną oczy, rumieniec czoło okryje, serce uczuje wyrzut sumienia, on mi odda sprawiedliwość; pomszczonym będę.“

Duch zemsty pokazał się rozkazującym, wymagającym, samowładnym; dusza poczuła że ją spodlić chciano, dusza się zbuntowała. Litość, sprawiedliwość, szlachetna duma, przyszły w pomoc i przeważiły szale. Inaczej może byłoby się stało, gdyby zemsta ohydne rysy swoje była przykryła zasłoną, gdyby ukryła w tajnikach serca i ztamtąd jad swój sącząc, odezwała się głosem słodkim w imieniu sprawiedliwości. „I on miałby podobnej łaski doznawać? Jestże jęj godnym? To więc jedyny powód twojego oporu? Czyż nie czujesz pewnej rozkoszy, trzymając nieprzyjaciela twojego w ręku, mogąc zniweczyć wszelkie jego nadzieje? Ale ty się podobnym uczuciom powodować nie dajesz; dobro publiczne rozkazało, tyś usłuchał. Jeżeli w najmniejszej części, pomimo woli, zaspokoisz twoje urazy, przeczorność, sprawiedliwość, rozsądek, będą przynajmniej w związku ze skłonnością serca twojego, i nie źle się stanie, jeżeli na ostrożności będziesz. Działaj więc z krwią zimną, aby wiadano, że praw tylko twoich używasz i z żalem ustępować musisz na głos obowiązku.“

Tym sposobem zemsta gwałtowna, zapalczywa, otwarcie niesprawiedliwa zwyciężoną została, ale zemsta spokojna, podstępna, obłudnie ukryta pod maską rozsądku, sprawie-

dliwości i powinności z łatwością górę bierze. Dla tego zemsta wykonywająca się w imieniu gorliwości, tak jest niebezpieczną. Dusza mściwa oszukuje czasami siebie samą, gdy rozumie że idzie za prawem natchnieniem, może nawet za natchnieniem miłosierdzia, podobna do ptaka będącego pod urokiem węża; urok ten tém bardziej niebezpieczny, że go dusza spostrzega. Wtedy to zawiść rozdziera bez najmniejszego wyrzutu dobre imię, dobrą sławę; wtedy urazy są nieprzełgane i dążą bezustannie do celu obranego przez siebie; wtedy nieprzełgana zemsta z rozkoszą się pastwi w udręczeniach, w konwulsjach, w rozpaczach własnych ofiar.

Zbawca świata dopełnia posłannictwa swojego na ziemi, cisną się ludy na spotkanie jego, a on pomiędzy nimi przechodzi rozsiewając dobro. Uprzejmy z małuczkami, pełen politowania dla nieszczęśliwych, pobłażający dla winnych, pełnemi rękami rozsypuje skarby wszechmocności i miłości swojej. Na wszystką nędzę serca ma jedyne słowa dobroci i przebaczenia; możnaby powiedzieć, że przeciwko obłudnikom tylko ma słowa świętego a strasznego oburzenia. Wzrok jego poważny i surowy razem, wciska się do głębi serca i cały fałsz wyprowadza na jaw. Obłudnicy nie mogą mu przebaczyć zawstydzienia swojego, pragnienie zemsty ich pożera. Ale czyż się odezwą w imieniu zawiści? Czyż działać będą w imieniu zemsty? Nie, zaiste! „Ten człowiek jest bluźniercą,“ zawołają do księcia kapłanów, „on lud usidlać potrafił, jest nieprzyjacielem cesarza. Wierność panującemu, spokojność publiczna, religia, wymagają jego śmierci.“ Poczém wytargują zdradę jednego z uczniów, a baranek niewinny przed trybunał pociągnięty zostanie. Prawda w jego odpowiedziach podwoi wściekłość fałszywych sędziów; naczelnik synagogi podrze szaty swoje wołając: „On bluźnił,“ a lud zwiedziony zażąda śmierci sprawiedliwego.

§. 40.

Przezorność.

Człowiek nigdy się dosyć zastanowić nie może nad tajemnicami serca własnego; nigdy dosyć czujnie strzedz nie potrafi tych tysiącznych bram wchodowych, któremi nieprawość się wciska; nigdy się nie ustrzeże od sidła, które sam sobie stawia. Nie potrzebuje się lękać namiętności, skoro mu się pokazują jakimi są, z twarzą odkrytą. Jeżeli znaczenie moralne, jeżeli nasiona cnoty nie są jeszcze do szczętu przytłumione w człowieku, na widok zepsucia, zepsucia szpetnego, nagiego, czuje w duszy swojej powstający głos oburzenia i zgrozy. Lecz na jakież niebezpieczeństwo jestże on narażony, gdy zmieniając nazwiska, przybierając inne barwy, pokazują mu się pod postaciami rozsądku, prawości, obowiązku; gdy nakładają mu na oczy przyzmat zwodniczy, przez któren odtąd na każdą rzecz patrzeć będzie musiał.

Pociąg zwierzęcy pospolitych namiętności nie jest najniebezpieczniejszą opoką o którą się niewinność rozbić może; jest nią powab uczucia zachwycającego subtelnnością, ujmującego słodyczą swoją. Pod postacią roztropności, przestrasza ogarnia szlachetne serce; pod nazwą rządu lub mądrej przezorności, skąpstwo się do hojnej duszy wciska i ją upadła; pycha ukrywa się pod zasłoną osobistej godności; następuje próżność zbierająca dziecinne rozrywki pod pozorem przysłuchiwania się i korzystania z cudzej rady; zemsta przybiera nazwę sprawiedliwości, gniew świętym oburzeniem się przeżywa; lenistwo potrzebuje spoczynku; a zazdrość, ów sęp nienasycony, zazdrość czepiająca się dobrej sławy, nieczystym oddechem zatruwa cnotę i śmiertelne zadając razy, rozprawia o bezstronności, sprawiedliwości, miłości, prawdzie, o niebezpieczeństwie nieumiejętnego uwielbienia i dziecinnego uniesienia.

§. 41.

Obluda człowieka względem siebie samego.

Człowiek względem siebie samego więcej obłudny używa, aniżeli względem drugich, i rzadko kiedy zdaje przed sobą sprawę akuratăną i skrupulatną z niestałości własnych czynów; dla tego t ż ka da cnota przepuszczona przez probierczy ogień, zostawuje zawsze resztki popiołu po sobie. Jedna miłosc Boga jest przeczyszczeniem z łotem, ale ta miłosc nie z t j ziemi. W czasie przejścia naszego po tym padole, kędy ka dy z nas swoją odbywa próbę, w sercu naszym nosimy zarodek złego, kt ren zabija, osłabia, albo cnoty nasze oskubuje z kwiatu. Zabronić mu szkodliwego wzrostu, rozszerzania się i zagłuszenia wszystkiego, jest pracą, dziełem całego  ycia: dziełem trudnym, twardym i drczącym znojem. Jaka b dź jest nasza słabość, odebraliśmy pomimo tego z rąk samego Boga światło, aby nam wskazywało drogę, światło nigdy nie gasnące, pomagające nam do odr żnienia dobrego i złego; odebraliśmy nauczający rozum, karzące sumienie. Staramy się oszukiwać sami siebie, z powodu  e się lękamy tego światła, tego oporu sumienia, niczem nieubłaganego, niczem nieprzekupionego, nie słuchamy rad jego i szukamy sposobów przekonania siebie,  e to co nam nakazuje, nie stosuje się do okoliczności bieżącej. Potem namiętności przychodzą w pomoc, używając własnych błędów, a człowiek, gdy mu brak odwagi aby się złym pokazał, zostaje obłudnym.

§. 42.

Znajomość siebie samego.

Wada kt rąśmy dopiero wytknęli, przybiera wszelkie kształty i zmienia się bez końca. Z tego powodu ciągle rozpamiętywać powinniśmy nad owym prawidłem u starożytnych, naznaczonym piętnem mądrości: „poznaj samego

siebie! Przymioty wszystkim właściwe, stosownie do osób szczególnie kształt przybierają. Każdy z nas, można powiedzieć, ma w sobie tajemną sprężynę, jest jej posłusznym i na jej poznaniu wielce mu zawisło. Tą sprężyną, panująca skłonność w każdym człowieku, a od téj skłonności wszystkie nasze namiętności pochodzą, są jej podwładnemi, ona je wszystkie do swojego celu zwraca, do wszystkich czynów życia mięsza i stanowi co nazywamy charakterem. Jeżeli tę sprężynę potrzebujemy odkryć w drugich dla ułatwienia naszych stosunków ze światem, tém więcej potrzebujemy jej w sobie poznać. Ta znajomość jest tajemnicą wielkich czynów dobrych lub złych.

§. 43.

Człowiek sam siebie unika.

Gdybyśmy umieli się oprzeć skłonnościom pociągającym nas do unikania siebie samych, gdybyśmy mniej mieli wstrętu do badania człowieka na wewnątrz, łatwośmy odkryć mogli główną namiętność naszą; ale na nieszczęście nie lubimy czytać w naszej duszy, wystrzegamy się rzucić w nią okiem, i to co nas najwięcej obchodzićby powinno, najmniej zajmować nas zwykło. Wieleż to ludzi zchodzi do grobu nie poznawszy siebie, nie spróbowawszy siebie samych poznać. Napróżno mądrość powtarza: „Miejcie ciągle oczy otwarte na wasze serca, abyście mogli skłonności jego wybadać, dociec jego tajemnic, uporządkować jego popędy, naprawić jego zboczenia lub przywary;” pomimo tego nie słuchamy głosu mądrości, a dalecy od wewnętrznego życia, w którym myśl każda, każde uczucie się rozwija pod okiem, że tak powiem, sumienia, odalecy od tego życia, w którym dusza nie wchodzi w stosunek z zewnętrznemi przedmiotami, dopóki nie podda woli pod przegład rozsądku, oddajemy się wszystkim natchnieniom, wszystkim dziwactwom serca, przywiązujemy się na ślepo do przedmiotów pociągających nas do siebie, żyjemy ciągle na zewnątrz, nie

udzielając ani jednej chwili zastanowieniu się i rozwadze. Niejedno szlachetne pojęcie tym sposobem rozprasza najszacowniejsze dary Stworzyciela, daje ulotniać, że tak powiem, na publicznych placach, na rozstajnych ulicach tę woń, która w dniach złej doli miała zostać ich siłą i jedyną uciechą. Powiadają że Paskal porzucił matematykę i nauki przyrodzone z powodu, że nadto rzadko znajdował kogo z kimby mógł rozmawiać o tych przedmiotach, tak mało za jego czasów używanych. Chcąc odosobnienia naukowego uniknąć, zwrócił swoją uwagę do nauki poznania człowieka. Ale wnet spostrzegł, iż liczba prawdziwych moralistów daleko mniejsza niż naturalistów i matematyków. I dzisiaj tak jest jak za czasów Paskala. Zastanówmy się tylko nad tém co się dzieje na świecie, a przekonamy się, jak rzadko znaleźć można oddających się temu rodzajowi pracy, szczególnie z zastosowaniem do siebie samych.

§. 44.

Szczęśliwe skutki wypływające z poznania namiętności ludzkich.

Kto poznał namiętności, rozbierał je, wykazał ich dążność, nie zwyciężył ich tém samém. Człowiek może czuć swoją słabość, może się ze swęj słabości rumienić, a pomimo tego podlegać namiętnościom. Chociaż je pozna, jeszcze ich gwałtowności obawiać się musi, jeszcze jest ślepy, chociaż zaślepienie swoje poznał. Ale ten co nigdy nie wstąpił w siebie, co z zamkniętymi oczami idzie za każdym natchnieniem serca, ten dąży do swojej zguby. Instynkt, wola, rady rozsądku, popędy organizmu, stają się nawet dla niego tém samém. Wtedy rozsądek nie rządzi ale słucha, a zamiast kierować, łagodzić, naprawiać zbudowane skłonności, staje się współnikiem powszechnego rozprężenia, podłym niewolnikiem, dogadzającym bezwstydnienienasyconym dziwactwom.

§. 45.

Z jaką mądrością religia chrześcijańska kieruje duszami.

Religia chrześcijańska powołując nas do zastanowienia się nad skłonnościami naszymi, do poznania siebie samych, zgodną jest w tém ze zdrową filozofią i objawia głęboką znajomość serca ludzkiego. W ogólności nie braknie człowiekowi na spekulacyjnej znajomości dobrego, ale braknie mu praktycznej nauki, wiadomości szczegółowej dobrego czynienia. Któż nie wie, któż po tysiąc razy nie powtarzał, że namiętności wprowadzają nas w błąd i gubią? Czyliż to tylko wiedzieć potrzeba? Poznać namiętność w tym lub owym razie szale przeważającą, namiętność mającą w nas przewagę; poznać fałszywy pozór pod którym umysłowi naszemu się przedstawia aby go uwieść; wiedzieć jakim sposobem jej natarczywość odepchnąć, jak się jej fortelów wystrzegać, i to wszystko wiedzieć nie przez przypuszczenie, ale dokładnie, z akuratnością i jasnością; być zawsze na pogotowiu do obrony, aby w każdej chwili można postanowienie obrać, jaka bądź okoliczność się wydarzy; na tém najwięcej zawisło; jestto najtrudniejsza ale zarazem najpierwsza sztuka.

W naukach, między człowiekiem wyższego a człowiekiem niższego usposobienia ta zachodzi różnica, że pierwszy posiada gruntownie i praktycznie o czém drugi zaledwo i to nie jasne ma wyobrażenie. Wyższość nie zawisła na liczbie ale na wyborze wyobrażeń; i w samej istocie, pierwszy nic takiego nie posiada o czémby drugi nie wiedział; oby dwa mają wzrok wyteżony w jeden przedmiot, ale wzrok pierwszego doskonalszy niż drugiego, jeden od drugiego lepiej widzi.

Tak samo się dzieje w praktycznym życiu. Człowiek złych obyczajów, może rozprawiając o moralności, dowieść że zna jej prawidła, ale tych prawideł nie zastosował nigdy do siebie. Nie doświadczył sam przez się przeszkód

mogących zająć w doświadczeniu. Jego rzut oka nie dość pewny, aby mógł rozemnać stanowczą do działania chwilę. Jego wola nie usłuchała, pojęcie nie zrozumiało nigdy innego głosu, prócz głosu namiętności. On zawarł prawidła moralności w głębi serca swojego, jak w jakim archiwum, do którego, chociaż przez ciekawość, lęka się rzucić okiem, aby nie zbudził wyrzutu sumienia.

Ale skoro cnota w duszy głębokie zapuści korzenie, te same prawidła stają się niejako duchem opiekuńczym domowego ogniska, nieodstępnym każdej myśli, każdemu czynowi życia; ten duch opiekuńczy budzi się i strzeże od najmniejszego niebezpieczeństwa, obiecuje nagrodę przed walką i dręczy nieposłuszne sumienie. Nieodstępna przytomność prawideł moralności w umyśle ludzkim, jest dziełem cnoty, która tym ścisłym związkom winna swoją siłę i trwałość; dla tego też religia z usilnością je zaleca, przekonana, że prędzej lub później musi wydać dobre owoce.

§. 46.

Uczucia moralne pomocnicze cnotcie.

Uczucia są naturalnemi pomocnikami moralnych wyobrażeń, gdyż między niemi znajdują się bardzo moralne i bardzo szlachetne. Jeżeli Pan Bóg w sercu naszym dozwala powstawać burzom, dozwala także lekkim wiatru powiewom uspokajać rozkołysane fale. Przymocowanie posłuszeństwa prawidłom moralności, rozwija i ożywia uczucia moralne. Wtedy w usiłowaniach ku dobremu człowiek przeciwko złym skłonnościom występuje z dobremi, a walka dla niego już nie tak niebezpieczną, szczególniejsz nie tak bolesną się staje. Skoro wpływ jednej namiętności walczyć musi z drugą, radość zwycięstwa nadgradza boleść ofiary i uwalnia duszę od tych dolegliwych cierpień, które czuć się dają, skoro rozsądek sam walczyć musi przeciwko skłonnościom serca.

Rozwijając uczucia moralne, wzywać w pomoc enocie namiętności, i za ich powodem rozpraszać ciemnotę złym instynktem podnieconą w pojęciu, nie jestże to prowadzić wojnę kosztem nieprzyjaciela, w jego własnych granicach? Jestto zarazem prawidłem postępowania nieodzownej mądrości.

W tym oporze namiętności namiętnościom, nieskończone zachodzą kombinacye. Godność osobista równowazy miłość rozkoszy, bojaźń nienawiści krępuje pychę, próżność trzymana jest na wodzy z powodu że się lęka śmieszności; miłość sławy pobudza lenistwo; zapominać się mamy obawę, gniew się uspokaja, honor za wspaniałomyślnością postępując pragnienie zemsty uśmierza. Dobro służy złemu za równowagę. Nieczyste nasiona puszczające kły w sercu ludzkim są zubożętnione, a człowiek nie przestając być czułym, zostaje cnotliwym.

§. 47.

Prawidło postępowania w naszym praktycznym sposobie sądzienia o rzeczach.

Skoro główną sprężynę naszego serca poznamy, uczucia szlachetne i szczodre doznawszy dostatecznego rozwinięcia, pozostanie nam jeszcze poznać sposób kierowania naszym pojęciem ku prawdzie w praktycznym sądzeniu o rzeczach.

Pierwsze prawidło: wstrzymać się od wszelkich namiętów i zawiesić całkiem sąd o jakimkolwiek przedmiocie, skoro ten nas namiętnie obchodzi. Gdy jesteśmy pod wpływem gniewu, czasami słowo, poruszenie, najmniej znaczący wypadek, przepętnioną czarą rozlewa. „Nietylko pragną nas obrazić, ale źle nam uczyniwszy, łączą do tego obelgę. Jedną krew podobną zniewagę bzmazać może; wprawdzie wypadałoby się wstrzymać, wybaczyć, ale honor wiele wymaga! wprawdzie ostrożnym być trzeba, ale dać deptać po sobie, czyż to ostrożnością nazwać można? „ Tak gniew rozumuje, ale czyż rozumować jest w stanie? Gniew ro-

zumuje, gdyż pojęcie i siłę skłania na swoją stronę, a za usługi jakie od nich odbiera, oddaje im wet za wet z lichwą. Wiemy jaką potęgę umysłowi namiętności nadają, jakie niespodziewane środki umysł pod ich natchnieniem rozwija. Niechaj gniew ustanie, a cała budowa rozumowania przez niego wzniesiona runie sama przez się, co dowodzi że namiętność ta ukrywała przed nami prawdę. I czyż zarówno potem jak wprzód o rzeczach sądzić będziemy? Jeżeli serce nasze prawi, kto wie czy nie wyznamy błędów naszych przed tym, na którego życie nastawaliśmy przed chwilą.

§. 48.

Inne prawidło.

Z tego cośmy powyżej powiedzieli, wypływa: że gdy się pod wpływem jakiej namiętności czujemy, starajmy się wystawiać sobie choć na chwilę, jakbyśmy pod inném usposobieniem moralném myśleli lub czuli. Najprędsza nawet rozważa, wznecając w naszej duszy nowy szereg pomysłów i uczuć, w innéj, że tak powiem, atmosferze, powinna ją uspokajać. Zetknięcie dwóch popędów, nawzajem je osłabia. Przytłumiać w nas co tylko opór sprawia, podniecać to wszystko co popędowi sprzyja, na tém cała tajemnica namiętności ludzkich zależy, od tego zawisło ich powodzenie i cała potęga. Skoro uwaga się dzieli, porównywanie następuje i wyłączność ustaje, wtedy siły umysłowe i moralne nie zupełnie jeszcze podbite, budzą się, namiętność moc swoją traci, rozdzielając pomiędzy inne władze, życie z którego sama użytek ciągnęła.

Nietylko na doświadczeniu, ale jeszcze na naturze naszej organizacyi opiera się praktyczne prawidło o którym teraz wspomnieliśmy. Kaźden czyn naszych władz umysłowych lub moralnych ciągnie za sobą czyn organiczny. Z tego wypadają, że materialne nasze organa mają w sobie pewną miarę siły żywotnej, którą rozdają w rozmaitych stosunkach, tak że jedne coraz słabiej, gdy drugie coraz się

wzmacniają. Jeżeli jest rzeczą prawdziwą, że namiętności zmniejszają się w stosunku ruchu nadanego organom pojęcia, musi więc być rzeczą użyteczną używać tychże za równowagę namiętnościom.

Zważmy z tém wszystkiém, że chcąc pożądaný otrzymać skutek, wysilenie pojęcia powinno być skierowane w przeciwną stronę złych skłonności; że jeżeli pojęcie, zamiast walki ze skłonnościami, za nimi dąży, takowa pomoc pobudza ich do zbytku. To co wtedy z powodu odmiany, na organicznej sile tracą, odzyskują w stosób w sile moralnej, przez rozmnożenie środków osiągnięcia żądanego celu i za pomocą wynagrodzenia które umysł im udziela, zamiast przeciwko nim walczyć.

Ta znajomość namiętności ludzkich, że nie jest prostą teorią, odwołuje się w tém do doświadczenia. Wprawdzie nie zawsze znajdujemy sposoby powściągnięcia, kierowania lub uśmierzenia już samowładnie panującej namiętności, a skoro je nawet znajdziemy, w rękach niewprawnych nieużytecznymi zostają. Ale kto szuka, już tém samém większą baczność nad sobą rozciąga, uczy się pierwszym poruszeniom swoim kłaść opór i posiada w sposobach praktycznych sądenia o rzeczach prawidła prawdy, której brakuje nieumiejącym na własne oddziaływać serce.

§. 49.

Człowiek z własnego naigrawający serca.

Jest broń, którą rozwaga uczy nas użytecznie obracać przeciwko sobie samym. Tą bronią, namiętnościom straszną, jest śmieszność; śmieszność jest solą w sercu i w ustach człowieka, chroniącą od umysłowego i moralnego zepsucia: śmieszność, która nietylko że błędy cudze poprawia, ale piętnem znacząc nasze własne wady, przestrasza miłość własną i wpaja w nas wstręt do złego, przez bojaźń szyderstwa. Człowiek będąc zarazem aktorem i widzem, spozstrzega ułomności swoje nielitościwie na jaw wyprowadzone,

nielitościwie od uszczypliwego a wesołego przeciwnika chłostane; on jest tym przeciwnikiem, on i ofiarą. A jednak szyderstwo pada po części na drugich, wtedy nawet gdy je przeciwko sobie używamy.

Czyż nie masz w nas dwóch osób będących w ciągłej z sobą niezgodzie, w ciągłej walce, w ciągłej kłótni o najwyższą władzę? Kiedy człowiek pojętny, moralny, przeznorny i mądry, napróżno użył siłę woli przeciwko zaślepieniu, niemoralnemu, bezrozumnemu a niesforenemu, natenczas wzywa pomocy szyderstwa, szyderstwa tém dowcipniejszego i swobodniejszego, że niema świadków, że dobrego imienia nie kazi, dobréj nie odbiera sławy, nie daje się tłómaczyć mową, a skoro przez usta przelata, zaledwo dojrzane znika.

Zarówno się dzieje z szyderską myślą, wśród uniesień namiętności spadająca, jak z temi przenikającemi, pełnemi soli i dowcipu pociskami rzuconemi przez wprawnego mówcę wśród zburzonego zgromadzenia. Tenże sam skutek. Czy nie widzieliśmy, jak często jeden rzut oka zmienia usposobienie umysłu człowieka, już będącego pod wpływem namiętności łada chwilę mającej wybuchnąć. I cóż ten rzut oka wyraża? Odezwę do uczucia przyzwoitości, do uszanowania miejsca, osób, wspomnienie przyjaźni, lekkie wyśmianie, czasami nic innego nie wyraża jak przemówienie do zdrowego rozsądku. Wtedy namiętność opada tak jak morska piana, skoro falą wiatr przestaje miotać. Taki wpływ obcych nad nami, dla czegożbyśmy go sami nad sobą brać nie mieli?

§. 50.

Nieustanna dziecinność człowieka.

Jeżeli człowiek daje się łatwo w błąd wprowadzić i uwieść, i to pewno, że czasami byle czém można go na dobrą naprowadzić drogę. Więc jest słaby niż zły, nie upiera się przy złém dla tego, że zaczął złe robić; ale wchodzi z ośląkaną łatwością w ten

lub ów zawód, stosownie do nadanego popędu. Będąc dzieckiem aż do starości, człowiek żąda jednak aby dla niego drudzy byli z pewnym poważaniem i ukrywa staranie pod powierzchownością powagi nieustanną dziecinność, chociaż wie czego wart, i często rumieni się sam z siebie. „Il n'est pas de héros pour son valet de chambre,“ mówi francuzkie przysłowie; czyli, że każdy człowiek widziany z bliska, traci na swoim uroku. Cnoty ludzkie potrzebują być widzianemi w pewnym oddaleniu; dodajmy, że człowiek lepiej zna siebie, niż go drudzy znają; dla tego w najpiękniejszych chwilach życia swojego potrzebuje ukrywać przed sobą dziecinność własnego serca.

Dziecko śmieje się, bawi się, swawoli; a wnet potem skarży się, złości, płacze bez przyczyny. Dziecko doświadcza wpływu własnego organizmu, dobrego lub złego stanu zdrowia, wiatru, słońca, przechodzącej chmury; niknącą chwilę zapomina, a przyszłość dla niego jakby nie była. Czyż nie tak samo się dzieje z człowiekiem poważnym, najmądrzejszym pomiędzy ludźmi, chociaż przywidzenia jego inne przybierają nazwy? Jest i on dzieckiem, pozbawionem jednak powabów dziecinnego wieku.

Człowiek, czyli pojęcie połączone z ciałem, ulega tyśiącznym zmianom, zmienny jak liść, uchyla się przed każdym powiewem wiatru, u niego wrażenia z niesłychaną następują szybkością; on się zmienia, a utrzymuje że się przedmioty zmieniają, im własną przypisuje niestałość.

§. 51.

Uczucie samo przez się niepewnym jest przewodnikiem.

Duszę swoją powierzyć uczuciom bez równoważącęj siły, bez nadzoru, jestto puszczać bez sternika okręt na zburzone morze, jestto ogłaszać nieomylność namiętności ludzkich, jestto wyrzec do człowieka: „Słuchaj rad instynktu twójego, nie słuchaj innych, bądź wszystkim uczuciom serca na ślepo posłusznym.“ Jestto pozbawie człowieka

pojęcia, własnej woli, jestto zamienić go w narzędzie własnej czułości.

„Wielkie myśli pochodzą z serca,“ powiedział znakomity pisarz; od serca także pochodzą błędy wielkie, wielkie niedorzeczności, wielkie zbrodnie. Wszystko w nim bierze początek. Jest harfą wszelkie wydającą dźwięki, począwszy od posępnych i okropnych odgłosów wydobywających się z przybytku śmierci i przestrachu, aż do owego harmonijnego brzmienia spływającego z tych szczęśliwych krain, kędy przemieszkują spokój i wieczne odpocznienie.

Człowiek niemający innego przewodnika prócz serca, jest igraszką najsprzeciwiejszych między sobą skłonności. Tak jak suchy listek lada wiatrem porwany, idzie, wraca, kręci się, podnosi i upada, bez przestanku, bez wypoczynku. Policzmy uczucia mogące w kilku godzinach do jego duszy się weisnąć, a znajdziemy, że są liczniejsze od ziarenek morskiego piasku. Człowiek przechodzi znienacka, sam niewiedząc dla czego, od społeczenia do odrazy, od miłości do nienawiści; dopiero pełen odwagi i zapału, po chwili wahający się, zgnębiony, nieśmiały. Któż nie wie, jaki wpływ wywierają na nim wiek, czas, zmiana stanu, położenie towarzyskie i t. d. Wszystko co tylko dotyka pojęcia lub organizmu, zmienia zarazem jego uczucia. Od tego pochodzi niestateczność poddających się namiętnościom, od tego pochodzi niestałość nadto czułych organizacyi, nieumiejących czuwać nad sobą, nieumiejących oddziaływać przeciwko sobie samym, panować nad sobą.

Namiętności nie dane były człowiekowi jako pravidła postępowania, jako pochodnia pojęcia, ale jako hamulec i środek działania. Powtarzamy często: „Serce nie zwodzi.“ Co za błąd nieszczęsny! Czemże jest życie? Pasmem marzeń osnutém w naszym sercu. Jeżeli czasami oddając się natchnieniom uczucia, napotkaliśmy prawdę, jakże częściej te natchnienia łudzą nas i zwodzą! Wiecie dla czego przypisują sercu tak pewną zmyślność? Dla tego, że najmniejsze jego powodzenie, z powodu rzadkości swo-

jój, ma przywilój wzbudzenia do najwyższego stopnia naszego uwielbienia; bo dziwujemy się, że wśród zaślepienia może znaleźć prawdę, kiedyśmy go często spostrzegali na zupełnie przeciwnój drodze. Ten wyjątek nas omamia, zapominamy w czym przewinił, i udzielamy mu roztropność której nie ma i miećby nie mógł.

Dawać moralności uczucie za podstawę, jestto samo co budować na ruchomym piasku; stosować swoje postępowanie do natchnień uczucia, jestto postępować bez celu, częstokroć po najgorszych bezdrożach. Literatura francuzka naszej epoki, którą do Hiszpanii usiłują wprowadzić, ubóstwia namiętności; ta zmysłowość arcy jest niebezpieczną. Czemże bowiem są te ubóstwiane namiętności, jeżeli nie dziwactwem, skalaniem, zepsuciem? Nieszczęście i zbrodnia są najczęściej owocem tego przeklętego drzewa!

§. 52.

Nie postępować jedynie za natchnieniem czułości, ale używać pomocy moralności i rozsądku.

W czynach materyalnych mających użyteczność na celu, równie jak w czynach moralnych i sumiennych, człowiek powinien się rządzić nie podług doznanych wrażeń, ale stosownie do prawideł pewnych i stałych: we własnych czynach moralnych powinien się rządzić prawdami wiekuistemi, w sprawach materyalnych radą zdrowego i przewidującego rozsądku. Człowiek jest ograniczonem stworzeniem, nie wszystko w nim doskonałością, z powodu że się w nim znajduje. Doznawane przez niego wrażenia, chociaż zmieniają poniekąd jego naturę, nie nadwężają w niczem wiekuistych zasad. Rzecz sprawiedliwa nie przestaje być sprawiedliwą dla tego, że mu się nie podoba; niesprawiedliwość zawsze niesprawiedliwością, chociaż on nie uznaje tego. Człowiek nieprześlągany mszcząc się, doznaje dzikiój rozkoszy, gdy sztylet w łonie nieprzyjaciela topi; pomimo tego czyn jego jest zbrodnią. Anioł miło-

sierdzia pod słodkiem przezwaniam siostry czuwającej przy łożu chorego, wspiera go, pociesza; a jeżeli doznaje częstokroć okropnej odrazy, pomimo tego czyn podobny nie przestaje być czynem bohaterskiej cnoty!

Nawet po za okresem moralnym trzeba uważać rzeczy nie stosownie do tego jak nas poruszają, ale stosownie do tego czém są. Prawda nie mieści się koniecznie w naszych wrażeniach, ale jest w przedmiotach. Jeżeli wrażenia nasze nie są w jedności z przedmiotami, natenczas te wrażenia nas oszukują i zwodzą. Świat rzeczywisty nie jest podobnym do świata poetów i powieściopisarzy. Umiejmy go widzieć jakim jest w istocie i stosujmy nasze postępowanie do tego. Odrzućmy sny zwodnicze, równo z ziemią, praktycznie i rzeczywiście; na tém świat stoi.

§. 53.

Najlepsze samo przez się uczucie, skoro jest przesadzone, w złe zamienić się może.

Religia przeciwko uczuciom ani powstaje, ani pragnie one zniweczyć; łagodzi je tylko i niemi kieruje. Przeworność nie odpycha namiętności, nie daje im tylko brać góry nad sobą. Harmonia nie zaprowadza się w sercu człowieka ani samowładnym popędem, ani raptowném rozwinięciem skłonności, ale powściągnięciem takowych. Nietylko w namiętnościach naszych znajdujemy równowagę działającego w nas uczucia, ale w rozsądku i moralności. Sprzeciwieństwo dobrych przeciwko złym skłonnościom, przestaje być pożyteczne, skoro rozsądek nie przewodniczy w téj walce; dobre skłonności póty są dobrami, dopóki rozsądek je łagodzi; zostawione same sobie, występują z granic i ulegają zepsuciu.

Wojskowemu powierzono obronę niebezpiecznego stanowiska; niebezpieczeństwo co chwila się wzmaga, obok niego padają towarzysze pod kartaczowym ogniem, jak kłosa pod sierpem żniwiarza; nieprzyjaciel się zbliża, opór zdaje

się niepodobieństwem, a rozkaz do cofania się nie nadchodzi. Zniechęcenie opanowało serca mężnych. „Czemuż ginąć mamy bez żadnego pożytku dla naszej sprawy? Posłuszeństwo i honor, czyż wymagają niepotrzebnej ofiary? Nie lepiej byłobyż gdybyśmy opuścili stanowisko, tłómacząc się koniecznością przed dowódcą naszym?”

„Nie, nie, to byłoby tchórzostwem, roztropnością przewaném. Coby powiedzieli towarzysze broni? Coby wojsko całe powiedziało? Pomiedzy śmiercią a hańbą, śmierć wybierajmy, śmierć bez namysłu.“

Czyż można ganić podobnym uwagom pokrzepiającym męstwo żołnierza przeciwko wszelkim pokusom bojaźni? A to zamiłowanie honoru, to obrzydzenie hańby będącej koniecznym następstwem tchórzostwa, nie jestże uczuciem? Tak jest, ale uczuciem szlachetnym, wspaniałomyślnym, którego przewaga przeciągnęła szalę na stronę powinności. Wśród kartaczowego ognia, wśród jęku rannych, waleczny zachwiał się na chwilę. Rozsądek sam sobie oddany, byłby może uległ; ale wezwał w pomoc namiętności silniejszej od bojaźni śmierci, wezwał uczucia honoru i odniósł zwycięstwo: namiętność nakierowana do prawego celu zrzuciła szczęśliwy wypadek. Rozkaz cofnięcia się nadchodzi, dowódca oddziału łączy się z korpusem, utraciwszy większą część żołnierzy. „Rozumieliśmy,“ rzecze do niego z uśmiechem towarzysz broni, „żeś zginął, ale widzimy, i cieszę się z tego, żeś o przezorności nie zapomniał.“ Nasz dowódca mniema się być obrażonym, żąda zadosyćuczynienia, i w kilka chwil potem nieroztropny żartowniś żyć przestał. To samo uczucie które spowodowało czyn bohaterski, było powodem jakoby morderstwa. Honor, bojaźń uchodzenia za tchórze, wyniosły człowieka aż do pogardy życiem; honor, bojaźń uchodzenia za tchórze, zarumieniły jego ręce krwią przyjaciela. Namiętność umiarkowana, zdrowym rozsądkiem powodowana, wzniosła się do bohaterstwa, oddana ślepej gwałtowności, spodliła się zbrodnią.

Spółzawodnictwo walczy z korzyścią przeciwko lenistwu, przeciwko zapomnieniu siebie samego, przeciwko wszystkim skłonnościom opierającym się rozwinięciu władz naszych. Za pomocą tego uczucia mistrz pobudza uczniów swoich, ojciec rodziny powstaje przeciwko złym skłonnościom synów swoich, wielki wódz z wojskiem dokazuje cudów stałości, mężstwa i poświęcenia. Spółzawodnictwo, do którego przyznawać się można, jest chęcią prawego wywyższenia się, miłością powodzenia i dopełnienia obowiązków, bojaźnią wyrzutów, zawstyżeniem że nad nami górę wzięli ci, których pognać mogliśmy. Spółzawodnictwa te usuwają przeszkody znajdujące się po drodze dobrego, winniśmy im nieraz najszczytniejsze natchnienia, najmężniejsze cnoty.

To więc uczucie wzmacniające, że tak powiem, podwyższające duszę, skoro do zbytku dochodzi, trawiącą trucizną zostaje. Spółzawodnictwo natenczas ustępuje próżności, uczucie wprowadzie toż samo, ulega jednak przesadzie, słuszną chęć wywyższenia przechodzi w trawiącą żądzę odniesienia korzyści, a widok prześcigających przeistacza żal zład pochodzący w urazę śmiertelną. Wtedy spółzawodnictwo przestaje być tém szlachetném spółubieganiem połączoném nieraz z przyjaźnią, osładzającém częstokroć przegraną dowodami czułości i szczerą pochwałą, ukrywającém przed miłością własną przeciwników swoich zdobyte na nich wawrzyny; wtedy uczucie to w prawdziwą wściekłość się zamienia, w dolegające zmartwienie, pochodzące mniej od własnych niepowodzeń, jak od obcej wygranej, w głęboką nienawiść przeciwko szczęśliwшему przeciwnikowi, w chęć palającą poniżenia jego, w obmowę pełną goryczy, w fałszywą i złośliwą pogardę, pod którą trudno ukryć złe zrozumianą nienawiść; zamienia się w szyderski uśmiech cierpienia duszy złe ukrywający.

Może być co rozsądniejszego jak uczucie osobistej godności, uczucie oburzające się przeciwko radom namiętności spodlonych, naprowadzające na drogę powinności za

pomocą honoru, nadające stosownie do okoliczności szlachetnemu człowiekowi w jakimkolwiek powołaniu przywoitą postawę, udzielające pewien rodzaj powagi rysom urzędnika wydającego wyroki sprawiedliwości, ubarwiająca skrucą i powagą szanowną twarz kapłana; błyszczące w pełnym ognia spojrzeniu wielkiego wodza biorącego stałe, zuchwałe i niezachwiane przedsięwzięcie. Uczucie to niedozwala ani w szczęściu radości bez miary, ani zwątpienia w niedoli; usta zawiera lub w nie kładzie pełne szlachetności i mocy słowa; rozgranicza uprzejmość od nadto wielkiej poufności, szczerłość od zaniedbania, prostotę od prostactwa; wzmacnia człowieka bynajmniej go zatwardziałym nie czyniąc, i uczy go słodczy bez słabości, giętkości bez niestałości, stałości bez uporu. Niechże to uczucie przesadzone zostanie, niech z własnych wyjdzie granic, niech przestanie być rządzone od rozumu, zamienia się w pychę, pycha nadyma serce, czoło nosić wysoko naucza, zaczepny wyraz nadaje twarzy, a wszelkim poruszeniom drażliwą i śmiesznią przyrodę; pycha pełna zarozumiałości, sama sobie przeszkody stawia i powodzenie sprawia niepodobnym; pycha wszystkich wad jest matką, pobudza nienawiść i pogardę, czyni człowieka nieznośnym dla drugich a częstokroć nieznośnym dla siebie samego.

Możeż być rozsądniejsze uczucie od tego, które nas wiedzie do zapewnienia sobie nieodzownych potrzeb, do ustalenia dobrego bytu drogich nam osób, osób obowiązkiem naszym staraniom powierzonych? To uczucie uprzedza rozrzutność, zbytki; uczy wstrzemięźliwości, umiarkowania w chęciach, sprzyja zamiłowaniu w pracy. Posunięte do zbytku, nakazuje umartwienia których Bóg ani wymaga, ani przyjmuje; wznieca szkodliwe zdrowiu zaniedbanie, radzi czasem najbliższych własnym słabościom zostawiać; obarcza rodzinę niedostatkiem pierwszych potrzeb życia; zamyka serce przyjaźni, a serce i rękę na widok nędzy ubóstwa, czyni nieczułym na wszelką niedolę, dręczy umysł podejrzliwo-

ścią, próżną obawą, przeciąga czuwanie, rodzi bezsenność, i straszniemi widmami ściga krótkie chwile snu skąpego.

Bogaty skąpiec w ciasnym swoim łożu,
Budzi się, potem przestrachu oblany.

Tam się cnota kończy, gdzie zbytek zaczyna. Najlepsze uczucia przesadzone stają się złemi; uczucie samo przez się jest niepewnym przewodnikiem, czasami nawet niebezpiecznym. Rozum powinien niém kierować stosownie do wiekuistych prawideł moralności, kierować do dobrego i pożytecznego. Dla człowieka zatém nigdy dosyć pracy, kiedy idzie o poznanie siebie samego, nigdy dosyć wysilenia kiedy idzie o nabycie tego probierczego kamienia, téj nauki prawdy praktycznej, przewodniczącej wszelkim czynom życia. Postępować na los szczęścia, poddawać się na ślepo wrażeniom serca, jestto wystawiać siebie na wszelkie niebezpieczeństwa i skalania, jestto postępować z błędu do błędu, z upadku do upadku, aż nad brzeg téj otchłani, w którą skoro człowiek wpadnie, wydobyć się z niéj nie może, gdyż zawrot od serca do rozumu przechodzi, wtedy staje się stworzeniem tém nędzniejszym, że nie widzi, nie oblicza, nie czuje ran własnych.

§. 54.

Pożyteczność wiedzy zastosowanej do praktyki.

Co się tyczy przedmiotów podległych prawom potrzeby, czyli dotykalnym, wiadomo że znajomość praw od których te przedmioty zależą, jeżeli nie jest konieczną, to przynajmniej bardzo użyteczną. Uważać teorią za niepotrzebną, mieć tylko wzgląd na praktykę, jestto pozbawiać siebie pożądanego środka postępu. Nauka skoro jest godną przeznaczenia swojego, zamierza odkryć prawidła rządzące światem. Udział nauki może i powinien być we wszystkiém stanowczym.

Rzućmy okiem na wypadki od trzech wieków zasze w Europie, od czasu kiedy zakwitnęły matematyczne i przy-

rodzone nauki, kunszt i rękodzieła ogromne zrobiły postępy, a każdy prawie dzień był naznaczony odkryciem nowego wynalazku. Czémże są te wynalazki, jeżeli nie zastosowaniem nauki?

Wprawa z zamkniętymi oczami odrzucająca teorię, jest dowodem niepojętej pychy, pychy zrodzonej z ciemnoty. Człowiek szczególnie rozumem odróżnia się od zwierząt. Nie użytkować ze światła rozumu, nawet w najprostszych czynach, jestto okazać się niewdzięcznym względem Stworzyciela. Dla czegoż bowiem ta pochodnia udzieloną nam została? Jeżeli nauce winni jesteśmy tyle wielkich pomysłów, dla czegożbyśmy od niej nie żądali aby nam przewodniczyła w praktyce?

W samej istocie, wszystkie prawie nauki zdają się mieć przemysłną stronę, jakoby za zbytęcną i za nieużyteczną uważaną; ale jeżeli się nią przejmujemy, łatwo spostrzeżemy że od ogółu oddzieloną być nie może bez zniweczenia całej nauki; spostrzeżemy że z kunsztami zachowuje bezpośredni stosunek, o którym nie domyślaliśmy się nawet. Jęj użyteczność jedynie powierzchowna; czas i gieniusz wydobywa z niej czasami potok światłości, wnioski praktyczne, zarówno użyteczne jak niespodziane.

Moglibyśmy przytoczyć niejednen przykład na poparcie tęj prawdy. Nic nie masz przemyślniejszego a razem bardziej nieplodnego na pozór, jak ciągle ułamki, a jednakoż za ich pomocą Huyghens potrafił oznaczyć wymiar kół zębatych w budowie maszyny planetarnęj.

Praktyka bez teoryi pozostaje nieruchomą lub postępuje z największą powolnością; ze swojej strony teoria bez praktyki zostaje nieplodną. Teoria się nie ustala, postępów nie czyni bez pomocy rozważi, a rozważa się opiera na praktyce. Czémże byłaby nauka rolnicza bez doświadczenia rolnika?

Przygotować się zatem należy do użycia jakiegokolwiek kunsztu przez nabycie zasad nauki, na której się ten kunszt opiera. Rzemieślnicy nasi byliby daleko bieglejsi, gdyby

opierali doświadczenie swoje na pierwszych zasadach dobrze zrozumianej chemii, geometrii, mechaniki i t. d., gdyby czas nędznie zmarnowany w szkołach publicznych na ćwiczeniach do niczego nie prowadzących, obracali na nabycie przygotowawczych nauk będących w stosunku z zawodem przez nich obranym. Zastanówmy się dobrze nad tém i pomnijmy, że kraj, osoby prywatne, rodziny, społeczność cała zbierać będą tym sposobem daleko więcej owoców z poświęconych ofiar.

Młody człowiek powinien się obeznać z literaturą, ale na cóż mu się przydadzą same wiadomości literackie, skoro w zakładzie handlowym lub rękodzielnym będzie potrzebował oceniać przymioty téj lub owéj maszyny, korzyści lub niedogodności tego lub owego działania? Każda rzecz ma swoje miejsce, każde drzewo swój owoc wydaje, każdemu człowiekowi właściwa praca albo właściwa wyłączność. Jestto prawidłem harmonii w stanie moralnym, materialnym a szczególnie w praktycznym. Budowniczy i inżynier, czyż w politycznych badaniach nauczyli się kształtnie, trwale, z użyciem i dobrym smakiem budować? czyż nauczyli się podejmowania planów dróg i kanałów, pojętnego kierowania robotą, wyprowadzenia bitego gościńca, rzucenia mostu na rzecze?

§. 55.

Niedogodność pochodząca z posiadania wiadomości powszechnych.

Umiejętność nabywa się powoli, z trudnością, a życie człowieka krótkie. Pomimo tego człowiek rozsypuje władze swoje na tysiączne przedmioty, dogadzając próżności i lenistwu; próżności, gdyż ta powszechność pozorna daje mu pewien polor, pewną słynność uczoneści; lenistwu, gdyż daleko trudniej, pracowiciéj, przy jednéj zostać umiejętności, zgłębiać ją, obejmować w całości, jak nabyć niektórych i to niepewnych wiadomości we wszystkich gałęziach znajomości ludzkich. Codziennie oceniamy w przemyśle

pożytek podziału pracy, a nie chcemy się przekonać że ta zasada może być zastosowaną do umiejętności. Rzadko kiedy spotykamy ludzi ze szczęśliwymi skłonnościami do wszystkiego; a ci którzy mogliby się wynieść wysoko w wyłącznych przedmiotach, oddając się im szczególnie i odrębnie, stają się nieużytecznymi, skoro poczną rościć sobie prawa do powszechnej znajomości wszystkiego. Tym sposobem siły trawia się bez pożytku, kiedy pojętnie w czyn wprowadzone, mogłyby wielkie oddać przysługi społeczności ludzkiej. Vaucanson i Watt w mechanice okazali cudów, a byłiby pewnie miernymi zostali w zawodzie sztuk pięknych albo poezyi. La Fontaine bajkami unieśmiertelnił swe imię, a wiemy jak był niezdolnym w zarządzie własnego domu. Z tém wszystkiém prawda, że nabyte wiadomości podobne są do stopni po których podnosimy się do coraz nowych wiadomości i że światło rzucające promienie swoje z jednej umiejętności w drugą, ułatwia pojęcie, otwierając mu coraz nowe widnokregi. Rozmaite części nauki tworzą jakby łańcuch, którego ogniwa, pomimo różnorodności, tworzą harmonią i kompletną całość; ale mało jest ludzi w stanie skupienia wszystkich tych ogniw, przejrzenia całego łańcucha, i powtarzam z przekonania, że największa ich liczba powinna usiłowania swoje ograniczyć i zastosować do tego. W umiejętnościach zarówno jak w sztukach, najwięcej zawisło, stosownie do osobistej zdatości, na wyborze zawodu, a raz wybór zrobiony, trzeba się jego trzymać i oddać jemu wyłącznie.

Mnogość sposobów nabywania nauk, książki, dzienniki, rękopisma, encyklopedye, rozpowszechniają tylko ciemnotę, zachęcając jedynie do powierzchownej nauki. Skarby nasze, dary tylu wieków, sława nabyta pracą, zamiast zostać korzyścią, stały się roztrącającą opoką. Niejeden uczony człowiek stracił na gruntowności co na obszarze zyskał. Wieluż to fałszywych mędrców upodobało sobie powszechną naukę wszystkiego, a z całej téj powszechności nie innego w nich nie znajdziemy prócz zarozumienia i ciemnoty.

Chcąc jedną umiejętność dokładnie i ostatecznie nabyć, co się prawie nigdy nie zdarza, trzeba się jęj z zupełnym oddać zajęciem. Tak samo się dzieje z każdym rzemiosłem z osobna. Jeżeli o tém pamiętać nie będziemy, siły umysłowe rozdrobione bez porządku, bezskutecznie się trawią; tak samo w źle zbudowanej maszynie, siła poruszająca sparaliżowaną zostaje, przez brak skupienia, przez złe rozporządzenie sprężyn za pomocą których ta sama siła powinna być udzielana każdej części mechanizmu.

Pytamy o przyczynę nieszczęsnego braku ruchu umysłowego w naszej epoce, pomimo wzrastającej coraz bardziej czynności umysłowej? Może uwagi przez nas cotyлько poczynione, dostatecznie to objaśnić potrafią. Siły zbyt licznie uosobione, rozdrobione bez końca, rozpraszają się i giną przez niedostatek nadanego kierunku, a pojęcia bez celu i na los szczęścia postępują. Ten szczęśliwie zawód rozpoczął, a porzuca go dla innego, większe przedstawiającego korzyści albo pochlebiającego próżności; tym sposobem nieporządek się wkrada i nikt na swoim miejscu pozostać nie chce. Adwokat do dyplomacyi wzdycha, wojskowy do politycznego życia, bankier życzyłby sobie całym państwem rządzić, sędzia chce ekonomistą zostać, ten co był niczem pragnie zostać wszechwładnym. Zawrot wyobrażeń i żądza znaczenia powiększa się codziennie, wszelkie tamuje postępy.

§. 56.

Sila woli.

Człowiek prawie zawsze wielki zapas sił zostawia w bezczynności. Umieć z znajomością rzeczy z samego siebie ciągnąć korzyści, jestto dziwny sposób dużo czynienia. Człowiek zostaje nieraz zdumiony przed niektórymi pracami skutecznymi z potrzeby; pod jęj bowiem jarzmem się przestacza i naturę, że tak powiem, zmienia. Pojęcie się rozwija, nabywa przenikliwości, jasności, dziwacznej dokładności; serce się rozplywa, tęższe, ciało nawet nabiera jędr-

ności. I z jakiegoż powodu? Czyż nowe jakie władze poczęły w człowieku? Bynajmniej, ale śpiące w nim dotąd się przebudziły. Tam gdzie wszystko spoczywało, wszystko jest w ruchu, wszystko dąży do oznaczonego celu! Wola podbudzona niebezpieczeństwem, rozwija się w całej swój potędze, rozkazuje wszystkim władzom, aby udział brały w powszechném działaniu; użycza im nawet własnej tęgości, własnego postanowienia. Wtedy człowiek z zdziwieniem widzi się zupełnie innym i coby mu się dawniej ani śniło, co wczoraj było niepodobném dla niego, dokonywa nazajutrz.

To co się spełnia w tych ostatecznych okolicznościach i pod wpływem potrzeby, uczy nas tego cobyśmy mogli zrobić w zwyczajnym trybie życia. Chcąc otrzymać, trzeba chcieć, ale chcieć z wolą stanowczą, nieodzowną, niezłomną; z wolą dążącą do celu, niezrażoną ani przeszkodami, ani znużeniem. Mniemamy często że mamy wolę, a to tylko z zachcenia. Chcielibyśmy, ale nie chcemy. Chcielibyśmy, gdyby nie potrzeba było przerywać lenistwa, narażać się na pewne niebezpieczeństwa, przewyciezać trudności; a gdy do tego koniec zdaje się nam nie odpowiadać środkiem, wtedy rozwijamy nasze władze z miękością i mdlejemy w pół drogi.

§. 57.

Stateczność woli.

Stateczność woli! Stateczność ta w przedsięwzięciach trudnych powodzenie zapewnia, przez nią panujemy sami nad sobą, co jest najpierwszym warunkiem panowania nad okolicznościami. Dwie osoby w nas się znajdują: jedna pojętna, czynna, wzniosłych myśli, szlachetnych chęci, podległa prawom rozumu, pełna odwagi i wspaniałości; druga, niepojętna, nie sprężysta, bez najmniejszego uniesienia, nie śmiejąca podnieść nad poziom ani głowy, ani serca, cała w zmyślności i w zmysłowości zagrzebana. Dla téj człowiek jest istotą która czuje, używa, przechodzi; nie

pamięta dnia wczorajszego, ani przeczuwa co jutro nastąpi; chwila obecna, używanie obecne jest dla niej szczęściem, a reszta niczém. Tamta przeciwnie, poi się nauką przeszłości, w przyszłości czytać umie, terażniejsza chwila ją nie obchodzi, a uniesień duszy swojej nie zawiera w tym ciasnym obrębie przezwanym życiem, wie że człowiek na podobieństwo Boga stworzony, czoło i serce podnosi do nieba, zna własną godność, przejmuje się szlachetnością swojego pochodzenia, przeznaczenia, unosi się nad krainą zmysłów. Cóż dodam jeszcze? Przenosi dopełnienie powinności nad ziemskich rozkoszy użycie.

Żaden postęp ani stałym, ani trwałym nie będzie, jeżeli sprzyjając szlachetnej stronie naszej duszy, nie pociągniemy pod jej władzę, z tych dwóch osób pośledniejszą. Ten co umie panować nad sobą, potrafi panować nad okolicznościami. Wola stała i nieprzelamana, pominąwszy nawet inne przymioty, wszystkie inne wole jednoczy, podbija i naturalnym sposobem bez najmniejszego wysilenia narzuca im swoją wyższość.

Upór jest wielką wadą, skoro żadnej nie słuca rady, skoro przykuwa nas do uczuć, do myśli, do postanowień naszych, skoro ani na roztropność, ani na sprawiedliwość nie zważa: jestto roślina pełna życia, której korzeniem pycha. Z tém wszystkiém niebezpieczeństwo pochodzące z uporu mniej wielkie, jak pochodzące z niestałości. Jeżeli upór nas zaślepia, skupiając nasze władze w jednym punkcie, czasami w błędzie, niestałość te same władze osłabia, bądź zostawując je próżnującami, bądź zastosowując je do tysiąca przedmiotów odmiennych. Niestałość czyni nas niezdolnemi ukończenia jakiegokolwiek przedsięwzięcia, zbiera owoc przed dojrzałością, cofa się przed najłabszemi zawodami, lekki trud, lekkie niebezpieczeństwo przestraczem ją przejmują; niestałość oddaje nas na pastwę wszelkim namiętnościom, wszelkim wydarzeniom, każdemu człowiekowi pragnącemu nami władać; na ostatek czyni nas głuchemi na to co nam sprawiedliwość, rozum i obowiązek radzą.

Chcecie nabyć wytrwałą wolę, wolę nie nadwerżoną, chcecie się uzbroić przeciwko niestałości? Postanówcie sobie przekonanie stałe, zakreście tryb postępowania, i na losy nie puszczajcie nic takiego co byście na niestałości skorzystać mogli. Wypadki, okoliczności, wasza przezorność niedaleko widząca i prawie zawsze oszukana, przymuszają was często do zmienienia ułożonych planów; to nie powinno bynajmniej wam przeszkadzać w układaniu nowych, to was nie upoważnia do poddania się na oślep biegowi wypadków, do puszczania się na los szczęścia; wszakże rozum wam był dany za przewodnika i podporę!

Zakreślić sobie drogę postępowania, nie działać bez rozwagi, są to nieomyślne znamiona wyższości nad tłumem rządzącym się trafem. Człowiek podległy podobnym prawdom, stanie zawsze na pierwszym miejscu pomiędzy równymi sobie, chociażby nawet do tego nie zmierzał. Z tych co pod jego pójdą rozkazy, żaden mu nie zaprzeczy pierwszeństwa, a jeżeli nieprzyjaciół mieć będzie, oprze im się z łatwością, bezwładne ich pociski upadną mu do nóg.

Sumienie spokojne, wola silna, plan dobrze ułożony: temi tylko środkami najtrudniejsze przedsięwzięcia do dobrego końca doprowadzić można. To wszystko jednak pewnych od nas ofiar wymagać może, bo przypuszcza wewnętrzną pracę, silną i wytrwałą, potrzeba więc nasamprzód przewyciężyć siebie samego, ale zarówno pod względem umysłowym i moralnym, jak pod względem fizycznym, tak w rzeczach doczesnych jako i wiekuistych; a ten tylko wart korony, ten ją otrzyma, kto umiał stawić czoło trudom i niebezpieczeństwom walki.

§. 58.

Woli stateczność, energia i gwałtowność.

Wola stateczna, wola energiczna i wola gwałtowna, nie są tęp samym. Pierwsza różni się od drugiej, a jeszcze bardziej od trzeciej, a ta ostatnia różni się także od dwóch poprzedzających.

Wszystkie trzy odróżniające się od siebie, wszystkie trzy niepodległe, często bardzo jedno drugie wyłączają. Gwałtowność jest uniesieniem namiętności, że tak powiem, konwulsją woli wciągniętej przez namiętność, a na prawdę namiętnością samą. Chwilowe uniesienie nie stanowi energii, energia przypuszcza siłę trwającą czas niejaki. W gwałtowności jest wybuch: cios wypada, ale pocisk niedaleko niesie. Jest także wybuch w energii z mniejszym może hałasem, ale pocisk dalej dosięga.

Stateczność obejść się może bez gwałtowności i bez energii, czasami obydwie od siebie odpycha, ale przypuszcza namiętność, potrzebuje nawet namiętności, ale stałej, niezachwianej w kierunku, regularnej. Gwałtowność albo w jednej chwili wszystkie zawady znosi, albo się sama roztrąca; energia przedstawia walkę, ale i ją po niektórych wysileniach podobny los spotyka. Stateczność woli, jeżeli może, trudności usuwa, w przeciwnym zaś razie, unika trudności albo je omija; a jeżeli nie może ich ani uniknąć, ani ominąć, zatrzymuje się i czeka. Nie trzeba jednak sądzić, aby w niektórych przypadkach stateczność woli nie mogła energiczną zostać a nawet gwałtowną. Po długim i niecierpliwym oczekiwaniu gniew nastąpić musi; wtedy ostateczne postanowienie tém jest niebezpieczniejsze, im dłużej przemyślane było. Ludzie zimni na pozór kiedy w nich wewnętrzny ogień pała, są najstraszniejsi gdy chwila stanowcza nadejdzie a wyrzekną: „godzina wybiła!“ Wtedy ognistém wejrzeniem przesywają swoją ofiarę, rzucając się na nią z szybkością piorunu.

Sił moralnych podobnie jak fizycznych nie potrzeba co chwila używać. Ten co one oszczędzać umie i ma na odwodzie, znajdzie je silniejszymi w stosownej porze. Najsilniejsza wola nie ta, która co chwila o każdą rzecz się roztrąca; najgwałtowniejsza ustępuje oporowi, a napastuje najpierwsza, skoro jój ustępują. Stateczność woli rozrzuć nie jest, nie mierzy się z temi co dla niej są obojętni, nie czyni im tego zaszczytu. Dla tego téż w do-

świadczeniu życia, ludzie silni są pobłażającymi, ławami, chętnie ustępującymi drugim, chętnie zgadzającymi się z cudzą wolą. Niechże w ważnej sprawie nadejdzie chwila rozwinięcia sił większych, lub w mniej ważnej, niechże pobłażającymi być przestaną; niechże wyrzekną: „dosyć tego!“ w napaści do lwa podobni, broniąc się nieporuszeni jak skała! Siła woli udzielająca odwagi na polu bitwy, wytrwałości w cierpieniach, przewyciężająca opór, nie cofająca się przed żadną przeszkodą, żadnym niepowodzeniem nie zrażona, żadnym ciosem nie przełamana; siła woli, która stosownie do czasu i okoliczności, staje się lodem lub wulkanem, w rysach twarzy odbija co się wewnątrz duszy dzieje, albo gwałtowną burzę, albo wydatniejszy od niej spokój; siła woli, będąca dzisiaj czém była wczoraj, tém czém będzie jutro, a bez której nie można załatwić ani przedsięwzięcia trudnego, ani długo trwałego; siła woli odróżniająca ludzi którzy ślady przejścia swego zostawili w ludzkości, ludzi żyjących dotąd w wzniesionych przez siebie pomnikach i zakładach, w rewolucjach przez siebie uskuteczniionych, lub przez siebie uśmierzonych; siła woli którą posiadali założyciele państw, naczelnicy sekt, szukający nowych światów, wynalazcy poświęcający życie całemu jednemu pomysłowi, politycy którzy żelazną ręką nadając zburzonym społecznościom ludzkim kształty nowe, wyciskają na nich piętna niezatarte wiekami; siła woli, która ze skromnego kapłana utworzyła Syxtusa V lub Ximenesa; siła woli, która murem spiżowym zatrzymała reformę u nóg Pireneów, wyrzuciła przeciwko Anglii olbrzymie zastępy i spokojnie słuchała opowiadań zniesienia owej wielkiej armady; siła woli, która podbiła Portugalią, zwyciężyła pod Saint Quentin, wzniosła Eskurial, i z ciemnego zakątu klasztornego przypatrywała się spokojnym okiem na zbliżającą się śmierć, podówczas, kiedy: „dziwne wzburzenie, smutne odgłosy napełniały pałac Filipa, rozchodząc się gorzkimi skargami pomiędzy klasztorami i pomiędzy ludem.“

Ta siła woli, mówię, dwóch potrzebuje warunków,

albo raczej pochodzi z działania połączonego dwóch powodów, a te dwa powody są wyobrażenie i uczucie. Wyobrażenie jasne, żywe, pewne, potężne, ogarniające, posiadające, pochłoniające całe pojęcie; uczucie silne, energiczne, panujące wyłącznie nad sercem, wyobrażeniu zupełnie podległe. Jeżeli na jednym z tych warunków zabraknie, wola waha się i ustępuje. Kiedy wyobrażenie nie poparte uczuciem, wola jest niczém; uczucie zaś jeżeli nie opiera się na wyobrażeniu, zachwiana wola, zostaje niestałą. Wyobrażenie jest światłem wskazującym drogę; jest punktem jasności, łądzącym, przyciągającym, pociągającym za sobą; uczucie jest popędem, siłą w ruch wprowadzającą, popychającą wolę. Skoro wyobrażeniu zabraknie żywości, atrakcyja się zmniejsza, niepewność się zaczyna, a wola w zawieszeniu zostaje; jeżeli wyobrażenie zagłuszyć lub zastąpić się daje, wola zmienia przedmiotu, jest niestałą; ale skoro uczucie niedostatecznie silne, nie jest w zupełnym stosunku z wyobrażeniem, pojęcie chętnie mu się przypatruje z miłością, z zachwyceniem może, ale dusza nie śmie się z niéms pasować, czuje się niższą, nie może tak wysoko wzlecieć, wola natenczas już nic począć nie zdoła, albo tracąc odwagę, za najpierwszym wzlotem upada.

Czegoż te dwie siły połączone z sobą dokazać nie mogą! Ich wpływ nietylko czuć się daje tym co je posiadają, ale z łatwością udziela się drugim, z łatwością wzbudza współuczucie. Ludzie niemi obdarzeni dziwną mają nad drugimi przewagę! Siła woli utrzymywana, kierowana potęgą jednego wyobrażenia, ma w sobie coś tajemniczego, nadającego człowiekowi pierwszeństwo i najwyższą władzę. Onato wzbudza ufność bez granic i posłuszeństwo ślepe dla bohaterów, naznaczonych piętnem gieniuszu; wszelkim niedorzecznościom ich rozkazów nikt wiary nie da, każdy je przypisze tajemniczym planom niepodobnym do pojęcia. „On dobrze wie co robi,“ powtarzali na śmierć biegnąc żołnierze Napoleona.

W zwyczajnych czynach życia, przymioty o których mo-

wa, nie są w tak wysokim stopniu potrzebnemi; posiadać jednak one w samą miarę, stosować do przymiotu, charakteru, towarzyskiego stanowiska, jest rzeczą użyteczną, czasami nawet konieczną. Temu to darowi pewni ludzie winni swoją wyższość w kierunku sprawami, i śmiało twierdzić możemy, iż zupełny brak tych przymiotów jest oznaką radykalnej nieudolności.

Wielkie rzeczy wymagają sił wielkich, mniejsze siły wystarczają mniejszym rzeczom, ale nie się nie robi bez wdania jakiegokolwiek bądź siły. Różnica zachodzi w tęgości siły, albowi też w przedmiocie do którego jest zastosowana, a nie w naturze władz lub ich rozwinięciu. Zarówno wielkim jak pospolitym człowiekiem kieruje pojęcie, a siła i namietność dają popęd. W jednym i w drugim trwanie pomysłu i siła uczucia są zasadami nadającymi woli stateczność i energią. Ziarko piasku niesione wiatrem podlega tymże samym prawom co cały ogrom świata.

§. 59.

Zakończenie.

Środek dojścia do prawdy jest najpierwszą, najpożyteczniejszą nauką. Prawda w przedmiotach jest rzeczywistością przedmiotów; prawda w pojęciu rzeczy jest wiadomością tego co jest, prawda w woli jest prawością, zgodzeniem się na prawidła czystej moralności; prawda w postępowaniu jest czynem podległym ustawom prawej woli. Dla tego któren sobie cel obiera, prawda ze względu nawet na okoliczności jest przyzwoitością i sprawiedliwością; naostatek w wyborze sposobów prawda jest moralną stroną tychże samych sposobów.

Te wyżej wymienione prawdy są wielorakie, gdyż wielorakie są rzeczywistości, wielorakie sposoby dojścia do prawdy. Nie z jednego stanowiska rzeczy uważać powinniśmy, każde stanowisko powinno być brane z tego punktu, z kąd się rzeczy najlepiej dadzą uchwycić. Człowiek rozlicznymi

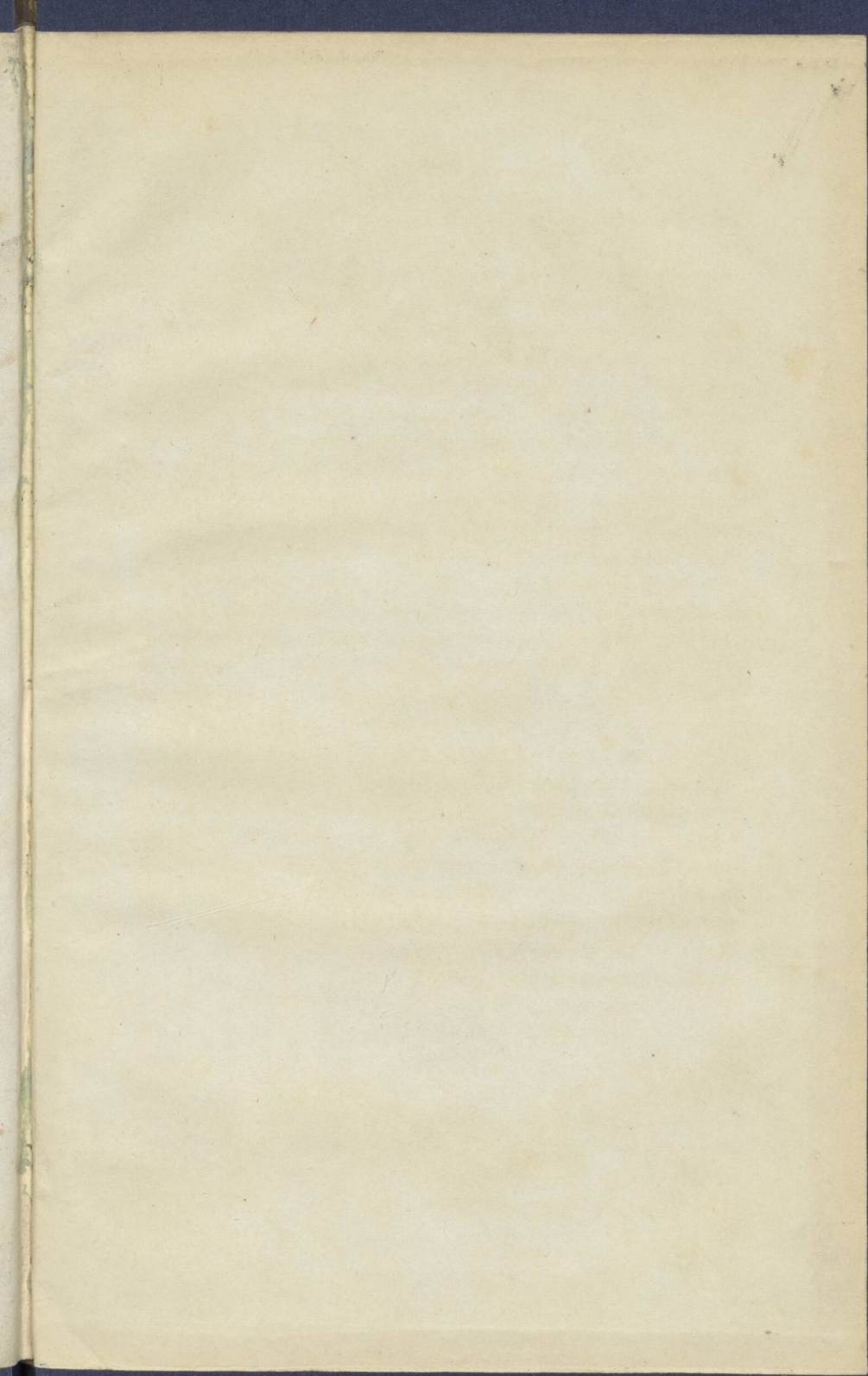
jest obdarzony władzami, każda z nich użyteczna, każda sama w sobie dobra, ale zły czyniemy z nich użytek i ich niepłodność, ich złe od nas samych pochodzą. Zdrowa loika człowieka całego ogarniać powinna, a ponieważ prawda przedstawia stosunki ze wszystkimi jego władzami, rozwijać jedne zaniedbując drugie, byłoby to samo co szkodzić pierwszym paraliżując drugie. Człowiek jest małym światem, mikrokosmem, władze jego są mnogie i różne, ale pomiędzy sobą potrzebują harmonii. Nie masz harmonii bez akuratnego połączenia się wszystkich części w jedno ciało, nie masz akuratnego połączenia się póki każda rzecz odrębna nie stanie na właściwem miejscu, nie ruszy się i nie zatrzyma w porę.

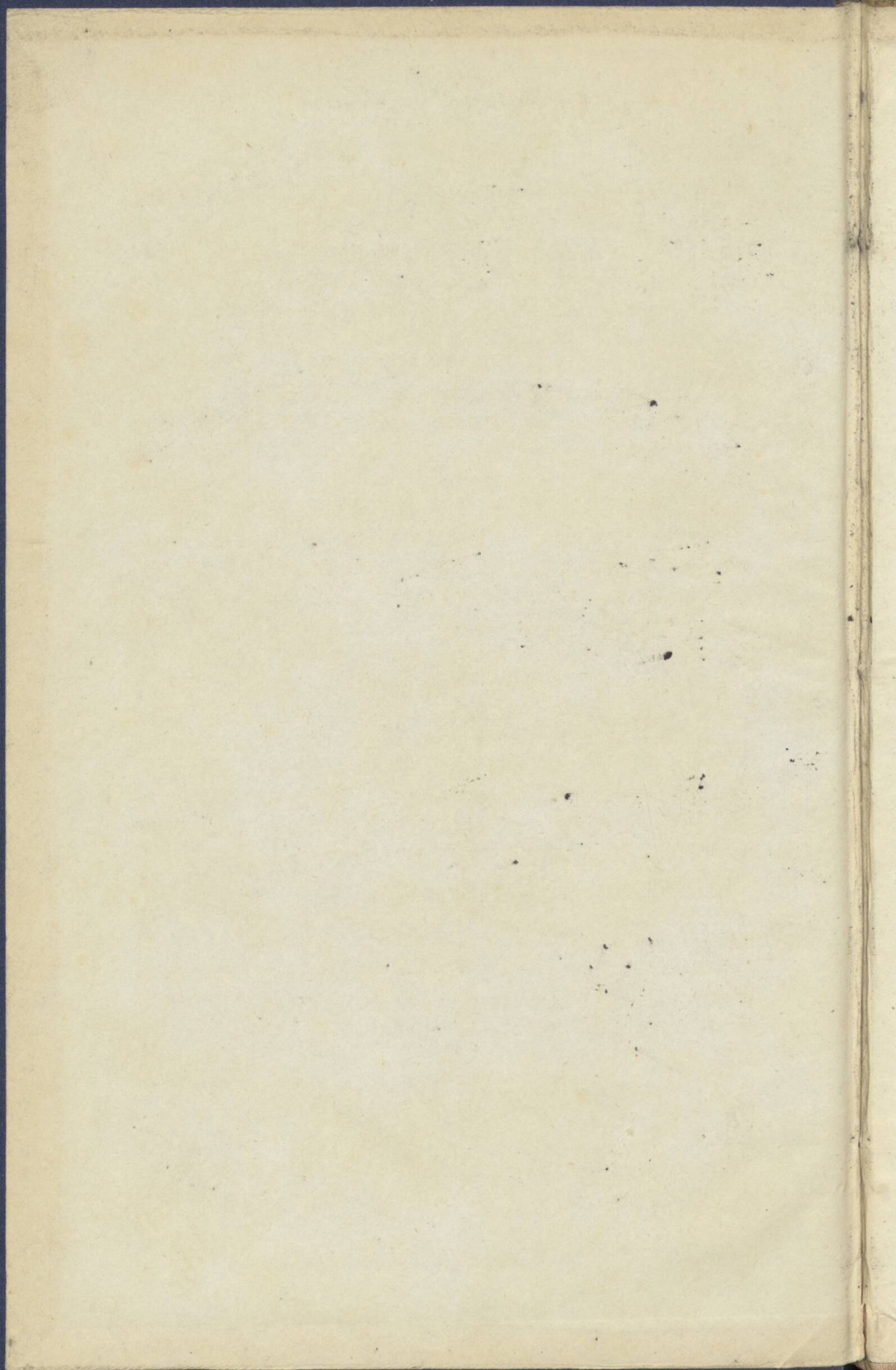
Człowiek jest harfą, a duszy jego władze harmonijnymi strunami. Niechże nie użyje wszystkich władz swoich, instrument niekompletny; niechże mu struny nadto wyciągnie lub na nich niewprawną ręką zagrywa, instrument rozstrojonym zostanie. Rozsądek jest zimnym ale jasnowidzącym, staraj się go rozgrzewać, ale pamiętaj abyś mu nie zasłonił wzroku. Namiętności są ślepe, ale pełne energicznej siły; kierować niemi, korzystać z ich potęgi potrzeba. Pojęcie ujarzmione wola, wola ujarzmiona moralnością, namiętności podległe pojęciu i woli, wszystkie władze oświecone i rządzone religią, stanowią w całym znaczeniu wyrazu człowieka; człowieka którym powoduje rozum, oświecając go pochodnią rzeczywistości życia, wyobraźnia trzyma pędzel i podaje farby, uczucie używa sił żywotnych, a wiara go Boskim promieniem okala.

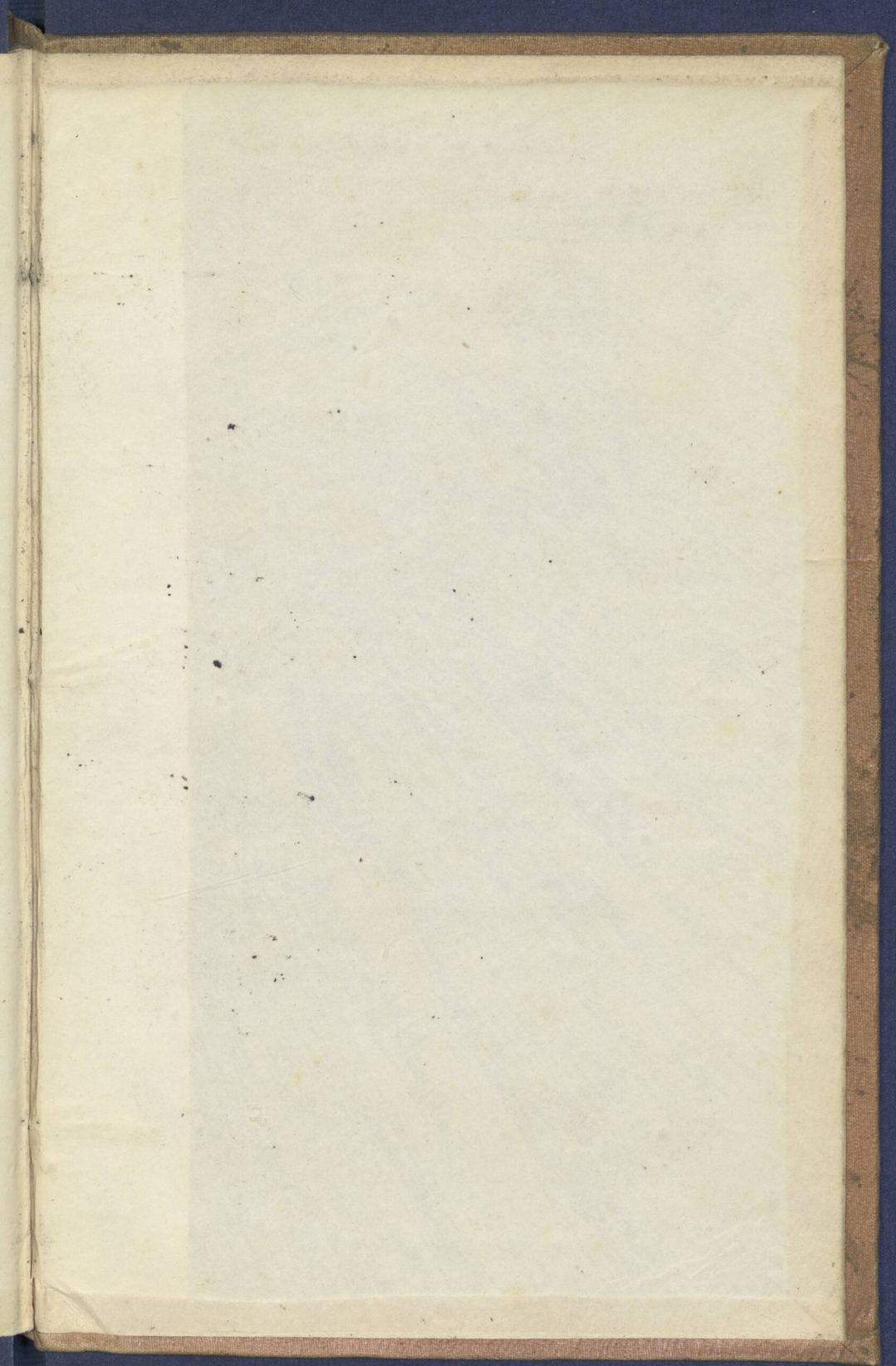
K O N T E C

Zakończyłem Ułomaczenie
30 grudnia 1851 roku,

L. P.







**Wypożycza się
tylko do czytelní**